

PAMIĘTNIK
TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO
WARSZAWSKIEGO

WYDAWANY

Ła upoważnieniem Prezadu

POD REDAKCYĄ

Dⁿⁱ Kuleszy.

SERYA II.

TOM X.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM XXXIV.

WARSZAWA.

1855.

Biblioteka Główna
WUM



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 3 (15) Czerwca 1855 r.

**Cenzor, Radca Honorowy,
A. Broniewski.**

w Drukarni S. Orgelbranda.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU MARCINA ROLIŃSKIEGO

B. PROFESSORA ANATOMII W UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM.

PRZEZ

A. Janikowskiego.

Marcin Roliński urodził się dnia 6 listopada 1776 r. we Lwowie, z Alexandra i Maryanny z Wurtzerów Rolińskich. Poświęciwszy się zawodowi lekarskiemu, uczył się medycyny najprzód we Lwowie, a następnie w Wiedniu, gdzie dnia 17 grudnia 1800 r. otrzymał stopień Doktora Medycyny. Praktykę lekarską rozpoczął w Galicyi, gdzie prócz tego od r. 1808 aż do 1810 sprawował urząd fizyka cyrkułowego. Za przeniesieniem się do b. Księstwa Warszawskiego pełnił od dnia 9 października 1810 r. obowiązki Szefa Policji Medycynalnej w Prefekturze Departamentu Siedleckiego, gdzie w r. 1813 urządził szpital wojсковy i zawiadywał nim aż do r. 1814. Potém od dnia 12 lutego 1817 r. sprawował urząd Fizyka b. Województwa Podlaskiego do dnia 30 października 1820 r. w którymto czasie powołany został przez b. Kommissyą Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na stałego profesora anatomii w wydziale lekarskim b. Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu.

Zdolności Rolińskiego w zawodzie nauczycielskim i szczere zamiłowanie anatomii, były powodem, że w Uniwersytecie Warszawskim szybko przechodził na coraz wyż-

sze stopnie. Roku 1821 mianowany był radcą rady ogólnej lekarskiej. 1822 r. został professorem radnym, a 1824 r. dziekanem wydziału lekarskiego.

Oprócz nauczania anatomii teoretycznie i praktycznie, niezajmując się bynajmniej praktyką lekarską, całe dnie trawił w pracowni anatomicznej. Dla tego też gabinet anatomiczny Warszawski nieliczny jeszcze przy wnijsciu Rolińskiego do uniwersytetu, nader szybko wzbogacał się nauczającymi, starannie wykończonemi i rzadkiemi wyrobami, po większej części przez niego samego wypracowanemi, tak dalece iż w r. 1826 profesorowie wydziału lekarskiego, świadkowie pracy i wytrwałości Rolińskiego, w piśmie do Rady Uniwersyteckiej przesłaném przyznali mu jednomyślnie, że przez urządzenie gabinetu anatomicznego przyczynił się do wzrostu i sławy wydziału lekarskiego; później zaś, to jest 1832 r., deputacya wyznaczona przez Rząd do pcenienia gabinetu anatomicznego b. Uniwersytetu Warszawskiego, złożona z Drów Milego, Wojdego i Janikowskiego, zrobiwszy szczegółowy wykaz tegoż gabinetu, staraniem Rolińskiego ciągle przez lat 12 zbogacanego i do stanu dokładności doprowadzonego, obliczyła wartość jego na złp. 108,282.

Wykład ustny anatomii przez Rolińskiego był pełen życia, zapalał słuchaczy do zgłębiania téj ważnej podstawy całej medycyny i osładzał im przykrości nieoddzielne od ćwiczenia się w niej praktycznego, którego Roliński pilnował ściśle, aż do pedantyzmu prawie.

Po zwinięciu Uniwersytetu Warszawskiego nie przestawał Roliński w inny znouwu sposób być użytecznym krajowi. 1832 r. obrany prezesem Kommissyi examinacyjnej

do kwalifikowania wszelkiego stopnia lekarzy i farmaceutów, pełnił obowiązki te aż do zwnięcia pomienionej Komisji w r. 1833.

1835 r. powołany został na członka Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych.

W Radzie Lekarskiej zajmował się ciągle examinowaniem kandydatów na stopnie lekarskie.

W Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności z gorliwością miał staranie o ubogich chorych, jako prezes wydziału lekarskiego tegoż Towarzystwa.

Za tak liczne, użyteczne i z narażeniem zdrowia podejmowane prace, odbierał Roliński liczne oznaki wdzięczności publicznej. Roku 1827 ozdobiony został orderem Ś-go Stanisława 3 klasy. Były minister oświecenia, Komisya Oświecenia i Rada Uniwersytecka udzielali mu chlubne oświadczenia zadowolenia swego. Były Towarzystwo Królewskie Warszawskie Przyjaciół Nauk i CESARSKIE Towarzystwo Lekarskie Wileńskie, wezwały go do współudziału w pracach swoich, a CESARSKI Uniwersytet Wileński policzył go w poczet członków swych honorowych.

W ostatnich latach tak mozolnego życia publicznego, nadwątlilo się znacznie zdrowie Rolińskiego i ciężka choroba piersiowa trapić go poczęła. W roku 1834 i 1836 szukał on z tego powodu ulgi u wód zagranicznych, ale przewidywał spokojnie zbliżający się swój koniec i na rok przed śmiercią poczynił do tego przygotowania w najdrobniejszych szczegółach.

Umarł nagle dnia 2 grudnia 1839 r. Otworzenie ciała dopełnione w skutek wyraźnej woli jego na piśmie zostawionej, przez dwóch uczniów jego Dworzaczka i Ki-

czorowskiego wykazało, że przyczyną tak nagłego zgonu była apoplexya płucna, spowodowana rozszerzeniem i skostnieniem łuku aorty. W płucach jego znaleziono prócz tego blizny, jako ślady uleczonych suchot płucnych.

Zgodnie z życzeniem Rolińskiego pochowanie zwłok jego odbyło się tak cicho, że zaledwie o tém wiedziała gromadka przyjaciół jego, koledzy i uczniowie, którzy w dowód wdzięczności ponieśli ciało jego na swych barkach do miejsca wiecznego spoczynku. Towarzystwo Dobroczynności dla uczczenia Rolińskiego po śmierci, pomieściło popiersie jego, roboty rzeźbiarza naszego Tatarkiewicza w sali posiedzeń publicznych, obok innych mężów zasłużonych tego zakładu.

W pożyciu prywatném umiał Roliński jednać sobie serca tych, z któremi łączyły go bliższe stosunki; w urzędowaniu był bez względu na kogobądź, surowy prawie do zbytku, pochwalał tylko to, co było dobre, karmił śmiało każde uchybienie i nadużycie. Takie postępowanie odstręczało od niego wielu, ale każdy szanował go, jako męża prawego.

Żadnych prac swych naukowych nie ogłosił drukiem. Rękopism jego własnoręczny, obejmujący wykład anatomii ludzkiej i porównawczej dla użytku słuchaczy akademycznych, dostał się Drowi Janikowskiemu, który szanowną tę pamiątkę złożył w bibliotece Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego.

O STANOWISKU MIKROSKOPII I CHEMII W PRAKTYCZNEJ MEDYCYNIE.

PRZEZ

Dra W. Szokalskiego

Rzecz czytana na Posiedzeniu Towarzystwa dnia 22 Maja r. b

Od chwili jak Mikroskopia i Chemia organiczna wyszedłszy ze swego skromnego naukowego zacisza, śmiej się wystąpiły na scenę i rościć sobie zaczęły prawo do udziału przy łóżku chorego, publiczność lekarska podzieliła się na dwa wielkie obozy. W jednym stanęli ludzie zachęcani zdobyczami nowoczesnego poszukiwania, którzy wzięwszy ostatecznie rozbrat z domysłami i filozoficznem mędrkowaniem, przedsięwzięli postawić medycynę na niezachwianych materyalnych zasadach; w drugim zaś ludzie oddani więcej praktycznemu powołaniu, którzy walcząc ciągle z wyjątkowemi położeniami nie pojmują możebności takowego dzieła i czerpiąc swoje natchnienia jedynie z klinicznego źródła, przywykli rachować na jakowyś takt i spryt praktyczny. W takowem rozdwojeniu umysłów niepodobno unikać zwady, — ponieważ zaś nie brakuje nigdy na gorliwcach do ostatecznych sięgających granic, znaleźli się przeto w jednem gronie szermierze, którzy chcą niszczyć i burzyć całą naszą naukową z ubiegłych wieków spuściznę, a w drugim znów tacy, którzy z litościwem uragowiskiem spoglądają na wszystkie nowoczesne nabytki. Różne koleje stąd powstałych sporów każdemu z nas są dobrze wiadome, ale ponieważ okoliczności postawiły nas zdaleka od

placu starcia, tak że tylko niekiedy jego odgłos do nas do-
lata, nie od rzeczy więc będzie zastanowić się o co istotnie
idzie i jaki mamy naznaczyć udział Mikroskopii i Chemii
w praktycznej medycynie. Oznaczenie takowe wiele mo-
że nam być pożyteczne, dozwoli nam bowiem w obecnym
lekarzkim ruchu rozróżnić istotne postępy od jałowych usi-
łowań i wybrać wśród plewów ziarno na wykarmienie ro-
dzącej się u nas samoistności medycznej.

Jeśli zstąpimy do głębi wiadomości naszego fachu, to
zobaczymy zaraz, że wszystkie wypłynęły z ciągłego po-
równania choroby ze zdrowiem. Kto nie widzi np: lub nie
słyszy, kto ból cierpi, kto źle trawi i t. d. jest chorym, po-
nieważ człowiek zdrowy nic podobnego nie doznaje.
Wszelako pojęcie zdrowia nawzajem nie mogło się zro-
dzić bez pojęcia choroby: dopóki bowiem człowiek miał się
dobrze, to pewnie nie wiedział co jest zdrowie, ale jak tyl-
ko zaniemógł, to poczuł zaraz, że jego cielesna machina
w dwóch różnych od siebie może znajdować się stanach,
z których mu jeden za prawidłowy, a drugi za nadzwyczajny
uważać należy. Zdrowie zatem i choroba objawiły się współ-
cześnie ludzkiemu rozumowi, a w gruncie z sobą połączone
już się dalej rozdzielić nie mogły, chociaż każde z nich sta-
ło się źródłem osobnych postrzeżeń i badań. Każde od-
krycie warunków zdrowia naprowadzało koniecznie na
odpowiedni mu stan choroby; a nawzajem każde chociaż-
by najmniejsze patologiczne zauważanie zwracało uwagę
na stan prawidłowy organicznych czynności. Tym to spo-
sobem porównywając z sobą oba te stany, przyszliśmy
do dzisiejszego wiadomościowego bogactwa, a rzecz na-
turalna, że zamożność nasza zwiększała się w miarę jak

w postępie wieków zdobywano się na coraz lepsze i coraz dokładniejsze sposoby badania i obserwacji.

Kto chce istotnie zgłębić historię naszej nauki, ten powinien przede wszystkim zastanowić się nad następstwem i rozwojem owych sposobów. Idąc za ich nitką, okazałoby się łatwo, że Mikroskopia i Chemia w medycynie nie są żadnym przypadkowym dążeniem, ale że ściśle połączone z całą naszą przeszłością, stanowią niezbędny w nauce naszej odcień owego śledczego ducha, który obecnie nad całym obszarem wiedzy ludzkiej panuje. Wszelako nie mogąc w obszerne wdawać się wywody, muszę głębszy rozbiór tego przedmiotu do innej zostawić sposobności, okażę więc tylko na teraz, na jakich zasadach opiera się dawna i tegoczesna lekarska sztuka i określe w jakim się do niej znajdują stosunku nauki, na które uwagę zwrócić przedsięwziąłem.

Jedyną zasadą starą, tak nazwaną hypokratyczną medycyny są zewnętrzne, wszystkim bijące w oczy objawy żywotnych czynności naszego ustroju. Na tej nadzwyczajnej szerokiej podstawie zatknięto wielką chorągiew obserwacji i pod jej godłem skrętna praca wieków nagromadziła niesłychane stopy materiałów. Prawda, że pomimo wszelkich usiłowań niepodobno było skleić z nich żadnej systematycznej budowli, ale któż ich wartości nie uzna, i któż kornym nie uderzy czołem przed najsumienniejszym usiłowaniem?

Chcąc wyrozumić jakim sposobem powstała hypokratyczna medycyna, nie mamy bynajmniej potrzeby przedierać zasłony zakrywającej przeszłość, ani błąkać się po starożytnych tradycjach; weźmy po prostu jakiego wyższą obserwacyjną zdolnością obdarzonego prostaka, jakowego

Augustynka, Antośka, albo nawet Prysznica w zarodku i przypatrzmy się bliżej jak to on przychodzi do lekarskich pojęć i wykształca się z czasem, swemi własnymi siłami, na kapłana sztuki. Rzucony między tłumy chorych, w początkach pewnie on nie będzie mógł się znaleźć wśród patologicznego odmetu, później zaś miarkując sobie różnicę choroby od zdrowia, zacznie między samemi chorobami rozeznawać niektóre w oczy wpadające cierpienia. Tym sposobem zauważa on sobie np kaszel, dychawicę, biegunkę, puchlinę, białaczkę, wymioty, gorączkę, konwulsye i tysiączne inne swemu pojęciu dostępne chorobliwe objawy. Na czém one zależą, do jakich się odnoszą części ciała, o to go nie pytaj, ale schwyciwszy je raz, będzie on każdej z nich badał początek, przebieg i ukończenie; zmiarkuje sobie w każdej maństwo szczegółów, takich nawet, które ujdą nie jednej nauką przytłumionej bystrości, wysłodzi przyczyny i stopień niebezpieczeństwa i dostrzegając jak się każda z owych chorób zachowuje pod wpływem przypadkowych działań, odkryje co ją pogarsza i co ją łagodzi. Obserwator tym sposobem stanie się lekarzem, ale w jaki sposób jego leki działają—próżne pytanie; dosyć że działają. A ponieważ skuteczność ich będzie zawsze ta sama, jeżeli ich się w tych samych użyje stosunkach, a więc o to tylko naszemu lekarzowi głównie iść będzie. ażeby dochodzić wszelkich okoliczności w których lekarstwo raz pomogło i znowu tego samego środka użyć, kiedy się drugi raz przytrafią.— Chaldejscy i egipscy kapłani, równie jak i pierwsze Asklepiady takimi bez wątpienia byli lekarzami. Medycyna, ars divina, była darem szczególnym Bogów, bo się zasadzała na wrodzoném obserwacyjnym zmyśle i na

pewnym w żadne rozumowe formułki jeszcze nie ujętym terapeutycznym instynkcie. Na okazanie jój ścisłego związku z religią i poezją, Eskulapius za syna Apolina był uważany, a lekarz starożytny był zarazem kapłanem bóstwa i ogłaszał swe wyroki w imię nadprzyrodzonej potęgi.

Ale postrzeżenia zrobione przez ojca przechodząc na syna, musiały się otrząść ze swojej mglistej, instynktowej zaslony i odziać w grubszą dogmatyczną sukienkę. Potrzeba więc było ustanowić pewne chorolibliwe kategorie, oznaczyć je nazwami, i rzucić pierwsze zasady lekarskiej nauki, a ponieważ żadnych innych miarek do oznaczania zdrowia i choroby nie było, oprócz wewnętrznych objawów ciała i jego czynności, a więc te tylko jedynie wzięto za zasadę rodzącą się patologii. Tym sposobem ustanowiono mnóstwo form chorobowych, które z czasem nabrawszy ciała i pewnych indywidualności, zamieniły się w chorobowe istoty.

Pojęcia zakorzenione takowym trybem rzeczy, stały się zasadą Hypokratyzmu, a ponieważ dotąd jeszcze główną stanowią przeszkodę w porozumieniu się z nowszemi dążnościami, musimy się przeto nieco zastanowić nad niemi.

Stosownie do terażniejszych naszych wyobrażeń, choroba jest li tylko objawem chorujących przyrządów, li tylko, że tak rzekę, k a k o f o n i ą rozstrojonych organów naszego ustroju. W starożytności rzecz zupełnie inaczej się miała: chorobę uważano za r z e c z, ponieważ ani organizm ani jego działania nie były jeszcze dostatecznie znane. Na jakich zmianach w gospodarstwie zwierzęcym mogło polegać objawiające się cierpienie, o to nikt pytać się nie mógł, ale skoro tylko kliniczne jego powstanie stwierdzono, zaraz determino-

wano jego gatunek i powinowactwo z innymi cierpieniami, tak jak my dzisiaj determinujemy znalezionego robaka albo roślinę. Objaw wzięty tym sposobem za rzecz, uosobił się wkrótce i nabrał jakowegoś osobnego i od organizmu odrębnego istnienia. Był to jakoby jakowyś żyjątek pasożytnie w ciele powstający, a pojęcie takowe do tego stopnia utwierdziło się w przekonaniu ogółu, że mu dotąd jeszcze wielu lekarzy hołduje, bez względu na owe zwycięskie gromy, które przeciw niemu nieśmiertelny Broussais wymierzył. Wszakże przed kilką laty Oken uważał jeszcze choroby jako pasożyty na koszt organizmu żyjące, a Schönlain który dotąd jeszcze w świecie praktycznym przeważną gra rolę, opisuje je jakoby twory do trzech królestw przyrody należące, i na wzór nowszych botaników, dzieli je na naturalne familie. Prześlepił on widać wyraźnie, że w takowem uważaniu choroby, etiologia jest zupełnym nonsensem; bo któż z nas np. ma prawo zapytać, się z jakich powodów pies jest psem, kot kotem, albo ślimak ślimakiem?

Uosobowanie chorób nader wielką było ku postępowi medycyny przeszkodą, ale też przyznać należy, że i nie małe jej oddało przysługi. Lekarz wlepiwszy oczy w chorego przypatrywał się wszelkim odcieniom jego cierpień, badał wszystkie ich smutne kaprysy, oznaczał wszystkie lekarские wskazania, ale też mając szeroko otwarte wrota do spekulacji i domysłów, nie mógł się oprzeć pokusie systematyzowania. Indywidualności chorobowe wymagały naturalnie pewnego uporządkowania i podziału, a ponieważ z nadanej im natury stawały w rzędzie innych przyrodzonych przedmiotów i tworzyły wraz z nimi to, co przez wy-

raz uniuersum rozumiano, każda więc z niezliczonych filozoficznych opinij musiała koniecznie odbijać się w medycynie. Co ztąd wypadło łatwo się dowiedzieć, jeżeli przerzucimy choćby też najpowierzchnowniej karty dziejów naszej nauki. Nikt się pewnie wtedy nie zdziwi, że głębiej myślące umysły znudzone owym obłądnym ruchem i owém ciągłym gibotaniem się pod każdym filozoficznym powiewem, postarały się naostatek o stalszą i o pewniejszą dla medycyny podstawę.

Nieruchomy przy łóżku chorego i zagrzezły w filozoficznych spekulacyach, ani się spostrzegł zrazu Hipokratyzm, jak po za jego obrębem zaczęła się rozwijać anatomia; śmielszy jednakże jój postęp nie mógł ujść jego uwagi i o stworzył mu skarby z których obficie czerpano, nie zmieniając jednakże bynajmniej sposobu pojmowania rzeczy. Tym sposobem przyjęto niektóre cierpienia do cielesnych przyrządów, a przyjąwszy jakoby na służbę anatomię, posługiwano się nią do woli, robiąc jój nibyto zaszczyt swoją wysoką protekcją, dopóki sługa poznawszy że się bez niego obejść nie mogą, nie wypowiedział służby i sam nie sięgnął po władzę. Zostawiając Hypokratykom zewnętrzne objawy zdrowia i choroby, anatomia wzięła sobie za cel zbadać budowę naszego ciała i oprzeć całą lekarską naukę, na zupełnie nowej podstawie. Poznawszy jak najdokładniej wszystkie części zwierzęcego organizmu, starała się ona zgłębić przeznaczenie każdej z osobna;—w i w i s e k c y e, chirurgia i liczne na zwierzętach dokonane doświadczenia rzuciły jój światło na mechanizm życia, a osiągnąwszy raz stały punkt oparcia, nie trudno było rozróżnić chorobowe zmiany zrazu na umarłym, a potem i na żyjącym

za pomocą auskultacji, perkusji, mensuracji, organoskopii i t. d. a zbliżając naostatek hypokratyczne chorobowe żyłki do zmian materyalnych w cielesnych przyrządach, osiągnąć owo przekonanie, że choroby są li tylko objawami chorujących organów, li tylko zakłóceniami w gospodarstwie zwierzęcém, wywołanemi zgubnym wpływem nieprzyjaznych przyczyn.

Taką rzeczy kolejną z medycyny dostrzegającej zrobiono medycynę śledzącą i poszukującą, od łóżka chorego przeniesiono się do prosectorium, a porzuciwszy wszelkie pretensje wysnucia nauki z jakowejś z góry założonej zasady, zrobiono z medycyny encyklopedyą wyrozumowanego doświadczenia. Zamiast podsłuchiwać co mówi przyroda i potem głowę sobie łamać nad tém co powiedzieć chciała, powtarzając nam ciągle owe smutne *experientia fallax*, zaczęto jęj z serca wyrywać tajemnicę, biorąc za godło *investigatio docet*. Zamiast rozumować nad siłą żywotną, wzięto się do poszukiwań nad materyą, zamiast się domyślać jak siły szkodliwe wpływają na humor gospodarza w ciele naszém, zaczęto rozpatrywać się w samém gospodarstwie, aż nareszcie upadła dawna od wieków gorliwie obsługiwana hipokratyczna świątynia i wzniosła się obok nięj nowa lekarska budowla, mniej może estetyczna i wspaniała, ale bezwątpienia praktyczniejsza i dogodniejsza na nasze mieszczańskie potrzeby.

Rzuciwszy okiem na około siebie, jeżeli się zapytamy jaką obecnie odgrywają rolę obie lekarskie szkoły w praktycznym świecie, to zobaczymy zaraz, że wyjąwszy staroego, gdzie na ustroniu zardzewiałego konsyliarza i jego antypodę świeżo z igły zdjętego niemieckiego doktora, ma-

to znajdzie się między wyznawcami naszej sztuki takowych, którzyby wyłączeni należeli do jednej albo do drugiej. Każdy hipokratyk otarł się mniej lub więcej o anatomią, a każdy znowu anatom wszedłszy w praktyczne życie, spuścił mniej lub więcej z tonu. Pomimo tego jednakże ani jeden, ani drugi nie zeszedł ze swego kierunku i w każdym okazuje kroku do jakiego należy obozu. Hipokratyk oddany obowiązkom leczenia nie pojmuje jasno naukowych wymagałości, anatom zaś nie pojmuje praktyki; pierwszy widzi przedewszystkiem cierpiącego człowieka, drugi zaś przedewszystkiem podług pewnych stałych prawideł dalałajacą naturę. Hipokratyk żyje poezją dobra bliźniego, anatom poezją stworzenia. Hipokratyk pełen zaufania w swe siły gasi ogień jak może; anatom zaś wyrachowawszy z góry niemożność ugaszenia, stoi najczęściej z założonemi rękami; dla tego téż hipokratyk zarzuca koledze swemu nieczulość, a anatom na to zurzutem dobrodusznój niewiadomości odpowiada. Wśród takowych żywiołów porozumienie się jest zupełném niepodobieństwem; nie tracąc więc czasu na niepotrzebne układy, zwróćmy uwagę naszą na mikroskopią i chemią lekarską, które nas tutaj głównie obchodzą.

Obie te nauki są niezaprzeczenie li tylko dalszym rozwojem anatomii. Drobnowidz śledzi budowę organów tam, gdzie jój gołe oko dostrzedz nie zdoła, chemia zaś idzie jeszcze dalej, i tam nawet dosięga, gdzie już wszelka organizacya ustala. Obiedwie jako najmłodsze anatomiczne córki, najwięcej zwracają obecnie uwagę badaczów na swe przyzwoite wykształcenie, a ponieważ obiedwie stoją na ostateczném anatomiczném skrzydle, a zatém najdalej od hipokratycznego dążenia, więc nie dziwota, że są bar-

dzo niedokładnie przez niego pojmowane. Wszakże znajdzie się jeszcze nie jeden na ustroniu żyjący praktyk, który o Lavoisierze z przekąsem wspomina, ponieważ mu o flogestiku marzyć zabronił, a Loevenhoek'a za niepraktycznego szperacza uważa, ponieważ jego poszukiwania w żadne się dotąd pigułki ani w żadną magistralną nie wcieliły formułkę. Słyszając od czasu do czasu o jakichś chemicznych i mikroskopicznych nazwach, które mniej jeszcze mają bezpośredniego zastosowania, spogląda on z politowaniem na zepsucie lekarskich tradycji, a ponieważ go coraz mniej dosłuchy dochodzą o kryśach, o dniach krytycznych, o metastarach, o metaszymatyzmach i t. d. sądzi więc, że dzisiejszą naszą generacją jakowyś szal opanował, który nie tylko naszej nauce, ale i całej ludzkości wielkiem niebezpieczeństwem zagraża. Wszelako zasługi mikroskopii i chemii, chociaż niedawne są już znamienite, a cóż dopiero o nadziejach powiedzieć, które sobie po nich rościć możemy.

Mikroskopia i chemia organiczna równie jak i cała anatomia rozpada na część fizyologiczną i patologiczną, każda zbadawszy naprzód stan prawidłowy, porównywa z nim potem chorobliwe zboczenia, każda zatem staje się znakomitym sposobem do odkrycia ich jakości. Jeżeli hypokratycy sądzą, że dosyć jest na zewnętrznych organicznych objawach ażeby o chorobie wnioskować, a ci znowu co się nieco do anatomii nawrócili, że już dosyć zrobili koncessyi, skoro na auskultacyą i na perkussyą przystali, to niechajże raczą i na to zwrócić uwagę, że im na obszerniejszój nasze patologiczne pojęcia spoczywają podstawie, tém muszą być głębsze i doskonalsze. Dopóki nb. zapalenie zna-

ne było jedynie świata ze swych zewnętrznych oznaków, wolno było lekarzowi budować sobie o niém przeliczne domysły i zmieniać zdanie o jego istocie pod wpływem każdej panującej teorii. Anatomia patologiczna ścieśniła już znacznie drogę do owych dorozumień, okazując nam rozmaite odcienia zapalnego stanu w rozmaitych organach, ale od czasu jak nas drobnowidz obznajmił z kuleczkami krwi, z ich krążeniem we właściwych naczyniach, z przesiąkaniem cieczy krwistej przez ściany naczyń, z zatrzymywaniem się krążenia pod wpływem miejscowych zadrażnień, z tworzeniem się wypotlin i ropy, czyż nie zdobyliśmy jasnego i czystego pojęcia o owych zapalnych bólach, pieczeniach, nabrzmieniach i zaczerwienieniach, które były nieustannym przedmiotem jałowej klinicznej obserwacji, i czyż nie osiągnęliśmy racjonalnej podstawy w zastosowaniu środków, których wybór zależał dawniej od ślepej rutyny, albo téż od widzi mi się pierwszego lepszego teoretyka. A owa różnica tkanin i składowych pierwiastków w przyrządach naszego ciała, odkryta drobnowidzem i odczynnikami, czyż nam nie rzuciła światła na różnicę w zjawiskach żywotnych, i nie dała poznać jak to się dzieje, że owa zapalna zawsze jednaka sprawa w rozmaitych tkaninach, rozmaicie się okazuje i rozmaite wydaje owoce. Toż samo co pod względem zapalenia, nowsze poszukiwanie zrobiło i na każdym innym patologicznym punkcie, wyjąwszy li tylko choroby umysłowe i niektóre newralgie, nad któremi hypokrytizm jeszcze wyłącznie panuje.

Porównywając medycynę Piotra i Józefa Franka z tą, której obecnie Andrzej lub Oppolcer uczy, poznalibyś za ledwie że to jest jedna i taż sama nauka. A coby téż

np. stary Authenrieth powiedział, gdyby się obecnie przekonał, jak się rozbiły wszystkie jego uczone wywody o metastarach i ostróżnościach w leczeniu świerzby, o jednego mikroskopicznego robaczka, którego dziś nawet płeć rozróżnić możemy, a który mechanicznie nawet proszkiem utartej cegły się niszczy i bez wielkich zachodów zdrowie choremu przywraca. A nie jeden z owych uczonych mężów przeszłości, co to przepyszną łaciną folianty pisali, o sposobach rozpoznania ropy w płucinach, czyżby nie przeżegnał się dzisiaj z podziwienia, że każdy nawet student osiąga daleko pewniejsze rezultaty za pomocą mikroskopu, a co większa, że sobie nic prawie z nich nie robi, ponieważ mu nowsze poszukiwanie okazało, że materia gruzelkowa z suchotników i ropa, są zupełnie od siebie różne, że mogą być jaskinie w płucach bez ropy, a ropa bez żadnych dezorganizacji, li tylko jako produkt zmieniony czynności w błonie ślizowej.

Do tych niemałych zdobyczy dodajemy tu jeszcze, że diagnoza chorobowa nie robi się li tylko na żywym. Ma ją wprawdzie klinika, ale ma ją także prosectorium, a jeżeli o pośmiertne rozeznanie choroby nie wiele idzie nie jednemu praktykowi, to znajdują się pewnie i tacy, którzy nim bynajmniej nie pogardzają. Pod tym ostatnim względem drobnowidz oddał już nie małą przysługę, rozświecił np. przyczyny wielu sparaliżowań okazując zniszczenia włókien nerwowych, przyczyny wielu niepłodności u mężczyzn, okazując zatkania kanalików nasiennych, nauczył nas rozróżniać włókniak od skirowatych gruzłów i ugruntował niesłychaną różność co do leczenia i prognozy tworów które dawniej za jedno poczytywano. Ale po cóż

mamy iść tak daleko? weźmy tylko koltuna, naszą polską co chwila nam się przesuwającą chorobą, czyż hypokratyzm nie wypowiedział nam już o niej wszystkiego o czém się tylko zdołał dowiedzieć; i czegoż nas nauczył? oto chyba tego, że nic z pewnością nie wiemy;—jeżeli więc teraz sumiennie obrachuje się z całą swoją kliniczną zdobyczą to nam sam wyzna bezwątpienia, że po mikroskopii i chemii jedyne go się światła spodziewa.

Chemia, owa najmłodsza gałązka nowszych lekarskich dążeń, już nie mało dyagnostycznych położyła zasług. Przypomnijmy sobie tylko dawne w wodnych puchlinach teorye, a zobaczymy zaraz, ile odkryciu białka w urynie i sposobom jego wyśledzenia winniśmy. Nie odkryła ona jeszcze wprawdzie środka w celu rozpuszczenia kamieni w pęcherzu, ale nauczyła nas już rozpuszczać piasek, sprzeciwiać się jego formowaniu, zobojętniać żołądkowe kwasy i połknięte trucizny, odkrywać je w żyjącém i zmarłym ciele, leczyć ołowiane zatrucia, rozpuszczać żółciowe koncrecje i t. d. A gdyby téż dotąd nic innego nie była zrobiła oprócz ochronienia godności i przyzwoitości hypokratyka przy łóżku dyabetycznego pacjenta, toby już i tak zasługiwała na jego względy.

Ale przystąpmy do wpływu chemii na terapią, do owéj hypokratycznój warowni, z którój lekarz dawnéj daty, cieniem swego praktycznego powołania pokryty, mierzy wszystko pogardliwym okiem, co bezpośredniego nie zapewnia pożytku. I cóż zrobiła owa przechwalona chemia, zarzuca on ciągle, czyż nam przynajmiéj miazmata błotne odkryła, czyż nam okazała zaraźliwe materye, albo téż wskazała nam do góry, chociażby jedno lekarstwo, czyż

nam podała sposobność zubożenia na miejscu wenerycznego jadu, ukąszenia przez psa wściekłego lub jadowego węża? Zarzuty te nie trafią pewnie do przekonania choćby też najpowierzchniwej obeznanego z przedmiotem, ale przyznać należy że są sprawiedliwym odwetem za owe przechwałki niedowarzonych chemików, którzy widząc, że się ich koryfeom udało, nie jedno organiczne factum obrzecz z witalnej powłoki i czysto chemicznie wyjaśnić, sądzą, że na bity wpadli goście, i że im się nic już nadal nie oprze. Jednostronność chemiczna jest również śmieszna jak każda inna, dysputować z nią nie warto; zostawmy ją więc dopóki jej doświadczenie czołów nie otworzy i zastanówmy się głębiej czego się w obecnych naukowych stosunkach po chemii na korzyść leczenia spodziewać, możemy.

Wszystkie lekarskie środki które posiadamy dotychczas pochodzą z empirycznego źródła i ostatnia przyczyna ich działania, jest zupełną dla nas tajemnicą.— Dla czego np. emetyk sprawia wymity, aloes laksuje, naparstnica wstrzymuje bicie serca, opium ból uśmierza, chloroform przytomności pozbawia, tego mi pewno nikt nie objaśni—ale też bez tych objaśnień łatwo się obchodzi terapia, równie jak się obchodzi fizyka bez znajomości istoty światła lub ciepła, a chemia bez ostatecznych przyczyn powinowactwa. Wszelkie leczenie, bez wyjątku wspiera się na nadzwyczaj jasnej ze wszech miar loicznej zasadzie, że co raz pomogło to i zawsze pomagać musi, jeżeli w tych samych użyte będzie stosunkach; otóż tedy nie o zbadanie ostatnich przyczyn w działaniu lekarstw, ale o zbadanie stosunków w których działają, głównie chodzić powinno w praktyce.

Zadanie to każdemu leczącemu ciężko leży na sercu, ale każdy rozwiązuje go stosownie do zasobu swoich wiadomości. Jeżeli np. p. Michałowa poleca swojej sąsiadce jakoweś leki, to się zawsze odwołuje do postrzeżenia, że w zupełnie takiej samej chorobie innemu jej jakiemuś znajomemu pomogły. Augustynek albo Antosiek używa lekarstw już nierównie pewniej, ponieważ mu osobiste doświadczenie i wrodzony spryt dostrzegania, daleko obszerniejszą dostarczyły podstawę do porównania między sobą chorób; a lekarz racjonalny nie postępuje bynajmniej inaczej, i ta tylko między nim a Augustynkiem zachodzi różnica, że korzystając z doświadczeń na drodze nauki zebranych od wieków, może nierównie głębiej zbadać cierpienia i upatrywać między nimi różność lub podobieństwo. Szkoda tylko, że przeladowanie głowy wiadomościami, tamuje często wolny polot myśli: umysł ruszać się nie może równie jak pociągowe zwierzę, jeżeli go się za nadto obciążą, a ponieważ właśnie w leczeniu na owym ruchu, to jest na kombinowaniu nierównie więcej, jak na jałowych jego elementach zależy, dla tego też vox populi nie myli się bynajmniej, uważając zwykle ciężko uczonego doktora za miernego praktyka.

Tłumacząc to co dotąd powiedziałem na język dogmatyczny, zaraz wyrozumiemy jak ważną gra rolę dyagnoza w terapii. *Qui benedislinguit, bene medebitur*, a więc rzecz naturalna, że kto do swojej dyagnozy oprócz klinicznych znaków i anatomiczno-fizyologicznych wiadomości użyje jeszcze chemii i mikroskopii, ten będzie tém dokładniej rozróżniał od siebie chorobowe odcienia, i tém lepiej korzystał w celach lekarskich z doświadczeń na in-

nych punktach nabytych. Terapia racjonalna tam się dopiero zaczyna, gdzie się dyagnoza kończy; hypokratyk czystej rasy będzie więc tak się miał do lekarza wzbogaconego nowymi wiadomościami, jak owa pani Maciejowa do hypokratyka.

Jeśli zejdziemy z ogólników do praktycznego przykładu, stosunek ten lepiej się jeszcze wyjaśni. Pasterz jeden w południowej Francyi, który słynął w okolicy z leczenia wodnej puchliny, używał przeciw niej, jak mi to sam był wyznał, soku z korzenia bżowego i zauważał sobie, że jego lekarstwo wtedy tylko dobrze działało, jeżeli puchlina od nóg się zaczynała, a chory idąc pod górę zatkania w piersiach nie doznawał. Lekarz czysto kliniczny, który między puchlinami stenicznymi i astenicznymi rozróżnia, osiąga już przeto nierównie dokładniejsze lecarskie wskazania w użyciu laksujących, poty sprawiających, lub urynę pędzących środków, których skuteczność mu jest z doświadczenia wiadoma, równie jak skuteczność bżowego soku onemu pasterzowi. Ten zaś mąż sztuki, który oprócz przyłóżku chorego zebranych doświadczeń, dokładnie zna jeszcze gospodarstwo życia, który wie w jakich częściach żyjącego mechanizmu szukać należy zbroczeń wywołujących puchlinę, który za pomocą auskultacyi może zbadać organa oddechowe i krwionośne, za pomocą perkussyi dowiedzieć się o stanie trzewiów podbrzusnych, za pomocą chemii wysłedzić czynności nerek, ten już nie wybiera instynktowo między salerą, naparstnicą, kwasami, laksującymi lub dyaforetycznymi środkami, ale dla każdego z nich ma nierównie pewniejsze i stałsze wskazanie.

Chemia doskonaląc dyagnozę wywiera więc przeważny,

choć pośredni wpływ na terapię, ale lekarz hypokratyczny nie poprzestaje na takowém pośrednictwie i żąda po niej ażeby mu improwizowała lekarstwa. Wyobraża on sobie, wiedząc że chemia składa i rozkłada ciała, że mu także powinna zobojętniać choroby i przebaczyć jej nie może, że nie odkryła dotąd jeszcze owych *materya e peccantes*, które on już swoim klinicznym palcem namacał, i że ich dotąd ani ukwasić, ani zalkalizować nie może. Nie zawadziłoby jednak mniej być wymagającym, bo chemia wyznaje pokornie, że niema prawa rościć sobie dotąd tak kolosalnych pretensyj. Wprawdzie przyszła ona już dzisiaj do tego pojęcia, że organizm zwierzęcy nie tworzy sobie żadnych nowych pierwiastków, tylko przyjmując już gotowe z zewnątrz, łączy je z sobą we właściwy sposób i znowu je na zewnątrz wyrzuca, skoro tylko poprzestają być materiałami jego działalności; ale jak się owe pierwiastki z sobą grupują, jakie przybierają koleje, jaki zachodzi między owemi mieszaninami a objawami życia stosunek, o tém w dzisiejszym stanie nauki wyrkować jeszcze nie można. Jeżeli tak jest istotnie, czyż dosyć będzie dodać lub ująć jakowegoś pierwiastku jeżeli się okaże, że, że go w moczu, w mleku lub innym jakowym wydzielonym płynie albo jest za nadto, albo brakuje; czyż by to nie wychodziło na jedno, gdyby kto chciał dodawać lub ujmować materiału owęj np. papierniczej machinie, w której z jednej strony wkłada się gałgany, z drugiej strony gotowe arkusze wychodzą, kiedy się pokaże, że papier jest nierówny za wątlę, za nadto gębczasty, albo téż pogurbiony. Jeżeli kiedyś zgłębiemy owe dotąd zakryte przed nami ograniczono-chemiczne tajemnice i ich stosunki z ową zagad-

kową siłą, która się siłą żywotną nazywa oraz z ową cel-dową organizacją, która mechanizm żywotny stanowi, to i na tém nie będzie nam dosyć, bo nie dosyć jest poznać okoliczności ażeby niemi władać i do zamierzonego skierować celu. Któż więc obeznany z obecném położeniem chemii, widząc że nawet mizernój chininy w laboratorium zrobić nie może, szarpałby się dzisiaj na zrobienie w ciele ludzkim włóknina, lub globulinu, i na wdmuchnienie w niego owego stopnia życia, który jako części składowe żyjącego ciała posiadać muszą. Jeżeli są ludzie, probujący nowych w terapii środków, opierając się na obecnych chemicznych wiadomościach, to i hypokratykom nikt pewnie za złe nie weźmie, jeżeli także czegoś probują wspierając się na swoich ontologiach klinicznych. Ot jeden np. z szanownych członków tego towarzystwa stwierdziwszy analizą, że przy znacznej liczbie cierpień w drogach powietrznych znajduje się cukier w urynie, przypisując tę okoliczność brakowi kwasorodu zdolnego spalić w płucach cukier powstały w wątrobie, zadawał chorym wewnątrznie wodę nasyconą pierwszym niedokwasem saletrorodu i usiłował tym sposobem przywrócić ile możności prawidłowe w organizmie stosunki. Zdaje się, że doświadczenie nie odpowiedziało celowi, ale któż będzie śmiały na takową próbę rzucić kamieniem? Czyż hypokratycy nie próbowali np. *secale cornutum* przeciw krwotokom płucowym, wspierając się na tém, że krwotoki poporodowe zatrzymuje, albo téż saletranu srebra przeciw biegunkom, dla tego, że oczne ślizotoki leczy?—skutek nie odpowiadał także życzeniu a przecież nikt sobie z nich że spróbował za występki nie poczytuje.

Kreśląc tych kilka stronnie nie miałem bynajmniej zamiaru wyczerpywać mój przedmiot, ale li tylko wskazać drogę, po której postępując każdy mocą własnego namysłu, może oznaczyć sobie czego się po chemii i mikroskopii w medycynie praktycznej spodziewać można. Ponieważ zaś w prędkim przebiegu zmuszony byłem o mnóstwo potracić okoliczności i nie raz uwagę od głównego odwrócić przedmiotu, nie od rzeczy więc będzie o krótkich twierdzeniach streścić co powiedziałem.

1. Porównanie stanu zdrowia ze stanem choroby, jest jedyną zasadą wszelkich naszych w medycynie wiadomości.

2. Porównanie to oparte na zewnętrznych objawach życia, było źródłem starożytnej hypokratycznej medycyny, oparte zaś na znajomości budowy i gospodarstwa zwierzęcego, ugruntowało nowożytną anatomiczno-fizyologiczną szkołę.

3. Oba te dążenia nie stoją sobie bynajmniej na zawadzie i owszem są oczywiście powołane do zlania się w jedno, ale połączenie to dotąd nie przyszło jeszcze w zupełności do skutku, ztąd tu dwa oddzielne obozy w praktycznym lekarskim świecie.

4. Mikroskopia i Chemia medyczna są li tylko rozszerzeniem anatomiczno-fizyologicznych dążności.

5. Obiedwie rozszerzają niesłychanie obszar symptomatologii, obie przeto służą nam wielce do ustalenia chorobliwej dyagnozy, a ustalając ją, wpływają przeważnie chociaż pośrednio na tedepią

6. Niepodobna jest wymagać po chemii ażeby wprost do leczenia zmierzała i ażeby wspierając się na rozkładach soków i tkanin, miała nam improwizować lekarstwa.

Niechaj każdy zastanawiając się nad temi twierdzeniami uderzy w kamień swojej własnej inbelligencyi, a wyskoczy z niego niezawodnie iskra, która mu cały przedmiot rozświeci. Uniknie on przez to pewnie zawodu jakiego już nie jeden z nas doznał, kto na oślepe rachował na chemią i jakoweś urojoną położył w niej nadzieję. Zawód takowy jest wprawdzie przykry, ale trudno o niego chemią wyłącznie oskarżać. Szukaj a znajdziesz, kołacz a będzie ci otworzono, o tém nikt pewnie nie wątpi, ale kto szukając nie chce tracić czasu i za długo nie stać na dwrrze ten powinien się namyślić gdzie i czego ma szukać i do jakich zapukać podwoi.

SPOSTRZEŻENIA KLINICZNE NAD ZRAKOWACENIAMI

NADEŚLANE TOWARZYSTWU LEKARSKIEMU WARSZ.

przez Dra Jerzego Adelmanna.

PROFESSORA I DYREKTORA KLINIKI CHIRURGICZNEJ W DORPACIE.

(Przekład z Rękopismu niemieckiego niedrukowanego)

przez Wilhelma Lubelskiego.

Ogólna liczba chorych nawiedzonych wypoceniami (exsudata) samodzielnie się rozwijającemi, wynosiła osób 24, z których 12 płci męzkiej i tyleż żeńskiej. W téj liczbie nowotworów tak zwanych zjadliwych (tum. maligni) było 16, łagodnych (tum. benigni) 8.

Wiek pacjentów mieszczących się w pierwszej z tych dwóch kategorii, wynosił lat 6, 22, 27, 35, 40, (dwóch), 50 (dwóch), 55 (dwóch), 60, 63 (dwóch), 65, 70; do kategorii drugiej należeli pacyenci wieku lat 6, 11, 13, 19, 22, 27, 33, 52 liczący.

Tak zwanych włókniaków prawdziwych (t. fibroides)

w tkance wiązkiowej podskórnej, mieliśmy okazów cztery, z tych trzy znajdowały się na odnogach dolnych, jeden na ręku. Przyczyny odkryliśmy tylko w dwóch razach, mianowicie, raz jako powód włókniaka kości śródstopowej (os metatarsi) podano nam nastąpienie w to miejsce krowy; w drugim razie, u szewca 33 letniego, powstanie nowotworu na grzbiecie wyprowadzić można od mechanicznego wpływu dratwy dziegiem smarowanej, tém bardziej iż chory poprzednio już cierpiał słabość przymiotu (sypilis).

Ostatni wypadek tém więcęj zasługuje na uwagę, że był jedynym gdzie staraliśmy się uleczyć chorego postępowaniem czysto lekarskiem, za pomocą metodycznego uciskania (compression méthodique) ręki plastrem merkuryalnym szarym, i zdawało się że bliskimi byliśmy celu, albowiem i drobne stwardniałości rozchodzić się zaczęły, i exkoryacje naskórne znacznie się zmniejszyły, wszakże chory już po pięcioletniowym pobycie wydalil się z kliniki.

Dwa pasożytne nowotwory usunęliśmy nożem; jeden z nich na tyle łydki będący, liczył do 3'' wysokości i tyleż szerokości, i ten odjęliśmy za pomocą dwóch cięć kształtu pół-eliptycznego, tak, iż naskórek pokrywający puchlinę i mocno z nią zrośnięty, jednocześnie usunięty został. Brzegi rany starałem się o ile to się dało połączyć ścięciem okręcanym (sutura circumvoluta), przez co nastąpiło zwarcie się brzegów rany per primam intentionem. To zaś miejsce skąd nowotwór oddalono, zablizniło się dopiero po upływie ośmiu tygodni.

Pod względem wieku: lata podeszłe okazują najczęściej usposobienie do pasożytów zjadliwych; narodowość uważana pod tymże względem, wykazała co następuje:

Estonów czyli Czuchnów zjadliwe nowotwory mających było	10
Rossyjan	3
Lotyszów	1

Razem osób 16

Najczęściej cierpienie w mowie będące dotykało wargę dolną gdzie je znaleźliśmy razy 6; na wardze górnej raz 1, na obódwu wargach również raz 1.

Pięć razy nie mogliśmy wcale rozpocząć leczenia, już to z powodu wstrętu chorych do operacji (rak ucha, rak skórny (epit) powieki górnej), już też z powodu, iż za daleko rozwinięta choroba nie rokowała pomyślnych skutków ani lekarstwom ani operacji (rak języka) (carcinoma linguae), (scirrhus colli) narośl szyjna ⁽¹⁾, jakieby w podobnych razach zastosować się dały.

Zmarło na rdzeniak mózgowy, fungus medullaris cerebri; raka przedramienia, carc. antibrachii), chorych dwóch.

Nożem wyluszczone: zrakowaceń wargowych 6, rak na twarzy, rak skórny (epithelioma) powiek 1; o czém następnie obszerniej pomówić mamy.

Ważną dla lekarza, i to zarówno pod względem etnografii jako i patogenezy, jest dokładna znajomość okolicy, która nam dostarczyła okazów do naszych spostrzeżeń klinicznych; niech nam więc będzie wolno w kilku słowach streścić opis bardziej szczegółowy, podany w rozprawie wstępniej Dra Messerschmidt: *Observationes de*

(¹) Bętkowski, *Anatomia patol.* Kraków 1853 str. 249, nazywa ten rodzaj nowotworów krą.

operationibus plasticis, praesertim in labiis cancris. Dorpati Liv. 1850.

Od początku drugiego półrocza 1841 roku, do końca roku 1849, to jest w przeciągu lat 8½ przyjęto do oddziału chirurgicznego kliniki tutejszej, chorych na raka w ogóle 69, w téj liczbie 44 mężczyzn, i 25 kobiet; 16 pacjentów objętych było wykazami ludności miast, reszta 53, należała do stanu wiejskiego. Stosunek rozmaitych narodowości był: 38 Estonów czyli Czuchnow, 14 Rossyan, 13 Niemców i 4 Łotyszów.

W przeciągu wymienionych lat 8½ ruch liczebny tych chorych wykazuje cyfry następujące:

W roku 1841 chorych 2, w r. 1842, 8; w r. 1843, 8; w r. 1844, 13; w r. 1845, 4; w r. 1846, 14; w r. 1847, 5; w r. 1848, 5; w r. 1849, 10.

Podług wieku było:

Lat	M.	K.	R.	Lat	M.	K.	R.	Lat	M.	K.	R.
2	1	—	1	37	2	—	2	56	1	1	2
19	1	—	1	39	2	—	2	57	2	—	2
22	1	—	1	40	3	5	8	58	2	—	2
23	1	—	1	42	—	1	1	59	1	1	2
24	1	—	1	45	3	2	5	60	3	3	6
27	1	—	1	48	1	—	1	63	1	—	1
28	—	1	1	50	3	4	7	64	—	1	1
29	1	—	1	51	1	—	1	65	1	1	2
30	3	1	4	52	1	—	1	68	2	—	2
35	1	2	3	55	3	1	4				

Z wykazu tego widzimy, iż 34 pacjentów uległo przypadłościom raka przed, a 35 po upływie 50 roku życia; wypadek ten w ogóle nie stwierdza przypuszczenia iż pe-

ryod zwrotu w życiu (*Involutions alter*) więcej od lat młodszych sprzyja rozwojowi usposobienia do słabości którą tu mamy na względzie.

Co do miejsca przez pasożyty w mowie będące zajmowanego, nawiedzały one następujące części ciała:

Miejsce raka u	M.	K.	R.	Miejsce raka u	M.	K.	R.
Carcin. labii superior	1	—	1	Carcin. palpebrar	6	2	8
„ labii inferior	20	4	24	„ anguli oculi	—	1	1
„ l super et infer	—	—	2	„ orbitae	1	1	2
„ nasi	—	1	1	„ auris	1	—	1
„ nasi et max. super	—	1	1	„ parotideum	1	—	1
„ max. inferioris	1	—	1	Scirrhus genae	2	—	2
„ max. sup. et inf	—	1	1	Carcin. faciei	—	1	1
„ linguae	2	1	3	„ antibrachii	1	1	2
„ tonsillarum	1	—	1	„ femoris	1	—	1
„ mammae	—	7	7	„ testis	2	—	2
„ axillae	—	3	3	„ genitalium	—	1	1
„ colli	3	1	4	Sc. inguinum	—	2	2
Scirrhus later. thoracis	—	1	1	Carc. medul. cerebri	—	—	—
Carc. manus	—	1	1				
				Razem	46	30	76

W tablicy powyższej wymieniliśmy siedm przypadków, w których raki jednocześnie w kilku osiedliły się okolicach ciała; po odjęciu takowych od liczby ogólnej, otrzymamy znowu wiadomy nam wypadek $44 + 25 = 69$.

Z wykazów i obliczeń powyższych doszliśmy do wniosków mniej więcej następujących:

1. Raki zewnętrzne częściej zdarzają się u mężczyzn niżeli u kobiet, a przeciwne zdanie niektórych patologów daje się jedynie objaśnić jako skutek doliczenia przez nich rakowatości części płciowych niewiast (piersi i macicy) do ogólnej liczby raków zewnętrznych.

2. Podane przez PP. Herrich i Popp prawidło, jakoby przetwory **zjadliwe** nie dotykały nikogo przed dwudziestym rokiem życia, okazało się zupełnie bezzasadnem; w jednym nawet razie znaleźliśmy rdze-

niak (*fungus medullaris*) na obu jądrach dziecka dwuletniego. Również nie możemy twierdzić, że liczba raków po roku pięćdziesiątym życia rozwiniętych, przewyższa liczbę takichże utworów przed nadejściem tego wieku powstałych. Według spostrzeżeń naszych przyjąć musimy, iż usposobienie do rakowatości, ukazujące się zwykle w 40 roku życia w 60 dochodzi szczytu swój mocy.

3. Porównanie usposobienia z narodowościami do żądnych nie doprowadzi wypadków, większość bowiem ludności ogólnej tutejszej a zatém i naszych chorych składa się z Estonów czyli Czuchnów; Rosyjanie zaś, z ościennych gubernij przybywający i Niemcy, za nadto są z plemieniem estońskim pomieszani, by ich za czystych przedstawicieli właściwych szczepów i narodowości uważać można było.

4. Prawo, ustanowione przez Tenhona, jakoby ludy, lubiące życie więcej wykwintne, łagodniejszych obyczajów i bardziej rozwiniętych zdolności umysłowych, większą do raków okazywały skłonność, również upaść musi, jak to widzieć można z przywiedzionej powyżej tablicy, w której większość stanowią Czuchny czyli Estoni, bynajmniej wysoką a nawet jakąbądź oświatą nie odznaczający się; pozostali zaś chorzy pochodzenia rossyjskiego lub niemieckiego, pod tym względem nie wiele się od nich różnią. Nie mniej bezzasadném okazuje się podług spostrzeżeń naszych, zdanie P. Leroy, jakoby czytanie książek, wznecających popęd płciowy, szczególnie do raka usposabiać miało. Zresztą śmiało powiedzieć możemy, iż raki maciczne, do najrzadszych w naszych okolicach policzyc można.

5. Czas trwania choroby od chwili poczęcia jój

aż do zaczęcia leczenia, wynosi zwykle 2—3 lat, w jednym tylko razie przeciąg ten od powstania cierpienia do rozpoczęcia kuracji obejmował lat 11; był to tak zwany rdzeniak (*fungus medullaris*) i wypadek należy do najrzadszych wyjątków od zasady ogólnej, która oznacza czas dwuletni jako peryod między pierwszym ukazaniem się a zmięknieniem tego rodzaju nowotworów upływający.

6. Przypadłości powtórne (*recidivae*), po dokonaniu operacji spostrzegliśmy razy 6; w tej liczbie u jednej chorej, cierpienie, pomimo wyluszczenia gruczołu piersiowego, odnawiało się razy 4, to jest aż do śmierci pacjentki, damy niezamężnej, która na wodną puchlinę zmarła. W innych razach, przerwa między pierwszym ukazaniem się a odnowieniem raka, nie przenosiła roku. Smutny ten rezultat naszych operacyj da się po większej części objaśnić jako pochodzący z zanadto już wielkiego wkorzenia się słabości, i z ogólnego wyniszczenia (*cachexia*) w podobnych razach nieodstępnego.

7. Przyczyny rozwinięcia się raków po większej części zostały dla nas zagadką; tyle tylko wiemy, iż zwykle nierozmyślne uklucie lub uderzenie przyspieszyły objawy chorobliwe.

8. Ogólna liczba wyluszczeń (*extirpatio*) raków wynosi 46, a mianowicie:

1. W połączeniu z cheiloplastyką wargi górnej, razy 1
2. Proste wyluszczenie raka z wargi dolnej i złączenie brzegów 3
W témże miejscu z zastosowaniem cheiloplastyki. 17
3. Wyluszczenie obu warg w połączeniu z cheiloplastyką 2

4.	Wyluszczenie nosa i części szczęki górnej gorącym żelazem	1
5.	Wyluszczenie raka z policzka, w połączeniu z meloplastyką	1
6.	Wyluszczenie powieki oraz (blepharoplastica).	1
7.	„ powieki i jabłka ocznego.	2
8.	„ raka z oczodołu (orbita) z jabłkiem, i bez wyjęcia tego ostatniego, razem	2
9.	Wyluszczenie kry z policzka (scirrhus genae).	1
10.	„ części twarzy	1
11.	„ gruczołu piersiowego.	5
12.	„ gruczołów podpachowych	2
13.	„ raka z ręki	1
14.	Odjęcie ramienia (humerus) z powodu włókniaka i rdzeniaka (carc. fibr. et fung. medullaris)	2
15.	Odjęcie uda z tegoż powodu	1
16.	Wyluszczenie jąder.	2
17.	„ gruczołów w pachwinie	1

W ogóle dokonano operacyj . 46

Z liczby 44 chorych, którym robiono te 46 operacyj, 26 zostało, (przynajmniej jak się zdawało) uleczonych, 3 uwolniono w stanie znacznie polepszonym, 6 wypisano jako nieuleczonych, umarło 9. W 25 razach, gdzie nie uskutecznialiśmy operacyj, 7 uznaliśmy za nieuleczonych, zmarło 4, znikło nam z oczu osób 13.

Pomieszczamy tu bliższe szczegóły tych wypadków, gdzie po śmierci pacyenta, mogliśmy z większą ścisłością zbadać zwłoki.

1. Piotr Rusa chłopiec 2-letni, przybył do kliniki 29

Września 1843 r. Stan ogólny: twarz blada i wynędzniała jakkolwiek nie okazująca żadnego wyraźnego zakażenia (discrasia), nogi i ręce wychudłe, brzuch wzdęty, z powierzchnią porysowaną naczyniami żylnymi, silnie nabiegłymi. Worek jądrowy wraz z członkiem męzkim przedstawił się nam pod postacią obrzmiałości 5 do 6 cali długości, 3'' do 4'' grubości i tyleż szerokości mający. Narośl ta rozszerzając się w kierunku od góry do dołu, okazywała powierzchnię przednią wypukłą, tylną zaś wklęsłą. Naskórek cokolwiek zaczerwieniony, mocno wyprężony, świecący. Żyły worka jądrowego (v. scrotales) tu i ówdzie nadzwyczaj wydatne, ciepłota (temperatura) zwyczajny; szew środkowy (rapha) mało od średnicy zbaczający, skóra zwierzchnia zaledwo cokolwiek posuwać się dająca, zdawała się mocno z naroślą złączona. Dotknięcie zdradzało obecność ciała twardego, nieelastycznego, nieustępującego pod naciśnięciem ręką. Twardość ta na przodzie i ku tyłowi okazywała pojedyncze nierówności, a więcej na lewo dawała się czuć obecność miejsca miękkiego, fluktującego, po nad którymi rozpoznaliśmy jądro lewe, z łatwością poruszalne, i sznurek nasienny. Na przodzie puchliny znajdowały się ciała gębczaste członka męskiego, wprawdzie niedokładnie námacać się dające, a na ich końcu otwór kanału moczowego, pod zasłoną zmarszczek napletka (praeputium), mającego, że tak powiem, postać jakiejś tkanki obłoczkowej. W kierunku od dołu do góry mogliśmy ręką śledzić narośl aż po za spojenie kości łonowych (symphysis ossium pubis), przyczém zwróciliśmy naszą uwagę na zupełny brak wszelkich objawów bólu, pomimo iż nowotwór nie ustępował wcale pod naciśnieniem. Ciężkość jego w sto-

sunku do objętości zdawała się ogromną, świeca z tyłu umieszczona, nie spowodowała żadnego przeświecania. Gruczoly pachwinowe obu stron, mianowicie zaś lewój pachwiny do wielkości jaja kurzego nabrzmiałe. Apetyt równie jak i stolce zwyczajne, tylko podług opowiadania matki, mocz nieustannie wypływał z kanału moczowego.

Według udzielonych nam wiadomości, powiększanie worka jądrowego trwało już około półtora roku, i od samego początku nowotwór był zupełnie twardy. Zewnętrznych przyczyn nie wiedziano.

Po dokładném obejrzeniu przedmiotu naszego opisu, rozważyliśmy z jaką tu mieliśmy do czynienia chorobą? Kolejno usunęliśmy prawdopodobieństwo bytności jednej z chorób zwanych hydrocele, oedema, możebność kiły trzewnej, albo wreszcie tak zwanój puchliny jąder z nieprawidłowego zapłodnienia powstającój (tumor interfaetationis seroti) i zatrzymaliśmy się przy rodzaju zwanym hydrosarcocele i przy rdzeniaku (fungus medullaris). Uklócie probiercze (punctio probatoria) okazało tylko kilka kropel cieczy wodnisto-krwawój; z tego powodu uznaliśmy naróżl tę za rdzeniaka (fungus medullaris), i postanowiliśmy wkrótce ją usunąć, przedewszystkiém jednak poprawić i wzmocnić ogólny ciałostan (constitutio) małego pacyenta, będącego prawie w ciągłej gorączce i wymiotach; przyczém wszakże dotknięcie żołądka nie zdradzało bólu. Również ukazywały się od czasu do czasu oznaki bólu głowy z nadmiaru krwi (hyperaemia), przeciw którym zastosowaliśmy chlorek pierwszy rtęci (calomel), z pomyślnym skutkiem. Wzmocniwszy nareszcie dostatecznie małego chorego, postanowiliśmy d. 24 Października przystąpić do

operacyi, przez Delpach'a podanej i przez niego przy Elephantiasis Scroti wykonanej. Jądro lewe wraz z sznurkiem nasiennym wyluszczyliśmy z łatwością; po prawej stronie wszakże części te, ściśle z nowotworem zrosnięte, wymagały dłuższego i delikatniejszego postępowania, i pomimo największej ostrożności z naszej strony, niebawem, bo jeszcze przed ukończeniem operacyi, ujrzeliśmy zwiastunów bliskiej śmierci: tężca szczęk (trismus), kurcze i zimno w nogach i rękach, bladeść na twarzy, zmniejszenie się tętna i bicia serca, odpływ moczu, tak, iż pacjent skonał w chwili, gdy operator dla przyśpieszenia końca, przeciął sznurek nasienny prawej strony, poczem cała narośl odpadła. Strata krwi przy operacyi nietrwającej i kwadransa, wynosiła około trzech uncyj, pomocnicy bowiem każde tryskające naczynie, ściskali odpowiedniami szczypczykami.

Zaraz po wyluszczeniu narośli, a zatem jednocześnie z uchyleniem spowodowanej przez nią zmiany położenia przyległych części ciała, członek męzki wysunął się na zewnątrz tak, iż gdyby dziecko pozostało było przy życiu, nie zaszłaby potrzeba utworzenia nowego płatu skóry do owinięcia tegoż członka. Dotknięcie zwierzchnich błon brzusznych okazało nam obecność ciała twardego, kształtu kulistego.

Ogląd narośli wyluszczonej. Długość = $4\frac{1}{2}$ '' szerokość największa = 3''. Zewnętrzne okrycie nowotworu stanowiła błona pokrowcowa (tunica vaginalis), poprzeczynana we wszystkich kierunkach większemi i mniejszemi naczyniami. Przecięcie wykazało wszystkie oznaki gatunkowe rdzeniaka (encephaloides), mianowicie masę po-

dobną do szpiku, barwy czerwono-żółtej, gęstości (consistentia) nie jednakowój. Miejscami bowiem znaleźliśmy kawaleczki twarde, jak gdyby inkrustacye; większość zaś stanowiła istota miękka, zbliżona do postaci mózgu; tu i ówdzie zaś mianowicie tam, gdzie poprzednio czuliśmy fluktuacyę, istota obrzmiałości była prawie ropiastą, barwy czerwonej, ciemniejszej od reszty nowotworu. Oprócz tego tu i ówdzie napotkaliśmy pojedyncze smugi czerwone, podobne do krwawej wynaczynionki (extravasatum). Wszystko to zajmowało pewien rodzaj przegródek, rozmaitej wielkości, utworzonych z tkanki komórkowatej, miejscami nawet tylko do połowy zapełnionych. Zanurzwszy to wszystko w wodzie, część istoty wypływała, zostawiając otwory komórkowe obficie posiane naczyniami krwionośnymi. Co do jądra strony prawej, zaledwie ślad jego pozostał, sznurek zaś nasienny w zupełności zespolił się z nowotworem.

Ogląd z włok p o ś m i e r t n y. Dochodzenie powierzchowne, oprócz wspomnionój obrzmiałości, nie zdradzało żadnej nieprawidłowości. W gruczołach pachwinowych rozeznaliśmy obecność téj samój istoty, którą opisaliśmy mówiąc o jądrze, z tą różnicą, iż massa w gruczołach przez swą twardość i jasność zdradzała pochodzenie dawniejsze. Po otworzeniu jamy brzusznej znaleźliśmy także same przeistoczenie we wszystkich gruczołach, mianowicie zaś w gruczołach króskowych (gl. mesentericae); podobnież przeobrażoną była i śledziona. Wątroba, gruczoł ślinowobrzuszny (pancreas), nérki i płuca znaleźliśmy w stanie zwyczajnym. Tak więc znaleźliśmy cały łańcuch massy rdzennój, począwszy od gruczołów

pachwinowych aż do śledziony, to jest na obszarze wielkości niezwyklej i niespodziewanej. Czaszki niepozwolono otworzyć.

Mało jest wydarzeń podobnie przerażających lekarza, jak śmierć pacyenta niejako „pod nożem“ operatora zaszła. Wypadek podobny co do okropności możemy jedynie porównać z odzyciem pacyenta, w stanie pozornój śmierci będącego, w chwili rozpoczęcia dochodzenia pośmiertnego; oprócz bowiem utraty dobrej sławy u kolegów i publiczności nielekarskiej, którzy wypadki w mowie będące, albo lekkomyślności, albo też nieostrożnemu lub nieumiejętnemu wykonaniu operacyi przypisywać zwykli, oprócz tego powiadamy, operator słyszy jak gdyby głos wewnętrzny, pytający go niejako czy jest w stanie w zupełności usprawiedliwić swe postępowanie, które zamiast utrzymać chorego przy życiu, pozbawiło go tegoż. Nam przynajmniej kwestya ta przyszła na myśl i w klinice i w domu, a po dłużej rozwadze, doszliśmy do ostatecznego wniosku, iż „Operacya byłaby przeciwskazaną, gdybyśmy mogli byli odgarnąć chorobliwe przeistoczenie gruczołów jamy brzusznej. Przystąpiliśmy zatem do operacyi w skutek niedokładnego, albo raczej mylnego rozpoznania choroby, i jedynie myśl, że nawet bez operacyi pacjent krótko tylko mógł pędzić smutne swe życie, winna być naszą pociechą i podporą. Nie chcemy rozstrzygnąć, czy uporczywe wymioty pacyenta miały nam służyć za oznakę przeobrażenia śledziony, lub też nie.

Już raz, w pierwszych czasach méj praktyki lekarskiej zdarzyło mi się utracić chorego „pod nożem“. Chory nasz robotnik, poczęści zasypyany w gliniankach, złamał sobie

lewągoleń i to w sposób, zwany w języku technicznym złamaniem z strzaskaniem połączonego (fr. *comminuta*). W siedm godzin potem przeniesiony do szpitala, nie okazywał żadnej zmiany tak w stanie fizycznym jako i duchowym; zastanawiała nas jedynie spokojność z jaką znosił ból, ze złamania wynikające, toż samo i później przy odjęciu całego uda, zaledwie wydał kilka jęków boleści. Tymczasem w chwili gdym podwiewywał tętno udowe (art. *cruralis*), uczulem iż na mą rękę trysnął płyn nasienny, i już pacjent wyzionął ducha. Ogląd pośmiertny i otworzenie zwłok nieokazały żadnej przyczyny, objaśniającej tak niespodziewane skonanie.

2. Rdzeniak mózgu (fung. medull. cerebri). John Lahn, owczarz ze wsi Annenhof, lat 27 liczący, budowy ciała wysmukłej, wzrostu dobrego, do kliniki naszej dla zasiągnięcia rady co do osłabionego w oku lewém wzroku przybyły, został tamże d. 18 Sierpnia przyjęty.

Jakkolwiek na pierwsze wejrzenie lewe oko nic nie zdradzało chorobliwego, wszakże, dokładnie wpatrzwszy się, dostrzegliśmy iż pacjent nie mógł spojrzenia swego wlepić w przedmiot dany, tak stale i pewno jak to w stanie normalnym wzroku uskutecznióm być może. Z doświadczeń, z tego powodu niebawem rozpoczętych, przekonałiśmy się, iż chory, jedynie długo i zbliżka wpatrując się w jeden i tenże sam przedmiot, widział takowy jakby przez mgłę, rzadko zupełnie wyraźnie, przyczém zrenica powoli się rozszerzała. Jeżeli po chwilowém zamknięciu tego oka, chory je szybko otworzył, mogliśmy dostrzedz iż własność skurczania się (*contractio*) właściwa tęczy, była znacznie osłabioną, zrenica bowiem zwięzła

się nadzwyczaj wolno. Co do okularów, po zastosowaniu słabych szkieł dwuwypukłych (biconvex) (N. 40) chory widział daleko lepiej, gdy tymczasem stopnie mocniejsze nie dozwalały nawet rozpoznawać przedmioty otaczające. Oko prawe nie przedstawiało żadnej nieprawidłowości.

Oprócz tego pacjent skarżył się na ból w lewej połowie czoła i skroni, który wzmagając się ku wieczorowi, pod postacią nieznośnego klucia, nad ranem znowu się zmniejszał; nadto doznawał mdłości, powiększających się za każdym schyleniem się. Następnie utrzymywał iż słuchu w uchu lewem wcale nie ma, na prawe zaś mało słyszy, co wszakże okazało się o tyle nieprawdziwem, że pacjent wszystkie doń zwracane pytania zdawał się dokładnie słyszeć, jak o tém z odpowiedzi wnosić można.

Wyraz twarzy malował głupotę (stupiditas) w wysokim stopniu, w zupełności stwierdzoną odpowiedziami, które dawał powoli, jak gdyby po długim namyśle, i te często były jedne z drugimi sprzeczne i wprost sobie przeciwne. Względem otaczających go okazywał zupełną obojętność.

Cieplota głowy był znacznie podwyższony, chód niepewny, członki dolne i górne równie jak część kadruba świerzbą pokryte. Gruczoły pachwinowe nabrzmiące, mianowicie na stronie lewej. Zresztą wszystkie wydzielania odbywały się normalnie.

Anamneza. Pacjent zeznaje iż częstokroć zdarzyło mu się uderzyć głową o drzwi stajni; na kilka tygodni zaś przed przybyciem do kliniki tak mocno stuknął lewą skronią o belkę poprzeczną, iż odbiwszy się niejako, upadł na ziemię, skąd wszakże, nie straciwszy przytomności, wkrót-

ce powstał znowu na nogi. Niebawem jednakże uczuł ból głowy tak mocny, iż zniewolony był dwa dni pilnować łóżka; ból ten wtedy i kark obejmujący, dziś usadowił się w czole i skroniach, przyczém w czasie choroby często miały miejsce wymioty, a nawet majaczenia, pomimo krwi puszczenia z obu rąk i baniek na karku, które matka chorego zastosowała, i, jak powiada z pomyślnym skutkiem: W latach młodszych pacjent cierpiał wyciek ropowaty z ucha prawego, który przed rokiem samowolnie się zatrzymał, i znowu ukazał się w uchu lewém, i tam od czterech tygodni prawie ustał.

Oslabienie oka lewego trwało od trzech tygodni, i poprzedzonym było przez jednodzienny ból powiek, który podług opowiadania matki chorego; powstał skutkiem spływania olejku terpentynowego jakim od bólu głowy nacierało czoło pacjenta. Zresztą nie mogliśmy na głowie dostrzedz żadnych zewnętrznych śladów uderzenia.

Rozpoznanie (Diagnosis). Odpowiedzi, często wprost sobie przeciwne, jakie pacjent, do połowy słabego umysłu dawał na nasze zapytania utrudniały rozpoznanie cierpienia. W ogóle jednak mogliśmy dojść do następujących wniosków:

1) Iż mieliśmy do czynienia z cierpieniem ustrojowym (organiczném) mózgu.

2) Że cierpienie to zajmuje w mózgu wielkim (cerebrum) okolice, w związku z nerwem wzrokowym (N, opticus) i rdzeniem przedłużonym (medulla oblongata) będącą.

3) Że rodzaj cierpienia tego dotąd zagadką dla nas pozostaje, jakkolwiek wnosić można że istota organiczna o której mówimy, jest albo ropiasta, spowodowana szybkim ustaniem uszotoku (otorrhea) lub mocnym zapaleniem

traumatyczném;— albo téż włóknista, jako zapalenie chroniczne i jego następstwa po gwałtowném uderzeniu wy-
darzone, z łatwością utworzyć mogły.

Przy tak niepewnych oznakach cierpienia i rokowa-
nie (prognosis) nie mogło być pewne. a tém bardziej po-
myślne, co jeszcze potwierdzało siedlisko słabości w przy-
rządach, najważniejszych poniekąd w całym ustroju (or-
ganizmie) ludzkim.

Wskazania (Indicationes curatoriae) powinny były:

- 1) Usunąć napływ krwi do głowy.
- 2) Przyspieszyć wsiąkanie wypoczeń (exsudata) jeżeli się takowe znajdowały w jamie czaszki.

Przebieg i leczenie.

Od 22 Sierpnia do 7 Września nie uważaliśmy
żadnej zmiany w osłabieniu oczném (amblyopia).—Ból glo-
wy, ciągle w lewej przedniej części głowy najwyraźniej-
szy, zmniejsza się stopniowo, odzywając się w ostatnich
dniach peryodycznie. Mdłości z początku nieodstępne, pó-
źniej jedynie w czasie ruchu, mianowicie szybkiego chodze-
nia, czuć się dawały. Ciepłota głowy niekiedy podwyż-
szony, wywoływał na policzki wyrżnięty (circumscriptus)
rumieniec. a następnie zniżał się do wysokości zwyczajnej.
Chód zawsze chwiejący się, przytém pod koniec oznaczo-
nej wyżej epoki, zauważaliśmy, iż chory niekiedy więcej
zwieszał i opierał tułów na nodze lewej aniżeli na prawej.
Jedząc, używał więcej ręki lewej jak prawej, która nader
szybko się męczyła.

Początek porażenia (Paresis) prawej poło-
wy ciała.—Doświadczenia z ciepłomierzem, robione d-
7 Września, okazało stan następujący:

Strona prawa.	Strona lewa.
jama podpaszna: 30 ⁰ R.	34 ⁰ R.
staw łokciowy: 27 ⁰ R.	29 ^{1/2} R.
dłoń. 24 ⁰ R.	26 ⁰ R.

Władze umysłowe jak dawniej.

Przepis (ordinatio): Wewnątrz siarczan magnezyi, z nalewem liści senesowych (Inf. fol. sennae) albo kwasem siarczanym rozcieńczonym (ac. sulfur. dil.).—Zewnątrz: pęcherze z lodem na głowę; wezykatorja, a d. 3 Września zawłoka na karku.

Od 8—18 Września osłabienie ramienia prawego stawało się coraz widoczniejszym, tak iż chory zupełnie się niemiem nie posługiwał; chód ciągle jednakowy; tętno (60—80) strony prawej drobne i miękkie, w lewej ręce zaś wielkie i twarde (resistens).

Przepis. Wewnątrz: do d. 15 jak wyżej, również po dniu 18. W pośrednim zaś czasie (15—18 Wrz.) kalomel w ilości $\frac{1}{4}$ gr. na wziętek (pro dosi), cztery razy dziennie —Zewnątrz: toż samo.

26 Wrz. przed południem chory nie doznaje mdłości, tętno 60, wieczorem, chodząc po korytarzu klinicznym, chory niespodzianie pada.

27 Wrz. Pada dwa razy, i to zawsze na prawą stronę ciała, co pacjent przypisuje osłabieniu. Tętno 100.

28 Wrz. Upadnięcia nie było. Puls = 80.

29 Wrz. Przed południem chory przewrócił się raz jeden; po południu użalał się na mdłości.

30 Wrz. Nie upadł ani razu—tętno 100—wieczorem także same mdłości i zawrót głowy.

1 Paźdz. Mdłości i zawrót głowy trwają przez dzień cały, tętno 80.

2 Paźdz. Puls przed południem 90, po południu zwykle mdłości.

Leczenie jak dawniej.

3 Paźdz. Rano upadł raz, tętno 75, mdłości tylko przed południem.

4 Paźdz. Chory upadłszy rano na ziemię, pomimo wszelkich usiłowań, o własnej sile powstać nie może, i zanoszą go do łóżka. Tętno 75. — Mdłości i zawrót niestanny.

5 Paźdz. Chory upadł trzy razy, przyczém uderzywszy się raz głową o ścianę, niebawem czuje odnowienie dawnego bólu głowy, jakkolwiek zewnątrz żadnego nie odniósł szwanku. Tętno przed południem 85.

Leczenie od 2—5. Nalew z kwiatu pomornika (Inf. fl. arnicae ex drij) $\frac{3}{5}$ vj.—Zewnątrz wciąz okładania lodem i zawłoka.

6 Paźdz. Z powodu wznowionego upadania, wzbroniono choremu powstawać z łóżka. Ból w czole i podwyższony ciepłota głowy. Tętno 80. Zawrót i mdłości ustały.

7 Paźdz. Głowa chłodniejsza.

Przepis: Inf. senn. salin. — Zawłokę opatrzone Ung. digest.

8 Paźdz. Zawrót i mdłości, mowa już niewyraźna powoli w belkotanie przechodzi; źrenica rozszerzona—chory już o własnej sile nie może się na nogach utrzymać.— Ból głowy ustał.

Przepis: Ośm baniek nacinanych na karku.

9 Paźdz. Zjawia się majaczenie (delirium), stolec i ury-

na wydzielają się mimowolnie ; chory bawi się częściami rodnemi.

11 Paźdz. Wyciek z prawego ucha płynny, ropiasty; gwałtowny apetyt.

12 Paźdz. Wyciek ustaje.

14 Paźdz. Tętno 60.

15 Paźdz. Nowy wyciek z ucha , który

16 ustaje i to już bezpowrotnie.

18 Paźdz. Ból w prawej połowie czoła , ciepłota całej głowy podwyższony.

20 Paźdz. Ból głowy zajmuje całe czoło. Tętno 80. Język przy wysuwaniu zwraca się na prawo.

24 t. m. Ból w całej lewej połowie głowy.

26 t. m. Ból takiż; zupełny brak ruchu i czucia oraz stężenie (rigiditas tetanica) nogi prawej; też same oznaki w niższym stopniu nawiedzają i ramię prawe.

27 Paźdz. Bezsenna noc.

28 t. m. Mało snu; ból rozszerza się po całej głowie.

29 t. m. Ból w przedniej części głowy.

31 t. m. Oslupienie (stupor) bardzo znaczne, majaczenie coraz gwałtowniejsze.—Zupełna bezwładność ramienia prawego.—Bezsenna noc.

Przepis od 12—31 Paźdz. — Sublimat ($\frac{1}{4}$ gr. p. d.) dwa razy dziennie. Ciągłe lód i utrzymywanie zawłoki. Od 24—31 zimne oblewanie głowy w czasie kąpieli ciepłej.

1 Listop. Ból w czole; konwulsyjne skurczenie prawego ramienia, i mięśni żujących. — Chory zdołał lewą nogę zgiąć nieco w kolanie.

4 Listop. Nie było ani zawrotu, ani drgań kurczowych,

ani téż bólu głowy. Puls 60. — Mało snu. — Chory jęczy a niekiedy głośnie krzyki wydaje.

5 Listop. Ból głowy i zawrót.—Skurczenie ręki prawej zmniejsza się nieco.

8 Listop. Nie ma zawrotu; chory już nie wysuwa języka.

12 t. m. Zawrót.— Zaledwie przy wielkiem usiłowaniu można nieco rozciągnąć skurczone ramię prawe w łokciu; w rękę zaś wcale nie.

14 t. m. Można znowu wysunąć język, jakkolwiek z trudnością i nadzwyczaj wolno.

15 t. m. Chory nie wysuwa języka. Usta jego przekrzywiają się na prawą stronę przy mówieniu (Contr. tetanica).

17 t. m. Takież stan ustroju. Chory już nie odpowiada na zadawane sobie pytania.

18 t. m. Chory już nie jęczy i nie stęka; rżenie flegmiste słyszeć się daje. Brak apetytu.

19 t. m. Ciepłota głowy podniesiona. Tętno = 100.

20 t. m. Chory usiłuje przemówić, wszakże zrozumieć go nie można.—Niekiedy jęczy, to znowu kaszla.—Rżenie ustalo, bezsenność. Wyraz twarzy rozsądniejszy niż kiedykolwiek dotąd, skurczenia nie tak stężone. Chory z gwałtowną żarłocznością połyka podane sobie mleko i zupę, nie tykając prawie chleba.

22 t. m. Śmierć zupełnie spokojna.

Ogląd w 48 godzin po śmierci:

Stężenie pośmiertne (rigor mortis) całego ciała nadzwyczaj silne; wyniszczenie ogólne, ramiona skurczone zaledwie przez użycie ogromnej siły cokolwiek się rozciągają; kilka plam pośmiertnych.

Naczynia błony twardej mózgu, również i pajęczynowatej (arachnoidea) przepelnione są krwią. W prawém półkolu mózgu wielkiego blisko tylnego, zewnętrznego zбочenia brzuszca bocznego, w równiej odległości od podstawy i sklepienia mózgowego, znaleźliśmy istotę szarawą galaretową, wielkości średniego orzecha włoskiego, bez żadnej osłony wśród masy mózgowej rozpostartą, którą po bliższym drobnowidzem obejrzeniu uznaliśmy za rdzeniak (tumor encephaloides), który był jeszcze nie doszedł do epoki rozpadnięcia się na drobniejsze części. W prawej połowie mózdzku znaleźliśmy wynaczynionkę (extravasatum) krwawą włóknistą, jak się zdaje do połowy wsięknietą. Rdzeń pacierzowy, również jak i jamy piersi i brzucha nie okazywały nic chorobliwego. Podobnie i w gruczołach pachwinowych nie zdołaliśmy odkryć śladów zakażenia rakowatego (discr. carcinomatosi).

Wnio ski (e p i c r i s i s). Rzadkość pasożytów, w istocie mózgowej dotąd napotykanych, z wyjątkiem chyba tworzenia się gruzłów (tubercula), które częściej napotkać się dają, usprawiedliwia poniekąd drobiazgowość z jaką opisaliśmy przebieg tej słabości; być może że praca ta, w ręku szczegółowego jakiego badacza tej gromady dolegliwości ludzkiej, stanie się jednym przyczynkiem więcej do ustanowienia pewnych zasad ogólnych.

Do najlepszych w przedmiocie tym rozpraw, w nowszym lekarskiem piśmiennictwie, należą bezwątpienia prace pp.

Lebert. — *Traité pratique des maladies cancéreuses et des affections curables confondues avec le cancer.* Paris 1854, mianowicie str. 738, 287;—niemniej:

Wirchow. —Archiv für path. Anatomie Bd. III. pag. 496, 1851 r. Bd. IV. p. 463, 597;—zwłaszcza zaś ze stanowiska klinicznego nadzwyczajnie ważne, doskonale dziełko Dr. N. Friedreich, Beiträge zur Lehre von den Geschwülsten innerhalb der Schädelhöhle. Würzburg 1853, 8vo, str. 94.

Na tych więc pisarzach oparci, pozwolimy sobie bliżej roztrząsać opisane powyżej przypadłości choroby o której mowa.

Jeżeli od pierwszego spojrzenia nie zastanowiło nas bynajmniej piętno ogólnej głupoty na twarzy chorego wybite, pochodzi to ztąd, iż w naszej tutejszej klinice podobny wyraz twarzy często widzieć się daje, jakkolwiek nie możemy jednocześnie odnieść go do żadnego cierpienia organów umysłowych, i lekarskie oko nasze, a raczej tak zwany coup d'œil médical nie razby zbłądziło, gdybyśmy wieszczym jak gdyby obdarzeni duchem, z pierwszego doznanego wrażenia o słabości zawyrokować chcieli. Niepewne nawet ruchy chorego i obojętności jego na wszystko co go obchodziło lub otaczało, nie mogły nam również być skazówką do oznaczenia istoty cierpienia; tém mniej mogliśmy wnieść z jego odpowiedzi, bo sprzeczność w nich zauważaną, często i u innych widujemy pacjentów, zresztą zupełnie na umyśle zdrowych.

Oslabienie wzroku, na które głównie się chory skarżał, najpierw wskazało nam ślad organicznego cierpienia w układzie nerwowym, tém bardziej że zewnętrzna postać oka nie okazywała żadnych śladów poprzedniego zapalenia lub jego następstw. Nie przypuszczając zatem obecności jakiegobądź przeobrażenia części sympatycznych (współczul-

nych) nerwu trójdzielnego (N. trigeminus), uważaliśmy to osłabienie wzroku (amblyopia) za następstwo jakiej chorobliwej czynności błony siatkowej (retina) a raczej nerwu wzrokowego (N. opticus). Z tego, iż chory przez słabe niebieskie okulary więcej widział, jak przez mocne dwu-wypukłe białe, wnieśliśmy następnie, iż nie mieliśmy doczynienia z prostém i samodzielniém porażeniem siatkówki (retina), ale raczej z powikłaniem tegoż porażenia (paralysis) z rozdrażnieniem téj błony w skutku nadmiaru krwi (hyperaemia) wynikłém. Dalej jeszcze wpadliśmy na myśl, że jeżeli porażenie to jest wynikiem jakiegoś wypocenia (exsudat), wtedy to ostatnie tylko częściowo dotyka nerwu wzrokowego (N. opticus), i poczynając nań naciskać sprawia nadmiar w napływie krwi (hyperaemia).

Na tę myśl naprowadziły mnie objawy, jakich siedliskiem stała się głowa.

Ból głowy. Oznaka ta, nieodstępna prawie towarzysząca wszelkich cierpień nie tylko głowy, ale i narzędzi trawienia, dotąd jeszcze nie nabyła téj pewności i powagi; przez któreby nieraz w rozpoznaniu i leczeniu mogła stać się nader ważną dla praktycznych lekarzy. Nie możemy nawet rozstrzygnąć czyli najbliższej przyczyny tego bólu szukać należy we włóknach środkowych samego nerwu czulnego (sensibler nerv), czyli raczej końcowe gałęzie nerwów uczuciowych (Empfindungs nerwen) błony twardej stały się niejako przewodnikami tego bólu, kierując uczucie jego od obwodu (peripherie) ku środkowi.

Doświadczenie uczy, iż jeden i drugi rodzaj bólu zarówno często napotkać się daje; pytanie więc, z którym z nich w podanym przez nas wypadku mieliśmy do czynienia.

By na to odpowiedzieć nadmienić przedewszystki^{em} wypada, iż w kilku podobnych a przynajmniej zbliżonych do naszego zdarzeniach, (przywiedzionych przez pp. F r i e d r e i c h i L e b e r t, w pracach powyż^{ej} wyszczególnionych) niekiedy jakkolwiek stosunkowo dosyć rzadko, chorzy wcale nie doznawali bólu głowy. Z tego więc powodu nie można go uważać za cechę charakteryzującą nowotwory chorobliwe w mózgu się rozwijające. U naszego chorego, ból głowy dał się czuć niebawem po ow^{ym} siln^{ym} uderzeniu o belkę; wkrótce jednak zmienił swe siedlisko, przenosząc się coraz w inne miejsce, i trwał rozmaicie, krócej lub dłużej, rozpościerając się najprzód w tyln^{ej} części głowy, w karku, a następnie znowu w okolicy czoła i skroni, głównie lew^{ej}, niekiedy jednak i praw^{ej} dotknąwszy połowy. Nic zresztą bardziej w błąd wprowadzić nie może, jak mniemane oznaczenie miejsca bólu; na poparcie tego twierdzenia niech mi będzie wolno przytoczyć krótki rys wydarzenia, które uczony Profesor E h r m a n n w Strasburgu miał w swojej praktyce, i mnie przed laty laskawie opowiedzieć raczył. Żona pewnego wojskowego w Strasburgu, od lat wielu cierpiała na ból głowy, stale w praw^{ej} połowie czuć się dający; i po wyczerpi^{eniu} całego zasobu możebnych lekarstw, przypuszczono jako możliwą (Wahrscheinlichkeits diagnose) obecność włóknistego nowotworu błony tward^{ej} mózgu, w miejscu najdokuczliwszego bólu i przystąpiono do trepanacyi. Nie znaleziono nic, wszakże ból ustał przez czas gojenia się rany trepanacyjn^{ej}, by po zabl^{iznieniu} j^{ej} na nowo wybuchnąć i to na stronie p r z e c i w n^{ej}; chora wkrótce umarła a ogląd pośmiertny okazał włókniaaka (tum. fibrosus), na wewn^{ętrzn}ej stronie l e w^{ej} kości skroniow^{ej}.

Toż samo powiedzieć można o rozlicznych odcieniach rodzaju bólu głowy, który chorzy opisują jako podobny do pukania, rwania, palenia. I tu dla rozpoznania nie znajdujemy skazówki; u naszego chorego pozwalamy sobie odnieść pierwsze uczucie bólu głowy do chwili powstawania nowotworu, któremu ból ten aż do końca towarzyszył, jak to dotąd w ogóle najczęściej zauważano.

Trudno przypuścić aby ciśnienie przez stopniowe powiększenie się nowotworu wywierane, było jedyną przyczyną bólu głowy, wiadomo bowiem z jaką łatwością wszystkie tkanki, nawet nerwowa, przyzwyczajają się do ciśnienia stopniowo wzrastającego; w takich razach zauważano nawet, iż nieraz włókna odpowiednie jej już czynności swój pełnić nie mogą, a jednak przez podwyższone rozdrażnienie i zbytnią czułość, nie zdradzają żadnej zmiany w cząstkach (moleculi) powstałej. Oprócz tego przerwy (remissiones) i przepuszczanie (intermissio) u pacjenta naszego pod tym względem zauważane, łatwiej wytłómaczyć się dają przez nadmiar krwi (hyperaemiae), które w podobnych razach wywołując nowotwory, nieodstępnie im towarzyszą, aż do chwili rozmięknienia czyli rozpadnięcia się narośli, gdzie zwykle zajmują się sprawą wyrugowania (processus eliminationis) téjże, z miejsc przez nią zajętych. Ogólny stan ustroju w niektórych epokach np. zatkanie trzewiów (obstructio), przypadłości czyszczeniom miesięcznym towarzyszące (molimina menstrualia) i t. d. (1), niemniej samo położenie całego ciała i pojedynczych jego części powiększają jeszcze wpływ podobnych

(1) G. Andral, die Krankheiten des Gehirns übersetzt von Köhler, Königsberg 1837 II. Theil, s 213.

nawałów krwi do głowy, które w naszym przypadku, cechował podwyższony ciągle ciepłota głowy.

Jeszcze łatwiej objaśnić sobie ból głowy u chorych, gdzie nowotwór leżąc bezpośrednio na twardej błonie mózgu, bez przeszkody ciśnie przyległe jej nerwy trójdzielne, jakkolwiek i tu nie można przypuścić zupełnej niebytności nawału (hyperämia), który również tłómaczy nam zawrót głowy, rzadko opuszczający naszego pacyenta.

Oslabienie czułości lewego oka, doświadczeniem z okularami stwierdzone i za paralityczne uznane, wyprowadzamy od ciśnienia narośli na te włókna nerwu wzrokowego. z prawej połowy mózgu wychodząc, zwracając się do krzyżowania nerwów w zrokových (chiasma n. opt.), z wyłączeniem jednak włókien, tu się krzyżujących, co też w zupełności, mianowicie co do miejsca nabrzmienia, stwierdzone zostało przez ogląd pośmiertny, jakkolwiek ten ostatni żadnych zmian w istocie nerwu nie wykazał. Z tego też powodu, przy oznaczeniu miejsca nowotworu, głównie opieraliśmy się na tym pojawie do którego i pacjent zdawał się najwięcej przywiązywać wagi, a mniemanie nasze sekcya w zupełności uzasadniła.

Trudniej było zawyrokować cokolwiek na zasadzie chorobliwych zjawisk organów słuchu. Z jednej strony bowiem pomyślny skutek doświadczeń naszych co do głuchoty chorego, wprost przeciwny danej przez niego relacji, stał się przyczyną, iż nie śledziliśmy zewnętrznych dróg słuchowych i błony bębenkowej, uważając szum w uszach za następstwo bólu głowy. Dlatego też nie po mału zdziwiliśmy się, spostrzegłszy (50 dnia kuracyi) wy-

ciek z ucha prawego, i nie byliśmy dalekimi od myśli, iż mamy do czynienia z ropieniem kości skalistój (os petrosum); okoliczność wszakże iż wyciek ten nie pochodzi z ucha lewego, że w dziewięć dni później lewa połowa języka, w następności już (15 Listopada) została porażoną, wykazała nam mylność tego przypuszczenia, i skierowała na nowo ku pierwotnej diagnozie. Jakoż i sekcya wykazała jedynie tylko śluzotokowe zwolnienie (blenorrhagische Auflockerung) błony bębenkowej, i to jak się zdaje, dosyć dawno powstałe.

Co do cierpień nerwów ruchu (Bewegungsneurosen) pozwolimy sobie zrobić następnę uwagę:

Pierwszy raz porażenie (paralysis) ukazało się na lewej stronie ciała, pacjent bowiem nie tylko że wkrótce po przybyciu użalał się na uczucie znużenia odpowiedniego ramienia, ale nawet ciepłota tej kończyny (extremitas) znacznie niżony, i wreszcie częste (26 i 27 Września) upadania na tę głównie stronę, przedewszystkiém nas o tém przekonywają. Od 8 Października dopiero możemy rachować porażenie połowy lewej. Toż samo powiedzieć możemy i o nieczulości (anästhesia) z porażeniem łączonój: na stronie prawej ukazała się 26 Października, gdy tymczasem w lewym ramieniu kurcze dorywcze (klonische Krämpfe) ukazały się o dni 5 później, stężenie zaś (rigiditas tetanica) dopiero 15 Listopada zauważane zostało, i nie doszło wcale stopnia sztywności ramienia prawego.

Nie mogliśmy ostatecznie rozstrzygnąć, czy kurcz dotknął mięs żujących (mm. masseterici) obudwu stron, czyli też tylko jednej połowy twarzy.

Podobna nierówność w porażeniu głowy i kończyn,

zdarza się bardzo często w podobnych do opisanego cierpieniach, i wypływa z krzyżowania się włókien rdzenia przedłużonego i stosu pacierzowego.

Szywność i ciągle skurczenie stawów które po porażeniu nastąpiły, dotąd rzadko w podobnych wypadkach spostrzegać się dały, i opisany przez nas wypadek w zupełności potwierdza zdanie P. Friedreich (o. c. str 64 66) że symptomat ten ukazuje się dopiero pod koniec choroby. U naszego chorego objawy te dostrzegliśmy na cztery tygodnie przed śmiercią, a ogląd pośmiertny dowiódł, iż nastąpiły przed rozmięknieniem istoty mózgowej otaczającej nowotwór. Czy skurczenia te, są poniekąd charakterystyczną cechą nowotworów w mózgu, o tém jedynie kiedyś, gdy więcej nagromadzi się podobnych wypadków, będzie można coś pewnego powiedzieć.

Przyrząd krwionośny (app. circulationis). U pacyenta o którym mówimy, głównie zastanawiały zmiany tętna, które to powolne (75) to znowu szybkie (100) nie dadzą się wytłumaczyć z pozostałych znamion choroby, w czasie zawrotu bowiem puls nie przenosił 75 uderzeń, gdy tymczasem po przejściu tegoż, niekiedy do 100 uderzeń dochodził.

Wyniszczenie i schudnięcie chorego tak szybko wzrastało, iż na czas niejaki przed śmiercią, pomimo nieustającej prawie żarłoczności, podobny był raczej do mumii aniżeli do człowieka. Zjawisko to, częstokroć w podobnych zauważane cierpieniach, objaśnia się przez zależność nerwu współczulnego (N. sympaticus) od części środkowych układu nerwowego, i polega jedynie (podobnie

jak i nadmiarowe tworzenie się tłuszczu) na wadliwym przyswajaniu (assimilatio).

O narządziach płciowych i ich stanie przy cierpieniach organicznych mózgu mało dotąd wiemy (1), i w ogóle przyjmuje się za zasadę, iż przy chorobliwych nowotworach mózgu wielkiego, nie uważano rozdrażnienia tych przyrządów: wypadek więc ten, o tyle byłby niejako wyjątkiem, że d. 9 Paźdz. dostrzeżono gdy chory bawił się dotykaniem tychże. Inne, przy tej okoliczności, zrobione uwagi, naprowadzają mnie na myśl, iż właśnie wtedy w mózdzku rozpoczął się ów nawał krwi (hyperaemia), którego obecność wykazał ogląd pośmiertny; tak więc wypadek nasz, na pozór wyjątkowy, stwierdza jeszcze bardziej zasadę dopiero wyżej przytoczoną. Można by wreszcie, opierając się na powadze wypadku, na str. 88 pomienionego dzieła p. Friedrich przytoczonego, przypuścić istnienie jakiegoś związku między drażliwością części rodnych i obecnością nowotworów w mózdzku, gdyby zaraz wypadek następujący, przez tegoż przytoczonego pisarza, w którym pomimo niejednokrotnych wyprężeń członka, jednak nic chorobliwego w mózdzku nie znaleziono, nie niweczył wszystkich wniosków z poprzedzającego wypadku wyprowadzić się mogących.

Wspomnijmy jeszcze o nabrzmieniu gruczołów w pachwinie u naszego chorego; nie znając chorego dawniej i przy zupełnym niedostatku spostrzeżeń obcych, nie możemy z pewnością powiedzieć, czyli nabrzmienie to było prostym zjawiskiem skrofulicznym, czyli też zostawało

(1) Andral o. c. T. II str. 294.

w związku z zakażeniem rakowatém. Pomimo jednak, iż nie znaleźliśmy w gruczolach pachwinowych żadnych śladów choroby, w mózgu odkrytej, nie ośmielamy się nabrzmienia tego uznać za przypadkowe, tém bardziej że, jak wiadomo, gruczoly p o d p a s z n e u osób, na raka piersi cierpiących, nie zawsze spotykamy nabiegłe istotą chorobliwą, jakkolwiek prawie zawsze są nabrzmiałe.

Przy tak niepewnej dygnozie, każdy z łatwością przyznać musi że, i l e c z e n i e głównie powinno być symptomatyczném: mianowicie zaś należy na to zwracać uwagę, aby choremu nie więcej zaszkodzić aniżeli pomódz. My, w opisywanym przez nas wypadku, działaliśmy głównie przeciw nadmiarowi krwi w mózgu (*hyperämia cerebri*), idąc za przykładem większości lekarskiej. Przy tej sposobności muszę się oświadczyć wprost przeciw upustowi krwi, albowiem nie zbywa nam na przykładach, w których przy lub po upuszczeniu krwi (w razach do naszego zbliżonych) chory skonał a przynamniej cierpienie znacznie się powiększyło (*Andral. l. c. T. II. str. 219*). Pijawki i bańki w zupełności odpowiadają wskazaniu, wymagającemu umiarkowanego wypróżnienia naczyń krwionośnych wnętrza czaszki i mózgu.

Zastosowanie sublimatu musimy wprost uznać za błąd (*Missgriff*): dając go choremu, uczyniliśmy to w tém (wcale nie stwierdzoném) mniemaniu, iż może wy pocenie w mózgu jeszcze jest o tyle płynném, że je lekarstwa z rodzaju *alterantia*, do wsiąkania przywieść zdołają. Gdybyśmy w podobnych razach byli w stanie mieć jakie pewne oznaki stanu i istoty cierpienia, wtedy zastosowanie środków *alterantia*, lub też nader ostróżne przeprowadzenie tak zwa-

nęj kuracyi obrzydzenie sprawiającej (meth. nauseosa, Ekelkur) byłoby w zupełności usprawiedliwionem. Gdzie zaś z rakami ma się do czynienia, tam alternantia przyśpieszają chyba rozmięknienie.

3. Zrakowacenie blizny po spaleniu przedramienia pozostałej; odjęcie ramienia; śmierć. Marya Truus, Estonka, 55 wieku licząca, przyjętą została do kliniki chirurgicznej, d. 8 Paźdz. 1849, z powodu zrakowacenia, które zajmuje prawie całe lewe przedramie.

Chora, powierzchowności bladziej i wywiędłej, okazała na lewem przedramieniu przeobrazenie rakowate, zajmujące stronę sprychową (radialis) tej kończyny; w którym to miejscu skóra znacznie podwyższona aż do stawu łokciowego, tworzyła jednocześnie z górną częścią ramienia kąt prosty. Wzajemne to położenie kości podług opowiadania pacjentki trwa już od lat kilku, i powstało z blizny, po uszkodzeniu ręki przez ogień wynikłej. Podobną bliznę zauważaliśmy na stawie ręki, która z kośćmi przedramienia tworzyła drugi kąt prosty.

Przeobrazenie, o którym mówimy, przedstawiało wybitne wyniosłości i wzniesienia, jakie zwykle w zupełnie dojrzałych zrakowaceniach dostrzegać się dają; w kilku zaś rozmiękłych miejscach, wydobywała się cuchnąca ropa. Gruczolę limfatyczne podpaszne mocno nabiegłe i stwardniałe, mianowicie w kierunku żyły wątrobniej (v. basilica); pod górę zaś idąc toż samo stwardnienie obejmowało zewnętrzną i wewnętrzną brzeg schyłacza głowy (m. sterno-cleido-mastoideus).

Podług opowiadania chorującej, zeszłego (1848) roku zraniła ona sobie bliznę powyższą opisaną, drzazgą, i to miało

wkrótce wywołać wrzodzianki, które, pomimo zastosowania najrozmaitszych środków, coraz się powiększając nie przestawały wydzielać cieczy posokowatej; z resztą osoba ta nie ulegała żadnym chorobom; rodziców zaś utraciła w skutek przewlekłych cierpień piersiowych.

Rokowanie było niepewne jeżeli nie zupełnie niekorzystne od chwili, gdy z pewnością mogliśmy uznać cierpienie chorąg za raka, po zablżnieniu powstałego; smutne te widoki powiększała jeszcze wywiędła i kachektyczna postać pacjentki; samo zaś cierpienie w obecnym swém rozwinięciu, nie przedstawiało już żadnej nadziei na możliwość wyleczenia, i dla tego usiłowania nasze skierowaliśmy ku usunięciu ogniska posoki, by przez to, ile możności, przedłużyć życie chorąg.

Jedynym środkiem było odjęcie przedramienia (amputatio antibrachii) i to, w d. 11 Paźdz. wykonaniem zostało przez mojego ówczesnego assystenta Dr. Grube, (obecnie Ordynatora przy szpitalu morskim w Kronsztadzie) za pomocą cięcia kolistego o dwóch pociągach (zweizügiger Zirkelschnitt), nadzwyczaj szybko i zręcznie. Skutkiem zastosowania chloroformu, chora zostawała w zupełnym uśpieniu w czasie operacji, a obudziwszy się nic takowój nie pamiętała. Krwotok w czasie operacji był nieznaczny; podwiązaliśmy bowiem tętno barkowe i głębokie ramienne (art. brachialis et profunda humeri); brzegi zaś rany połączone ściegiem węzłkowym (sut. nodosa), poczem nakazano zimne okładania.

Zresztą, niebawem po operacji nie zauważaliśmy nic złowrogiego; chora nie czuła żadnych bólów, objawy gorączkowe były niewielkie; pod wieczór kilka chwil spokoj-

negu snu, poty umiarkowane, jedynie pragnienie powiększone. Sok żurawinowy z wodą za napój.

12 Paźdz. Mało snu, chora skarży się na bóle po wszystkich członkach, mianowicie zaś w piersiach i brzuchu, gdy tymczasem kłykieć po odciętem przedramieniu pozostała mniej jest tym bólem dotknięty. Stolec, który w przeciągu upłynionych 24 godzin raz tylko i to w stanie płynnym wydzielonym został, powtarza się odtąd częściej z towarzyszeniem bólów w podbrzuszu (unterleib). Przepisano: Pulv. Doveri c. thea diaphor.

13 Paźdz. Sen spokojniejszy, chora czuje się lepiej, i biegunka ustała nad ranem, pod wieczór jednak dostrzegliśmy silne wyprężenie brzucha, połączone z bólem w okolicy sercowej (praecordia), kaszlem i wyrzucaniem flegmy, tak iż wykształciło się zupełne wzdęcie, Tympanitis intestinalis, przeciw któremu niezwłocznie zastosowaliśmy okładania ciepłymi materacykami, napelniwszy je ziólkami (species dissentientes), robiąc jednocześnie wcierania z olejku kminkowego (ol. carvi). Płuca oprócz rżenia (rhonchus) nie okazują nic zapalnego. Zaprzestano zimnych okładań.

14 Paźdz. Polepszenie ogólne; oddech wolniejszy, flegma mniej obfita, wzdęcie mniejsze. Tętno = 100, głowa swobodna, jakkolwiek chora jeszcze użala się na ból w dołku sercowym. Przy opatrywaniu rany po odjęciu opasek, nie mogliśmy dostrzedz żadnych oznak oddziaływania zapalnego (reactio inflammatoria). Leczenie toż samo.

15 Paźdz. Tętno = 80, mniej pełne jak dnia wczorajszego; biegunka umiarkowana.

16 Paźdz. Chora czuje się bardzo źle, rozprawia o bliskim zgonie, brak zupełny apetytu, powiększenie kaszlu

i rozwolnienia. P r z e p i s : Emuls. amygd. dulc. c. Liq. Amm. anis. et tinctura opii.

17—20 Paźdz. Prawie żadnego polepszenia nie widać—ciągły brak ochoty do jadła, poczynające się zabliznienie rany wróży pomyślne zagojenie.

21—24 Paźdz. Upadek sił i osłabienie coraz większe ; kaszel ciągły przy zmniejszoném wydzielaniu flegmy , i nie ustającym braku apetytu ; język i wargi wyschłe, czarnobłożone.—Trzy stolce wciągu 24 godzin.—Żadnych boleści chora nie doznaje. Ciągła bezsenność.

25 Paźdz. Osłabienie ogólne coraz wzrasta, mowa niezrozumiała, fa c i e s H i p p o c r a t i c a, muchy otaczają nos i usta. Dokładne śledzenie piersi i brzucha nie zdradza nic chorobliwego.

26 Paźdz. Upadek sił i osłabienie zupełne trwają aż do śmierci, która dotyka chorą o godzinie 1-éj z południa, bez żadnych innych przypadłości.

O g l ą d p o ś m i e r t n y.

W n ę t r z e g ł o w y. Mózg nieco żółtawy, nie okazuje z resztą nic chorobliwego.

W n ę t r z e j a m y p i e r s i o w ę j. Opłucne (Pleurae) napelnione płynem serwaczano-krwawym, płuca normalne, w oskrzelach mnóstwo białawéj flegmy.—Serce zwyczajne.

W n ę t r z e j a m y b r z u s z n ę j. Wszystkie narzędzia tu położone nie przedstawiają żadnej nieprawidłowości.—W macicy spotkaliśmy małą narośl włóknisto-śluzową (fibro-muköser Polyp) osadzoną na trzonku przy wejściu do ust macicznych, i wchodzącą w głąb' tego przyrządu.

Powierzchnia kłykcia przedramienia, przedstawia po większej części miejsca ropiejące, i gdzie nigdzie tylko widac początek zabliznienia. Końce nerwów odciętych zlepione są z żyłami i tętnicami barkowemi skutkiem znajdującego się tu wypocenia; powyżej miejsca podwiązania napotykamy twarde czop (thrombus) którego koniec dosięga jakiejś bocznej gałęzi. Żyły (v. v.) w ogóle niezmienione. Wzdłuż żyły barkowej, znajdujemy nowotwór z rodzaju rdzeniaków (carcinoma), po części już rozmiękły, podobny spotykamy pomiędzy naczyniami podpasznemi, i tu średnica jego wynosi 2". Takież same utwory, rozmaitej wielkości, widzimy wzdłuż przebiegu naczyń limfatycznych, po obu stronach muskułu schylacza głowy sterno-cleido mastoideus.

Śledzenie drobnowidzem odkryło nam obecność raka skórniego (carc. epitheliale) i pierwsze zawiązki włókniaka (carc. fibrosum).

Nie od rzeczy będzie może bliżej nieco rozstrząsnąć przypadek tylko co opisany, tak pod względem czysto naukowym jako i ze stanowiska lekarskiego.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę okoliczność, iż rak o którym mówimy, rozwinął się na miejscu dawnej blizny, pod wpływem zupełnie błahiej przyczyny bezpośredniej (causa nocens immediata). Zdarzenie to, jakkolwiek nie jedyne w piśmiennictwie chirurgicznem, należy jednak do rzadszych; w podobnych zaś razach rokowanie nigdy nie jest pomyślnem, z powodu szybkości z jaką nowotwory tego rodzaju rozwijają się zwykły, zniewalając niejako cały ustrój do przyjęcia udziału w cierpieniu.

W miarę dokładniejszych poszukiwań nad tkanką blizn coraz bardziej przekonywamy się o bezzasadności mniemania, poczytującego tkankę tę za istotę martwą, wypełniającą niejako brak substancji pierwotnej, i po pewnym czasie do dalszego rozwoju i przeobrażenia się nie zdolną. Gołym okiem nawet przekonać się możemy o ciągłej zmianie pierwiastków, jaka w tkance blizn ma miejsce, a wyniszczenie (atrophia) lub rozrost (hypertrophia) tych ostatnich w zupełności tego dowodzą. Piérwsze mianowicie, t. j. niknienie (Schwund) tkanki o której mowa, często dostrzegać się daje, i życzyć należy, by zwłaszcza lekarze, pełniący służbę po szpitalach inwalidów, bliżej się zajęli tym przedmiotem, dotąd prawie nietkniętym. Panno wie ci bowiem mogą z łatwością śledzić zmiany, jakim w ciągu lat kilku u jednego i tegoż indiwiduum blizna ulega.

Innym, bardziej oczywistym poniekąd dowodem żywotnej natury tkanki bliznianej, są boleści, tak zwykle u ran-nych, a które zdają się zależeć od zmian powietrznych, i niekiedy przez całe dokuczają życie (Wundrheumatismus).

„Żywotność“ (vitalité) tkanki blizn widoczną jest także w czasie zapaleń, jakie w tych miejscach niekiedy skutkiem wrażeń zewnętrznych (uderzeń i t. p.) powstawać zwykły; zapalenia te wkrótce poczynają ropieć, co nietylko świadczy o skłonności ich do rozkładania się, ale nawet służy za wskazówkę jak szybko utwory rakowate w bliznach ulegają rozmięknieniu.

Ważniejszém jednak dla nauki jest rozrastanie się blizn (Narbenhypertrophie), które Dieberg w swój rozprawie wstępnej (de tumoribus celoidibus, Dorp. Liv. 1852), i w piśmie peryodycznym Deutsche Klinik,

wydawaném przez Dr. A. G ö s c h e n (T. IV str. 369) pod nazwiskiem Celoidów bliznowych (Narbenkeloide) przytacza; utwory te Alibert nazywa fałszywymi celoidami, a Tallin piérwszy usiłował zbadać ich anatomię (1). Nazwisko „Cancroid“ nadane tym utworom przez niektórych pisarzy, stało się powodem, iż skutkiem jakiegoś nieporozumienia, długo uważano je za rakotwory. Jakkolwiek zdanie to bynajmniej nie jest uzasadnioném, wszakże niepodobna zaprzeczyć, iż rozpoznanie różnicy między rakiem prawdziwym i Cancroidem bywa niekiedy dosyć trudne, zwłaszcza w epoce stwardnienia i rozmięknienia. Oba te pasożyty mają powierzchownie wiele podobieństwa; Cancroidy bywają również w bliznach po opaleniu pozostałych (2), a nawet po wyluszczeniu wracają. Jedyną cechą, niezawodną i dokładną jest nabrzmienie gruczołów limfatycznych których nie ma w Cancroidach, i które nawet w początkach Kry (scirrhus) i rżeniaka (c. medullare) nie zawsze widzieć się dają.

U naszej chorój tak miejscowe oznaki jako i cała postać pacjentki usuwały możebność podobnej pomyłki, i dowodziły niejako obecności zakażenia rakowatego, co téż w zupełności sprawdziły dochodzenia drobnowidzowe, jakkolwiek zdziwiła nas poniekąd jednoczesna obecność dwóch rodzajów raka. Wprawdzie nie piérwszy to raz wydarzyło się nam napotkać w jedném i témże nabrzmieniu dwa różne gatunki rakotworów, co powstaje albo z rozmaitego składu pojedynczych warstw samój miazdry i obecności mniejszej

(1) Gazette des hopit. 1849. p. 299.

(2) Gazette des hopitaux 1845. p. 229.— 1849. p. 305.

lub większej ilości komórek rakowatych;—ale rzadko w połączeniu takim zdarza się widzieć raka skórniego (Epithelioma) i to naprowadza nas na myśl że to co uważaliśmy za włókniaka, było tylko prostym włóknem tkanki bliźnianej. Miejmy nadzieję że dalsze badania więcej nas w tym względzie oświecą.

Bądź co bądź, niepewność ta bynajmniej nie wpłynęła na przyjęty przez nas sposób leczenia; odjęliśmy utwór chorobliwy by ograniczyć wyniszczenie, a tém samym, jeżeli można przedłużyć nieco życie. O ile nam się to udało, i czy, przystępując do operacyi nie skróciliśmy raczej życia chorój — o tém najlepiej z następujących dowiemy się uwag.

Wiadomo już z praktyki i teoryi, że krew chorych zakażeniem rakowatém dotkniętych, przedstawia niezwykły stan wodnistości (hydraemia): u naszej chorój jedyną dotykającą przyczyną śmierci było nagromadzenie cieczy wodnistej w worku oplucnej (saccus pleurae) i mimowoli następuje się pytanie, czy woda ta znajdowała się w tém miejscu już przed odjęciem kości, czyli téż to dopiero po takowém nastąpiło?

Tu należy się nam z całą pokorą uderzyć w piersi, i wyznać, że za nadto ślepo zawierzywszy chorój, nie dochodziliśmy bliżej stanu płuc; w którymto razie, znalazłszy je napełnione wodą, odstąpilibyśmy niezawodnie od operacyi. Wiadomo bowiem że operacye wykonywane na ramieniu i barku, niejednokrotnie oddziałują na drogi oddechowe.

Gdy więc objawy podmiotowe (subjective symptome) nie zdradzały żadnego cierpienia oplucnej, z tego więc wno-

sić możemy, że wodna puchlina, powstawszy dopiero po operacyi, wraz z wrastającym wyniszczeniem była powodem tak prędkiego zgonu.

Dodajmy wreszcie uwagę, iż historia téj chorój znowu przekonywa nas o możliwości współczesnego rozwinięcia się nowotworów zjadliwych i nowotworów łagodnych, w jednym i tymże samym ustroju. Już nieraz np. widziano u chorych na raka, wodunki (cysten); u naszój chorój znaleźliśmy w ustach macicznych łagodną narośl włóknistą (gutartiger fibröser Polyp) o powstaniu której nie bliższego powiedzieć nie możemy.

O OSPIE OWCZÉJ

przez **Piotra Seifmanna**

ASSESORA WETERYNARYI.

(Dokończenie.) (1)

LECZENIE.

Postępowanie terapeutyczne w ospie, zależy głównie na uczynieniu organizmu zwierzęcia zdolnym do zniesienia zmian, jakie natura sprawić musi, dla zrządzenia przesilającego wyrzutu skórniego. Postępowanie więc to, czyli jaśniej mówiąc leczenie, jeżeli ma być uwieńczone pomyślnym skutkiem, musi być zastosowane do charakteru choroby, okresu czyli czasu jój trwania, konstytucyi zwierzęcia, oraz powietrza i t. p.

Jeżeli choroba jest łagodnego charakteru i bez towarzyszenia zbyt silnej gorączki, wówczas są środki czysto le-

(1) Patrz P. T. L. W. Tom 33 posz. 11 str. 291.

karskie, prawie wcale niepotrzebne, samo bowiem higieniczne postępowanie bywa dostateczne do szczęśliwego ukończenia się choroby. W tym przeto przypadku przy stosowném karmieniu owiec, podaje się im tylko w dostatecznej ilości wody świeżej, którą zaprawić można nieco solą kuchenną, albo kwasem jakim mineralnym, np. siarczanym lub solnym.

W chorobie łagodnej, ale stowarzyszonej z silniejszą nieco gorączką, natury czynnej czyli stenicznój, co się najczęściej zdarza, u sztuk wieku średniego i dobrze karmionych, nie jest bez korzyści dawać zaraz z początku choroby, to jest w pierwszym okresie, lub w drugiej połowie okresu drugiego, środki lekko przeciw - zapalne, w połączeniu z działającymi na skórę np. na 100 sztuk owiec przeznaczają się saletry lutów 20 i siarki (a jeszcze lepiej kwiatu siarczanego) funt jeden, siarkauu sody czyli soli glauber-skiej i soli kuchennej po dwa funty, zesrutowanego owsa, lub siodu jęczmiennego kwart 4. Wszystko to zmieszane razem, daje się owcom w grubym proszku do lizania, do tąd, dopóki się nie zmniejszy stan gorączkowy. W miarę zaś jak choroba przechodzi w stan mniej czynny, zmniejsza się ilość saletry, lub ją się całkiem ujmuje, a natomiast dodają się środki lekko podbudzające, np. jagody jałowcowe, korzeń dzięgla (*radix angelicae*), korzeń tataraku (*radix calami aromatici*), korzeń mistrzownika (*radix imperatoriae*) i t. p.

Jeżeli zatrzymanie kału się spostrzega, to należy się starać o ułatwienie wydzielania się téj ekskrecyi, a to u sztuk droższych przez dawanie lewatyw solnych, mydlanych lub z naparu rumianku i oleju, biorąc np. na jedną lewatywę

zwyczajnego naparu (infuzji) rumianku kwaterkę, mydła białego, lub soli kuchennej lut jeden, albo, wreszcie zamiast mydła bierze się dwie łyżki stołowe oleju lnianego.

W celu rozwolnienia dają się także niekiedy z dobrym skutkiem środki rozwalniające solne, jak np. sól glauberska, czyli siarkan sody (*natrum sulphuricum*) lub też sól angielską zwana (*magnesia sulphurica*) i t. p. osobliwie, kiedy dawanie lewatyw, dla wielkości stada, byłoby zbyt ambarasowne; lecz przy zastosowaniu środków rozwalniających, tak wewnętrznych jako i lewatyw, starać się należy, ażeby one, zbytęcznego wypróżnienia kiskowego nie zrzuciły, bowiem nadużycie podobne, przy przeciwczynności (*antithesis*) w jakiej kanał kiskowy zostaje z ogólnym pokryciem ciała, stać się może przeszkodą do wystąpienia wyrzutu skórniego, a tęp samym do niepomyślnego rezultatu choroby.

Jeżeli ospa jest charakteru złośliwego, lub jeżeli jest powikłaną z innymi chorobami, w takim razie leczenie musi być rozmaite, a przedewszystkięd zastosowane do stanu ogólnego zwierzęcia, natury towarzyszącej gorączki, i samego wyrzutu skórniego, a nie rzadko przy stosownym wewnętrznym leczeniu, musi być przedsięwzięte i zewnętrzne opatrywanie.

Głównie zaś nie można zaniedbać, w razie złośliwości choroby, rychłego oddalenia sztuk, u których tyfoidalny stan się rozwija, sztuki takie najlepiej zabić i postąpić z nimi jak wyż zacytowane przepisy policyjno-weterynaryjne wskazują, bowiem takie indywiduala, wpływają szkodliwie na charakter zarazy, stają się najczęściej niebezpieczne dla całego stada. Środki lekarskie w razie złośliwości choroby

muszą najczęściej być podbudzające, lotne, działające na układ nerwowy, bowiem złośliwość choroby zależy prawie zawsze od stanu ulegającego (astenicznego) lub nawet kachektycznego. Przeto działają tu dobrze korzeń kozłka lekarskiego (*radix valerian*), kwiaty tranku górnego (*flores arnicae montanae*), szczególnie zaś wywiera korzystne działanie kamfora, której w połączeniu z dopiero wyliczonymi środkami, od 4—6 gran na jedną działkę (dozę) przeznaczyć należy, powtarzając to kilka razy na dzień, np. bierze się:

- kwiatu tranku górnego łutów 5;
- korzenia kozłka i tataraku po 10 łutów;
- kamfory (po skropieniu spirytusem) startej łutów $3\frac{1}{2}$;
- kwiatu siarczanego łutów 6—8.

Wszystko się mięsza na proszek, a z tego daje się 2—3 razy na dzień od pół do całej łyżeczki od kawy każdej sztuce, lub też zarabia się cały proszek dostateczną ilością mąki i wody na ciasto i daje się 2—3 razy na dzień po gałeczce wielkości dużego orzecha laskowego.

Co się tycze zewnętrznego opatrywania, takowe stosownie do rozmaitych okoliczności również musi być zmienne.

W przypadkach, gdzie oddychanie i przyjęcie pokarmu jest utrudzone, z powodu znacznej nabrzmiałości głowy i zasychania śluzu około otworów nozdrzowych, należy często oczyszczać jamę pyskową i nozdrzową wodą letnią zaprawioną octem lub solą albo też kwasem solnym; także służą tu dobrze obmywania mléką letnią lub też naparem rumianku, niemniej napary z ziela lulka czarnego (*herba hyoscyami nigri*) i t. p. Ma n d t radzi w podobnych przy-

padkach dla odciążenia cierpienia, robić ostre wcierania lub téż fonlannelę, np. na udzie, lub na przodzie piersi i t. p.

R o p n i e (abscessy) formujące się, szczególnie na częściach gruczołowatych, należy kataplazmować ziołami aromatycznymi (dla taniości można do tego celu użyć prochów siennych), poczem, gdy się należycie wykształcą, przeciąć dla oddalenia uformowanego w nich płynu, wrzody zaś opatrują się lekami podbudzającymi balsamicznymi, gdyż one są prawie zawsze natury ulegającej czyli do opatrywania używa się np. tak zwana maść gnojąca (unguentum digestivum), tynktura z aloesu lub myrry (tinctura aloes vel myrrhae), w razie obfitego wydzielania się posoki używamy środków ściągających i osuszających np. siarkanu miedzi lub cynku (cuprum v. zincum sulphuricum). Dla zniesienia zaś nieprzyjemnej woni a po części i dla zniszczenia pierwiastku zaraźliwego, używa się do obmywania lekki roztwór chlorku wapna, uncya chlorku wapna (chloretum calcariae) na 4—5 uncyj wody dystylowanej albo deszczowej. W przypadku załęgnięcia się we wrzodach robactwa, opatrzyć trzeba wrzody środkami zawierającymi w sobie olejek przypalony np. olejkiem zwierzęcym (oleum animale foetidum), terpentynowym (oleum terebinthinae) i t. p.

Co się tycze diety, ta w przypadkach złośliwości choroby, w ogólności powinna być pożywną. Daje się przeto owcom dobra koniczyna, aromatyczne siano, lucerna, nadto dobrze dawać szrut owsiany, jęczmienny, lub słodowy, a sztukom które z powodu opuchnięcia głowy pokarmu stałego przyjmować nie mogą, daje się poilo z wody, zaprawnej mąką owsianą lub jęczmienną, do czego nieco soli kuchennej dodać trzeba. Pamiętać należy, o wyczysz-

czeniu naczyń, po każdym zadawaniu tego poila, bowiem pozostałe części kisańc w naczyniu, stałyby się dla owiec szkodliwemi, przy następném zadaniu. Do środków dyletycznych należy i przyzwoita temperatura ($8-10^0 + R.$) oraz czystość powietrza w owczarni, która powinna być prócz tego suchą i nie za ciasną. Przy pogodnym i miernie ciepłym stanie powietrza, dobrze nawet owce nieco przepędzić.

LECZENIE SZCZEGÓŁOWE CHOROBY POWIKLANÉJ.

W leczeniu ospy powiklanéj z innemi cierpieniami, przy zastosowaniu środków lekarskich, należy się starać o to, ażeby one działając na główną chorobę, miały zarazem wpływ i na jéj powikłania. Przeto jeżeli przy ospie spostrzega się obecność robactwa wewnętrznego wówczas, wraz ze środkami wskazanemi wyżej w chorobie zjadliwego charakteru, używają się nadto wewnętrznie leki niszczące i z ciała wyprowadzające robaki, jako to: ziele piolunu, ziele i kwiaty wrotyczu (*herba et flores tanacetii*), olejek zwierzęcy (*oleum animale foetidum*), skalny (*oleum petrae*), terpentynowy (*oleum terebinthinae*), aloes, korzeń rabarbaru (*radix rhei*) i t. p. np. daje się do wyżej podanéj recepty ziela i kwiatów wrotyczu lutów 8, aloesu i olejku zwierzęcego po 4 luty, i używa się jak wskazano przy powyższéj recepcie. Dodatki te mogą być należycie zastąpione odpowiedniemi środkami z liczby dopiero wyliczonych.

W razie powikłania ospy z cierpieniem karbunkulowém, przy wprowadzeniu w wykonanie właściwych przepisów policyjno-weterynaryjnych, dla ustrzeżenia ludzi i innych zwierząt od zarazy, potrzeba leczenie choroby zastosować

do ogólnego stanu zwierząt, a zatem jeżeli powikłanie to objawia się w samym początku choroby a przytém na sztukach dobrze utrzymywanych i kompleksyi silnej, w takim razie dawać wypada środki przeciwzapalne, np. saletrę z solą glauberską, licząc na 100 sztuk owiec na dobę saletry lutów 4—5, zaś soli glauberskiej, funtów 3—4.

Puszczenia krwi jednak przedsiębrać w ospie nie wypada, nawet przy jój powikłaniu z przypadłościami karbunkulowemi, lecz natomiast służy dobrze użycie rozcieńczonych kwasów mineralnych, osobliwie solnego naprzemian z dopiero podanemi środkami. Jeżeli powikłania karbunkulowe spostrzegają się u sztuk słabowitych, lub w późniejszych okresach choroby, to już środków czysto przeciwzapalnych a szczególnie soli rozwalniających dać nie wypada, ale w miejscu tych, przy ciągłym użyciu rozcieńczonych kwasów, daje się saletra z kamforą (na 100 sztuk dziennie saletry lutów 3—4, kamfory $\frac{1}{2}$ do 1 łótà) a przy ogólnym upadku siły żywotnej, używają się środki pobudzające, jak wskazano w ospie złośliwej.

Zapalenie oczu towarzyszące niekiedy ospie, traktuje się z początku obmywaniami łagodzącymi np. odwarem z siemienia lnianego, z korzenia ślazowego, lub téż klejem z nasion pigwowych (mucilago seminum cydoniorum), później stosownie do miejscowego stanu opatrują się wrzodziki na powiekach się formujące, odpowiedniami lekami ściągającymi a nawet lekko drażniącymi, np. odwarem z kory wierzbowej, lekkim roztworem siarkanu cynku 'i t. p. Dieterichs, w tym przypadku radzi opatrywać wrzodziki następującym lekarstwem.

Weż siarkanu miedzi i alunu (cupri sulphurici alumina-
P. T. L. W. T. XXXIV.

ti) od 2 do 3 gran; rozpuść w jednej uncyi wody dystylo-
wanój, dodaj zwyczajnej tynktury opiowej (tincturae opii
simplicis) kropel 20.

Tym płynem opatrywać trzeba wrzodziki na oczach lub
powiekach się znajdujące. Oprócz tego należy pamiętać
o wczesne przecinanie delikatnym lancetem pęcherków ospo-
wych, tworzących się na błonie łącznej oka, bowiem tym
sposobem uwalniając wczesnie gryzący płyn w nich za-
warty, zapobiega się szkodliwemu jego działaniu na samą
gałkę oczową.

Tyle powiedziawszy o leczeniu ospy, dodać jeszcze
trzeba, iż ono nie tylko znaczne pociąga za sobą koszta, ale
nadto bywa z wielu bardzo trudnościami połączone, mia-
nowicie kiedy musi być przedsięwzięte w większych sta-
dach.

Ostatnia ta przyczyna, jest nawet niekiedy dostateczną,
dla niektórych właścicieli owczarni, do zaniechania już roz-
poczętego leczenia; łatwo przeto osądzić ważność szczepie-
nia ospy ochronnej, będącego najpewniejszym środkiem
zapobiegającym chorobie naturalnej.

O SZCZEPIENIU OSPY.

Dla zapewnienia sobie korzyści szczepienia, to jest dla
uchronienia owiec na przyszłość od zarazy naturalnej, oraz
dla zabezpieczenia się od znacznego upadku tychże
i w chorobie sztucznie wywołanej, należy mieć wzgląd na
to wszystko co do szczepienia należy, co na takowe wpływ
wywierać może, i czyni je zamierzonemu celowi odpo-
wiednie.

Główne względy tego rodzaju są:

a) Wybór materji szczepiennój.

Do szczepienia ospy używano dawniej nie tylko lymfy dojrzewających ospic, ale i strupów tychże, krwi sztuk chorujących i t. p. Późniejsze doświadczenia dopiero nauczyły, iż prócz lymfy przezroczystej, w okresie dojrzewania i użytój natychmiast do szczepienia, a przynajmniej zachowanej tak, aby nie uległa zmianie, przez działanie nań wpływów zewnętrznych, stać się może każda inna materia w rozmaity sposób zwoźniczą.

Lymfa szczepienna, aby odpowiadała swemu celowi, powinna być zebraną, jak już było powiedziane w okresie trzecim czyli dojrzewania ospy i to koniecznie ze sztuk łagodnie chorobę przebywających.

Pęcherek przeznaczony do zebrania z niego lymfy, winien być dobrze wykształcony, nie spłaszczony zawierający w sobie lymfę kleistą, przezroczystą, nadto należy wybrać pęcherek umieszczony na części ciała wcale nie, albo tylko rzadką wełną pokrytj.

Najodpowiedniejszą do tego celu jest lymfa wzięta z ospy szczepiennój i to z pęcherka powstałej w punkcie szczepienia, (pęcherek ten ospicą szczepieuną nazwaćby można).

b) Sposób zebrania lymfy.

Jeżeli szczepienie ospy ma się odbywać jednocześnie ze zbieraniem lymfy, (które to postępowanie jest najlepsze i szczepieniem wprost z owcy nazwaném być może), w takim razie umieszczamy sztukę z którj lymfę zebrać mamy w takiej odległości i miejscu, aby od niej nie mógł dojść pierwiastek lotny zarazy do stada szczepieniu poddać się

mającego, a zatem należy głównie uważać, aby owca ospująca nie tylko była utrzymywana w stosownej odległości od stada mającego uleść szczepieniu, ale nadto potrzeba mieć wzgląd i na kierunek pędu wiatru, starając się aby za jego pośrednictwem zaraza nie została stadu zdrowemu zakomunikowana.

Zabezpieczywszy się tym sposobem od przeniesienia się zarazy naturalnej, kładzie się na stole owcę ospującą, którą pomocnik w położeniu spokojnie utrzymuje, oczyszcza się pęcherek naprzód z brudu, a następnie przekłuwa się go lekko w kilku punktach za pomocą igły szczepiennój, którą się téż zbiera występującą lymfę, choćby ta nawet ze krwią była pomieszana. Iglę z tą lymfą dla uniknienia przeniesienia zarazy przesyła się za pośrednictwem trzeciej osoby operatorowi, który zaraz sposobem niżej podanym, szczepienie uskutecznia; gdy tymczasem drugą igłą dopiero wskazanym sposobem dla następnych sztuk lymfa się zbiera i ze znaną ostrożnością operatorowi dostarcza, aż do ukończenia się szczepienia.

Jeżeli lymfę do późniejszego użytku zachować mamy, w takim razie po jój zebraniu, trzeba się starać o to, aby na nią wpływy zewnętrzne szkodliwego działania wywierać nie mogły. Dla osiągnięcia tego celu, radzi Girard napawać lymfą kosmki czystej wełny i te umieścić w hermetycznie zalepionych rurkach, które następnie włożyć się winny do flaszek dobrze zakorkowanych, a te mają być utrzymywane w miejscu chłodném, suchém i ciepłym, przez co lymfa będzie ochronioną od działania powietrza, wilgoci, ciepła i światła. Veith podaje następujący sposób zachowania lymfy, któraby przez dni 14 we własnościach swo-

ich (dynamicznych) zmianie nie uległa. Napojone lymfą kłaczki bawelny, a lepiej welny, mają być włożone pomiędzy dwa szkiełka, to jest jedne płaskie a drugie nieco wklęsłe; brzegi szkiełek stykające się z sobą i dobrze do siebie przystające, oblepiają się woskiem, następnie obwijają się niemi i umieszczają się w pudełku zawierającym w sobie proszek węgla drzewnego, lub też w woreczku pierzem napelnionem, cały zaś ten przyrząd powinien być utrzymywany w miejscu chłodnym.

Funk e utrzymuje, iż lymfa umieszczona w szczelnie zamkniętych szklanych naczyniach utrzymywanych z nią w miejscu chłodnym, nie traci swych własności (dynamicznych) przez kilka miesięcy, a K r ü g e r znalazł ją skuteczną jeszcze w 40 miesięcy. Przyznać jednak należy, iż dłużej utrzymywana lymfa, a przynajmniej jeżeli w sposobie zachowania jej najmniejsza niedokładność się wciśnie, bywa najczęściej co do swych własności niepewną i zwo-dniczą; a ponieważ szczepienie ospy przybywającym corocznie nowym generacyom owiec, jako najpewniejszy środek ochraniający od zarazy naturalnej, wymaga ciągłego posiadania lymfy szczepiennój, dobrych i niewątpliwych własności, przeto dla zabezpieczenia sobie pewności pod tym względem, zaprowadzono po większych owczarniach szczególnie w Państwie Austryackim, tak zwane zakłady szczepienia ospy owczej ochronnej. Zakłady takie są w ogólności dla chowu owiec nader ważne i mogą dostarczyć lymfę dobrych własności corocznie, nie tylko owczarniom do których one należą, ale i pomniejszym okolicznym owczarniom, które z powodu kosztów jakie taki zakład za sobą pociąga, i z powodu innych doświadczonych trudności, same zakładów urządzić nie są w stanie.

c) Urządzenie zakładu szczepienia ospy owczej ochronnej

Przy urządzeniu zakładu szczepienia ospy należy się starać o to:

1. Ażeby wszelka komunikacja tak pośrednia jako i bezpośrednia mogła być przerwana bez trudności, między sztukami ospującymi i szczepić się dopiero mającymi.

2. Ażeby osoba, której kierunek zakładu ma być powierzony, była dokładnie obeznaną nie tylko z ogólnymi prawidłami chowu owiec, ale nadto żeby posiadała szczególną znajomość o chorobie w mowie będącej, albowiem mało znaczne na pozór uchybienie, niweczy częstokroć w zupełności naszą dążność.

Dla zabezpieczenia się aby zaraza nie przeszła od sztuk ospujących do stada chorobie jeszcze nieuległego, potrzeba urządzić w pewnym od siebie i głównej owczarni oddaleniu (najlepiej na oddzielnych folwarkach) trzy małe stanowiska a raczej zagrody, w jakichbądź stanowiskach. Z tych stanowisko które literą A. oznaczam, służyć ma do pomieszczenia stadka jaguiąt mającego dostarczać w miarę potrzeby, po kilka sztuk do szczepienia. Obszerności powinno być ono takiej, aby w nióm wygodnie 100 sztuk jaguiąt pomieścić się mogło. Stanowisko czyli zagroda B. w oddaleniu od dopiero opisanego, i od głównej owczarni położone, może być znacznie mniejsze od stanowiska A, gdyż jest przeznaczone do utrzymywania kilka tylko sztuk jaguiąt, przez czas ospowania. Przy téjto zagrodzie, winno się skuteczniać i samo szczepienie. Nakoniec zagroda C, podobnie oddalona od owczarni głównej i od dwóch dopiero wzmiankowanych stanowisk A i B, służyć będzie

do pomieszczenia jagniąt, które już ospę przebyły, aż do zupełnego powrotu ich do zdrowia i stosownego oczyszczenia, ażeby bez obawy zakommunikowania zarazy, do głównej owczarni mogły być przesłane.

Dla każdego ze wzmiankowanych stanowisk przeznaczają się oddzielne i od siebie oddalone pastwisko, a do usługi roztropnego człowieka, któremu wszelka styczność tak z główną owczarnią, jako też z oddziałami zakładu szczepienia powierzonymi innym posługaczom, zakazaną być powinna.

Mając wszystko tak urządzone, wybiera się corocznie z ogólnego stada na początku jesieni, około 100 sztuk jagniąt zdrowych, silnych i po 5—6 miesięcy mających, które się przesyłają do stanowiska *A*.—Trzy lub cztery sztuki z rzeczonej liczby jagniąt, przesyła się zaraz do stanowiska *B* z tą ostrożnością, aby do ich przeprowadzenia nie był użyty człowiek, który poprzednio miał jaką bądź styczność ze sztukami ospującymi, oraz aby człowiek ten, zetknąwszy się przy dostawie jagniąt z miejscem zarażonym, nie miał przed stosownym oczyszczeniem siebie i swojej odzieży, żadnego przystępu do stanowiska *A*, ani do głównej owczarni, zawierającej jagnięta nieuległe jeszcze zarazie.

Tranzłokowanym do stanowiska *B* trzem sztukom jagniąt, zaszczepia się tu niezwłocznie ospę, starając się, aby się im zaraza naturalnym sposobem, przed wykonaniem operacji nie udzieliła.

Do szczepienia jak wiadomo najkorzystniej użyć lymfy już rozplenionej, lecz w braku téjże, uskutecznią się pierwsze szczepienie lymfą ospy naturalnej. Po dojściu ospicy

szczepiennej do kresu dojrzewania, to jest dnia 12 lub 13 po wykonaniu operacji, zbiera się ze sztuki najłagodniej chorującej, objaśnionym już wyżej sposobem, lymfa do dalszego zaszczepienia, kilku sztukom na nowo w tym celu ze stanowiska A ze znaną ostrożnością tu przesłanym. Sztuki zaś które ospę przebyły przesyłają się do stanowiska C w którym mają pozostawać, aż do zupełnego wyzdrowienia i oczyszczenia ich od przylegającego jeszcze do welny pierwiastku zaraźliwego, czy to przez obmycie wodą letnią, czy też przez kilkakrotne wykąpanie w wodzie bieżącej, poczem się już przesyłają do głównej owczarni.

Tak postępując ciągle przez rok cały, można być zawsze zaopatrzonym w dostateczną ilość świeżej, i do pewnego stopnia złagodzonej lymfy, do ogólnego szczepienia, przybywającym corocznie nowym generacyom jagniąt, z których zawsze zostawić należy około 100 sztuk nieszczepionych, dla utrzymywania za ich pomocą lymfy do następnego obkotu owiec.

Gdyby jakie nieprzewidziane okoliczności, niepozwoiliły przeznaczyć wzmiąnkowanej liczby 100 sztuk jagniąt, dla zakładu szczepienia, w takim razie będzie dostateczna połowa téj ilości to jest 50 sztuk, ale w tym przypadku wypadnie odbywać każde pojedyncze szczepienie, lymfą nie wprost z owcy zebraną, lecz do tego celu potrzeba będzie lymfę przechowywać zawsze przez dni 14 podług wyżej podanych sposobów.

Przyznać jednak należy, że zawsze lepiej i pewniej postępować podług pierwszego przepisu.

Ponieważ lymfa zbytecznie rozpleniona może z czasem utracić moc zarażania, a tém samém, i przestać być środ-

kiem do utrzymywania lymfy pewnych własności w zakładzie szczepienia; przeto, dla zabezpieczenia się od podobnego zawodu, radziłbym 6-tój np. i dalszych propagacji lymfy, nie używać już do szczepienia, a natomiast, wystarać się o lymfę ospy naturalnej, co łatwo będzie można osiągnąć, przez wystawienie kilku jagniąt zupełnie zdrowych i silnych na zarażenie się drogą naturalną, w zakładzie szczepienia. Doprowadziwszy zaś lymfę ospy naturalnej tym sposobem otrzymaną znów do 6-tój propagacji, powtórzyć wypada odrodzenie się jój zarażeniem drogą naturalną i t. d. Wszakże ogólne szczepienie zawsze potrzeba uskutecznić lymfą już rozplenioną, której gdybyśmy nieposiadali od razu tyle ile nam potrzeba, do zaszczepienia całej trzodzie owiec, w takim razie, łatwo otrzymać większą ilość przez uskutecznienie operacji naprzód na takiej liczbie jagniąt, z których zebrana lymfa wystarczyłaby do zaszczepienia reszcie stada.

d) Wykonanie operacji:

Szczepienie jest czynnością chirurgiczną wymagającą pewnej wprawy i dokładnej znajomości rzeczy z nią związanych mających. O nabycie téj wprawy zawsze jest najkorzystniej postarać się z początku przez pilne przypatrywanie się sposobom uskuteczniania téj czynności, ręką wprawnego operatora, a następnie przez uważne samo jój wykonywanie.

Następujący opis jednak, obejmujący niektóre względy, godne uwagi przy przystąpieniu i wykonaniu szczepienia o ile może objaśnić osobę z tą czynnością jeszcze nieobeznaną, o tyle téż zdaje się być niezbytecznym i dla znawcy, przypominając mu to, co ze szczepieniem ma tak bliski

związek i częstokroć, bezkarnie zaniedbaném być nie może, a mianowicie:

I. Wybór pory czyli czasu najwłaściwszego do przedsięwzięcia szczepienia.

II. Wybór części ciała na której operacyę uskutecznić najstosowniej.

III. Własności narzędzia szczepiennego.

IV. Przygotowanie przyrządu potrzebnego przy szczepieniu i samo wykonanié téj operacyi.

Nad każdym z tych względów z osobna zastanowić się wypada.

I. Wybór czasu, a raczej pory roku do szczepienia ogólnego, może być dowolnym tylko w szczepieniu właściwie ochronném, albowiem w przypadkach, kiedy już zarazą w okolicy, a bardziej kiedy ona już w owczarni naszej się objawiła, to bezwzględnie na porę, do szczepienia uciekać się jesteśmy zmuszeni. Lecz jeżeli okoliczności pozwalają nam czekać odpowiedniego czasu, to najkorzystniej przedsięwziąć szczepienie w porze jesiennój, i to w czasie pogodnym, niezbyt gorącym, ani nadto chłodnym; bowiem owce są w téj porze, po letniój paszy, najsilniejsze, a jagnięta nie są już zbyt młode (1), co wszystko znacznie wpływa, na szczęśliwe ukończenie się choroby. Wszakże, w razie objawienia się między owcami jakichbądź chorób epizootycznych, a szczególniej antraksowych, w takim przypadku, z powodu li odpowiedniej pory roku, szczepienia przedsięwziąć nie możemy, jeżeli tylko bliskość zarazy

(1) Kocenie zimowe a osobliwie styczniowe, jest pod wielu względami najkorzystniejsze; takie też praktykuje się w najznaczniejszej liczbie owczarni, przeto w jesieni ma już jagnię np. styczniowe, około 1/2 roku.

ospy do tego nas nie zagnała, lecz w takim razie czekać należy przynajmniej do czasu, aż konstytucya powietrza, u-sposabiająca do innych chorób epizootycznych, przeminie.

II. Wybór punktu i części ciała do skutecznienia na nięj operacyi, nie jest także rzeczą obojętną dla operatora. Najstosowniejszym do tego celu miejscem jest tak zwane podogonie, czyli wełny pozbawiona dolna powierzchnia o-gona, o trzy cale od jego osady. Liebbald zapewnia, że z 60,000 sztuk owiec w tęg części szczepionych, nie tylko że żadna nie upadła, ale nawet w żadnęg nie powstało zbyt silne zapalenie. Również doświadczenia Thaer'a, Kausch'a, i Müller'a przemawiają za korzyścią skutecznienia szczepienia na podogoniu, wszakże i tu, tak jak na każdęg innęg części skuteczniając operacyę, przy zachowaniu innych ostróżności, należy nadto starannie unikać zbyt głębokiego skaleczenia warstw ogólnego pokrycia, pod nadskórkiem położonych, inaczej bowiem mogłoby i na podogoniu powstać po zaszczepieniu, silne zapalenie skóry, zrzadzające następnie złośliwe wrzody, a nawet zgorzel tęg części i inne złe skutki. Wprawdzie uważają niektórzy inne części ciała za odpowiednie do wykonania na nich operacyi; Francuzi a szczególnie Hurtrel, d'Arboval uważają dolną powierzchnię brzucha za miejsce stosowne do szczepienia. Krüger Brandes i wielu innych, zalecają muszlę ucha za najwłaściwszą część, do przedsięwzięcia na nięj operacyi; inni znowu są za szczepieniem na wewnętrznej powierzchni uda, albo tęg na zewnętrznej płaszczyźnie łopatkî, po wygoleniu na nięj wełny; przyznać jednakże muszę i to na zasadzie licznych doświadczeń, że żadna z pomienionych miejsc ciała owcy, nie odpowiada tak celowi szczepienia,

jak wspomniona dolna powierzchnia ogona, której daje pod tym względem pierwszeństwo z powodów następujących:

a) Że ogon stanowiąc zakończenie ciała, mianowicie stosu pacierzowego, jest zarazem punktem zbiorowym najsymetryczniejszym, systematu naczyń i nerwów, z którego wpływ zaszczeplonej materii, najdogodniej z równą mocą na całe ciało działać może, a tém samym jest zdolny wzbudzić dokładne i wszechstronne oddziaływanie istoty do ospy usposabiającej, w ciele zwierzęcém obecnej, i tym sposobem najdokładniej pozbawić zwierzę na przyszłość usposobienia do téj zarazy.

b) Że podogonie jest dostatecznie ochronione od wpływów powietrza atmosferycznego.

c) Że w razie rozwinięcia się ospy złych własności, a mianowicie zgorzeliny, może ogon z łatwością i bez znacznej szkody dla organizmu, być odjętym.

d) Że ogon jako najbardziej oddalona część od głowy, przedstawia przy szczepieniu wiele dogodności, i pod tym względem, że najłatwiej można się uchronić od zarażenia owcy drogą naturalną; które tak łatwo nastąpić może przez wetchnienie (inspiratio) lotnego pierwiastku zaraźliwego, w czasie samego wykonania operacyi.

e) Że część ta ciała jest najprzystępniejsza do odbycia operacyi, uskutecznienie jój nie wymaga tu tyle zręczności i przezorności, jak odbycie operacyi na innej części ciała np. na muszli ucha, gdzie najmniejsze zadrażnienie części chrząstkowatych, częstokroć do złośliwych wrzodów daje powód; nadto ospica szczepienna może się na podogoniu bez przeszkody i dokładnie rozwinąć, a tém samym i do-

starczyć limfy do dalszego szczepienia, a tego nie zawsze można spodziewać się przy szczepieniu na inną np. chrząstkowatą lub wełną pokrytą częścią ciała, a nawet i na wewnętrznej powierzchni uda, pozbawionej wprawdzie wełny, doznaje ospica szczepienna przeszkody w rozwinięciu się z powodu, że jest ciągle uciskana od części przyległych, przezco jeszcze i ruchy owcy znacznie utrudza.

Z tych więc powodów uważam zawsze za najstosowniejsze i najkorzystniejsze wykonanie szczepienia, byle z należyłą ostrożnością, na dolnej, wełny pozbawionej powierzchni ogona.

III. Narzędzie szczepienne :

Ponieważ metoda szczepienia dawniej rozmaita była, i narzędzie przeto do wykonania operacji, różnym być musiało. Z ulepszeniem zaś metody szczepienia uzasadnionej obecnie, na zaprowadzeniu limfy ospowej pod nadskórek (epidermis) przy oszczędzeniu dalszych warstw skórnych, upowszechniło się najwięcej narzędzie zwane igłą P e s s i n y, gdyż ta okazała się w praktycznym użyciu, najlepiej celowi odpowiadającą.

Iglę tę, stanowi pręcik stalowy, od $1\frac{1}{2}$ do 2 cali długości i około linii gruby, mający jedną powierzchnię zaokrągloną, drugą zaś płaską, i posiadającą przy jednym, szpiczasto zaostrozonym końcu, płytki, ćwierć cala długości (1). Drugi koniec tego pręcika stosownie do woli na-

(1) Często robią igłę szczepienną urządzoną w sposób opisany ale z rowkiem przebiegającym całą długość pręcika, lecz taka ma tę wadę, iż nabrana wełna limfa, rozprzestrzeniwszy się po całym rowku, łatwo zasycha, a przeto dużo limfy nieużytecznie się marnuje, a igła musi być często w czasie szczepienia oczyszczana.

szej, albo jest tylko łopatkowato rozszerzony, do dogodnego trzymania w palcach, albo bywa osadzony w drewnianej walcowatej stosownej grubości rączce, dającej się wsrubować w taką pochewkę sam pręcik okrywającą, naksztalt igielnika, a tak urządzona igła jest najpospolitsza; lub wreszcie, koniec tępy pręcika oprawiony bywa ruchomo w okładki rogowe jak bistur. Igła ta w jakibądź sposób oprawna, ma tę wielką zaletę, iż przy ostrózném nią operowaniu, prócz łatwości zaprowadzenia potrzebnej ilości lymfy oспowój pod nadskórek, możemy bez trudności uniknąć skaleczenia, pod tymże leżących warstw skórnych, klejem Malpigiego (*rete mucosum v. Malpighii*) i skóry właściwej (*corium*) zwanych.

IV. Przyrząd szczepienny i samo wykonanie operacji.

Przed mającém się przedsięwziąć szczepieniem, jest rzeczą niepośledniej wagi wczesne przygotowanie wszystkiego, co przy odbywaniu operacji jest potrzebném, w taki sposób, ażeby czynność ta mogła się odbywać z należytym pośpiechem, a to jest szczególnie ważne, przy szczepieniu licznym stadom owiec. Nadto nie można bezkarnie zaniedbać, o czém już wyżej była wzmianka, ażeby owce, z których się zbiera lymfa (rozumie się, jeżeli szczepienie odbywa się lymfą wprost z owcy zebraną), były umieszczone w taki sposób, ażeby od nich zaraza lotna, do składu mającego się szczepić przejść nie mogła. Prócz tego potrzeba zawczasu ostrzedz pomocników, mających podawać owce zdrowe do szczepienia, o konieczności unikania wszelkiej styczności z owcami zarażonemi i przedmiotami, pierwiastek zaraźliwy przyjąć mogącemi; pomo-

chnikowi zaś przeznaczonemu do podawania igieł z lymfą, zalecić wypada, ażeby do osoby zbierającej lymfę bezpośrednio przez cały czas szczepienia, nie zbliżał się i przeto należy ustanowić oddzielnego pomocnika do komunikowania igieł z lymfą osobie przeznaczonej do dostarczania tychże operatorowi. Zapomnieć także nie trzeba o wczesném udzieleniu stosownej instrukcyi pomocnikowi przeznaczonemu do trzymania naczynia z lymfą (jeżeli szczepienie odbywamy lymfą w naczynie zebraną), ażeby i tym sposobem można było uniknąć udzielania się zarazy naturalnej w czasie szczepienia.

Uskuteczniejszy to wszystko, ustawia się duży stół przy otwartych drzwiach owczarni, pod którym się robi stosowna zastawa, aby owcom wyjście z owczarni zatamować. Operator mając z jednej i z drugiej strony stołu, to jest zewnątrz i wewnątrz owczarni po kilku pomocników, siada przy stole wewnątrz owczarni, twarzą obrócony ku stronie, skąd światło pada, posługacze wewnątrz owczarni będący, podawają owce pomocnikowi, stojącemu stale po lewej stronie operatora. Pomocnik ten kładzie owce na stole tak ażeby część ciała, na której się ma wykonać szczepienie, była obróconą do operatora, np. jeżeli operacja ma się uskutecznić na dolnej powierzchni ogona, kładzie pomocnik owcę na grzbiecie, tylną częścią do operatora, a trzymając ją obiema rękami, za wszystkie cztery nogi, do brzucha owcy przyciśnięte, stara się ją do końca operacyi, w stanie spokojnym utrzymywać. Operator wówczas ujmując ręką lewą za welnistą powierzchnię ogona, w odpowiedniej odległości od jego osady, napinając sobie tym sposobem drugą, gołą i do góry obróconą powierzchnię; prawą zaś

ręką wprowadza spiczasty koniec, podanej sobie igły z lymfą w punkcie ogona, oddalonym około 3-ch cali od otworu odchodowego, pod sam nadskórek, na 1—1 ½ linii w kierunku osi ogona, ale nieco z boku linii środkowej, starając się nie zrządzić zbyt dużego rozkrwawienia, w punkcie operowanym; następnie podniósłszy nieco koniec igły, w rękę trzymanej, obraca ją rowkiem ku dołowi, i przy naciskaniu wskazicielem ręki operującej, końca igły, pod nadskórką będącą, takową wyciąga. Owcę tym sposobem operowaną oddaje potem pomocnikowi stojącemu ze strony przeciwnej stołu, a ten ją zaraz tranzlokuję do stosownego stanowiska, lub w czasie pogodnym wprost na pastwisko, gdy tymczasem operator następnej owcy ospę zaszczepia; postępując tak, aż do ukończenia szczepienia całemu stadu owiec.

Opisanym sposobem i porządkiem odbywając szczepienie, może zręczny operator przy dostatecznej pomocy zaszczepić dziennie ospę około 1000 sztukom owiec.

W czasie operacji należy pamiętać o częstym oczyszczaniu igieł szczepiennych, z zasychającą lymfą i brudu. Niektórzy radzą zaszczepić od razu kilku sztukom, raz nabrałą do igły lymfą, lepiej jednakże dla każdej sztuki świeżo igłę napelnić, tém bardziej że to tak znacznego ambarasu za sobą nie pociąga.

Rozwinięcie i bieg ospy szczepionej jak już wspomniáno, odbywa się daleko regularniej jak naturalnej, gorączka zwykle lekka, daje się czasami zaledwie dostrzedz, ranka igłą szczepienną zadana, znika prawie całkiem, na drugi dzień po operacji, a na jój miejscu i w około, powstaje zaczerwienienie skóry, a później guziczek zamieniający się wkrót-

ce w pęcherzyk Ten bywa nierównie większy i zawiera znacznie większą ilość lymfy, niż pęcherki w ospie naturalnej. Zazwyczaj formuje się jedna tylko ospica w punkcie szczepienia, niekiedy zaś, zdarza się, że prócz ospicy szczepiennej powstają i inne w jej bliskości; jeżeli zaś na całym ciele rozwija się ospa, to przypadek taki, zdaje się pochodzić z uchybień w czasie szczepienia popelnionych, to jest z niedokładnego chronienia owcy w czasie operacyi, od zarażenia jej pierwiastkiem lotnym lymfy szczepiennej. Ponieważ się zdarza że pierwsze szczepienie bywa u niektórych indywiduów bezskuteczne, przeto najdalej w dni 8 po odbyciu operacyi, należy przedsięwziąć ogólny przegląd owiec, a sztuki te, u których szczepienie pożądanego skutku nie sprawiło wyłączyć i powtórnie im ospę zaszczyć, lecz na innym punkcie ciała. Gdyby zaś i powtórna operacya z dokładnością uskuteczniła, nie doprowadziła nas do zamierzonego celu, będzie to dowodem że taka owca nie jest do ospy usposobioną, jednakże niektórzy radzą w takim razie zaszczyć i po raz trzeci zarazę, po poprzedniem rozdrażnieniu miejsca, na którym operacyą wykonać mamy, np. maścią lub tynkturą kantarydową.

**SPRAWOZDANIE KOMITETU DO BADANIA CHOROÓB PANUJĄCYCH USTANOWIONEGO
z Kwartału drugiego 1855 roku.**

Napisał J. F. Kulesza Doktor Medycyny.

RUCH CHORYCH W SZPITALACH WARSZAWSKICH.

Szpital Dzieciątka Jezus. Kwartał II r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet Dzieci Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału I.	238	344 60 642
Przybyło w bieżącym kwartale II.	783	1196 274 2253
Leczeno w ogóle	1021	1540 334 2895
Z tych wyzdrowiało i wyszło	660	1007 230 1897
Umarło	210	247 60 517
Odesłano do innych szpitali	11	33 2 46
Ubyło więc w ogóle	881	1287 292 2460
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny III.	140	253 42 435
Co czyni jak wyżej	1021	1540 334 2895

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogół- tem- liczo- no	Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje								
	M.	K.	R.	M.	K.	R.		M.	K.	R.	M.	K.	R.	M.	K.	R.						
Gastryczny	6	48	3	27	66	76	9	151	178	60	84	41	155	—	—	—	12	40	1	23		
Katary	47	8	1	26	63	45	9	117	143	80	49	40	139	—	—	—	—	4	—	4		
Reumatyczny	—	7	—	7	—	8	—	8	15	—	12	—	12	—	—	—	—	3	—	3		
Tyfusy	12	5	5	22	40	86	35	161	183	36	70	25	131	40	41	40	31	6	10	5	21	
Zimnice	6	12	3	21	35	88	31	154	175	38	91	31	160	—	—	—	—	3	9	3	15	
Zapalenie mózgu i jego błon	2	3	—	5	20	23	5	48	53	22	21	4	47	—	—	—	—	—	5	1	6	
„ płuc i opłucnej	18	5	—	23	66	42	13	121	144	63	39	41	113	15	6	—	2	6	2	2	10	
„ oskrzeli	3	6	—	9	22	31	12	65	74	21	35	8	64	2	—	—	3	2	2	1	5	
„ żołądka i kiszek	—	3	—	3	—	21	—	24	24	—	16	—	16	—	6	—	—	—	2	2	2	
„ wątroby	—	3	—	3	—	16	—	16	19	—	16	—	16	—	1	—	—	—	—	—	2	
„ oczów	4	9	—	13	18	15	—	33	46	17	19	—	36	—	—	—	—	5	5	—	10	
Róże	—	6	—	6	3	17	—	20	26	3	19	—	22	—	—	—	—	—	4	—	4	
Odra	—	20	—	20	—	—	22	22	42	—	—	39	39	—	—	—	—	—	—	—	3	3
Biegunki i dysenterye	—	8	9	17	30	53	25	108	125	17	46	22	85	41	5	—	16	2	10	12	24	
Cholera azjatycka	—	—	—	—	76	106	—	128	183	24	36	—	60	42	59	—	101	10	11	—	21	
Razem	68	93	41	202	439	27	161	1227	1429	353	501	1090	80	88	13	181	46	79	28	53		
Suchoty	12	12	4	28	45	33	27	105	133	24	21	40	55	20	20	17	57	3	4	4	21	
Wodna puchlina	9	41	7	57	49	126	51	176	223	31	117	23	201	21	40	17	78	6	10	18	34	
Konający	—	—	—	—	20	21	4	—	45	—	—	—	—	20	21	4	45	—	—	—	—	

Le Brun.

Szpital Starozakonných w Warszawie. Kwartał II r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału I.	174	177	19
Przybyło w bieżącym kwartale II.	783	916	81
	957	1093	100
Leczono w ogóle	674	807	53
Z tych wyzdrowiało i wyszło	92	78	25
Umarło	766	885	78
Ubyło więc w ogóle	191	208	22
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny III.	957	1093	100
Co czyni jak wyżej	2150	1729	421

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogółem leczono			Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje			
	M.	K.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.
Gastryczny ..	3	4	7	57	68	4	129	136	50	67	3	120	—	—	—	10	5	1	16
Katary ..	—	—	—	3	5	—	8	8	3	5	—	8	—	—	—	—	—	—	—
Reumatyzmy ..	2	4	6	33	48	—	81	87	28	49	—	77	1	—	—	6	3	—	9
Tyfusy ..	15	22	37	98	141	1	240	277	96	144	1	241	7	11	—	18	10	8	18
Zimnice ..	3	4	7	87	116	—	203	210	85	115	—	200	—	1	—	1	5	4	9
Zapalenie mózgu i jego błon ..	2	2	4	16	12	—	28	32	18	12	—	30	2	—	—	—	—	—	—
„ płuc i optucnej ..	11	8	19	50	47	—	97	116	52	51	—	103	6	2	—	3	2	—	5
„ oskrzeli ..	1	1	1	1	3	—	4	4	3	1	1	5	—	—	—	—	—	—	—
„ serca i osierdzia ..	1	—	—	1	—	—	—	2	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
„ otrzewnej ..	—	—	—	—	3	—	3	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żołądka i kiszek ..	1	1	2	5	11	—	16	18	5	11	—	16	1	—	—	1	1	—	1
„ wątroby ..	1	1	2	4	11	—	15	17	5	10	—	15	—	—	—	—	—	—	1
„ macicy lub jaje ..	—	2	2	—	5	—	5	7	—	6	—	6	—	—	—	—	—	—	1
„ nerek lub pęche ..	—	—	—	—	1	—	1	1	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—
„ innych gruczo ..	1	1	2	2	2	—	2	3	2	2	—	2	1	—	—	—	—	—	—
„ oczów ..	2	—	2	12	9	—	21	23	13	6	—	19	—	—	—	1	3	—	4
Odra ..	—	—	—	1	—	—	1	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
Ospa ..	—	—	—	1	1	—	1	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
Biegunki i dysenterye ..	1	1	1	5	14	2	21	22	1	12	—	13	1	2	2	3	1	—	4
Gorączki i zapal. potogo. Wąglik Anthrax) ..	—	—	—	—	1	—	1	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
Choleryna ..	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
Cholera ..	—	—	—	5	5	—	10	10	—	5	—	10	—	—	—	—	—	—	—
	—	80	123	43	246	—	246	246	44	68	18	130	24	27	20	12	28	5	45
	42	50	92	463	621	51	1135	1227	313	568	23	1004	40	47	22	109	52	56	6
3. Rodzaje chorób powikszających śmiertelność w szpitalu.	—	—	—	15	5	1	21	21	—	—	—	—	15	5	1	21	—	—	—
{ Konających ..	6	6	12	29	25	—	54	66	20	23	—	43	14	4	18	1	4	—	5
{ Suchot ..	4	4	8	37	32	—	69	77	24	19	—	43	14	8	—	22	3	9	12
{ Puchlin wodn. w szpitalu. Wyniszcz. star.	2	1	3	14	13	—	27	30	11	8	—	19	5	5	—	10	—	—	1

Stosunek śmiertelności w ogóle (już z cholerycznymi i konającymi) wynosi 9 od sta, czyli jak 1 : 11.
 „ bez konających i cholerycznych, wynosi 5,46 od sta, czyli jak 1 : 18,28.
 „ pomiędzy gorączkowymi i zapalnymi, wynosi 3,87 od sta, czyli jak 1 : 25,8.
 „ pomiędzy cholerycznymi wynosi 28,8 czyli jak 1 : 3,46.

Rosenthal.

Szpital Ś-go Ducha (PP. Marcinkanek). Kwartał II r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem kwartału I.	70	73	4	147
Przybyło w bieżącym kwartale II.	345	345	6	696
<hr/>				
Leczono w ogóle	415	418	10	843
Z tych wyzdrowiało i wyszło	331	320	5	656
Umarło	43	41	1	85
Odesłano do innych szpitali	1	1	—	2
<hr/>				
Ubyło więc w ogóle	375	362	6	743
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny III.	40	56	4	100
<hr/>				
Co czyni jak wyżej	415	418	10	843

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogół- nem leczono	Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje						
	M.	K.	D.	M.	K.	D.		M.	K.	D.	M.	K.	D.	M.	K.	D.	R.			
Gastrycznyy ..	2	4	3	28	9	1	38	41	26	11	4	38	—	—	—	2	—	1	3	
Katary ..	3	—	3	15	7	—	22	25	15	7	—	22	—	—	—	—	—	3	3	
Reumatyzmy ..	4	2	4	10	12	—	22	26	10	12	1	23	—	—	—	4	—	—	4	
Tyfusy ..	13	9	—	22	58	47	106	128	57	50	1	108	10	3	13	4	—	—	7	
Zimnice ..	7	7	—	14	32	33	—	65	79	35	40	75	—	—	—	4	—	—	4	
Zapalenie mózgu i jego błon	1	—	—	6	1	—	7	8	6	1	—	7	—	—	—	—	—	—	—	
„ płuca i opłucnej	2	1	—	19	8	—	27	30	0	8	—	28	1	1	2	—	—	—	2	
„ oskrzeli	1	8	—	9	2	5	—	16	3	10	—	13	—	1	1	—	—	—	—	
„ serca i osierdzia	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
„ otrzewnej	—	—	—	—	2	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
„ żołądka i kisz.	—	9	—	2	15	—	17	26	1	21	—	22	—	—	—	1	1	2	3	
„ wątroby	1	—	—	—	6	—	6	7	—	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	
„ macicy lub jaj.	1	—	—	—	2	—	—	2	3	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	
„ innych gruczo- łów	—	—	—	—	9	5	—	14	14	9	5	14	—	—	—	—	—	—	—	
Róże ..	—	—	—	—	9	6	—	15	15	9	6	15	—	—	—	—	—	—	—	
„	3	—	—	6	6	—	12	15	3	5	—	8	1	—	—	1	—	—	5	
Odra ..	1	—	—	3	1	—	4	5	3	1	—	4	1	—	—	—	—	—	—	
„	2	—	—	48	72	2	122	127	39	51	—	90	5	8	13	6	16	2	24	
Bięgunki i dysenterye ..	—	—	—	144	427	—	241	241	53	61	—	114	54	64	118	7	2	—	9	
Cholera ..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Razem ..	28	46	2	76	361	366	4	730	806	274	302	3	576	72	60	132	26	34	3	61
Suchoły ..	5	2	—	7	21	15	—	36	43	16	13	29	7	4	11	3	—	—	—	3
Wodna puchlina ..	2	2	—	4	6	15	—	21	25	6	13	49	2	4	6	—	—	—	—	—
Konający ..	—	—	—	—	5	5	—	40	10	—	—	—	5	5	10	—	—	—	—	—

Ossakowski.

INSTYTUT POŁOŻNICZY.

OBRAZ RUCHU KOBIÉT W DRUGIM KWARTALE 1855 R.

W ciągu miesiąca Kwietnia, Maja i Czerwca, przybyło do Instytutu położniczego kobiet ciężarnych 70 i tyleż urodziło; wszystkie porody były pojedyncze; siłą natury ukończyło się porodów 63. W pięciu wypadkach rozwiązanie miało miejsce za pomocą rąk, w 2 narzędzi. Dzieci płci męskiej urodziło się 34; żeńskiej 36. W téj liczbie było 10 nieżywych lub ognilych, dwoje zaś umarło w kilka dni po porodzie.

Między porodami nieprawidłowými było nagłych trzy, wierzchołkowy z wypadnięciem sznurka jeden, twarzowy jeden, pośladkowy jeden, barkowych 5, z drgawkami połączonych 2, poronień 2, przedwczesnych 3. Kleszczy użyto 2 razy, — raz wykonano obrót na głowę, cztery razy obrót na nóżki. Niemal wszystkie działania położnicze robione były pod wpływem chloroformu, ze skutkiem pomyslnym.

Z położnic: 13 zapadło na zapalenie macicy lub otrzewnej; 14 na gorączkę położniczą, w liczbie tych ostatnich mieliśmy dwa wypadki téj gorączki połączone z drgawkami, jeden ze zgorzeliną części rodnych. W tym kwartale utraciliśmy 6 położnic; — z 27 kobiet już zapaleniem, już gorączką położniczą dotkniętych, umarło 5, szóstą zaś skutkiem ogólnej puchliny wodnej, z którą do Instytutu przybyła.

Gdy pomimo najusilniejszych starań nie zdołano zapobiedz dalszemu szerzeniu się gorączki położniczej, opuszczono całkowicie lokal dotąd na pierwszym piętrze gma-

chu, zajmowany i przeniesiono Instytut na 2 piętro do sal w których nowo utworzony oddział kobiet od kilku miesięcy był pomieszczony. Od chwili przeniesienia się nie mieliśmy już ani jednego wypadku téj gorączki, a co więcej zapalenia i inne słabości położnicze stały się nader rzadkimi i w ogóle miały przebieg nader łagodny; lubo zaś nie można zaprzeczyć, że zmiana temperatury w porze letniej na ten wypadek poniekąd wpływa; wszakże trudno nie dostrzedz iż odmiana w stanie zdrowia położnic od chwili przeniesienia, zbyt była nagłą, aby ją téj przyczynie głównie przypisać można; zdaje się więc już nie ulegać wątpliwości, iż natychmiastowa zmiana w razie objawienia się gorączki położniczej jest najdzielniejszym środkiem do jój stłumienia, tak, jak z drugiej strony coraz liczniejsze spostrzeżenia dowodzą, iż aby jój pojawianiu się w Instytutach położniczych, (ile możności) zapobiedz, niema skuteczniejszego środka, jak opuszczanie co 6—8 tygodni sal przez położnice zajmowanych i przenoszenie się do innych. Sale opuszczone przez cały ten przeciąg kilkotygodniowy, mają być należycie wietrzone; a następnie mogą być znowu zajmowane przez położnice, poczem na ostatku zajęte, takiemuż wietrzeniu ulegają. Potrzeba wprowadzić na to jednego lokalu zawsze próżno stojącego, lecz strata ta hojnie się wynadgrodzi oszczędzeniem większej części kosztów na lekarstwa w czasie objawienia gorączki położniczej potrzebnych, i utrzymaniem przy życiu wielu kobiet młodych i czerstwych, które pomimo najtroskliwszych starań lekarskich w czasie objawiania się téj strasznój gorączki, stają się jój ofiarami. F.

CHARAKTER I RODZAJE PANUJĄCYCH CHORÓB.

Komitet trudniący się rozpoznawaniem panujących chorób, przekonał się, że w kwartale drugim r. b. czyli wiosennym, znacznie umniejszyło się chorych na mieście i po szpitalach, a nawet w tych ostatnich stosunkowo mniejsza ich była liczba aniżeli lat poprzednich. Nadto, wiosna wyprowadziła ze szpitali znaczną liczbę chorych, chorobami chronicznymi dotkniętych, którzy w dobroczynnym wpływie ciepła odżywczego, ulgi dla siebie szukali. To sprawiło oswobodzenie szpitali, przynajmniej na czas niejaki, od natłoku chorych.

Choroby téż jakie dostrzegano, nie tylko były mniej liczne, ale nawet mniej gwałtowne niżeli w poprzedzających kwartałach. I tak:

Febry zimne straciły na swój mocy i natężeniu, nie były tak uporczywe jak przedtém, rzadko maskowane, a osobliwie że nie pociągały za sobą puchlin, które jeżeli jeszcze przedstawiały się do leczenia, te były następstwem feber zimowych albo téż i jesiennych. Wszakże skłonność do powrotów czyli *recydyw* pozostała w nich. Febry te wiosenne objawiały się pod postacią codziennych albo trzeciaczek, łatwo ustępowały po wzięciu na womity a tém bardziej po zadaniu chociażby niewielkiej ilości siarczanu chininy; czasem téż pokazywały się pod postacią podciągłych (*subcontinuarum*), wtedy były niebezpieczne i zagrażały życiu nim zdołano rozwikłać chorobę i znaleźć stosowną porę do zadania środka gatunkowego.

Łatwość zaś z jaką febrzy wiosenne ustępowały chininie naprowadziła zwierzchność szpitali wojskowych War-

szawskich do ustanowienia następującej formuły, w celu zaprowadzenia oszczędności.

Rp. Sulphatis chinini, grana duo.
Chiniojodii, grana quatuor
Sachari albi, grana quinque
M. f. pulvis d. t. doses N. 3.

Trzy proszki takie podczas przerwy zadane, leczyły zwykle chorobę. Jeżeli zaś pozostawały niekiedy ograżki, wtenczas używano odwaru kory peruwiańskiej, albo téż i kropel chiniojodynowych z pomyślnym skutkiem.

Nie rzadkie były **Tyfusy** rzeczywiste, połączone z wyrzutem skóry właściwym, a które 2 lub 3 napady zimnicowe poprzedzały. Następnie chory ciągłej doznawał gorączki ze znakomitym sil upadkiem, z bredzeniem, zajęciem błon mózgowych, otrzewnej i opłucnej. Łączność ta chorób wymagała dwoistego leczenia, to jest usunięcia napływów krwi, do rozmaitych organów środkami przeciwzapalnymi, już śmiałego użycia chinu. Ta ostatnia wyłącznie zadawana nie przynosiła oczekiwanego skutku i w kraju naszym w obecnym czasie do rzędu wyłącznych przeciwtyfusowych środków policzoną być nie może, pomimo powagi lekarzy francuzkich PP. Andral i Louis. Upornie zaś zapisywana, powiększała odurzenie i głuchotę, podsycała pragnienie, tętno czyniła nieregularnym i podniesionem: w miejsce której, kwasy mineralne lepszą nam przynosiły usługę, w czém sama żądza chorych usprawiedliwiała wskazania co do ich użycia, a z podobnego postępowania najpiękniejsze otrzymywaliśmy wypadki. (O s s a k o w s k i).

Choroby gorączkowe i zapalne nie przedstawiały

w kwartale upłynionym nic takiego, co by na szczególną uwagę zasługiwać mogło.

Z zapaleń organów pojedynczych najczęstszymi były cierpienia dróg powietrznych (bronchitides) i te prze-
 ważały u kobiet. Zapalenia płuc czterykroć częstsze były u mężczyzn niż u kobiet, dalej oplucnej, błon mózgowych, młéca pacierzowego, gardła, gruczołów zausznych, żołądka i kisék, otrzewnej, wątroby i t. p. Z chronicznych bezgorączkowych, pochodzących od skażenia soków organicznych, dość liczne były jeszcze puchliny, następnie suchoty płucne, rozwolnienie żołądka, wycieńczenie ciała z ubóstwa krwi i na ostatku skorbut. Między dziećmi pojawiała się od ra nader łagodnego charakteru, tudzież grzybowatości w ustach (aphtae) oraz zajęcie dyfteryczne polyku i gardła. Pomiedzy chirurgicznymi chorobami najwięcej było wrzodów, następnie odmrożeń palców u nóg w $\frac{3}{4}$ częściach więcej u mężczyzn niż u kobiet, nareszcie ropnie, róże, złamanie i zwichnienie kości, oraz gangrena stóp. Choroby te stanowiły szereg dolegliwości leczonych po szpitalach w kwartale o którym mowa.

Lecz najliczniejszą ze wszystkich chorób która nas trapiła, bez zaprzeczenia była to **Cholera**; pojawiła się ona w Warszawie 19 Maja. Niektórzy lekarze (Frydych Libchen) dostrzegając już od początku wiosny częste pojawy tyfusów i gorączek przepuszczających, tudzież łączenie się onych z biegunką, mniemali być to przepowiednią zbliżającą się cholery, albowiem tak ich nauczyło własne doświadczenie z poprzednich epidemij.

Cholera goszcząca dotychczas pomiędzy nami, nicém się nieróżni, co do przebiegu i mocy, od dawniejszej i tylo-

krotnie już opisywaną. Wszakże epidemia terazniejsza ńazbyt długo przeciągająca się, to ma atoli właściwego sobie, że nie wielką masę ludności u nas na raz ogarnia, ogranicza się do kilkunastu lub kilkudziesiąt osób dziennie; dzieci więcej niż kiedykolwiek napastuje. Prędko i śpieszny raturek w pierwszym jeszcze zakresie choroby, to jest w biegunce i womitach cholerycznych, przy obecności pulsu i powierzchni ciała cieplej, jedynie chorych ocalić może. Kto zaś ten zakres przepuści, lub kto sobie lekce waży powyższe cierpienia a następnie zziębnie, zsinieje i puls utraci, temu nadzieja ocalenia bardzo wątpliwa pozostaje, ponieważ wszystkie nasze pomoce i środki w tym drugim zakresie choroby czyli zziębnienia, bezsilnemi są. Im silniejsza bywa cholera, tém pewniej w reakcyi objawia się teraz zadrażnienie błon śluzowych, żołądka i kiszek i jednoczesne przeniesienie się całej choroby do głowy. Szczegółowe opisanie tegorocznej epidemii, po jej ukończeniu się dopełnić zamierzamy.

— Kolega Bęciewicz przywiódł w komitecie następujące postrzeżenie praktyczne w ciągu upłynionego kwartału przezeń widziane.

Mężczyzna 48 lat wieku mający, lymfatyczny, niegdyś podobnie jak dziś wyniszczony przez samogwałty. skóry słomianno-bładęj, okryty podliciem (chloasma) podobnem do pityriasis, zajmujący się wyłącznie czytaniem gazet, charakteru łagodnego, słodkiego, podlegający ciągłym zaparciom stolca, nader umiarkowany w używaniu pokarmów i napojów i prawie co lato zapadający na krwawą biegunkę lub bóle nerwowe głowy w okolicy nadczołowej, które, po oddaleniu nieczystości dróg pierwszych ustępo-

wały wprowadzić chininie, lecz były uporczywe. Tym razem objawiły się podobne napady około godziny 7 rannéj, a następnie codzien opóźniając się kończyły się koło południa. Słabość rzezoną poprzedził teraz mocny katar z zupełną utratą chęci do pokarmów, język był małego obłożony, bładny. Nie wiele zważając kolega na ową niechęć do jedzenia, poleciwszy użycie limonady magaezyowej do skutku, zadał w czasie wolnym od cierpienia 2 gran chininy z $\frac{1}{6}$ częścią grana morfii, po téj ilości bóle zostały stłumione, lecz nie zmniejszone; tenże sam a nie inny skutek zrzędził dodatek węgla n u ż e ł a z a w ilości gran 10 na wziętek, po których nastąpiło jednorazowe zrzucenie flegmy kwaśnej i ostréj przez womit. Następnie ciągle powroty napadów zmusiły uciec się do odwaru chinny z dodatkiem chininy, lecz i podobne połączenie nie wstrzymało powrotów choroby, która wprowadzie w nader lekkim stopniu wracała, lecz nudząc chorego czyniła go niezdolnym do niczego, oraz pozbawiała chęci jedzenia; w końcu po całodziennym wypoczynku od lekarstw, zadał kolega na nowo 15 gran ipeki z pół granem emetyku; poczem wyszło trochę flegmy i cokolwiek żółci, odtąd ledwo ślad następnego mającego się ponowić napadu i powróciła chęć do jedzenia. W następności zaś uczucie tych paroxyzmów oddalone zostało wcieraniem chininy rozpuszczonej w eterze z dodatkiem morfii.

W tym przypadku jak i w każdym innym podobnym, gdzie wstręt i odraza do pokarmów, gdzie język bladawo-biały, atoniczność przedstawiający, gdzie pomimo środków rozpuszczająco-wzmacniających, uporczywie wracały napady, pomimo użycia ogromnej ilości chinny i nadto gorycz

z ust dobywała się, powinienem był, mówi kolega B a c e w i c z, zacząć leczenie od środka wstrząsającego, to zaś pominiawszy, następnie miłość własna i żądza niewyjawienia pomyłki, wstrzymywały od dania na wymioty, upornie usiłowalem przewyciężyć chorobę lekarstwem gatunkowém; uporczywsza atoli siła choroby niżeli leki moje, zmusiła mnie do upokorzenia się i do zadania w końcu tego środka, który oddalając zawadę miał przywrócić zdrowie. Przestrzega w końcu kolega, bodajby ta mała uwaga i nic niezna cząca na pozór, mogła posłużyć niektórym lekarzom za przestrogę, by nie popadali w podobny błąd.

— Kolega F r y d r y c h przytoczył następujący wypadek praktyczny.

Przywołany do dziecka o którym mu wprzód opowiedziano że miało grzybki w gębie, że te traktowane boraxem wraz ze syropem morwowym, że ta choroba istnieje już od dni siedmiu, coraz większe robi postępy, że dziecko poprzedniego dnia wieczorem zaczęło się dusić i kaszlać, że podany emetyk chociaż skutkował, złe jeszcze zwiększył. Na miejscu po niespokojności dziecka, po głosie i kaszlu poznał kolega, że ma z k r u p e m do czynienia; otworzywszy z wielkim mozolem usta, przekonał się, że cała jama podniebienia i otchłań gardzielowa były pokryte powłoką włóknistą szarą, mocno do ścian przylegającą. Nie było wątpliwości że miał do czynienia z wypoceniem krupalném (diphthérique Bretonneau) i że takowe szczęściem poczynalo się od jamy ust, nie jak po większej części bywa od oskrzeli. Należało spieszyć się aby owe chorobne epitelialne wypocenie w zupełności nie zajęło otworu krta ni, do którego już dosięgało. Nie namyślał się więc i ma-

jąc już z sobą gotowy rozczyn saletranu srebra z drachmy jednej w uncyi wody, natychmiast przystąpił do wypędzowania grubym pędzlem z szarpii, całej powierzchni jamy ust, dosięgając tak głęboko do korzenia języka, aby płyn do otworu krtani spłynąć mógł. Zaksztuszenie się dziecka, oznajmiło mu, że tego celu dopiął; po trzy razy w przeciągu godziny dopełniwszy podobnego tuszowania, a za każdym ściągawszy pędzlem znaczną ilość masy szarej ciągnącej się, zostawił dziecko spokojniejsze i na 24 godzin zalecił tylko co parę godzin pędzlowanie z rozczyntem boraxu z drachmy jednej w uncyi syropu morwowego. Jeszcze przez 3 dni następne wypocenie difteryczne chociaż się zmniejszyło, jednak nie ustawało i zniewalało go do powtarzania tuszowań saletranem srebra: przemieniwszy tym sposobem chorobne usposobienie błon śluzowych w stan prawidłowy, mały pacjent bez użycia innych środków dalszych, przyszedł do zdrowia.

BIBLIOGRAFIA

O KOŁTUNIE (DE LUE CORNICATIVA.)

PRZEZ

Dra Felixa Studziennickiego.

Sprawozdanie odczytane na posiedzeniu Tow. Lek. Warszaw. dnia 19 Czerwca r. b.

przez Dra Ludwika Koehlera.

Przyk rém jest wyznanie, iż od dwóch przeszło wieków od czasu jak pojawy kołtunowego cierpienia zwracać zaczęły na siebie pilniejszą uwagę uczonych i lekarzy: dotąd jeszcze nie potrafiiono w niczém zbadać i dokładniej wyświecić przyrody tajemniczój choroby. Wprawdzie do za-

wyklania tego przedmiotu, niepomalu przyczynić się musiały, wpływem swoim na umysł piszących, podania mylne, nacechowane uprzedzeniami czasu, lub wyobrażenia na czecznych przypuszczeniach oparte; bo kiedy jedni bezwarunkowo zaprzeczali nawet istnienia choroby, mieniając ją być prostym wynikiem niechlujstwa i zapuszczenia: kiedy inni wątpliwi nie śmieli stanowczego wyrzec zdania: mała tylko liczba i to po większej części krajowców, obstała za istnieniem wyłącznej choroby koltuna, bez bliższego jednak wykazania właściwej natury tego cierpienia. Wśród takiej niepewności i zamieszania, każde choćby najmniejsze dążenie, usiłujące rozwiązać tak ważne zadanie, miałoby zapewne już prawo do naszej wdzięczności; o ileż więc oceniać winniśmy pracę, której główném założeniem było wyprowadzić nas z głębokiej ciemnicy, i na drodze nowozbudowanej wskazać lekarzowi praktycznemu stanowisko, z któregoby pogląd stał się jaśniejszym dla niego. Taką rzeczywiście pracą zajął się w roku zeszłym pan Felix Studziennicki, Doktor Medycyny fakultetu Wiedeńskiego, wydając na widok publiczny piękną rozprawę swoją pod tytułem: „**Die Cornification und die Lnes Cornificativa (Plica Polonica)**”. Wiedeń 1854.”

Autor w sposób prawdziwie zajmujący, jasno i zrozumiale wprowadza czytelnika w zakres swoich spostrzeżeń i doświadczeń faktami popartych: rozbiera starannie i drobniawo pojedyncze zjawy choroby; a chociaż nieraz w nazbyt śmiałych przypuszczeniach swoich może się za daleko uwodzi; chociaż w części praktycznej, wykazującej sposoby leczenia, bardzo wiele pozostawia jeszcze do życzenia; to wszystko przecież nie ujmuje bynajmniej warto-

ści, nie zmniejsza wcale stanowczych zalet tego utworu. Zresztą przyszłość najlepiej wykaże, o ile szczegółowe zapamiętania się autora są prawdziwe i uzasadnione. W każdym razie niepodobna odmówić tej głównie zasługi: iż przez Johnstona zaszczerpione, przez Marcinkowskiego więcéj naukowo rozwinięte i przeprowadzone myśli, on pierwszy znowu uchwycił i powiódł na drogę, na której wyświecenie przedmiotu tyle zawilego, dotąd nieodgadniętego zdaje się być więcéj możliwém.

Całe dziełko składa się właściwie z ośmiu oddziałów, bo w dziewiątym zamieszczona jest bardzo dokładna literatura. W oddziale 1-szym autor przechodzi z poglądem krytycznym różne zdania i teorye choroby tej dotyczące; w drugim, skreśla dokładny obraz wszystkich jej zjawisk; w 3-im mówi o istocie choroby; w 4-tym o jej powstaniu; w 5-tym o przyczynach kołtunowej niemocy; w 6-tym prostuje historyczne podania; w 7-mym rozwija myśli o powinowactwie tego stanu chorobnego z innemi chorobami, w 8-mym nakoniec podaje sposoby leczenia.

Pod nazwą „Plica Polonica” autor rozumie chorobę całego ustroju, w której zwicie się i spilśnienie włosów uważać należy za częśćkę tylko widocznych pojawów, wyłącznie temu stanowi chorobnemu towarzyszących, jemu tylko właściwych, z nim w bezpośrednim związku zostających. Przyczyną wielkiej różnaitości zdań, przypuszczeń i domysłów co do istoty choroby, szukać każe po części w uprzedzeniu i nadzwyczaj powierzchowném jej uważaniu: po części i głównie w niesłychanej zmienności choroby saméj, która wpływem czasu, wpływem cywilizacyi i stosunków społecznych, w różnych peryodach, różne przybierała postaci. Na początku 17-go wieku, pierwszy Dawidson pisząc o koł-

tunie, zaprzeczał w zupełności jego wywiązywania się chorobnego, nazwał go prostém następstwem przesądu, ciemnoty i niechlujstwa, i twierdził że w tójmniemanój niemocy, mydło, grzebień i nożyce powinny być środkami nieochybnie leczącemi. Statystycznymi wywodami Beschorner popierał zdanie, którego bezzasadność przeważniej dopiero Rosenbaum wykazał. Andreas Posthumus a Grafenberg, uważając koltun za chorobę weneryczną wpływaną endemicznymi przeistoczoną, znalazł równie licznych stronników, bo i Larrey skłonny był podzielać takowe przypuszczenie. Ale już Richter i Schlegel, a bardziej jeszcze Hecker, wykazali byli dostatecznie, że choroba weneryczna bynajmniej nie przestała ukazywać się czysta i niezmienną w krajach, w których koltun zagościł; udowodniwszy zresztą, iż nazbyt często u osób koltunowych pojawiające się choroby weneryczne, najdokładniej środkami merkurjalnymi leczyc się dają i że tylko użycie dłuższe takowych bez właściwego wskazania na cierpienia koltunowe statecznie wywierały wpływ nader szkodliwy. Erdtel szukał przyczyny choroby w pewnym rodzaju nieznanego miazma, które Trichodes heterogeneum nazywał. Petrycy zaś, Vicat, Lafontaine, Schulz, Senion, Bonfigli, Klossowski, Perzynna, Sennert, Küster, Jourdan, Haase, Hoffmann i inni przypisywali powstanie jój ostrości soków wypływającej z usposobienia dziedzicznego, z niewstrzeżności, zaniedbania i endemicznych przyczyn. Wszystkie jednak te i tym podobne przypuszczenia i domysły, jako mniej więcej czcze i nieuzasadnione zgoła zaspokajać nie mogą: jedna jeszcze teoria Johnstona, na więcej fizyologiczném pojęciu oparta, zasługiwałaby może

na pilniejszą uwagę. Johnst on utrzymywał, że kołtun zależy na spilśnieniu włosów w skutek nazbyt obfitego wyrobu i w nadmiarze spowodowanej wydzielki pierwiastku, który lubo mniej użyteczny może dla całego ustroju, koniecznym jest przecież do odżywiania i odnowy włosów. Wprawdzie i Marcinkowski, trzymając się poniekąd téj myśli Johnstona, w zmianie chorobnej pierwiastku rogowego szukał przyczyny kołtuna, ale poprzestając na takowém przypuszczeniu, nie śledził już dalej bliższych powodów zachodzącej zmiany. Uważał on kołtun za przesilenie krytyczne natury endemicznej, za objaw przypadkowy rozmaitych innych ogólnych niemocy; nie pomniawszy iż takowemu twierdzeniu sprzeciwia się najmocniej wykazana dziedziczność kołtuna, jego zaraźliwość warunkowa, jego częste wywiązywanie się u osób nie ukazujących i śladu nawet jakiegobądź innego cierpienia. Lecz choćby i tak było: w przypuszczeniu że kołtun jest objawem choroby odrębnej samoistnej, to wszystko jeszcze nie doprowadza bynajmniej do zamierzonego celu; bo istota choroby nie będzie jaśniejszą, a leczenie zawsze tylko symptomatyczném zostanie. Tak odparwszy zdania różnych pisarzy, autor przed wyłożeniem własnego pojęcia o naturze kołtuna, przystępuje wprzód do skreślenia w żywych dosyć kolorach obrazu saméjże choroby, żadném powikłaniem nie zagmatwanéj.

Nagle powstająca, nosi od razu piętno właściwe i żądnych prawie nie przedstawia zwiastunów, jeśli nie nazwiem takiemi zmiany stanu włosów, które straciły właściwy swój połysk, barwę i giętkość; tudzież niemiłego uczucia jakby przechodzenia mrówek po całym pokryciu głowy, wzdłuż stosa pacierzowego, i podobnegoż uczucia spostrze-

gać dającego się w kończynach palcy odnóg górnych i dolnych. Skoro przebieg choroby jest nieco wolniejszy, stan ogólnego osłabienia i niemocy zwykle wszystkie inne poprzedza zjawiska, jakimi są: obficie powiększający się lupież na głowie, porywające bóle krzyża, karku i stawów: zapalenie palców przy osadzie paznogci; wstręt do jadła, albo dziwaczne żądze i zachcenia; zawrót głowy; bezsenność, smutek posunięty aż do melancholii, obłąkanie zmysłów, przytępienie wzroku i słuchu, ból i suchość oczu; zbręknienie gruczołów limfatycznych, gruczołów skóry; bóle w okolicy nerek, wydzielenie moczu mętnego i rychłemu ulegającego zepsuciu i t. d. Zjawy takowe mniej więcej silnie występujące, łączą się niekiedy z dolegliwościami zbliżającymi się podobieństwem do cierpień reumatycznych lub artrytycznych, stopniowo coraz bardziej wzmagającymi się, dopóki prędziej lub później krytyczne wydzielenie się materij właściwej, włosy sklejjącej, nie zwolni albo nie zniesie zupełnie wszelkich przypadłości. Poty kołtunowatych, nabierają woni przykrzej kwasem cuchnącej, stają się lepkie. W skutek powiększonego napływu soków do miejsc włosem pokrytych, mianowicie téż do głowy, włosy grubieją i silniej rosną, przy korzeniu czyli przy osadzie swojej nabierają niezwykłej czułości, tak, że najlżejsze dotknięcie staje się boleśnem; gruczoły skórne wydzielają ciecz lepka, ciągnącą się, niekiedy nawet krwawą i ropiastą, woni odrażającą, niekiedy do starego masła, lub do wyziewu potu koźlego podobną. Włosy sklejją się albo w długie kosy, co zwykle bywa silnej i gwałtownej choroby dowodem, albo zwijają się i spilśniają w najdziwniejsze kształty. Kołtun taki świeży, odcięty i znowu

do pozostałych jego części przytknięty, przyrasta, czyli właściwie mówiąc przykleja się najzupełniej.

Gdzie wydzielenie one chorobne jest prawdziwie krytycznym, tam zwykle rychło bardzo koltun staje się suchawym, przestaje być lepkiem, i woń odrażliwą utracą; w skutek silnie lecz zdrowo podrastających znowu od spodu włosów, zaczyna mniej szczelnie do pokrycia czaszki przylegać, tak, że w krótkim czasie z łatwością unosić daje się i bez szkody nawet odjętym być może.

Gdzie przesilenie jednak nie było zupełne, tam wnet nowe następują zwity, tak, że nie rzadko ukazujący się przedział zdrowych włosów między dawnym a nowo powstałym koltunem, kilkokrotnych wysileni jawny stawia dowód. W takim razie przesilenia niedostatecznego choroby, nie ma znacznej ulgi w cierpieniach, i zjawy chorobne nie wolnieją. Najzłośliwszą jednak okazuje się choroba w ten czas, gdy albo zwiastuny jej nadzwyczaj długo przeciągają się, wycieńczając organizm; albo gdy przez niewczesne zdjęcie koltuna, zaziębienie lub nagle wstrzymanie wydzieleni, usiłowania natury przerwane i zniweczone zostały. Wówczas powstrzymane we krwi pierwiastki chorobne oddziałują tak w ogólności na cały organizm, jak miejscowo na pojedyncze jego urzędy, stosownie do organu który ich wpływem przeważnie dotkniętym zostanie w sposób rozmaity, stając się nieraz najsmutniejszych następstw przyczyną. Wtęj chorobie paznogie podobnie jak włosy, ulegają zmianie szczególniej, stają się za dotknięciem czulemi, tracą połysk i gładkość, nabierają niemilego wejrzenia, pokrywając się grubymi warstwami żółto-brudnawej i tłustawej masy, skręcają się, dziwaczne przybierając kształ-

ty. Po przesileniu krytycznym, w miarę powracającego stanu zdrowia, nowe od korzenia wyrastające części zdrowe paznogi, spychają zwolna chorobnie przeistoczone za-
bytki dawniejszych, które zsychnając się rozpadają, łupią
kruszą się i łamią.

Chemiczny rozbiór krwi, włosów, paznogi i innych wydzielen, nie przyniósł dotąd żadnych dla nauki korzyści, nie rzucił w niczem większego światła: co zresztą, przy brakujących jeszcze środkach dochodzeń na téj drodze, tak bardzo uderzać nie powinno, zwłaszcza że i anatomia patologiczna nie wykazała nic takiego coby i w innych rodzajach chorób dostrzeżonem nie było. Lecz gdyby nawet w koltunowej niemocy rzeczywiście istniały jakie materialne zmiany, które lubo nie obce dla anatomii patologicznej, dotąd jednak uważane były tylko za cechy wyłączne innych stanów chorobnych: to wykrycie i wykazanie przyczyn powodowych takowego współnictwa objawów i zarazem uzasadnienie zachodzącej różnicy, byłoby już niemałą zasługą téj części nauk lekarskich.

Przedstawwszy tak obraz mniej więcej dokładny choroby koltunowej, którego główne zarysy tu w treści powtórzyć usiłowałem, autor skreśla w oddziale III-cim własne wyobrażenie o istocie téj choroby. Opierając się na niewzruszonym prawidle fizyologii: że nieustająca wzajemna wymiana pierwiastków, przy ciągłym zachowaniu jednostajności stosunków składowych, stanowi życie pojedynczych istot, i że najłżejsze uszkodzenie którejby z takowych czynności w organizmie, prowadzi do rozstrojenia, do zniweczenia równowagi, do odczynów nieprawidłowych, a tém samym do stanu choroby: utrzymuje że u-

szkodzona czynność, której przeznaczeniem jest przysposobienie i wydzielka pierwiastku rogowego (Processus Cornificationis), czynność z życiem płodu poczynająca, na którą jednak pomimo całej jej ważności nie zwracano dotąd należytej uwagi; pociągać musi za sobą chorobę nieprawidłowego rogowacenia (cornificatio) czyli chorobę koltuna. Zdaniem przeto autora „Płica Polonica“ jestto uszkodzona czynność pod względem wyrobu i wydzielki pierwiastku rogowego; jestto zmiana chorobna nie korzeni czyli cebulek włosowych, nie włosów samych, lecz prosto jednej tylko cząstkowej części czynności spraw żywotnich, zmiana zasadzająca się na zniweczonym stosunku ilości i jakości części składowych krwi, tudzież na uszkodzonej czynności polaryzacyjnej prądów nerwowych; czego wszystkiego, bezpośredniem następstwem jest chorobne wydzielenie pierwiastku zarodkowego włosów, pierwiastku rogowego.

Z tego powodu pierwsze oznaki takowej z miany chorobnej, objawiać się muszą początkowie we krwi i w nerwach, napływ zaś soków przeważnie w miejscach, w których w stanie prawidłowym pierwiastek rogowy zwykle wydzielanym i składanym bywa. Jeśli więc wpływem bodźców szkodliwych, wpływem zimna lub gorąca, brakiem pierwiastków odżywnych, brakiem należytej innerwacyi, w miarę siły ich wrażeń, uszkodzoną zostanie czynność prawidłowego czy też chorobnego wydzielania pierwiastku rogowego: wówczas powstać muszą choroby odrębne, choroby rogowacenia (kornifikationskrankheiten): które odpowiednio do tego jak sprawa wydzielki pierwiastku rogowego przeważnie zwróconą zostanie albo ku pokryciom ogólnym

ciała, ku częściom osłaniającym organizm od wpływów zewnętrznych; Epidermis, Epithelium; albo też, skoro do tego celu nie zdalna, ku częściom, za pomocą których pierwiastek już nieużyteczny snadno z ciała wydzielonym być może, jakimi są włosy i paznokcie; tworzyć będą pewne gromady rodzajowe chorób, i stanowić podstawę zasadniczą do naukowego zamieszczenia ich w układzie patologii medycznej.

Z takiego wyvodu stosunkowości, łatwiej zrozumiałemi stają się różne objawy chorobne we włosach, mianowicie téż ich zawilgocenie, ich kruchość, lamliwość, tudzież utrata ich właściwego połysku.

Włosy miękkie i lepkie leżąc jedne na drugich, same przez się już i bez przyczynienia się jakiegobądź płynu obcego, łączą się spodem i kleją pomiędzy sobą: ponieważ zaś nowo-wyrastające ich części, zawsze jeszcze chorobnie usposobione, ciągle napierają na warstwy dawniejsze włosów pchając i wysuwając je przed sobą: z niemi przeto tworzyć będą ciąg jeden i nieprzerwany pozlepianych zwiłów. Skoro jednak powierzchnia tak zmienionego i zgrubiałego włosa, oschnie, wprzód jeszcze, zanim z sąsiednim zetknie i skleić się potrafi, wówczas zamiast zwiłów, powstaną pojedyncze kosy odstające rażąco od głowy.

Wszakże w skutek podwyższonej czynności gruczołów skórnych, wydzielony płyn, także ze swojej strony może przyczynić się do zanieczyszczenia i posklejania włosów; a jeśli w takim razie jednocześnie jeszcze i spilśnienie ich nastąpi, wtedy istny obraz kołtuna okaże się nam w całej okazałości.

Rozmaita postać tak zlepionych, zanieczyszczonych i spil-

śnionych włosów, głównym była téż powodem do pomięszania, pobałamucenia wyobrażeń o koltunie, i stała się przyczyną, iż większość niemal pisarzy, niechciała w nim upatrywać odrębnej, istotnej i całkiem oddzielnéj choroby, jakiej właśnie autor dowodzi.

i Na poparcie zdania, że wyłożona tu istota choroby, nie jest żadném urojeniem, lecz prawdziwie oném cierpieniem które tylokrotnie opisywane pod nazwą *Plica Polonica*, od początku 16-go wieku, po różnych krajach Europy, mianowicie jednak w granicach dawnéj Polski, pojawiało się: poświęca autor cały oddział szósty, w którym mówi o powstaniu koltuna. Zdaniem jego, dosyć jest spojrzeć na paznogie koltunowego, aby nabrać przekonania, że one są następstwem chorobnie uszkodzonej wydzielki pierwiastku rogowego: za tém przemawia również nadzwyczaj szybki porost włosów, dowodzący zakażenia krwi przesyconéj pierwiastkiem, którego organizm wszelkimi sposobami pozbyć się usiłuje: jakoż niemniej i ta okoliczność, że w tym razie przesilenia krytyczne główniej zawsze dotyczą układu rogowego; że uszkodzenie téj czynności, choćby tylko przez niewczesne obcinanie włosów lub paznogi, statecznie szkodliwe sprowadza następstwa: luboć i wpływy zewnętrzne nie mniej silne wywierają skutki. Albowiem jeśli z jakiegobądź przyczyny uszkodzoną będzie prawidłowa wydzielka pierwiastku rogowego ze krwi, w której częściach składowych on wszelako mieścić zdaje się; tak, że pierwiastek ten nie może dojść do miejsc właściwego przeznaczenia swego; wówczas ciągłe wzrastająca potrzeba zrównoważenia uszkodzonej stosunkowości krwi, przy nieprzerwanie pomnażającej się ilości pierwiastku rogowego, musi w końcu wywołać chorobę.

Niemожność wyrobu i wydzielki pierwiastku rogowego, spowodowana być może, brakiem nadmiarem, nieodpowiednią jakością stosunkową pierwiastków odżywnych; albo uszkodzoną żywotnością krwi; albo téż mdłą, przynębną i nienależytą czynnością nerwów. Jeśli przeto silny i przedłużony wpływ jaki bodźców szkodliwych, zakłóci czynność spraw żywotnich, tak, że krew przesycona pomnażającą się ciągle ilością pierwiastku rogowego, krąży bez możności uwolnienia się od niego, wtedy gwałtowne tylko wysilenie organizmu, może dać pomoc zbawieną i wśród ogólnego wstrząśnienia wyłączyć nareszcie pierwiastek, składając go do miejsc wprawdzie właściwych, do włosów i paznogi, ale w ilościach tak nadzwyczaj wielkich, że one stają się takich zmian powodem, jakie za cechy kołtuna uważać nawykliśmy.

Z przywiedzionego nie trudno wyrozumić, dla czego pierwsze oznaki uszkodzonej wydzielki pierwiastku rogowego, najsamprzód we krwi i w nerwach ukazują się: dla czego napływ soków pojawia się głównie w miejscach w których ten pierwiastek zwykle zbiera się w stanie prawidłowym: dla czego wreszcie usiłowania organizmu, stając się wyłącznym bodźcem nerwowym, wywołują odczyny krwi na układ nerwowy i nawzajem nerwów na cały układ naczyń krwionośnych. Ztąd bowiem tylko tłumaczyć dają się łatwo i niewymuszenie wszystkie przypadłości wyżej przytoczone, połączone z niezwykłym osłabieniem ciała, ogólną niemocą i zupełnym sił upadkiem.

Tak wyłożywszy powstanie kołtuna, autor zastanawia się jeszcze nad mniej powszechnym wprawdzie téj choroby objawem, przez wielu zupełnie zaprzeczanym, przez wie-

lu innych jednak wiarogodnych pisarzy, widzianym, badanym i dokładnie opisanym, lubo dotąd wcale niewyjaśnionym. Jestto krwawienie koltunowatych włosów, dostrzegane czasem przy niewczesném odcinaniu lub przyzwaniu koltuna. Okoliczność takową autor dwojako tłumaczy: raz, wywodząc ją z nadzwyczaj nagłego i szybkiego przebiegu choroby; w którym to przypadku dolne części włosa niedostatecznie z pochwą swoją złączone, chorobne, pozostają w stanie wilgotnym, do skręcania się i płątania usposobione, od dołu nowowyrastającymi ale niemniej chorobnego utworu włosami ustawicznie naprzód wypierane, nie mają dosyć czasu do wyrobienia ze krwi, miąższości szpikowej, znajdujących się w wydrążałościach cewek włosowych, i dla tego za nacięciem krew nieprzerobiona wycieka. Drugi raz, z napływu krwi do miejsc w których odbywa się związek włosów. W tym ostatnim przypadku, przepelnienie krwią miękkich komórek cewek włosowych, dochodząc do najwyższego stopnia, rozsadza je i takim sposobem wysiąk krwi sprowadza.

Zresztą koltun nie jest chorobą wyłączną człowieka: koltun zarówno i zwierząt dosięga: że zaś (czego Lafontaine wręcz zaprzeczał, o czém wątpił Alibert), chorobie téj i ptaki także ulegać mogą, doświadczeniami na turkawkach robionemi autor stanowczo wykazał. Wszelkie bowiem części zakładu rogowego, nie wyłączając pierza, w równym stosunku podpadają przeistoczeniu chorobnemu.

Następnie mówiąc o przyczynach choroby, autor zwycięzko wykazuje bezzasadność twierdzenia wielkiej większości pisarzy, upatrujących przyczyny powodowej choroby koltuna w grubém zaniedbaniu ciała, w upowszechnionym

zwyczaju nazbyt ciepłego pokrywania głowy, w niewłaściwej, złej i zepsutej strawie, w nadużyciu trunków upajających, w niedostatecznym odzieniu, w mieszkaniach ciemnych wilgotnych, niedopuszczających zmiany powietrza, w przyczynach endemicznych, w wyziewach bagnistych, lub wapnistych, gliniastych ziemi; bo wpływy takowe jakkolwiek, przy istniejącym usposobieniu, przy zbiegu rozmaitych okoliczności, mogą zapewne przyczynić się niepomalu do wywołania tak nadzwyczajnych następstw: to nigdy ich przecież same i bezpośrednio wywołać nie potrafią. Właściwych przeto przyczyn szukać należy w odczynie żywotnym całego ustroju, w mozolnych wysileniach organizmu do odparcia i zwalczenia szkodliwych wpływów zewnętrznych. Skoro bowiem sprawa wyrobu i wydzielki pierwiastku rogowego w jakości i ilości swojej uszkodzoną, mianowicie też pod względem zawiązku i powstania włosów, powstrzymaną lub chorobnie zmienioną zostanie; wówczas choroba kołtunowa, a nie inna wywinąć się musi; bo dążenie spraw żywotnych w tym właśnie kierunku do zboczenia przywiedzione, stanowi właśnie niemoc w mowie będącą. Onemi zaś wpływami, dla organizmu ludzkiego tyle zgubnemi, głównie i przedewszystkiém autor mieni byc nędzę, ale nędzę powszechną, nędzę lata i wieki trwałą całe plemiona nieprzerwanie udręczającą, w końcu ogólne zakażenie krwi i schorzenie szczepów całych sprowadzającą. Skutkiem srogich wojen, bezustannych najazdów hord dzikich i napastniczych, nieprzerwanie trapiących tę ziemię, mieszkańcy nieszczęśliwi przywiedzeni do ostatniej rozpaczki, do stanu niemal pierwiastkowego zdziczenia, unosili z życiem następstwa straszliwych wrażeń, wśród

zupelnego rozstrojenia nerwów, zwałenia i przygnębienia czynności wszelkich spraw żywotnych, musieli wydawać potomstwo mdle i bezsilne, zaród choroby ze sobą na świat przynoszące. Dołączywszy do tego, wpływy klimatu ostrego, złą i niepożywną strawę, słowem wszelkie cierpienia duszy i ciała razem zebrane; nie trudném będzie w takim zbiegu nieszczęśliwych okoliczności upatrywać przyczyn aż nazbyt wystarczających i zdolnych do uszkodzenia czynności żywotnych, główniej wyrobu pierwiastku rogowego dotyczących.

Ponieważ zaś taki stan chorobny, wśród ciągłych klęsk i niedoli tysięcy dotyczyć musiał, ponieważ środków zaradczych nie tylko iż żadnych nie było, lecz owszem co chwila nowe i coraz silniejsze wpływy szkodliwe, przyczyniały się jeszcze do pogorszenia złego: łatwo przeto wyrozumić można, jak dalece taki stan rzeczy, do wywołania i upowszechnienia choroby koltunowej przyczynić się musiał.

Autor najmocniej obstaje za zaraźliwością koltuna, uznaje takową za niewątpliwą i tém pewniejszą, im świeższe są plody chorobne, im dłuższe i ściślejsze będzie w ówczas zetknięcie zdrowych z chorem.

Pod względem historycznym, autor osłania od najnieślusniejszego zarzutu naród Polski, któremu wyłączność tej choroby przypisywać chciano. Dowodzi on, że Polska nigdy ani jedyną, ani pierwiastkową kolébką jój nie była, że po wszystkich krajach, po wszystkich niemal częściach ziemi, tak u ludzi jak u zwierząt zarówno dostrzegano objawów koltunowego cierpienia. Dla tego téż gani i odrzuca nazwę *Plie a Polonica*, dotąd tak niewłaściwie używaną

do oznaczenia niemocy, którą on, sparty niby na więćej naukowém pojęciu, wyprowadza z uszkodzonej i chorobnie zmienionej czynności wydzielki pierwiastku rogowego: stara się tym sposobem usprawiedliwić przyjętą przez siebie nową terminologią choroby kołtunowój, dla której miano *lues cornificativa* stosowniejším być mniema.

Następnie upatrując pewien stopień zachodzącego podobieństwa i powinowactwa, pomiędzy chorobą w mowie będącą a niektórymi innemi rodzajami chorób, dotąd niedosyć wyjaśnionemi, do rzędu których mianowicie zalicza, Różę Asturyjską, Rafanią, Scerlejewo, Pellagrę, Ichtiozę, a nawet i Skiry; które wszystkie skłonnym jest mniej więćej z jednego wywodzić źródła, uszkodzonego wyrobu pierwiastku rogowego, skutkiem jednychże przyczyn powodowych: autor poświęca cały jeden ustęp, do szczegółowego rozwinięcia tego zdania. W Ichtiozie np. zarodek włosowy (Haarkaim) przeznaczony do utworu cebulek włosowych, wydzielony w nadmiarze i chorobnie zmieniony, zamiast w miejsce właściwe, osadza się pomiędzy ścianki komórek tkaniny skóry, i przeciska się przez szczeliny tychże ścianek aż na powierzchnię skóry, tworząc tu w miejsce naskórka, łuskę rogowatą. W Skirze, krew skalana przymieszanym pierwiastkiem rogowym chorobnie zmienionym, wylacza go z siebie i składa w miejsca szczególniej usposobione, w których na skutek służącej mu własności, pierwiastek ten ścina się, twardnieje, i tworzy w tym stanie opór nieprzewyciężony wszelkiemu działaniu siły wsyssania.

Tak wyłożywszy teorią choroby, z porządku rzeczy autor przechodzi nakoniec, do czysto-praktycznej części swo-

jego dzielka, do części w której na podstawie teoretycznego uważania swego, podaje właściwe sposoby leczenia. Wprawdzie zaraz na wstępie tego rozdziału czyni on wyznanie, iż do należnego wywiązania się z tak mozolnej pracy trzeba mnogie i niesłychanie wielkie przełamać trudności; bo nie masz może drugiej takiej choroby, w którejby wiadomości choćby najdłuższém doświadczeniem nabyte tak uporczywie i tak ciągle bezowocnymi zostały.

Że jednak zasadnicze postępowanie lekarza, statecznie opierać się winno na uzasadnioném poznaniu istoty choroby, na dokładném poznaniu jęj przyczyn powodowych; uważa przeto iż głównym jego zadaniem powinno być, dostarczenie lekarzowi praktycznemu, dobrze uprawionego materiału, z którego nie trudno byłoby każdemu, w razie następczającej się sposobności, według pojedynczego uznania potrzebne wyprowadzać wnioski i do praktycznego zastosować życia.

Po dokładném zbadaniu i rozważeniu wszystkich okoliczności, nabywszy raz przekonania iż choroba ogólna koltunowa, *l u e s c o r n i f i c a t i v a*, ma być przedmiotem działania lekarskiego, pierwszém staraniem lekarza statecznie być winno: dopomagać usiłowaniom natury do uwolnienia się od wpływów szkodliwych chorobnego pierwiastku, stale trzymając się uświęconej zasady: „*quo natura vergit, eo du-cenda.*” Skuteczność postępowania lekarskiego zależeć tu będzie od trafnego użycia środków, któreby wraz z uszkodzoną i omdlewającą czynnością spraw żywotnych, potrafiły tak ze strony organów krwionośnych jako i ze strony nerwów, wzmódc i podniecić przynębną czynność

wydzielki pierwiastku rogowego, i takową do miejsc właściwych właściwemi doprowadzić drogami.

W leczeniu dwa są główne zadania: jedne:

a) Zwit włosów spowodować, albo przywrócić dawniej już pojawiający się; drugie:

b) Przy wywiniętym kołtunie, leczyć właściwą chorobę.

Pierwszemu zadaniu przedewszystkiem odpowiedniem będzie ogłędne użycie środków womit rządzących, które wywołując zbawienne wstrząśnienie całego ustroju, znoszą jednocześnie kurczowe i inne możliwe przeszkody w swobodnym krwi i soków obiegu, a przez pobudzenie silniejszej czynności wszelkich spraw żywotnych mianowicie skóry, ułatwiają wydzielkę uruchomionych pierwiastków. Ażeby zaś wydzielka chorobnego pierwiastku dała się zwrócić główniej, do części do których ona zwykle już w stanie prawidłowym obficie napływa, a więc do pokrycia ogólnego głowy i tamże aż do ukończenia choroby utrzymaną i ustaloną być mogła, koniecznem jest działanie ciepła. W takim razie szczelnie do głowy przylegające okrycia z waty, wełny, konopi, tak urządzone izby tyłogłów najbardziej osłaniały, jako też i inne środki miejscowe (topica) właściwe znajdą swoje wskazanie. A lubo zmywanie i wilgotnienie głowy rozmaitemi odwarami ziół zwyczajem sławionych, w ogólności pochwałać nie można, z powodu iż łatwo stają się powodem zaziębnienia; to znowu też bezwarunkowo odrzucać nie należy przykładania grubych szmat nawilżonych na cały tył głowy, byle nie zdejmować przytem raz założonego okrycia. Od czasu do czasu stawianie baniek suchych na kark, na górną część obu stron stosa pachterowego, tudzież wcierania maści lub roztworu spirytu-

sowego veratryny, a głównie jeszcze użycie kąpieli parowych, odpowiedzą dostatecznie potrzebie. A więc po wstrząśnieniu organizmu przez womity, po zarządzeniu środków ułatwiających ogólnie i miejscowo wydzielkę pierwiastku rogowego, głównym usiłowaniem być winno utrzymywać w całym ustroju, przez cały czas trwania choroby, aż do jej ukończenia, silnie podwyższoną czynność wzajemnej wymiany pierwiastków, któryto warunek stanowi zarazem przejście do drugiego zadania, jakim jest leczenie właściwej choroby przy już rozwiniętym kołtunie.

Wtedyto bowiem do ogólnych wskazań przeważniej należeć będzie: zwrócenie uwagi na umysł chorego, usuwając go od wszelkich nieprzyjemnych i szkodliwych wpływów; w razie zaś gdyby przy jednocześnie zarządzonej, należytej odżywniej, ale nie ciężkiej strawie, podjęte staranie do podźwignienia czynności spraw żywotnych, nie okazały się wystarczającymi, wówczas pomoc środków lekarskich, do każdego pojedynczego wypadku zastosowanych, staje się koniecznie potrzebną. Do rzędu takowych środków pomocniczych, autor zalicza nacieranie ciała tłuszczami, oliwą, albo lepiej tranem, zapobiegającym doskonale złośliwym owrzodzeniom i chorobnemu powstawaniu robactwa, które należy wygubić bez uszkodzenia przebiegu choroby. Ależ i wewnętrzne użycie tranu rybiego bardzo zbawiennym lekarstwem być mieni. Pominąwszy bowiem, iż w niektórych powikłaniach choroby kołtunowej, tran sam przez się w enemach zadawany, uważa być środkiem prawdziwie nieoszacowanym: to na użyciu metodycznym tranu zasadza cały swój sposób leczenia kołtuna. Sposób ten, który autor *Involutionsbad* nazywa, jest nastę-

pujący : Na łóżku , dla łatwiejszego dostępu , w środku pokoju ustawioném , ściele się dera gruba wełniana , koc , na nią kładą się , jedno na drugiem , dwa prześcieradła w zimnej wodzie zmaczane i dobrze wyżmięte , a na wierzch dopiero kawalki różnego rozmiaru starego płótna dobrze tranem nasiąkłe . Osoba , poprzednio starannie w zwyczajnej ciepłej wodzie wykapaną , po należytem wypróżnieniu żołądka , kładzie się na tak przyrządzone usłanie . Całe ciało i pojedyncze członki zawijają się podesłaniami kawalkami płótna tranem nasiąkłego w ten sposób , iż wyjąwszy głowy , wszystkie inne części dokładnie niemi obkryte zostaną . Czego dokonawszy , okręcają się następnie równo i gładko , najprzód jedno , a potem drugie mokre prześcieradło , a w końcu sam , ów koc wełniany ; nadając ciału postać niby mumii , albo dawniejszym sposobem powiniętego dziecięcia . Koc wełniany jednakże powinien zarazem tył głowy otulić , kiedy mokre prześcieradła tylko po szyję sięgają . Samą głowę okrywa się czepcem ciepłym , a na to jeszcze kawałem sukna albo grubej flaneli tyle obszernych rozmiarów , aby mogło dostatecznie wystając ku przodowi , stanowić rodzaj zasłony , niby welona . Po tak dokonaném opatrzeniu , podaje się choremu kubek gorącego rosolu wołowego dla przyspieszenia potów , które wnet nadzwyczaj obficie występują , tworząc najprawdziwszą łaźnię . Wyższość takowej kąpieli powijakowej , zdaniem autora , zależy głównie na tém : iż chorzy w każdej porze roku , w pokoju przy otwartych oknach , lub na wózku i w ogrodzie na świeżem powietrzu , zarówno dobrze używać jęj mogą ; iż w czasie kilku lub kilkunastu godzinnego jęj trwania , pozostaje wszelka łatwość przyjmowania napoju i pokarmów , rozrywania się rozmo-

wą i t. d. nie przerywając ani na chwilę zbawiennych potów, będących najdzielniejszym środkiem leczącym. Nie raz poty pomienione, odrażliwie cuchnące, tworzące osad mazisty, serowaty, grubo całą powierzchnię ciała pokrywający, stanowczo znoszą zadawniałe cierpienia, zgrubienia stawów, przykurczenia, pokrzywienia członków, które żadnymi innymi sposobami leczyć się nie dały. Nadmienić tu jeszcze wypada, iż przed rozpoczęciem tego rodzaju kuracyi wszelkie zachodząc mogące powikłania choroby kołtunowej koniecznie usunąć potrzeba.

Wreszcie środkiem prawdziwie i stanowczo powstaniu i szerzeniu się choroby zapobiegającym, oném prophylacticum specificum, autor mieni być, to co w powszechności we wszystkich zarazach ludowych, statecznie, więcej niż lekarze i lekarstwa skuteczném okazało się: to jest dobry byt materialny ludności przy należytém zachowaniu przepisów zdrowej higieny. Lecz niestety! pod tym względem podobno że długo bardzo jeszcze, wraz z Faustem Goethego powtarzać będziemy zmuszeni:

„Używają co obce lub wcale nieznanne,
Kiedy znanego użyć zgoła nie potrafią.”

Treściwe to sprawozdanie z pracy ze wszech miar bardzo zaletnej pana Studziennickiego, wykazuje: że kołtun jest chorobą ogólną organizmu, zasadzającą się głównie na uszkodzonej czynności wydzielki pierwiastku rogowego; przyczém zwit włosów z usposobieniem ogólném w ścisłym związku zostający, uważać należy za pojedynczy i miejscowy tylko objaw powszechnego schorzenia. Lecz ażeby podstawa wzniesionej tu budowy, lubo nie w jednym punkcie tak doskonale z doświadczeniem harmoniująca, wy-

starczającą być miała, do wyprowadzenia nas z detalicznego labiryntu dotychczasowych przypuszczeń i domysłów, tego w żaden sposób przypuścić nie można, ani też przyznawać tak bezwzględnej rozległości wpływów pierwiastkowi rogowemu przypisywanych. Właściwiej może byłoby całą tę pracę uważać raczej za chwalebłą dążność, usiłującą nowy nadać popęd, do czynniejszego zajęcia się ze stanowiska bardziej odpowiedniego nauk przedmiotem długo zaniedbanych badań. Z tego bowiem co tu staraliśmy się w krótkim zebraniu powtórzyć, nie łatwym byłoby wykazać, ażeby w czémkolwiek bądź albo istota choroby prawdziwie wyjaśnioną została, albo téż rzetelne korzyści urosnąć miały w sposobach terapeutycznego postępowania.

— Sprawozdanie to, wywołało liczne rozprawy jak to załączające się tu protokoły posiedzeń wykazują.

POSIEDZENIA

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZA WSKIEGO.

— **Posiedzenie** 19 Czerwca 1855 r. Prezydujący Dr. Le Brun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, Dr. Koehler odczytał powyższy rozbiór dziełka o kółtunie przez Dra Studziennickiego r. zeszłego w Wiedniu napisanego, pod tytułem: „Die Cornification und die lues cornificativa.“

P. Natanson po wysłuchaniu tego sprawozdania z pracy Dra Feliksa Studziennickiego, uczynił zarzut, iż w teorii o powstawaniu kółtuna, autor mija się z zasadami fizyologicznymi, utrzymując, jakoby pierwiastek

rogowy znajdował się we krwi już gotowym. Krew nie mieści w sobie bynajmniej uformowanego już pierwiastku rogowego, tak, jak niema w niej gotowej tkanki kostnej, pigmentów i t. p., któreby miały być składanemi w organach pojedynczych, jako potrzebne do ich budowy; ale do utworzenia wszystkich organów i tkanek jeden i ten sam pierwiastek ze krwi użytym bywa, a tym jest białko; powstała z niego komórka jest pierwociną wszelkich tworów, które dopiero w dalszych przeobrażeniach i organizacji nabierają odrębne cechy. W dalszym ciągu utrzymuje, iż nie ma wcale w kołtunie zbytku wydzielin materji rogowej, bo włosy nie rosną bardziej aniżeli w stanie normalnym, zaprzecza również, iż w kołtunie materja lepka jest powodem sklejanja się włosów. Według spostrzeżeń swoich utrzymuje, iż włosy kołtunowe bynajmniej nie są lepkie, lecz owszem suche, tracą połysk i elastyczność, stają się szorstkie, nierówne, zaginają się i rozszczepiają. Materja lepka, którą niekiedy widzieć można na włosach, jest zwycajnym tłuszczem skórny. W końcu nadmienia, iż to, co autor mówi o krwawieniu włosów kołtunowych, jest czystą hipotezą, trudną do pojęcia, na żadnym spostrzeżeniu nie opartą.

P. Szokalski powiedział, iż zostając przez kilkanaście lat za granicą, i zajmując się chorobą kołtunową, utworzył sobie teorią o kołtunie i napisał w tym przedmiocie rozprawkę; po przybyciu atoli do kraju i po bliższem przypatrzeniu się stanowi rzeczy, przekonał się, że kołtun jest produktem sztucznym, dającym się chemicznie przygotować, i przechodząc na drodze obecnych swych badań od znanych do nieznaných, doszedł do wyobrażenia właściwego

i pewnego. Spisane przez siebie uwagi, przyrzekł przeczytać na następującem posiedzeniu. Na poparcie zaś zdania swego, zaprzeczającego istnieniu choroby kołtunowej, jako gatunkowej, przytoczył dwie okoliczności:

1) Będąc lat kilkanaście lekarzem największej części rodaków we Francyi bawiących, na kilkunastu tysiącach indywiduali chorych, które przez ten czas leczył, żadnej nie widział choroby kołtunowej.

2) W Poznańskim, przez Polaków również zamieszkałem, kołtun nie wyłącza od wojska, bo nie jest uważany za chorobę właściwą.

P. Na tanson robi uwagę, że kołtun nie jest chorobą Polaków, ale chorobą w Polsce, mieszkańców wszelkiej narodowości napastującą.

P. Chałubiński nie widzi w chorobie kołtunowej dyskrazji właściwej, jaką jest syphilis lub skrofuly, lecz pewną dialezę chorobną. Są tu formy chorób szczególne, które w ostatnich swych objawach mają swą właściwość, dającą się podciągnąć pod ogólną dyskrazję krwi.

Rozprawy nad tym przedmiotem tyle niepewnym, a dla kraju naszego jako siedziby kołtuna ważnym, odłożono do następnego posiedzenia, i postanowiono tyle poświęcić mu czasu i badań, iżby one do jakiego rezultatu doprowadziły.

P. Jabłonowski okazał kamień 2 luty wążący, wielkości małego jaja kurzego, który u 11-letniego chłopca z pęcherza przy operacji wydobytym został. Chory od 7. roku życia miewał cierpienia tego rodzaju, po dokonaniu operacji był zdrow. O dalszym postępie jego stanu doniesie.

— **Posiedzenie** dnia 3 Lipca 1855 r. Prezydujący Dr. Le Brun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, Prezes składa nadesłane z Berlina na jego ręce Dra Behrend Sprawozdanie z Instytutu Gimnastyczno-ortopedycznego, dla Towarzystwa naszego przeznaczone. Obecna praca tém jest ważniejszą, iż zawiera w sobie spostrzeżenia lekarza, który od lat kilkunastu przewodniczy Instytutowi w Berlinie exystującemu i używającemu zasłużonej wziętości. Postanowiono odesłać do Biblioteki Towarzystwa.

Sekretarz donosi, iż otrzymał od Inspektora Głównego Służby zdrowia, listę lekarzy z Gubernii Lubelskiej, którzy zaprenumerowali Pamiętnik Lekarski na rok bieżący. Oddano Redakcyi Pamiętnika do właściwego użytku.

Następnie :

Kol. Szokalski rozwijając myśli swe o kołtunie powiedział: Chcąc w badaniach nad kołtunem na materialnej oprzeć się podstawie, potrzeba przypomnieć sobie anatomiczną budowę włosa, i przyjąwszy ją jako punkt wyjścia wyrozumić należy jak i dla czego plątają się włosy u jednego łatwiej, u drugiego trudniej, a potem dopiero zgłębić będzie można w jakim stosunku owe poplątanie stoi do reszty organizmu. Włos wychodzi z tak zwanój cebulki włosowój, która o 2 linie pod skórę zachodzi i jest tylko zatoczeniem skóry ku wewnątrz, na dnie zaś swojém zawiera kręgielkowaty zarodek. Materya rogowa (epidermis) wydzielająca się ze ścian cebulki stanowi włos, a ponieważ jak się zdaje jój wydzielanie jest wstrzymane na samym wierzchołku kręgielka, włos przeto przedstawia rurkę, która tym sposobem ciągle się przedłuża, ponieważ

jéj ciégle od dołu przez coraz nowsze wydzielanie sié materji rogowéj przybywa. Wł&os składa sié z 3ch czéści: 1, z kory jakby z łusek zło&zonyméj; 2, z komórki epidermoidalnej i z rurki zeschniętym tłuszczem bédadéj. Przy wyjéściu włosów ze skóry, znajdujé sié przy ka&z;dym 2 a czasem 3 torebki tłuszczowe, kt&o;re ciégle powierzchnię jego tłuszczem powlekajé, i czynié je przez to mniej hygrometrycznymi, zabezpieczajé wł&os od wpł&ywu wilgoci, i od wpł&ywu ciéł kt&o;re w niéj mogé byé rozpuszczone, dop&o;ki takowe chemicznie na tłuszcz nie działajé. Obok włosów znajdujé sié gruczolki, połowé głébiej jak włosy w sk&o;ré ukryte, kt&o;re na jéj powierzchniach otwierajé sié długimi grajéczkowato okréconymi kanalikami, z kt&o;rych séczy sié pot w kształcie małych kropeczek. Przez poty krew oczyszcza sié nale&z;ycie, i sekrecja ta jest niezbédné dla utrzymania harmonii w organizmie, włosy zaé sé wyra&z;né ochroné dla potu i usuwajé go od wpł&ywu zimna, kt&o;re ra&zé sk&o;ré musiałoby co chwila i pot przytłumié i co chwila zmodyfikowaé działanie całéj ekonomii i organ&o;w w pobliskoéci przytłumionego potu znajdujécych sié. Zbadawszy nale&z;ycie stosunki zachodéce miéędzy wł&osem, torebkami tłuszczowymi i gruczolkami potu, łatwo jest pojéć motanie sié i koltunowacenie włosów, kt&o;re w celu uniknienia bł&e;d&o;w ściéśle od siebie odr&o;żnić nale&z;y.

Motanie sié włosów jest li tylko powikłaniem podobnym do powikłania roztarganych nici, kiedy zaé koltunowacenie sié wymaga koniecznie rozmiékczenia samej materji rogowéj i obok pomotania sié, zwicia sié włosów w pewien rodzaj pla&cka. Wszelako skoltunowacenie tém łatwiej moé nastépié, im wiécej włosy bédadé usposobione do motania sié.

O ile dotąd mógł to zbadać kolega Szokalski, cebulki włosów przedstawiają rozmaite odmiany w swęj organizacji. Jeżeli są zupełnie okrągłe, prostopadle do powierzchni skóry ustawione, wydają wtedy ze siebie włos walcowaty, prosty, z głowy prosto wychodzący i równo na dół spuszczoney, jak to np. u rasy Germanów widzimy. Takowe włosy z natury swojej najmniey do motania się są skłonne.

Jeżeli cebulka jest spłaszczona, włos także będzie spłaszczony, co już przez samo walcowanie go między palcami rozpoznać się daje. Takie włosy znajdują się na brodzie, faworytach, i u wielu osób na głowie: usposobienie ich do motania się jest daleko większe od poprzednich. Jeżeli cebulka włosów spłaszczona na jednej stronie jest wypuklejszą jak na drugiej, włos z nięj wyrastający będzie się zwiął w kształcie sprężyny od zegarka, jak to np. u Negrów i ludzi kędzierzawemi włosami opatrzoney widzimy.

Jeżeli zaś przecięcie cebulki będzie nérkowate, włos w całej swojej długości zachowa pewien rodzaj wklęśłości, która go do właściwego skręcenia się zmusi. Włosy takie dobrze utrzymane kręcić się będą w zgrabnych spiralnych lokach, zaniedbane zaś motają się łatwo i stanowią fałszywe kołtuny, o które w naszym kraju nie trudno. Włos ogolocony z tłuszczu jest bardzo hygrometrycznym; alkale rozpuszczają go prawie zupełnie, zmydlają go, kwasy zaś rozmiękcją go do tego stopnia, że prawie zupełnie pod ich wpływem ślaczęje, zgnieciony wówczas włos zachowuje po zasuszeniu kształt nadany. Pot w wielu stanach chorobliwych zawiera nadmiar kwasów, mianowicie

octowego, waleryanowego, mrówczannego i masłowego, kwasy te mogą przeto miazgę włosową rozmiękczyć, tak, że raz pomięta, już na powrót wyprostować się nie da. Poplątane włosy i kwaśnym rozmięczone potem, zbijają się wtedy w kołtunowe placki, a następnie albo zupełnie wysychają i stanowią suche kołtuny, albo też ciągle utrzymują się mokro, jeżeli pot ciągle w obfitości się wydziela. Nic łatwiejszego jak stwierdzić to prostém doświadczeniem, jeżeli się bowiem włosy obcięte człowieka w eterze albo w potażu wymoczy, a potem w wodzie cieplej rozmięczy, do której się pewna ilość wyżej wzmiankowanych kwasów domięsza, jeżeli się następnie rozflacza włosy między palcami rozciera, utworzy się z nich kołtunowy placek, zupełnie podobny do znajdującego się na głowie u chorego. Kolega Szokalski okazał Towarzystwu kilka takowych sztucznie zrobionych kołtunów za pomocą kwasu octowego, mrówczanego i masłowego. Przyczyna kołtuna leży przeto w owych stosunkach wydzielenń tłuszczu włosów i potu kwaśnego, jeśli pierwszy zmniejszony a drugi przeważa, włosy zaczynają się motać. Ponieważ włosy na głowie więcej przy skórze jak przy końcach są obmoczzone tłuszczem, dlatego też kwasy łatwiej na końce ich działają i zwijanie kołtunów końcami włosów zwykle się rozpoczyna. Jeżeli zaś po zwiciu się kołtuna sekrecya potu kwaśnego zaraz ustaje, to włosy prawidłowo odrastające, nie będą się już z sobą lepily, i kołtun w skutek tego od głowy odrośnie. Forma kołtunów czapkowata, w kształcie końskiego ogona i gruzły kołtunowate poprzedzielane od siebie włosem zdrowym, dają się łatwo usprawiedliwić. Ponieważ zaś sklejanie się włosów jest skutkiem ich rozmięk-

czenia się korzenia, włosy przeto odcięte od głowy i w dołku np. sercowym trzymane, będą się mogły tak samo skołtunąć, jak gdyby jeszcze z organizmem jedną stanowiły całość.

Zdaniem kolegi Szokalskiego cała rzecz o kołtunie redukuje się do specyficznie zmienionego potu, tak, że kołtun sam przez się nie jest bynajmniej kryzą, ani nawet symptomatem chorobowym, ale li tylko przypadkowym chorobowym produktem. We wszystkich przeto dyskrazyach i innych chorobowych formach, w których ilość kwasów potu się zmienia, albo w których wydzielenie tłuszczu włos obmazującego jest przytłumione, kołtun łatwo zwić się może, i zwija się téż istotnie nie tylko w Polsce, ale i we wszystkich innych krajach, gdzie na niego żadnej nie zwracając uwagi, bez trwogi go rozczesują, albo téż obcinają. Kołtuny mogą się tym sposobem objawić przy artrytycznym lub skrofulicznym zakażeniu soków, przy reumatycznych cierpieniach, a zwłaszcza u ludzi którzy używając mącznych i kwaśnych w nadmiarze pokarmów, usposabiają się do zwiększenia ilości kwasów w pocie.

Oprócz takowych stosunków, kołtun może powstawać także przy licznych nerwowych chorobach, wpływ bowiem nerwów na jakość sekrecyi jest nam dobrze znany, wspomnijmy tylko o bieguncie powstającej w skutek gniewu, zmianie mléka u rozgniewanej mamki, o zmienionéj urynie w sparaliżowaniu pęcherza, o zmianie sekrecyi lez i powiekowego śluzu po przecięciu nerwu trójdzielnego w czasie i t. d.

Jeżeli więc sekrecya potu pod wpływem moczowym może być zmienioną, kołtun będzie mógł się okazać przy histeryi, hypochondryi i przy licznym orszaku chorób mó-

zgu i mlécza pacierzowego, dalej przy hyperesteryi odpowiedniéj mu części skóry, co nam objaśni dla czego niekiedy jego zwoje nadzwyczaj na dotknięcie są czułe. Koltun będzie mógł także wśród najzdrowszój głowy w jedném tylko i to bardzo ograniczoném jéj miejscu zwinąć się i jak strączek wisieć wśród najzdrowszych włosów, jeżeli jedna tylko drobna gałązeczka nerwowa co do samego wpływu na sekrecyę potu, pewniéj chorobliwéj zmianie ulegnie.

Nierozważne obcięcie koltuna pociągnie zawsze za sobą przytłumienie potu swobodnie wydzielającego się pod jego ochroną, i będzie mogło taki sam wpływ na stan zdrowia wywierać, jaki wywiera raptowne przytłumienie zawłoki, fontanelli, wrzodów, lub potów na nogach, lub innéj jakowéj sekrecyi. Obcięcie nierozważne koltunów na głowie spowodzi zawsze skurczenie się skóry, pod wpływem bezpośrednio na nią działającego powietrza, krew zaś właściwemi arteryami do głowy bijąca, nie mogąc wtedy do powierzchni włosami okrytéj swobodnie przyplýwać, będzie obficie do mózgu płynęła, i działalność jego na szwank wystawi. Sparaliżowanie członków, kurcze kloniczne, powykręcania członków zrzadzające, głuchota, ślepotą, i t. d. mogą nastąpić łatwo skutkiem owego stłumienia, a jeżeli przy koltunach znajdują się dyskrazyczne stosunki, to jego przytłumienie na drodze nerwowej może pobudzić rozmaite zapalenia i następane organiczne przetwory.

Widząc jak koltun, któremu kolega Szokalski wszelkiéj specyficzności odmawia, plątać się może z najrozmaitszemi rodzajami cierpień, rozróżnić go można na dwie główne klasy: 1, koltun towarzyszący dyskrazyom; 2, towarzyszący cierpieniom nerwowym. Rozróżnienie to jednak

nie da się we wszystkich przypadkach stwierdzić klinicznie, ponieważ przy dyskrazyach system nerwowy często bywa rozstrojony, a jego pierwotne znowu rozstrojenie prędzej czy później do dyskrazji prowadzi.

Zmiany w paznogiach za specyficzne w kołtunie uznane nie są bynajmniej takimi, ponieważ przy mnóstwie innych chorób np. weueryi, tuberculosis, przy cyanozie, paznogie się wyradzają. Zresztą paznogie cierpią równie jak włosy i odpadają po przecięciu nerwów u zwierząt i chociaż odrastają na nowo, to odrost ten zwłaszcza w paznogiach wielce od stanu prawidłowego się różni.

Kończąc kolega Szokalski, zawiadamia że starać się będzie wyrażone zdanie nowemi poprzec jeszcze doświadczeniami, i że uważa je tylko za tło pracy, którą sobie obiecuje w przyszłości uskuteczyć.

Kolega Koehler odpowiadając na powyższy wykład, który za bardzo gruntowny uznał, zwraca uwagę kolegi Szokalskiego, iż nie można kołtun uważać za produkt ze zmiany potów wynikły, gdyż nie każda zmiana potów, kołtun zrodzić jest w stanie. W przedmiocie zaś zmiany paznogi w kołtunie, powiada kolega, że wprawdzie dostrzegać jej można w wielu chorobach dyskrazyjnych, lecz ta, która w kołtunie następuje, ma swoje stałe i pewne cechy, nie może być pod powyższe ogólne zmiany podciągniętą i musi być do właściwości choroby kołtunowej odniesioną.

Kolega Oczapowski wyznaje, iż z wdzięcznością jest dla kolegi Szokalskiego za to, że ten przez wyluszczenie uwag swych, chce obudzić rozprawy nad przedmiotem, któremu on kilkanaście lat pracy swój poświęcił. Kwestyi téj jednak, według zdania kolegi, nie można roz-

strzygnąć na jedném lub kilku posiedzeniach, należy bowiem rozebrać fakta, o których nietylko jest wzmianka w różnych autorach od 250 lat, lecz które on sam starannie zbierał, i gotów jest podać pod rozbiór komitetu umyślnie na to z łona Towarzystwa wyznaczyć się mającego, aby raz przecie dojść do stanowczego rezultatu, czy kołtun jest właściwą dyskrazją czy nie?

V. Prezes Helbich popiera wniosek poprzednika o wyznaczeniu szczególnego komitetu na ten cel, pod warunkiem, aby to nie tamowało rozpraw w tym przedmiocie w ogólném zebraniu Towarzystwa.

Kolega Szokalski oświadcza, iż chce naukę o kołtunie oprzeć na faktach, atoli w dziele Oczapowskiego z nadzwyczajną zresztą sumiennością i pracowitością ułożonego, uważał zmienność faktów, któreby za punkt oparcia przyjąć się nie dały.

Kolega Chałubiński uważa, że mechanizm tworzenia się kołtuna wzięty jest najwłaściwiej przez kolegę Szokalskiego w warunkach anatomicznych, fizyologicznych i patologicznych, i jeśli nie jest wszystko w naturze tego zjawiska tak, jak on to przedstawił, to przynajmniej na téj drodze do stanowczego rezultatu dojść można. Zastanawia mię to, mówi kolega Chałubiński, iż jeżeli przypuszcza kolega Szokalski zmianę wydzielania potu i tłuszczu włosów, nie wspomniał atoli nic o zmianie materji rogowej włosów, nie uszło to zupełnie baczności jego, gdyż przy zmianie o paznogciach zwrócił na to swą uwagę, nie uwzględnił atoli dostatecznie téj sekrecyi obok innych. Nie jestem tego zdania, iż kołtun jest dyskrazją właściwą, należy jednak odróżnić prawdziwe od fałszywych, w pier-

wszych jest dyskrazja, w sokach ogólnych są cierpienia brzuszne, sekrecje wszystkie są zmienione, fizyognomia przyjmuje wyraz szczególny, i w niektórych razach z wejścia samego przepowiedzieć można, iż w tym razie zwycięstwo włosów przyniesie ulgę choremu, niema atoli dotychczas dostatecznych dowodów, aby to była choroba właściwa, do takiejże dyskrazji wieść mogąca. Studia które nad dziełem *Oczapowskięgo* odbywałem, nie doprowadziły mię do pewnego i stanowczego w tym względzie rezultatu. Najwłaściwszém wydaje mi się zdanie *Marcinkowskiege* który uważał, kołtun jako wynikłość z różnych i najrozmaitszych chorób.

Co się zaś tycze kryz, o których kolega *Szokański* w taki sposób wspomniał, jakoby ich istnieniu przeczył, według zdania mego, rzecz tak pojmowaną być może w najogólniejszém znaczeniu. Organizm nasz składa się z cząstek materji, w pewnym układzie i stosunku do siebie zostających, jeśli więc w skutek działania jakowéjbądź szkodliwej przyczyny, część téj masy zostanie zmienioną, w takim razie organizm mający dalej exystować, musi po przebyciu zakłócenia pozbyć się pewnych części nieprzy-
stających już do zachowania pierwotnej jego harmonii. Ową siłą leczącą, organizmowi każdemu właściwą, przeprowadzonym on zostaje przez chwilowe zaburzenie, i za pomocą niej pozbywa się materji do dalszego utrzymania jego niezdatnej. Taką jest zasada *crisis* jaką przyjmował *Hipokrates* i późniejsi starzy lekarze. Jest tu pewna przemiana materji, są i wydzielania krytyczne, których ważności zaprzeczyć nie podobna. Jeśli np. trucizna jakowa w niewielkiej ilości dostanie się wewnątrz organizmu, wy-

daloną zostanie z niego przez naturalne wydzielenia, lecz ważniejsze jój zetknięcie z organizmem rodzi chorobę, w której gorączka jest oddziaływaniem organizmu na wpływy szkodliwe, i wszystko kończy się wydzieleniem krytycznym. Wziąwszy dalej na uwagę peryodyczność w podobnych usiłowaniach organizmu, dalej prawa nerwowe którym podlegamy, jeśli w końcu to w pewnym i oznaczonym dniu przewidzieć się daje, znajdziemy dostateczną zasadę do przyjęcia crisis. Odnosząc to do nauki o kołtunie, widzimy iż w pewnym razie zwinięcie włosów towarzyszy kryzie, jest to wówczas symptomatem, nie czystym przypadkiem, zwłaszcza gdy wtedy sekrecye się zmieniają.

Kol. Szokalski tłumacząc się z powodów dla których nie przyjmuje zmiany sekrecyi materji rogowej we włosach powiada, iż dotąd pomimo usilnych badań nie znalazł żadnej zmiany w budowie mikroskopijnej włosów w kołtunie, nie przeczy jednak aby to kiedyś wykazanem być nie mogło. Co do crisis w chorobach, jest materia cocta która musi być wydaloną z organizmu jeśli kol. Chałubiński to uważa za crisis, zaprzeczyć prawdzie tej nie podobna. W kołtunie zaś, zapytuje kol. Szokalski, czyli są stałe zjawiska chorobę kończące? ale takich nie ma, a przeto i zwicia włosów za krytyczne nie uważa.

Kol. Chałubiński nie przypuszcza, że to co nazywają starzym materia cocta jest wydzieleniem krytycznym, lecz odwołując się do wyłożonego powyżej znaczenia ogólnego crisis dodaje: iż objawy krytyczne towarzyszą zawsze polepszeniu stanu zdrowia i na pewnych prawach są oparte.

Prezes wnosi aby przedmiot o kołtunie nie przerywał ciągu rozpraw na zwykłych posiedzeniach odbywanych,

zbadanie zaś natury koltuna powierzyć osobnemu komitetowi, złożonemu z kol. Szokalskiego, Koehlera, Natanson, Oczapowskiego, Chałubińskiego, którego prace w osobnym sprawozdaniu przedstawianemi Towarzystwu być mają.

— **Posiedzenie** dnia 7 Lipca 1855 roku. Prezydujący Dr. Le Brun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokulu z poprzedniego posiedzenia, Kol. Oczapowski protestuje przeciwko składowi Komitetu wyznaczonego dla badania koltuna, dla tego że większość członków jego już oświadczyła się przeciw istnieniu koltuna.

Kol. Chałubiński przeciwnie uważa za stosowne ażeby w Komitecie reprezentowane były różne zdania.

Kol. Szokalski zapewnia, że wszyscy członkowie Komitetu, a nawet będący zdania przeciwnego, są jednak dobrej wiary i chętnie przyjmą dowiedzioną prawdę.

Kol. Kulesza wnioskuje za dalszém prowadzeniem dyskusyi i proponuje, ażeby dla rozbicia stanowczo kwestyi o koltunie Komitet zawezwał lekarzy nie tylko w kraju zamieszkałych, ale téż na Polesiu i na Pokuciu mieszkających, ażeby ci nadsyłali swe spostrzeżenia.

Prezes robi uwagę, że Komitet podług swego uznania kwestyą będzie się zajmował, a gdyby mu nadsyłani zostali chorzy z prowincyi do obserwacyi, to chętnie na czas potrzebny przyjmie ich do szpitala.

Na żądanie Kol. Oczapowskiego przydany został do Komitetu kol. Helbich, który ofiarował się być sprawozdawcą.

Kol. Natanson złożył broszurkę Dr. Samtera z Poznania: „O użyciu galwano-punktury w leczeniu aneuryzmów“ — oddano kol. Groërowi do ocenienia. Zło-

zył również nadesłany przez p. Dominika Szulca dla Biblioteki Towarzystwa fac-simile własnoręcznej recepty Kopernika znalezionej na okładce Euklidesa należącego do sławnego astronoma, z prośbą o wyjaśnienie przeznaczenia tejże recepty.

Kol. Szokalski podarował do Biblioteki Towarzystwa dwadzieścia kilka rozpraw lekarskich różnych autorów, które złożono do Biblioteki.

Kol. Natanson odczytał rzecz o koltunie w odpowiedzi na dowodzenia kol. Szokalskiego, w następujący sposób:

Na ostatniem posiedzeniu rozbiegaliśmy kwestyą koltuna i słyszeliśmy zdania kolegów: Szokalskiego, Chałubińskiego i Oczapowskiego. W końcu Prezes postanowił przedmiot ten poddać rozbirowi osobnego komitetu. Sądzę jednak, że rzecz tak ważna powinna być rozbiegana właśnie na posiedzeniach in pleno, pozostawiając dla komitetu wyłącznie sprawdzanie faktów przez członków przytoczonych. Powinniśmy każdy szczegółowo wyłożyć swe zasady, i jeżeli z tego może nie wyniknie bezpośrednio zupełne wykrycie prawdy lub pojednanie zdań tak różnych a nawet wprost przeciwnych, to przynajmniej unikniemy zarzutu, żeśmy przedmiot tak dla nas ważny zaniedbywali, albo wyznawali zdania i zasady, nie umiając ich udowodnić lub logicznie usprawiedliwić. Może też zdołamy wskazać słabe strony przedmiotu i skierować ku nim badania.

Niepodobna traktować tu całej kwestyi koltuna, bo wiadomo że kol. Oczapowski w obszerném swém dziele całego nie wyczerpał przedmiotu, usiłowaniem mojem będzie wskazać punkta sporne i rozbiegać niektóre zdania poprzednich mówców:

Pierwszym i najgłówniejszym punktem spornym jest samo istnienie choroby kołtunowój, i zdania kolegów w tym względzie można w następujących wyrazić propozycjach:

1) Choroba kołtunowa jest dyskrazyą właściwą (*sui generis*), azatém istnieje oddzielnie różnie od innych dyskrazij. Tego zdania bronił kol. *O c z a p o w s k i*, i do niego i ja także się przyznaję.

2) Choroba kołtunowa wcale nie istnieje, a kołtun na głowie jest tylko uboczném przypadkowym z jakąkolwiek chorobą łączącym się zjawiskiem, bez związku przyczynowego z chorobą. (*S z o k a l s k i*)

3) Choroba kołtunowa nie jest właściwą dyskrazyą (*sui generis*), ale formą pod którą inne objawiają się dyskrazje (*C h a ł u b i ń s k i*).

Kolega *S z o k a l s k i* wyłożywszy anatomię włosów i ich stosunki anatomiczne i fizyologiczne z częściami przyległemi a mianowicie z gruczołkami potowemi i lojowemi, (gl. *sebaceae*) dowodził, że postać pochewki włosowój w skórze i samego włosa jest anatomicznym warunkiem do kręcenia się i zwijania włosów. Na tém opierał większą łatwość zwijania się kołtunowatego włosów, usuwając tym sposobem potrzebę przypuszczenia osobnej choroby, która by tego zwijania się była przyczyną, uwzględniania anatomii mikroskopowój azatém materialnych warunków przemian chorobowych, jest niezawodnie najlepszą drogą badania istoty chorób, ale wymaga nadzwyczajnej ostrożności, ażeby przez niewczesne zastosowanie nie podać w podejrzenie całej wartości metody anatomicznój. W tym razie, z żalem to wyznajemy, anatomia mikroskopowa pod względem patogenezy kołtuna, niczego nas dotychczas nie nauczyła. Kołtun nie pyta o postać pochewek włosowych

i włosów, nie zważa na różnicę rass, plemion ludzkich, na różnicę rodzajów i gatunków zwierząt. Nie masz większej różnicy w budowie włosów u ludzi rasy kaukazkiej jak pomiędzy plemieniem celtyckim a arabskim, z których ostatnie ma włosy z grubym w pośrodku rdzeniem czyli kanałem, którego nie ma we włosach ludzi plemienia celtyckiego, a jednak oba plemiona zarówno podlegają kołtunowi. Podlegają kołtunowi konie, psy, lisy, króliki, a posiadają że i ptaki. Gdzie tu można przy tak różnej budowie szukać anatomicznych warunków pilśnienia włosów. W kraju naszym przybysze ze wszystkich krajów, Żydzi pochodzenia czysto arabskiego, Niemcy celtyckiego, Francuzi, Szwajcarowie, Anglicy, wszyscy zarówno po długim w kraju pobycie miewają kołtuny. Nasi zaś krajowcy za granicami kraju pozbywają się zupełnie téj choroby. Kołtun więc nie jest chorobą przywiązaną do rasy lub narodowości, ale do miejsca, do pewnego geograficznego obrębu.

Kolega Szokalski cytuje wprawdzie, że we Francji u Francuzów widział kołtuny; musi to jednak być w bardzo ograniczonym obrębie, i dziwna, że żaden francuzki autor o tém nie wspomina; w każdym razie zanotujmy ten fakt do historyi kołtuna, bo i to posłuży nam właśnie do dowiedzenia specyficzności choroby kołtunowej. Powiadano że zaniedbanie i nieczystość są przyczynami zwijania się włosów; zdanie to każdy, kto widział kołtuny u ludzi najporządniej i najczyściej się zachowujących, łatwo za bezzasadne uzna.

Daléj kolega Szokalski pokazał kołtuny sztucznie zrobione przez moczenie włosów w kwasach, mianowicie or-

ganicznych. Jesteśmy mu nieskończenie wdzięczni za ten fakt, który z pomiędzy wszystkich najwięcej rzuca światła na patogenezę kołtuna. Ale kol. Szokałski nie wyprowadził koniecznie logicznych wniosków z tego tak ważnego odkrycia. Kwasy lotne, tłuszczowe, jak kwas mrówkowy, octowy, waleryanowy, masłowy, kaprynowy i t. d. (należące do jednego chemicznego rzędu $(C_n H_{2n-1} O_2)$) po za obrębem ciała zdolne są sprowadzić we włosach tę szczególną przemianę którą postrzegamy w kołtunie. Kwasy te stanowią normalne lub nienormalne części składowe potu. Ztąd więc prosty wniosek: że zmiana włosów w kołtunie zależy od działania tychże samych kwasów tłuszczowych potu. Sam zaś fakt, że zmiana włosów jest skutkiem wpływów chemicznych, dowodzi właśnie, że u niektórych osób, pot musi być chemicznie różny od potu innych osób. Dochodzimy zatem do chemicznej zmiany jednej z najważniejszych wydzieleń ciała, do zmiany szczególnej, właściwej, a zatem koniecznie zależnej od właściwych szczególnych zmian we krwi, czyli właściwego, szczególnego, chorobnego składu krwi. Taki szczególny chorobny skład krwi nazywamy dyskracją.

Dając włosom przeznaczenie ochraniańcia sekrecyi potu przez wstrzymywanie nagłych zmian temperatury, kolega Szokałski tym sposobem tłumaczy przypadłości neuragiczne u osób kołtunowych, powstające po odjęciu kołtuna, tak jak bóle zębów, nabrzmienia gruczołów po zdjęciu brody i t. p. I tu także fizyologiczne przeznaczenie nie jest w związku z objawami choroby. Przypadłości reumatyczno-neuralgiczne objawiają się właśnie najczęściej u osób które mają chorobę kołtunową, ale nie zwinęły kołtuna na

głowie, a po odjęciu koltuna, bynajmniej nie pojawiają się w samej głowie, ale np. w nogach, w kolanie. Tu więc nie ma związku przyległości (*causa vicinitatis*) ale pozostaje tylko związek przez krwi krążenie.

Przytoczę tu na poparcie tego spostrzeżenia fakt, znany przez Prezesa.

Władysława Żbikowska panna lat 43 mająca, szczupła i na swój wiek niezwykłego wzrostu, skarżyła się na ból w prawym kolanie nie pozwalający jej stąpać na nogę. Kolano było gorące, cokolwiek obrzmiałe, przy naciskaniu bolesne. Po użyciu różnych antireumatycznych i odciągających środków, pomimo których choroba ciągle trwała bez zmiany, wiedząc że matka chorój ma dyskrazyą koltunową, poleciłem zwinąć koltun na głowie. Po kilku tygodniach gdy włosów nie czesano, koltun się zwinął, i jednocześnie bez żadnego leczenia cierpienie kolana znikło. W kilka miesięcy później, gdy koltun panience się sprzykrzył a choroba zupełnie znikła, pytano mnie czy nie można zdjąć koltuna. Nie pozwoliłem na to, i dla tego udała się matka chorój do kolegi Prezesa z tym samym zapytaniem wiedząc, „że p. L e B ę n w koltun nie wierzy.” Jakoż, stało się jej życzeniu zadosyć i koltun tegoż samego dnia odcięto czy też odpalono. W trzy tygodnie później kolano znowu nabrzmiało i rozpalilo się, przez co chora zmuszona była znowu koltun zapuścić, poczem, kolano ostatecznie ozdrowiało. Nosila koltun przez dwa lata, poczem gdy zupełnie odrósł od głowy, chora go zdjęła i dotychczas przez lat 5 jest zupełnie zdrową, oprócz uporczywej febry, która ją w roku zeszłym trapiła.

Cierpienia towarzyszące chorobie koltunowej nie ogra-

niczają się bynajmniej na przypadłościach neuralgicznych i reumatycznych. Jedną z najczęstszych postaci szczególnie u osób podeszłych, jest skurczenie mięśni kończyn (contractura) z następną atrofią.

Bardzo zajmujący pod wielą względami przykład przedstawia w tym względzie, znana przez wielu kolegów pani Gresser, wdowa po Inspektorze drukarni Banku Polskiego. Rodem ze Szwajcaryi francuzkiej przybyła do Warszawy w 28 roku życia, zupełnie zdrowa, i od owego czasu dotychczas przeszło lat 30 tu przebywa. Przed 13 laty poczuła mocne bóle w członkach rąk i nóg, które opierały się wszelkim środkom lekarskim i dopiero po zapuszczeniu kołtuna ustąpiły. Chora niedługo kołtun nosiła, a po odcięciu go, nie tylko że bóle dawniejsze wróciły, ale poczęły się kończyny kurczyć i wykrzywiać, mianowicie u rąk i u nóg, tak dalece, że chora zupełnie sama ruszać się nie jest w stanie. Nogi opuchły, stawy pozrastaly się a pokurczone mięsa ścieńczały do wysokiego stopnia. Zjawily się boleści w przebiegu większych pni nerwowych, szczególnie nocami okropnie dokuczliwe. Przytem apetyt dobry, stolec regularny, przytomność umysłu i pamięć nietknięte. Wszelkie najrozmaitsze środki antidyskrazyjne i inne, wyczerpane były przez kolegów: Mylo, Rosenthala, przezemnie i przez wielu innych lekarzy ale bez żadnego skutku. Raz tylko chora uczuła ulgę gdy kołtun zapuściła, lecz go znowu cierpliwie nie donosiła i dawna choroba w całej mocy wróciła. Przed kilką miesiącami znowu kołtun zapuściła, co sprawiło nadzwyczajną ulgę w cierpieniach członki jednak do normalnego nie wracają stanu. W obec takich faktów, nie zgadza się z prawdą utrzymywać, że odjęcie włosów w kołtunie pociąga za sobą

tylko napływy krwi do sąsiednich części skutkiem wystawienia na zmiany temperatury.

Kol. Szokalski daje włosom przeznaczenie do ochrania sekrecji potu od wpływów zmian temperatury. Zdaje mi się że to przeznaczenie jest zupełnie podrzędne, gdyż są miejsca mocno potniejące a pozbawione włosów, np. dłonie; inne, np. pagórek łonowy, bardzo mało potnieją a dużo mają włosów. Przeznaczenie włosów jest bardzo rozmaite. Raz służą dla ozdoby, w innych miejscach głównie dla uniknięcia tarcia powierzchni w ciągłym zostających zetknięciu, np. w szwie krokowym, pod pachami i t. d.

Niewątpliwym jest także, że ani ilość potu, ani nawet jego kwaśna reakcja sama przez się nie wystarczają do koltunowego zmienienia włosów, bo często widzimy osoby bardzo obficie potniejące, inne których pot wydaje mocną woń od kwasu kaprynowego zależącą (które jak mówią czuć kozłem) a jednak ich włosy się nie zwijają. Najłatwiej koltunieją włosy na głowie, a wiadomo, że włosy pod pachą i w kroku u niektórych osób prawie ciągle są potem oblane.

Przemiany włosów w koltunie są specyficzne i całkiem różne od przemian napotykaných w innych chorobach np. w syfilitycznych i u suchotników. Ażeby zrozumieć przemianę jakiej włosy ulegają w koltunie, przypomnę tu w kilku słowach budowę włosów. Podstawę czyli tło włosa, stanowią cienkie włókienka rogowej substancji, skupione w mniej więcej cylindryczny walek, we środku którego we włosach plemienia arabskiego, znajduje się pusty kanał cylindryczny, we włosach zaś plemienia celtyckiego, kanału tego nie ma. Na powierzchni tych włókien znajduje się po-

włoka złożona z komórek rogowych spłaszczonych, zupełnie podobnych do komórek naskórka, tylko cokolwiek mniejszych. Łuszczyki te są dachówkowato na siebie nałożone, końcem wolnym ku końcowi włosa skierowane, mocno przyczępione, i dopiero po oczyszczeniu włosa w eterze i macerowaniu w roztworach alkalicznych lub kwaśnych, oddzielające się.

We włosach koltunowych, te powierzchniowe łuszczyki w niektórych miejscach są poodrywane, tu i ówdzie odstające i w tych to miejscach włos kolankowato się zgina lub załamuje, staje się szorstkim, nierównym, łatwo jeden o drugi zaczepia, a w samym koltunie wiele napotyka się blaszek oderwanych nieraz naokoło włosa tu i ówdzie skupionych, co nadaje włosom postać jak gdyby w niektórych miejscach były ścięzione, w innych nabrzmiałe, zgrubiałe.

U syfilitycznych i u suchotników często włosy stają się suchymi, tracą połysk, i wtedy na samych końcach tracą powierzchniowe blaszki, włókna środkowe sterczą wolne, łatwo się rozszczepiają, tak, że włosy stają się dichotomiczne. Nie raz takie włosy łatwo się łamią albo kruszą, ale nigdy się nie wikłają. Włosy suchotników można czasem na dwoje w kierunku długości rozedrzeć. Przemiana ta zdaje się pochodzić jedynie z braku tłuszczu we włosach.

Powyższe przemiany są jedyne, które pod mikroskopem we włosach koltunowych znajdowałem. Napotykałem wprawdzie i grzybki, które prof. Walter w Kijowie opisał, ale są one nie we wszystkich koltunach a nawet u nas dosyć rzadkie. Gdzie nie ma tych cechujących zmian, tam

koltun śmiało jako sztuczny uważać można, i badanie pod mikroskopem podaje łatwy środek rozpoznania.

Ale nie tylko włosy, bo i wszystkie inne tkanki rogowe jako to: paznogie, naskórek, nadbłonek błon oczowych, szczególniej rogówki, błon śluzowych nosa i gardła a nawet wszystkie włókniste i ścięgniste tkanki, bywają w koltunie chorobliwie zmienione. Wiadomo, że paznogie u koltunowych osób są nierówne, krzywe, garbate, rozczepiające się lub całkiem atroficzne. Naskórek łatwo się łuszczy, na głowie oddziela się znaczna ilość łupieży, które razem z tłuszczem stanowią nieraz grube warstwy w koltunie. Nadbłonek najczęściej cierpi na rogówce i choroby oczu koltunowe właśnie się cechują powierzchowną zmianą nadbłonka bez wydatnego zapalenia przebiegającą. Z innych tkanek włóknistych, najczęściej bywają zajęte same ścięgna mięśni, nieraz macica u kobiet, co pociąga za sobą całą zgraję przypadłości hysterycznych. Któż z kolegów nie zauważył jak kobiety koltunowe są gadatliwe? Gadatliwość ta, jest tak cechującą patognomoniczną, że z niej jednej koltun diagnostykować można.

Uderzyło to niektórych kolegów, gdy kol. Oczapowski mówił, że jest koltun w głowie, w oczach, koltun w sercu, koltun w macicy i t. p. A jednak to samo mamy w innéj dyskrazyi, w artrytyzmie, który raz stawy, raz żołądek, błony mózgowe, soczewkę w oku, lub błonę sercową zajmuje i nikt temu się nie dziwi. Dla czegoż mamy a priori odmawiać podobnego zachowywania się innéj z artrytyzmem bardzo spowinowaconéj chorobie.

Kol. Chałabiński uważa chorobę koltunową za dyskrazyą, ale nie za dyskrazyą osobną, specyficzną, tylko ja-

ko formę, którą w kraju naszym dyskrazye się objawiają. Zdanie swoje zasadza na tém, że dyskrazya kołtunowa nie ma nic swoistego, odrębnego, cechującego. Dla czegoż jednak też same dyskrazye w innych krajach, a zatem w innych warunkach higienicznych nie pojawiają się w téj postaci. Tém właściwém odróżniającém, swoistém jest właśnie kołtun, czyli dążność włosów do łuszczenia się, zginania i pilśnienia, zjawisko aż nadto odróżniające dyskrazyą kołtunową od wszystkich innych. Prawda, że dopóki tego zjawiska nie ma, dopóty nie podobna prawie odróżnić kołtuna od reumatyzmu, artrytyzmu, skrofulów i t. p. ale to jest koniecznym skutkiem siedliska w tych samych organach i tkankach, których zmieniona czynność właśnie daje nam jedyne chorobne przypadłości. I tak: w soczewce, organie tak dostępnym, napotykamy przemiany tkanki, zaciemnienia, sprawione przez najrozmaitsze dyskrazye, a jednak z samego zaciemnienia czyli osadu w tkance, niepodobna rozróżnić jakiego rodzaju dyskrazya była jego przyczyną. Jeżeli zaś kołtun jest właściwą formą dyskrazyi, ograniczoną do pewnych geograficznych obrębów, okolic, azatém zależną od właściwych higienicznych warunków, to już mniejsza o nazwę formy dyskrazyi lub rodzaju dyskrazyi, jeżeli jój tylko nie mieszamy z innémi formami lub dyskrazyami. Ale jeszcze inna jest cecha odróżniająca dyskrazyą kołtunową od innych, to jest jój uporczywość, opieranie się środkom, których skuteczność w innych dyskrazyach jest stwierdzoną.

Inną odrębną zupełnie kwestyą stanowi pytanie, czy, przypuściwszy istnienie dyskrazyi kołtunowój, sam zwój włosów na głowie jest koniecznym do wyleczenia, czy téż

nie? Jest to drugi bardzo ważny punkt sporny, który tylko spostrzeżeniami ścisłymi rozstrzygnąć można. Nie umiemy sobie fizyologicznie ani patogenicznie wytłómaczyć tego faktu, uważanego przez wielu lekarzy za dostatecznie stwierdzony, że w największej liczbie przypadków zwinięcie włosów na głowie, jest najlepszym a nawet jedynym środkiem usunięcia z ciała dyskrazyi, a przynajmniej cierpień koltunowych. Czyż dla tego że nie umiemy sobie tego wytłómaczyć, mamy prawo temu przeczyć. Zapewne że nie. Ale inni lekarze utrzymują, że w bardzo wielu przypadkach zdejmowali koltuny z głowy bez najmniejszej dla chorego szkody. Jednak, dla usprawiedliwienia ostatniego zdania, potrzeba koniecznie, ażeby chory po zdjęciu koltuna przez długi czas był obserwowany. Takich stwierdzonych spostrzeżeń dotąd nie mamy, przeciwnych zaś spostrzeżeń jest bardzo wiele. Nie wynika stąd wszelako, ażeby zdjęcie każdego bez wyjątku koltuna miało za sobą pociągać cierpienia ogólne w organizmie; wiele bowiem znajdujemy koltunów sztucznych, fałszywych, bynajmniej z dyskrazyą koltunową nie połączonych.

Inne punkta sporne stanowią kwestye, czy koltun jest dziedziczny, czy jest zaraźliwy. Co do dziedziczności, oświadczam się za afirmatywą, co zgadza się ze spostrzeżeniami w innych dyskrazyach. Co się zaś tyczy zaraźliwości, to dotychczas ani jednego nie miałem faktu, któryby za nią przemawiał.

Spodziewam się że nie nadużyję cierpliwości kolegów, jeżeli zakończę tę rzecz niektórymi przypuszczeniami o patogenezie koltuna.

Znane są doświadczenia p. Bousingault nad kar-

mieniem bydła paszą soloną i niesoloną. Bydło które otrzymało sól odróżniało się od drugiej partyi, której nie dawano soli, głównie czystością i połyskiem sierści. U ostatnich sierść pilśniała, była bez blasku, wyłaziła, koltuniała. Czy nie można przypuścić że u ludu naszego który nadzwyczaj mało pożywa soli, (1) taż sama przyczyna wpływa na wykształcenie się dyskrazji koltunowój?

Inna okoliczność, na którą także chcę zwrócić uwagę i która z pierwszą w niej jakim jest związku, jest to, że okolice najbardziej koltunem nawiedzane, pożywiają sól wyłącznie prawie z Wieliczki, która podług dokładnych rozbiórów prof. Sa w i c z e w s k i e g o, nie zawiera ani śladu jodu. Nie jestże to prawdą, że od czasu wprowadzenia w konsumcyą soli Ciechocińskiej, niewątpliwie jod i brom zawierającój, liczba koltunów się zmniejszyła? Co do mnie, jakkolwiek powyższe przypuszczenia nie uważam za dostatecznie ugruntowane, próbowałem jednak używania u koltunowych, pokarmów mocno solonych, do czego zalecam brać zamiast soli kamiennój, sól morską, i chociaż nie otrzymałem jeszcze stanowczych wypadków, to jednak spostrzeżenia zdają się potwierdzać powyższe przypuszczenia.

Inną nakoniec przyczynę, która może wspólnie z powyższymi, wpływa na rozwijanie się u nas koltuna, upatruję w używaniu znacznej ilości pokarmów kiszonych, to jest wiele kwasu mlecznego zawierających, jako to: kwaśnego mleczywa, kapusty kwaszonój, ogórków, barszczu i t. p. Kwas młeczny i octowy przechodząc różne przemiany w organizmie najwięcej wydalany bywa przez pot i to może właśnie wywołuje charakterystyczną zmianę włosów.

(1) Przeciwnie, lud nasz dużo używa soli. P. R.

Kol. Chaluński ze względu na wspomniane swoje zdania oświadcza, że przyznaje rzeczywiście zmianę właściwą tkanki rogowej w koltunie, ale dotąd niedowiedziano w czém leży przyczyna téj zmiany, może ona ustąpić jako przesilenie jakiegokolwiek dyskrazyi, najczęściej artrytyzmu i skrofulów z ulgą albo bez ulgi. Przywiedziona przez kol Natanson'a uporczywość choroby, nie jest wyłącznie właściwą koltunowi. Przyznając nawet zbawienny wpływ soli w koltunie, widzi w tém działanie tego środka na cały organizm, azatém i na tkankę rogową. Co do braku jodu w soli z Wieliczki pochodzącej, radzi powtórzyć analizę.

Kol. Oczapowski robi uwagę, że w kraju naszym liczne są przykłady artrytyzmu i skrofulów; bez żadnego związku z koltunem.

Kol. Szokalski utrzymuje że kol. Natanson wprost zapowiada dyskrazyę, ale tego zdania nie usprawiedliwił, i sądzi że wszystkie przypadłości przypisywane koltunowi, dadzą się bez tego przypuszczenia wytłómaczyć.

ROZMAITOŚCI.

-- Zdanie sprawy w Akademii Umiejętności Paryżkiej z kilku nowszych doswiadczeń dowodzących przenoszenia się (transmission) i metamorfoz robaków kiszkowych, przez Pana Milne Edwardsa (Gaz. Méd. 1855 N. 19).

Gdy w roku zeszłym kommissya ustanowiona do przyznania wielkiej nagrody za najlepszą rozprawę o robakach (helmiatologia), zrobiła swój raport za pośrednictwem pana

Quatrefages, nie miała jeszcze sposobności sprawdzić wszystkich rezultatów ogłoszonych przez pp. Van Beneden i Kuchenmeistera, dla tego też przyznając wielkie zalety pracom tych naturalistów, sądziła być swoją powinnością zachować niejakąś oględność w przedmiocie mniemanego początku pewnych robaków kiszkowych, a mianowicie przekształcenia się węgrów, *cysticercus*, na taśmce.

Dla ustalenia naszego zdania w tym przedmiocie, pan Quatrefages i ja, uprosiliśmy p. Van Benedena aby też w naszej obecności chciał powtórzyć główniejsze doświadczenia z p. Kuchenmeisterem przezeń wykonywane. Szło tu o spowodowanie podług woli wykształcenia się taśmowca piłkowatego (*taenia serrata*) u psa, a to przez przymieszanie do pokarmów węgrów królika (*cysticerców*), pasożytów, które nadzwyczaj są pospolite na okolo wnętrzości tego ostatniego zwierzęcia. P. Van Beneden raczył łaskawie przybyć do Paryża, by zrobić nas naoczniymi świadkami tego doświadczenia, aże rezultata w obecności naszej otrzymane, były zupełnie zgodne z przepowiedzeniami tegoż naturalisty, sądzę być moją powinnością podać je do wiadomości akademii.

Robak kiszkowy oznaczony przez zoologów mianem taśmowca piłkowatego (*taenia serrata*) bardzo pospolity jest u psów dorosłych, ale nie znajduje się u nich w chwili ich narodzenia się.

P. Van Beneden wziął za przedmiot pierwszego doświadczenia, dwa psy nowo narodzone, wychował je pod jednemi warunkami, karmił jednakowemi pokarmami, z tą atoli różnicą, że pokarmy dawane psu N. 1 pomieszane by-

ły z pewną liczbą węgrów pochodzących z trzewów królika, a pokarmy dawane psu N. 2 nie zawierały żadnego robaka tego rodzaju. Pierwsze karmienie węgrami miało miejsce 12 Marca, drugie 23 tegoż miesiąca, a trzecie 21 Kwietnia.

Oba zwierzęta zabite były wkrótce i otworzone w ostatnią środę przez p. Van Beneden w obecności pp. Valenciennes, Quatrefages, Heima i mojej.

Pies N. 1 który trzykrotnie pożywał pokarmy zawierające węgrzy królika, miał w kiszczkach cienkich trzy wiązki (paquets) robaków, które, większa z nas liczba uznaliśmy być tasiemcem piłkowatym, a które ja tu składam na biórze Akademii

Wiązka najodległej położona od żołądka, a którą pan Van Beneden uważał być pochodzącą od węgrów zjedzonych 12 Marca, składała się z wielu tasiemców doszłych już do stanu dorosłego; w wiązce mniej nisko położonej w kiszce, największa ich część była mniej dojrzała; nakoniec w 3 wiązce znalezionej w małej odległości od ujścia żołądka, odnoszącej się podług p. Van Beneden a do węgrów pożywanych przez zwierzęcia na kilka dni uprzednio, tasiemce były daleko mniejsze.

Pies N. 2 który nie pożywał pokarmów zmieszanych z węgrami króliczemi, nie zawierał téż we wnętrzościach żadnego śladu tasiemca piłkowatego (1).

Dla porównania, zrobiono drugie podobne doświadczenie, dało podobne rezultaty. W kiszczkach psa do którego żołądka p. Van Beneden nie wprowadzał węgrów kró-

(1) W niższej części kiszki tego zwierzęcia znajdował się robak innego gatunku nieznanego dotąd pochodzenia, był to tasiemiec ogórkowaty (taenia cucumerina).

likowych, nie znaleźliśmy też żadnego tasiemca, gdy tymczasem indywiduum któremu dal do zjedzenia znaczną liczbę tych węgrów, miał kiszki wyładowane robakami wstęgowymi łatwými do rozpoznania jako będącemi tasiemcami piłkowatými.

Protokół tego drugiego doświadczenia wykazywał, że pierwsze wprowadzenie węgrów nastąpiło 18 Grudnia, dwa inne miały miejsce w Marcu, a czwarte 21 Kwietnia.

A zatem daleko więcej czasu upłynęło pomiędzy pierwszym wprowadzeniem węgrów do żołądka psiego a oglądem, niżeli w pierwszym doświadczeniu, którego p. Van Beneden uczynił nas świadkami. Było jednak łatwém do poznania, że tasiemce znalezione w pobliżności żołądka mały różniły się od takichże wydobytych z kiszki u psa N. 1, te zaś co były umieszczone dalej w przewodzie pokarmowym, okazały się być daleko starsze wiekiem, nie tylko co do wielkości, ale nawet organa płciowe miały bardziej rozwinięte, czego nie dostrzeżono u młodych indywiduów o których tylko co się mówiło. Dodać winienem, że w każdym z doświadczeń o których tu mowa, liczba tasiemców znalezionych w kiszkach była mniejszą od liczby węgrów wprowadzonych do żołądka. I tak pies N. 1 połknął 32 węgry, a zawierał 17 tasiemców.

Pies N 3 połknął 70 węgrów, a zawierał w kiszkach 25 tasiemców.

Fakta te nie wydają się być wiele znaczącými. Zaprawdę, dwie koleje doświadczeń, których rezultata daję tu poznać, nie są dostatecznemi do uzasadnienia na podstawie stałej, nauki, na której poparcie p. Van Beneden przedstawia je: ale też powinienem oświadczyć, że zoolog ten

znakomity zapewniał mię, że już 13 razy robił podobnego rodzaju doświadczenia i że we wszystkich wypadkach bez żadnego wyjątku rezultat niemniej był oczywisty. Prócz tego wiadomém jest Akademii, że pp. *Kuchenmeister* w *Zittau*, *Sieboldt* w *Monachium* i *Luckart* w *Giesen* robili każdy osobno, podobnego rodzaju doświadczenia i jeżeli ci naturaliści nie zgadzają się pomiędzy sobą na niektóre kwestye podrzędne, wszyscy atoli zarówno widzieli, że zwierzęta, do których żołądka wprowadzono węgry, okazywały robaki uznane przez nich za tasiemców.

Go do początku, sposobu przenoszenia się i metamorfoz największej liczby gatunków robaków kiszkowych napastujących ciała większej liczby zwierząt, możemy tylko robić domysły mniej więcej prawdopodobne, ale poszukiwania i prace wspomnianych tu uczonych, równie jak i innych wprawnych naturalistów, zdają mi się rzucać wielkie światło na podstawę téj kwestyi i sądzę że Akademia patrzeć będzie nie bez interessu na rezultata otrzymane na drodze doświadczalnój.

Korzystam takż z téj okoliczności, aby podziękować mojemu uczonemu Koledze z Uniwersytetu w *Louvain* p. *Van Beneden* za usilność jaką dołożył by odpowiedzieć na nasze wezwanie, przybywając do Paryża dla powtórzenia w naszych oczach, tyle interessujących doświadczeń. K.

— **O wpływie płci na rozwój płodu zwierzęcego,** przez p. *Harvey* (*Gaz. Méd.N. 8. 1855*).

P. Orton zastanawiając się kolejno nad wypadkami rozwoju płci rozlicznych klass państwa zwierzęcego a szczególnie u zwierząt ssących, ptaków i ryb; upewnia że rozwijanie się pojedynczych istot nie zależy od przypadkowe-

go wpływu, własności lub przymiotów obojga rodziców lecz że każde z nich z osobna przykłada się do ukształcenia pewnych części i do rozwoju szczególnych przymiotów.

Postępując dalej, utrzymuje że samiec przyczynia się głównie do nadania własności charakteru zewnętrznego, postawy ogólnej, budowy ciała zewnętrznej i władz ruchu które się objawiają w mózgu, nerwach, w organach zmysłów, skórze, kościach, a szczególnie w mięsach członków, gdy tymczasem samicy przeznaczeniem jest zapewnić budowę wewnętrzną i wykształcić przyrządy potrzebne do utrzymania życia jakimi są: serce, płuca, przyrząd trawienia; oprócz tego samica nadaje moc i charakter czynnościom odżywiającym i wydzielającym w gospodarstwie zwierzęcém. Jednakże prawa te nie są zupełnie bez wyjątku. Oprócz wpływu jaki wywierają pojedynczo rodzice na własności i części ciała utworzone pod wpływem drugiego, a które nawet uważać można za wrodzone i zgodne z potrzebą, są jeszcze inne które zmieniają prawo ogólne. Jednym z takowych a na którym p. Orton opiera się potężnie, jest wpływ wrażenia jakie samiec wywiera na władzę ożywienia samicy w chwili zapłodnienia a co stanowi właściwą cechę twórczości: postrzegano często na istotach splodzonych przez jednego samca i kilka różnorodnych samic. Ten to wpływ uważa się jako prawo konstytucyjne.

P. Orton zrobił także postrzeżenie, które jeśli dobrze ugruntowane, jest bardzo ważne pod względem sztuki lekarskiej, tudzież pod względem zabezpieczania na życie ludzkie, a tém jest: że choroby przyrządów życia naszego, szczególnież téż gdy idzie o chorobę czynności odżywiania i wydzielania, dopatrywać należy spadkobierstwa macie-

rzystego, więcej niżeli ojczystego. Na dowód tego przytacza dwa spostrzeżenia: pierwsze, że córki matki płodnej również są zdolne wydawać liczne potomstwo, co nie jednemu żądającemu téj pociechy może służyć za pomyslną wskazówkę, a drugie że córki bliźniaczki są w stanie z większą łatwością niż inne kobiety rodzić także bliźnięta.

Pląskowski.

— **O użyciu dwuwęglanu sody** (Bicarbonas sodae) **w krupie.**

W r. 1853 p. L a m a i r e ogłosił drukiem rozprawkę pod tytułem: „O użyciu dwuwęglanu sody, jako środka przeciw-zapalnego.“ Praca ta obejmuje 6 obserwacyj krupu szybko uleczonego dwuwęglanem sody w wielkich wziętkach. Autor zalecał środek ten używać w napoju i w kąpielach przeciwzapalnych. Od owéj epoki zebrał jeszcze większą ilość obserwacyj dotyczących krupu uleczonego bardzo prędko za pomocą tego środka. Wszystkie niemal dzienniki Paryskie powtórzyły tę rozprawkę częściowo albo i całkowicie. Teraz zaś gdy na posiedzeniu Akademii Umiejętności Paryskiej 30 Kwietnia r. b. p. M a r c h a l (de Calvi) nadesłał także obserwację w tym przedmiocie, p. L a m a i r e reklamował pierwszeństwa wynalazku. (Gaz. des Hôp. 54. 1855).

— Znakomity praktyk francuzki p. R i c h a r t z Soissons, z wielkim pożytkiem używa następującego smarowidła, w siatyce, bólach lędźwi (lumbago) a nawet i w innych cierpieniach reumatycznych, przekłada go nawet nad inne.

Rp. Olei amygdalarum dulcium 30 gramm.
 Essentiae therebinthinae 30 —
 Ammonii liquidi 20 —

M. D. S. Rano, w południe i na noc część cierpiąca naciera się przez pięć minut płatkim napojonym tym linimentem, poczem przykrywa się kitajką gummowaną, a na wieczór flanelą. Postępowanie to wywołuje wyrzut na skórze (L. Abeille Méd. N. 4. 1855).

— **Pomada z chloroformu**, uśmierniająco-rozpedzająca. Pan Vaneedem w wypadkach świerzbieńcia warg w stydliwych, każe wcierać w części obrażone następującą pomadę :

Kwiatu siarczanego	8	grammów
Węglańu sody	4	—
Szmalcu	30	—
Chloroformu	4	—
Octanu morfiny	50	centigramów

Jednocześnie daje się wewnątrz proszek złożony z siarki złotej, kwiatu siarczanego i proszku lukrecyjowego. (Journ. de Chim. Méd.).

— **O dille**. Węgiel sproszkowany w tyfusie :

Rp. Carbon. Popul. unciam unam

Magn. carbon. drachm. duas et semis

M. f. p. divide in part. aequ. N. 24. Dr. S.

W ciężkich wypadkach co godzina jeden proszek w szklance wody ocukrzonój : w lżejszych wypadkach rzadsze dania. P. O dille wielką wagę przywiązuje do téj okoliczności że węgiel pozbawia ekskrecye chorych własności zaraźliwój, de z i n f e k t u j e. Równocześnie dają się lewatywy , zrana rozmiękczejące, a wieczorem solne. (Rev. de ther. Méd.-chir.).

— **Extrakt szyszek sosnowych** (turionum pini) przeciwko tryprowi zaleca Dr. J a k o w l e f f, lekarz przy zakładach

górných w Slatoust w gubernii Orenburgskiej.

Rp. Extr. turionum pini, uncias duas

Kino, scrupulum semis

Mellis despumati unciam unam

M. f. electuarium.

D. S. Cztery razy na dzień po łyżeczce od kawy używać i jeżeli tryper w chroniczny przejdzie, to się powyższe powidełka przy pomiernej dyecie natychmiast przepisują; jeżeli zaś stan zapalny jeszcze towarzyszy, to wprzód owe zjawiska pokonać należy. Najuporczywsze zastarzałe wypadki trypra nie potrzebują więcej nad 2 tygodnie czasu do wyleczenia. (Méd. Russ. Zeitung N. 6. 1855. str. 48).

— **Maść z węglanu zinku** jako środek zabezpieczający od śladów po ospie przez p. Bennett.

Pan Bennett oddawna już zwrócił uwagę praktyków na skutki plastru merkuryalnego z domieszaniem doń krochmalu, przykładanego na twarz pod czas trwania ospy naturalnej; przytaczał mnóstwo wypadków gdzie nie tylko zapobiegł śladom ospy, szczególniej gdy się ona zlewała, ale nawet przez tę miejscową kurację, inne téż cierpienia znacznie były zmniejszane jako: ból, obrzęknienie, ropienie, bezsenność, nawet sama gorączka ogólna. W tym samym celu użył także węglanu zinku zmieszanego z oliwą, co tworzy skorupę twardą, mocno przystającą do twarzy. Tym sposobem wielokrotnie traktował ospę naturalną i nie tylko uniknął śladów tejże, ale nadto złagodził przypadłości ogólne i miejscowe. Wyższość jaką przypisuje tej maści nad merkuryalną jest i ta jeszcze, iż unika się ślinotoku, częstokroć od téj ostatniej powstającego.

KORESPONDENCYA.

(Artykuł nadesłany).

W Numerze 30 Tygodnika Lekarskiego pod d 22 Lipca b. r. znajdujemy artykuł pod nazwą „Anatomia normalna i patologiczna paznogi.” Jest to wyciąg z pracy Virchowa (Verhand. der Physiol. medicin. Gesellschaft zu Würzburg) w przeszłym roku ogłoszonej, który nam redakcja daje, ze względu na zachodzące w Towarzystwie Lekarskim rozprawy nad zmianami tkanki rogowej w koltunie. Dziękujemy jej bardzo za jej dobre chęci, radzibyśmy także i za uczynek podziękować, ale na nieszczęście jest to istnym niepodobienstwem: czytaliśmy bowiem trzy razy rzeczoną pracę w gronie kilku, głębiej nawet z przedmiotem obeznanych osób i z żalem wyznać musimy, że nikt z nas nic a nic nie rozumiał. Czyja w tém wina, czy redakcyi czy Virchowa, nie wiemy, to tylko pewno, że ćma listewek, rębków, warstw, wiązek, nitek elastycznych, jądrowatych ciałek, gwiazdzistych komórek, luków rdzennych, i Bóg wie czego jeszcze, tak działały na biedną wyobraźnię naszą, jakby garść piasku rzucona na oczy. Długo przecieraliśmy nasz umysł ażeby coś przecie rozeznac wśród owęj zasy spadających na nas drobiazgów, ale nadaremniemi były usiłowania nasze, zwracamy przeto uwagę tygodnika, skoro występuje jako pośrednik między nami a niemieckim badaczem, że dymiąca pochodnia nie oświeci nigdy ciemnej komnaty. Ponieważ zaś jasność i zrozumiałość są zaletami piszącego, nie wątpimy ani chwili, że redakcyja w dalszym biegu swego wyciągu da nam dowody swojej względności dla czytelników; życzylibyśmy sobie tylko, przez wzgląd na ważność przedmiotu ażeby nam raczej powiedzieć chciała, jak ów przedmiot uważa i pojmuje, zamiast nas szczegółowo zawiadamiać jak go tam ktoś inny obrobił. Wszakże dziennikarz jest czemś więcej jak telegraficzną machiną, która li tylko odbiera i przekazuje naukowe zakomunikowania, a publiczność ma prawo spodziewać się po nim przetrawienia i wystawienia w sposób stosowny do swego pojęcia każdego przedmiotu, który z pod jego pióra wychodzi.

DONIESIENIE.

APTEKA dawniej TEOFILA SASKIEGO, przy ulicy Elektoralfnej, w Warszawie, dziś w mojém posiadaniu, zaopatrzoną została w następujące przedmioty specjalno lekarskie: Café de Glands doux-Hadet, Dragées de Cubébine, Dragées de lactate de fer, Essence, de Salsepareille, Eau de fleurs d'oranger, Eau de Lob-Fluide transmutatif. Henry's Calcined Magnesia, Ipecacuanha lozenges, Papier épispastique d'Albespeyres, Papier Fayard et Blayn, Pastilles de Thridace de Abbadie, Pastilles digestives de Vichy, Pastilles de tannate de quinine, Pastilles au citrate de magnésie de Rogé, Pâte pectorale balsamique de Regnauld aîné, Pâte pectorale de Nafé d'Arabie, Peppermint lozenges, Pilules de Vallet, Poudre purgative de Rogé, Prompto-Vesicant, Pure Cod liver oil, Racahout des Arabes, Rob de Boyveau Laffecteur, Revalenta arabica Seidlitz powders, Sirop pectoral de Lamoroux, Sirop de dentition du Dr. Delabarre, Fer réduit par l'hydrogène, Jodure d'amidon, Ether chlorhydrique chloré, Trageae lactatis ferri, Trageae lactatis ferri et manganii, Trageae chinini sulphurici, Saccharum myosotidis, Aqua haemostatica Pagliari, Extractum saguinis bovini, Sel de Guindre, Pilulae jodureti ferrosi meth. Blancardii, tran wątrobowy wędzony (c. creosoto), tudzież pastylki z santoniny od robaków dla dzieci, i wszystkie tak zwane etery owocowe. Nadto założyłem jeszcze u siebie skład wód mineralnych sztucznych z ogrodu Dückerta i przyjmuję wszelkie obstalunki do expedyeyi w pakach.

W. Karpínski, Magister farmacyi.

O ŻYCIU ROZPRAWA VIII.

DALSZY CIĄG SZKOŁY ALEXANDRYJSKIEJ (aż do Galena).

O DUCHU WEDŁUG POJĘĆ NEOPLATOŃSKICH I MAGII,

TUDZIEŻ O LEKARZACH I FILOZOFACH W RZYMIE,

przez **Dra Dworzaczka.**

Częściowo czytana na publiczném posiedzeniu Tow. Lek. War. d. 2 (14) Stycznia 1855 r.

Człowiek, to duch żywy, to duch wcielony, jego ciało, to jego szata, w którą go odziało życie zwabiwszy go najżywszą ziemską roskoszą, którą upojony, zasnął na jego łonie; z tego snu budzi go ziemia, piastunka jego, śpiewem swym do równi z niebiańską nastrojonym harmonią;— śpiewem o wielkich cudach kreacyi, śpiewa mu świat hymny o dziełach boskich na pięciostrunnój arfie; wlewa w duszę jego potoki roskoszy pięciu zmysłów zdrojami.

Życie, to ducha niewola, który w swoim niebiańskim spokoju, w obojętném odrętwieniu zapragnął szczęścia, zapragnął miłości i wiedzy, zapragnął czynu, czując się siłą: siła jego twórcza zapragnęła dzieła. Jeżeli więc życie jest niewolą, jest ona podobną do niewoli dziecka w łonie matki, w którym do czynu, do wolności dojrzewa.

Życie, to żywe łono Boga, do którego się tuli duch, jak się tuli do piersi matki, do rozkosznego zdroju nektaru, dziecko z jój własnego łona wyszłe.

Życie, mówisz Platonie, to pokuta! grzechem więc była żądza miłości, żądza owocu z drzewa wiedzy?—

Życie swemi rozkoszami budzi żądze, rozbudza wszystkie władze ducha; podobnie jak kryształ, który na jaw

wyprowadza różnorodność i bogactwo przenikającego go światła, by tęczywemi zajaśniało barwami.

Śmierć jest ducha porodem, wyłonia go z materyi, krutszy jego więzy, wracając go światu duchów, gdzie promienieje świętej miłości ogniem, gdzie niezawisty i wolny własne sobie szczęście tworzy, jak go widział i uczuł na ziemi, odzwierciadlone według boskiego wzoru. Biada, jeżeli stracił niewinność a niedojrzał wiedzą i cnotą, jeżeli się zbłąkał i omylił, z prawdziwego źródła ambrozji niezaczerpnął, prawdziwego szczęścia pokrzepiającej nie zakosztował słodyczy; jeżeli gorząc ogniem niecierpliwego pragnienia, nie szukał czystej spokojnej krynicy, dał się zwabić powabami szumiącego źródła, i pił z niego namiętności żądzą;— duch jego pozostanie niewolnikiem ziemi, tęsknić będzie za Boga jasnością, za rajem aniołów, aż go pokuta oczyści,—albo raczej poprawa. Bo stanowisko pokuty, stanowisko kary zostawmy od nas zręczniejszym, zostawmy tym, którzy umiając sprzeczności godzić, przeciwieństwa jednoczyć, z niemi spotkać się nie lękają.

Stanowisko sprzeczności i przeciwieństwa, pomimo swój starożytny powagi i filozoficznego namaszczenia, empirycznym jest stanowiskiem, i to w najniekorzystniejszym tego słowa znaczeniu. Stanowisko sprzeczności i przeciwieństwa stawia nas względem obrazu, względem przedmiotu w fałszywym świetle, wystawiając nas na jego złudzenie. Zasada sprzeczności i przeciwieństwa, jest to stary grzech filozofii, który ją kalectwa nabawił; jest to grzech matki, którego dziedzictwo spadło na dzieci, grzech szkoły Pitagorasa, który spadł na wszystkie z niej wyszłe systemata, zwichnął najdzielniejsze umysły.

Stanowisko sprzeczności, empiryczném mówię jest stanowiskiem, jest niezaprzeczoném doświadczeniem dla samych tylko zmysłów, które poza różnicą nie widzą, nie dostrzegają jedności; boć ich celem i największym tryumfem jest rozdrabniać całość i różnice odkrywać. Umysł przeciwnie obdarzony boską twórczością, składa i jednoczy części: ich różnicą pozorną niewiedziony, umie odgadnąć wspólnego podobieństwa ognisko, które je jednoczy: tworzy całość, w której różnaitość harmonijną czaruje jednością. Sprzeczność i przeciwieństwo myśli zgody wyklucza; pogodzić sprzeczność jest to samo, co żądać, by dwie równoległe spotkały się linie. Zmysłami znarowiony i uwieudziony pospolity umysł łatwo się do téj zasady skłania, bo jest dogodną i praktyczną ludząc pozorem prawdy. Zasada ta, nawet nie jest bez powabu dla myśli lubiącej trudności zwyciężać, lubiącej się chęłpić fałszywemi buletynami zwycięztw. Zasada sprzeczności daje rozumowaniu wielką elastyczność, dowodzeniu pajęczynowatą nawet subtelność, jaką tylko w loice Hegla spotkać można. Myśl na téj zasadzie, rusza się niczém nie skrępowana chyżo, ale się rusza jak koło młyńskie które nie postępuje, wodę rozbija i młynkuje, roszumi ją tylko, lecz nic więcej z niej nie robi.

Cóż nas nauczyła Pitagorejczyków zasada, że świat z pierwiastków sprzecznych się składa? a takich sprzeczności dziesięciorakie przyjęto, to jest: skończoność i nieskończoność, prosto i nie prosto, jedność i wielość, na prawo i na lewo, męzkie i żeńskie, spoczynek i ruch, prostolinijne i krzywe, światło i ciemność, dobre i złe, kwadrat i czworokąt nierównoboczny.

Czyż *Empedokles* większą znalazł trudność, tworząc świat na zasadzie dwojakiego przeciwieństwa: ciepła i zimna, czyli ognia i powietrza; wilgoci i suchości czyli wody i ziemi? Stoikom i wielu innym dość było na dwóch sobie przeciwnych pierwiastkach: ciepła i zimna, pierwsze czynne drugie bierne. Późniejsi filozofowie różnie wysłowiali to przeciwieństwo, przyjmując dualizm ducha i ciała, siły czyli entelechii i materii. Dualizm, któremu *Descartes* takie zjednał wzięcie, stawiając Boga, istotę myślącą, na przeciwko materii istoty rozciąglj; istotę nieograniczoną, naprzeciwko istoty ograniczonych rozmiarów; stawiając siłę pochodzącą od Boga, przeciw atomom przez nią w ruch wprawionym;—Dualizm który do naszych utrzymał się czasów, pomimo usiłowań *Spinozy*, który jedność przyjmując substancyi, myślenie i rozciągłość za attrybuta téjże uważał; pomimo usiłowań *Leibniza*, który przyjąwszy jedność substancyi, nie rozciągłość jak *Spinoza*, ale siłę za jój istotę uważał, siłę w najwyższém jój upotężnieniu, jako myślącą i do nieskończoności rozmaitość wyobrazać w sobie zdolną; jako siłę indywidualizującą się w monadzie, jako substancją urozmaicającą i organizującą się własnej wyobraźni mocą. Chcąc zatem wyjść *Leibnitz* z dualizmu dowcipnie bardzo, to mu przyznać trzeba, zadrwił z rzeczywistości i materii.

Żebyśmy zasadzie sprzeczności nic nie pozostali dłużnymi, przyznajmy ale z żalem, że tak wielki jak *Arystoteles* umysł, użył jój nawet w swoim dowodzeniu o elementach. Chciałbym być teraz wymownym, chciałbym się natchnąć całej wymowy urokiem, by osłonić błachość jego dowodzenia.

Arystoteles przyjmując nadziemski eter nieodmienny w wiecznym będący ruchu, ruchu kołowym, bo taki jako najdoskonalszy należy się eterowi, mówi: że ten ruch odwieczny kolisty eteru, musi mieć koniecznie środek, a tym środkiem jest ziemia; że zaś rzeczy przeciwne, wzajemnie swego bytu wymagają i udowodniają, musi być i ogień kiedy jest ziemia który jest jój przeciwnym; ziemia i ogień wymagają koniecznie żeby było powietrze i woda, które nie tylko są przeciwne ziemi i ogniovi, lecz same jako przeciwne sobie, wzajemnie bytu się domagają.

Moglibyśmy się zapytać nareszcie nieobłąkanych teologów, prawników dobrej wiary i szlachetnego serca, czyli dualizm wielkie im zrobił przysługi w teorii i praktyce? czy od grzechu odstraszył, od zbrodni odstręczył? Historia dziejów ludzkich niezaprzeczenie świadczy, że człowieka nie poprawił i nigdy nie poprawi, bo tego za cel sobie nie obrał. Poprawa to postęp; postęp jest tylko możebnym w zgodnym wszystkich sił współdziałaniu, nie zaś w walce takowych. Dwie sobie przeciwne istoty pogodzić, byłoby większym cudem jak sam świat utworzyć.

O ile wyrób myśli, wyrób ducha wyższym jest od wrażeń zmysłowych, o tyle wyższą jest idea jedności, dzieło myśli, od chaotycznej różnaitości, za którą zmysły świadczą; mówię chaotycznej różnaitości, bo dostrzeżenie w niej harmonii, nie jest wcale sprawą zmysłów, jest najwyższym naszej myśli zwycięstwem, bo jest zwycięstwem nad zwodniczymi zmysłami, jest zwycięstwem podobnym do zwycięstwa naszego wielkiego rodaka Kopernika, który wielką myślą swoją o ziemi około słońca obrocie, oku, owój zmysłów perle, owój zmysłów królowej, osłupiałemu, odwieczne kłamstwo dowiódł.

Wszakże jednak cała zasługa, cały urok zmysłów, z ich właśnie niemocy pochodzi.

Gdyby nasze zmysły miały potęgę sięgającą aż do ostatecznej granicy bytu, gdyby się nic przed nimi ukryć nie zdołało, gdyby oko dostrzegało to wszystko co w powietrzu żyje, co się w nim porusza, gdyby dostrzegało tę różnorodność milion milionów razy większą, jak ta jest którą widzi, czyżby powietrze nie straciło dla nas swojej kryształowej przezroczystości? czyżbyśmy mgłą tak gęstą otoczeni coś odróżnić zdołali? Gdybyśmy dostrzegli całą dziurkowatość materii, przez którą nieustannie chmara niepojęta jestestw się tłoczy, gdybyśmy dostrzegli każdy najdrobniejszy atom z których się rzeczy składają, dostrzegli rozłączające je szczeliny, czyżby się ostała całość przedmiotu? wszakżeby się w pył rozłożył, obraz jego zniknąłby z naszych oczu, a doskonałość taka wzroku wtrąciłaby nas w najciemniejszą otchłań chaotycznej nocy, do którejby się żaden promień słońca nie przedarł. Czyżbyśmy dostrzegli tęczę, gdybyśmy nie zdała od niej, lecz w samym jej różnobarwnym wieńcu jak gdyby z nim spleceni, w samym jej czarującym pierścieniu się znajdowali?

Gdyby ucho nasze wszystkie usłyszało nuty koncertu wszechświata, nuty nieskończenie stopniowane, zaczawszy od nuty drgającej pajęczyny, do grzmiącego niebios sklepienia; nuty nieskończenie urozmaiconej koncertu, który po nieskończonej bytu odgrywa się przestrzeni; gdybyśmy słyszeli każdy ton naszej atmosfery drżenia, każdego życia dosłyszeli głos, życia, którym nawet przezroczyste powietrze jest zagęszczone, a każde śpiewa hymny swjej miłości, swjej roskoszy, śpiewa żalosne swych bólów pieśni; jakież

chaos z takowym dałby się porównać? Zamiast téj dla duszy naszej rokosznej nieba symfonii, do którego niedołęzne nasze ucho nam podwoje otwiera, najwyższa sluchu naszego czulość byłaby dla nas męczarnią, — męczarnią równającą się potępienia okropności.

Czyżby powonienie nasze odróżniło w tym odorów oceanie rokosznych kwiatów woń, balsamicznych roślin zapach, gdybyśmy czułymi byli na wszystkie atmosferę nasycające wyziewy?

Powodzenie smaku czyżby inném było? zamiast kieli-cha słodczy, pilibyśmy samą tylko gorycz. Przed czulszém naszym dotykaniem, znikłaby niła gładkość i równość, wszystko uczulibyśmy ostrém i zębatém. Ciało nasze własne czemżeby było dla naszego umysłu, gdyby ciekawości jego wyrównywała naszych zmysłów potęga? Nasz organizm jestże czém inném, jak ożywionym wielkim światem, jak oceanem żyjątek urozmaiconych, jak rozmaite są naszego ciała organiczne pierwiastki, elementa, systemata monad łączących się gromadnie, w porządku wzajemną potrzebą partych, pod wpływem duszy, by utworzyć tkanki, organa; by utworzyć wspólném swém szeregowaniem różne naszego organizmu części, w rzeczywistości tak płynne, topniejące ciągle ruchem owych żyjątek, niestateczne a na pozór tak stale. Gdzieżby umysł nasz szukał granicy swego ciała, w coby się obróciła nasza indywidualność ze stanowiska materyalnego się zapatrując, gdybyśmy okiem śledzić mogli wszystkie siły życia sprawy: jak ona ducha materyalną siatką osnuwa, jak rozwiązuje co tylko związała żywą krwią stęzałej przędzą; gdybyśmy widzieli jak się ciągle rozłączają tylko co spojone cząstki, jak nowe

z krwi zastępują zużyte, jak zużyte na wygnanie skazane płyną obok tych, które obce doznały nowego życia namaszczenia; gdybyśmy widzieli te nieustanne topniejącego naszego ciała wypływy, gdybyśmy widzieli te naszego jeststwa cząstki rozchodzące się w powietrzu, czepiające się ciał nas otaczających; gdybyśmy mówię widzieli jak te cząstki, przed chwilą nasze, wchodzą w skład roślin w skład zwierząt, w skład innych ludzi, i nawzajem widzieli jak od tychże nieustannie inne w nas wnikają; gdybyśmy widzieli jak świat zewnętrzny ciągle się w nas wpija, nas rozbiera, a my odwetową zamianą weń wnikamy, w nim się rozchodzimy, czyżbyśmy mogli powiedzieć: to ja, to moje? co w téj samej prawie chwili staje się rośliną, własnością innego organizmu? — Czemżeby była dla nas nerwów naszych wysoka czulość przed którą by się żaden ruch w naszym nie zataił organizmie, żadna najłżejsza gra naszych organów, przed którąby się nie utaiły żadne zachody żywego budownictwa naszego ciała, które się ciągle odnawia i ciągle zużywa?—Czyżbyśmy mogli mieć inne jeszcze uczucie, jak uczucie nieustannie rozdzierającego się wskrós naszego lona aż do jego ostatecznych głębin,—rozdzierającego się wskrós naszego ciała, jak uczucie ciąglego obumierania, uczucie długiego konania?

Materya wszystkim istotom jest wspólna, w nieustannym ruchu, wiecznej i nieskończonej swojej wędrówce, nigdzie nie stateczna, wiąże wszystko miłości węzłem, świat cały w jedną całość—jest ślubną bytu obrączką. W tym ruchu materyi, w téj ciągłej zmianie, sam tylko duch jest trwałym w swoim indywidualnym bycie, którego najistotniejszym objawem jest myślenie. Myślenie jest najrzetel-

niejszém świadectwem ducha, a zatém i statecznego, niezmiennego bytu dowodem.

Zamiast narzekać na zmysłów naszych niedoleżność, miasto wyrzucać im nieustannie ich kłamstwa i złudzenia, że nie przedstawiają rzeczy, przedmiotów, jakeimi są rzeczywiście, błogosławmy ich niemoc, ich ubóstwo, bo jemu winniśmy, my dzieci ziemi, wszystkie życia naszego roskosze; jemu winniśmy ten czarujący obraz świata, obraz wszystkich cudów kreacyi, my co za pochodnią, słabego tylko słońca blade światło mamy, które jest jednym tylko promieniem Boskiej jasności.

Nie gardźmy zmysłami, że nas swém złudzeniem czarują! Podobnie jak przedmiot, jak malowidło czarujące nas swym efektem w pewnej tylko odległości, z bliska widziane niekształtném jest, niezgrabném i cały urok swój traci, tak téż przedmioty, których podziwiamy piękność, ludzącém nas na nie patrząc okiem widziane, jakeimi są rzeczywiście, z jakich najdrobniejszych cząstek się składają, albowy zupełnie z widnokręgu naszego oka zniknęły, lub téż w niekształtną chmurę zebrane, przedstawiłyby atomy. Wszystkoby się rozłożyło na Leibuitzowskie monady.

Duch tylko, który swoją własną, nad wszystkie pojęcia rzesistą przyświeca jasnością, dla którego odległość jest bliskością, a bliskość odległością, duch sam tylko mówię, dla którego wszystko jest przezroczyste, widzi rzeczy bez cienia, cienia powtarzam, który jak ciemna noc wewnątrz wszystkich rzeczy zalega, w którym każdy najdrobniejszy atom jest zanurzony; wroga światła, który życia siłę krępuje i swém zimnem skrzeplęgo materyalizuje ducha; cień którego światło słoneczne nie zdoła rozpędzić i ogrzać jego

ciemne, zimne materyalizujące łono, znika przed światłem boskiego ducha. Przed światłem boskiem znika materya, ciemne jój rozwidnia się łono i staje się przezroczystém, odkrywa duchowi nieznanę, nowe życia tajemnice, kreacyi cuda, których się na próżno dopatruje chciwy wiedzy człowiek, słabém swém powiększenia szkiełkiem.

Duch materyi nie widzi, bo przed jego wszystkie ciała przenikającą jasnością, odcienia się ich wnętrze, rozwidnia się ich łono, stając się jak kryształ przezroczystém. Rzeczy i ciała przed nim swoją jaśnieją istotą, swoją idea. Duch wskroś przenikając wszystkie rzeczy, wszystkie ciała, poznaje bezpośrednią wewnętrzną ich istotę, ich duszę, którą Stwórcę ukrył przed nami, byśmy ducha naszego ku doskonałości ćwiczyli, odgadywaniem tajemnic łona, — szukaniem prawdy.

Martwy byt, śmierć, to zwodnicze widmo, ludzi tylko ducha okrytego życia zasłoną; bo wszystko w naturze żyje, wszędzie jest siła i ruch, i w najdrobniejszym skąły atomie spi duch zdrętwiały, aż go powoła do życia promień ożywczy boskiego światła i posłuży za przewodnika w labiryncie życia do najwyższych jasności, — najwyższych prawdy i roskoszy sfer.

Ducha przed duchem żadne nie ukryją się sprawy, w duchu świecą jawnie wszystkie tajemnice jego łona; albo raczej dla ducha nie masz zewnątrz i wewnątrz, wszystkiemi swojemi promieniuje myślami, wszystkie jego na zewnątrz tleją uczucia, z których żaden promień, żadna iskierka się nie uroni. Jaki za życia w naszej duszy rozniecimy zapal, jakim ona w ciele gorzć będzie ogniem, takim świecić będzie duch nasz na progu do swój duchowój wróciw-

szy ojczyzny, którą taką znajdzie, jaką mu oświeci światło, którym się za życia zaopatrzył.

Złoty łańcuch starożytnych poetów, po którym z nieba na ziemię zstępują jestestwa, pasmo różnobarwne bytu snuje się bez przerwy, zaczawszy od ducha spiącego snem kamiennym aż do archaniola. Szereg stopniowanych jestestw wiąże człowiek z niezliczonymi duchów legionami, których stopniuje i urozmaica się doskonałość. Ogniwem zaś jest człowiek łączącym dwa światy; gościem, wychowawcą jednego, dąży uspasabiając się do drugiego, który jest jego prawdziwą i wieczną ojczyzną. Wstępuje on do niej oddawszy ziemi ziemskie szaty, życia rozdarłszy zasłonę; wstępuje do niej jako duch, który ciało porzucił, lecz idealną swą postać zachował, zachował swoje uczucia i myśli, zajmując miejsce, do którego się wzniósł mądrością, na które cnotą zasłużył. Ducha porównać można do echa, które długo powtarza głos kiedyś żywy, już zanie miały, dziwnie ludząc jego podobieństwem, zwłaszcza w najpierwszém, w najbliższém jego odbiciu.

Duch opuszczając ciało, które nie zupełnie ostygłe leży na łożu skonania, za ledwie spostrzeże, że już do ziemi nie należy, wszystko jeszcze z nią go łączy, jego uczucia, jego myśli, jego popędy, niewidziany stoi w gronie osób, które go kochały i zgon jego oplakują. Swoje wniebowstąpienie zaczyna, nie nagle lepszym, ani zaraz doskonalszym, lecz zupełnie takim, jakim był za życia. Na skrzydłach lekkich jak wyobraźnia wznosi się do tych sfer pozaplanetarnych, które Ptolomeusz potrójnie stopniując, wiecznym siedliskiem szczęśliwych dusz być sądził. Swoją siłą twórczą, czarodziejską, mocen jest uzmysłowić się i objawić śmier-

telnym, których myśli i uczucia świecą mu jasno w niezmiernonajdali, jak nam świecą gwiazdy z swą niezmierną, planetarną odległości.

Stwarza siłą czarodziejską według swą woli szczęście, jak je pojmuje i jak je sobie wyobraża, czaruje się obrazami, zachwyca się melodią anielskich chórów, w miarę poetyckiego swego nastrojenia. Czy wszyscy marzyli w obłąkaniu, którym Stwórca dozwolił za życia, w chwili magnetycznego zachwytu w chwili ekstazy, niekiedy na łożu śmierci uchylić zasłonę, po za którą tyle dzieje się cudów? Czyż widok chórów aniołów, legionów duchów zachwycających idealną pięknoscią postaci, dyamentowej czystości; czyż widok rajskich ogrodów, zielonoscią, wonią i owocami czarujących jest tylko złudzeniem rozpoetyzowanej człowieka fantazyi? Czyż złudzeniem ucha były słyszane anielskich chórów hymny, niebiańskiej muzyki melodye?

Najstarożytniejsze narody różnego stopnia cywilizacyi wierzyły w eksystencją duchów, niektóre nawet cielesny byt im przyznawały, od materyalnego tylko subtelniejszy. Syamczycy byli przekonania, że ducha nawet zranic można, że może się krwią zboczyć. Chińczycy tak dalece wierzyli w cielesność duszy, zachowującej po śmierci życia podobieństwo, że woleli raczej śmierć ponieść jak golic głowy sposobem tatarskim, jak im to rozkazywała dynastya panująca mongolska, tłómacząc swój opór, że wstyd im będzie na tamtym świecie stanąć przed swemi przodkami z ogolonemi głowami. Indyanie, dobrowolnym spalaniem się, paląc zarazem wszystko co i w czym się kochali, dowodzą, jak głęboko są przekonani o podobieństwie całego życia zagrobowego z życiem ziemskim. I Grecy wierzyli

w duchy, ich filozofowie więcej jeszcze jak lud prosty. Pytagoras nauczał, że świat cały pełen jest duchów, że niewidziane krążą w powietrzu, że są w ciągłej styczności z ludźmi, mogąc im źle i dobrze robić, mogąc chorobę sprowadzić i zdrowie powrócić. Nauczał Pytagoras, że postem, modlitwą i dobrymi uczynkami można sobie zjednać pomoc dobrych duchów i nad ziemi panować. On sam niekiedy w głębokiej przesiadywał jaskini, przepędzając tam dni i tygodnie na poście i modlitwach i z dobrymi jak mówił obcując duchami, które go wszystkich tych nauczyły prawd, które on uczniom swoim wykładał. Sokrates wierzył w duchy, miał nawet swego demona, który mu objawił tajemnicę nieśmiertelności duszy i Boga.

Pomijam tajemnice kapłanów egipskich i greckich wyroczni, pomijam tajemnice eleuzyńskie, do których przypuszczeni obcowali z duchami; pomijam podanie o królu Numie i o jego Egerze; przypomnę tylko, że Wirgiliusz zapewne pozostał wiernym w swojej Enejdzie wierze rzymskiego ludu, mówiąc: że Eneasza na polach Elizejskich poznał Anchizesa i Dydonę w niczym nieodmiennych.

Ze wszystkich narodów, naród perski najwięcej duchom hołdował. Brały one czynny udział we wszystkich sprawach tego narodu, we wszystkich okolicznościach życia do nich się odwoływano. Religia ich była prawie samą tylko demonologią. Magowie ich kapłani, tajemniczemi obrzędami umieli z duchami wchodzić w stosunki, umieli ich przywoływać i pomoc dobrych duchów sobie jednać, by źle odeprzeć, ich chytrą zniweczyć, a nawet nimi się posługiwać. Duchy dobre są to dzieci światła, bóstwa dobrego, które w promienistych potokach z niego nieustan-

nie wypływają, walcząc przeciwko złym duchom, synom nocy i ciemności, bóstwa złego, straconego z wysokich sfer światła i prawdy, z powodu swój pychy i zazdrości ku Orymusowi, bezpośredniemu z łona jasności wypływowi. Przeciwnik Aryman w kształcie smoka, pod hasłem nieporządku i zniszczenia, grzechu i zbrodni, pod hasłem złego, stawia niezliczone legiony złych duchów (Dews) przeciwko archaniołom (Amschatspanden) i aniołom (Izeden) dowodzącym dobrymi duchami. Człowiek w mocy i pod wpływem złych jest duchów, od których jedynie uwolnić się może silną wolą, walcząc przeciwko pokusom swego ciała, a nadewszystko za pomocą dobrych duchów, starając się im przypodobać czystością obyczajów, postem, modlitwą i dobrymi uczynkami. Człowiek, który potrafił wyrzec się wszelkich namiętności, potrafił zwyciężyć siebie samego, potrafił zachować czystość, niewinność, dziewiczość ciała, którego dusza samą tylko miłości jaśniała promieniami, samą tylko dobroci znała popędy, taki człowiek panował nad złymi duchami i był sprzymierzeńcem dobrych, takiemu aniołowie i archaniołowie swojej nigdy nie odmawiali pomocy i powierzali mu słowa cudownej mocy, taki człowiek leczył wszelkie choroby słowem, i robił cuda. Ta moc czarodziejska, którą tajemniczość obrzędu upożytkowała, na wieczne czasy od kapłanów perskich magią przezwaną została.

Od Persów przeszła magia do żydów, podczas ich niewoli babilońskiej, rozjaśniony promieniejącym blaskiem ognistego tronu perskiego bóstwa ponurą surowością Mojżeszową religii, odsłoniwszy żydom nieznaną sferę duchów i chórów aniołów. Nieznany też dotychczas opanował żyda-

mi mistycyzm, wszystko zaczęło być dla nich tajemniczym, wszędzie ukryta była jakaś siła, a nadewszystko w mowie ludzkiej i w słowie, które będąc Boga dziełem, bezpośrednio Boga darem, boską też moc posiada. Cały swój umysł wysilali żydzi, by słowa tajemnicze wynaleźć, w Piśmie Świętym wyszukać, przekonani że temi słowami można szatana zwalczyć i wypędzić, choroby leczyć, można cuda robić.

Kabalistyka, to dziecko żydowskiej uczoneści, które się w niesłychany potwór wyrodziło, razem z żydami rozwlekała się po całym świecie, i nie za najmniej szkodliwą plagą ludzkości uważaną być powinna, bo stała się źródłem poniżającego godność umysłu człowieka nadużycia. Mowy niektóre, szczególnie ze starożytnych najdawniejsze, jak gdyby rajskiego jeszcze pochodzenia, uważane były za święte, ich słowa miały moc czarodziejską. Recepty nawet w Rzymie przestano pisać po łacinie, używając do nich nazwisk babilońskich i egipskich. W obląkaniu swoim niektórzy tak dalece zabrnęli, utrzymując, że wyrazy, im mniej zrozumiałe tém są cudowniejsze, że belkotanie dzieci jako niewinności głos, nadzwyczaj dziwną moc leczącą posiada.

Chrześcianie początkowi także nie byli wolni od tej zarazy, szczególnie Gnostycy; słowo „abrakadabra“ cudowne, którym wszystkie leczyli choroby z tej sekty wyszło, która najwięcej ze wschodniej mądrości zaczerpnęła i z chrześcijaństwem pomieszała. Według nich z tajemniczego Iona Boga ze źródła jasności (Pleroma) parzysto wypływają Eony.

Magia perska lepsze i świetniejsze miała powodzenie

jak żydowska kabalistyka, bo jakkolwiek często brudna, chciwa ręka szarlatana pod jej uroczystą zasłoną oszukiwała, przecież najznakomitsze umysły z pomiędzy pogan i chrześcian, filozofowie jak Porfyrjusz i Plotynus, który własnego swego ciała się wstydzil i który miał doradcę w swym duchu opiekuńczym, magii holdowali.

Magia na różne dzieliła się stopnie, podział jej, który najpowszechniejsze znalazł przyjęcie, jest podział Porfiryusza. Nazywa on teozofią, magią działającą za pomocą samego bóstwa. Duchowém, i samém tylko świętém życiem, nieustanném bogobożném rozpamiętywaniem, oderwaniem się zupełném od świata zmyslowego i zwróceniem swego ducha w siebie samego, wpatrywaniem się w jego głębinę, rozświecają się one jasnością boską. Wówczas człowiek jakby bezpośrednio jest w stanie wpatrywać się w oblicze Boga i za życia jeszcze usamowolniony, w oczyszczeniu ducha nabywa wiedzy prawdy; materya nie stawia mu oporu, a przyszłość świeci mu jasno w łonie terażniejszości. Teurgią, nazwał magią działającą za pomocą dobrych duchów, których cnotliwém życiem, modlitwą, postem, za łaską wszakże tylko szczególną boską, sobie zjednać i ich pomoc uprosić można. Goëtia zaś, jest magią działającą za pomocą niższych duchów, złych nawet, wzywając ich tajemniczymi słowami, zaklęciami licznie urozmaiconymi, właściwymi obrzędami i sposobami.

Ostatni ten rodzaj magii, najwięcej upowszechnionój, tak głęboko i szeroko w łonie ludzkości zapuścił swe korzenie, że się ostał do dnia dzisiejszego, pomimo najokrutniejszego prześladowania i najobelżywszój wzgardy i oświecenia.

Nie mówmy, że tylko u ludu, u ludu prostego, nieoświeconego znalazła magia swoich zwolenników; rekrutowała ona we wszystkich nawet najwyższych sferach towarzyskich. Ponad tym licznym pospolitych czarnoksiężników, a raczej czarownic Ilumem, w którym ohydna obrzęduje starość, tlejąca ogniem zimnym, martwym jak ogień fosforyczny cmentarza, którego siny płomień świeci z jej zwiędłych przenikliwych oczu urok siejąc, która zapytuje brudnych tajemniczych kart rozkładając je brudniejszą jeszcze zmarszczoną starą ręką, wydając wyrok wiekiem spustoszałemi i zapadłemi ustami, zaprawiony szyderstwem od zbywających zębów ostrzejszém; nad tym tłumem mówię dythyrambowego efektu, wznoszą się niektóre tajemnicze czarnoksiężkie postacie, cudami wsławieni magii mistrze. Najznakomitsi między nimi są: Simon czarnoksiężnik, który Neronowskie czasy swemi zadziwiał cudami, tak dalece niezaprzeżonemi, że je nawet zarzut świętego Piotra potwierdza, zarzut, że je czyni za złych duchów pomocą,— i Apolloniusz z Tyany, którego obraz Alexander Severus w swojém umieścił Lararium. Apolloniusz za życia jeszcze swego prawie był ubóstwianym, przypisywano mu cuda godne jedynie boskiego pomazańca; mówią o nim, że umarłych wskrzeszał, leczył cudownie wszystkie choroby, wścieklizny nie wyjąwszy, tak szczęśliwie i licznie, że nawet samego Eskulapa sławę w jego świątyniach przyćmił.

Jak rzeka wezbrana, rozlała się magia od wschodu na zachód, z Alexandryi do Rzymu, na niziny towarzyskie, z tém większą gwałtownością wszelki opór zwyciężającą, że z górnych towarzyskich warstw spłynęła, kończąc swój

P. T. L. W. T. XXXIV.

bieg mętną i brudną powodzią, niezdrowej zaraźliwej wody kałużą, w której się nieczysty zebrał osad. Staczała się czarnoksiężka rzeka z górnych, powabnych, romantycznych okolic. Wszyscy biegli do niej i wielcy władzą i szanowanymi powagą, świetni bogactwem, bez różnicy wieku, by w jej tyle tajemniczych jak zwodniczych nurtach odzwierciedlającą się ujrzeć przyszłość i wiarą uzdrawiającego z niej zaczerpnąć napoju.

Przywłaszczoną władzą rozzuchwaleni i lupieztwem wzbogaceni Rzymianie znieawidzili filozofią, która im pocholebiać nie chciała; wzgardzili naukami, które trudem i pracą się nabywają; lekce cenili naukę, która na zepsucie nie umiała wynaléć innego lekarstwa jak poprawę; unikali lekarza, który wstrzemiéźliwość zalecał i z niesmacznych ziół sporządzał lekarstwa. Niezdolni już uczcié rozumu, składali owi Rzymianie szarlatanizmowi hołd, który się wiedzy i rzetelnemu doświadczeniu należy; składali hołd kuglarzom i czarnoksiężnikom, którzy się jedynie należy nauce. Gromadnym popędem gonili jak Aleksandryjczycy za nowością: dla nich astrologia, kabała była głęboką nauką, a magia nieomylną. W miarę jak się magia szerzyła i z kabałą konsultując cudownie wszystkie choroby leczyła, jak konsultując z astrologią zaslonę przyszłości zdzierała, nawet purpurę i berło obiecywała, wystarczała Rzymianom we wszystkich okolicznościach, we wszystkich ich życia potrzebach. Los uczonych był smutnym, a nauki na zagładę skazane tak dalece bez ratunku były, że pod czułą i troskliwą nawet Antoninów opieką podnieść się nie zdołały, a mniej jeszcze zakwitnąć.

Z drugiej zaś strony najsurowsze przeciwko czarno-

księżnikom i magom kary, wypędzanie ich z kraju pod niektórymi cesarzami, nie tylko niezdołały wiary ludu, wiary motłochu osłabić, lecz przeciwnie jeszcze ją powiększały, zwłaszcza że cesarze sami potajemnie ich zasiękali rady i o przyszłość dopytywali. Walens panowanie swoje splamił okrucieństwem, godnym Heroda, kazawszy zamordować wszystkie dzieci, których imie zaczynało się od liter T, e, o, d, gdy się dowiedział, że po nim panować będzie cesarz imieniem od tychże liter się poczynającym. Czarnoksiężnik zapytując o to losu, na trójnogu z gałęzi wawrzynu postawił miednicę metalową, na brzegu której, wszystkie litery alfabetu wyryte były; uwienńczywszy skronie swoje werweną, rośliną dotychczas słynną u lekarzy cudownemi przeciwko bólowi głowy własnościami; trzymał po nad miednicą pierścień zawieszony na nitce, który po wahaniu się niejakiem dotykając kolejno liter T, e, o, d, przepowiedział lym sposobem tron Teodozjuszowi.

Osamotniony uczoney znosząc cierpliwie osobistą wzdargę tłumu, tłumu opętanego, bolał nad losem ludzkości, która się wyrzekła przewodnika, prowadzącego ją wolno wprawdzie i bardzo ostrożnie w ciemnym ziemskiego życia labiryncie, lecz prowadzącego niewątpliwie do celu.

Czémże jest rozum, jeżeli nie siłą w nas żyjącego ducha, światłem przyćmioném wprawdzie, jak go przyćmioném potrzebuje oko, zwłaszcza słabe, i jak go potrzebuje przedmiot w cieniu wyraźniejszy. Wiedzą krzepi się duch i dojrzewa, jak się krzepi i rozwija ciało pokarmem; nauka jest gimnastyką ducha, jest jego ćwiczeniem siły rozbudzającym. Dla człowieka duch nie jest pewnym bez zawodu poradnikiem, bo duch inaczej zapatruje się na czas

przestrzeń jak człowiek. Matery duch nie widzi, jest ona dla niego zupełnie czém inném jak dla nas; świat materyalny obcym dla niego jest światem, jest dla niego tém, czém dla nas metafizyka; widząc go raczej przez nas, jak się w umyśle człowieka odzwierciadla, wolnym od pomyłek być nie może, jeżeli tak czystym nie jest by prawdę czytał w samém obliczu Boga.

Przypuściwszy zatém, że magia za pomocą duchów działa, może ona zadziwić wprawdzie człowieka, nawykłego do zwyczajnego rozwoju zjawisk, kontrolującego naturę urzędową loiką oględnego naszego rozumu, może sięgnąć gdzie rozum nie sięga, ale nieomylną niezawodnie nie jest: jój prorocstwa téż najczęściój się nie spełniały.

Zwycięstwa Rzymu w Grecyi otworzyły Grekom bramy Romulusowego grodu. Zysk przywabiał do Rzymu tłumy Greków, którzy dumnych zwycięzców podbijali i wynarodowiali, służąc im, pochlebając i bawiąc. Nauka nawet, za którą Rzymianie Grekom hojnie płacili, bawić ich musiała, by w niej zasmakować mogli zabobonem przesiąkli, zniewieścieli azyatyckim przepychem, rozpustą zwątleni, do wysilenia ducha nie zdolni, wyjąwszy, gdy chciwość i nadzieja łupu ich rozdrażniała. Filozofowie, retorycy i lekarze z Grecyi, z Azji mniejszój i z Egiptu, w Rzymie szukali i rzeczywiście znajdowali powodzenie, po największój części niezasłużone, bo więcéj zręcznością niż prawdziwą zdatnością zdobyte. Rzymianie za mało mieli wykształcenia, za mało umysłowego rozwinięcia i trafnego sądu, choć im nie zbywało także na uczonych i wielkich mężach, by dobry zrobić wybór w tym pstrym tłumie nastroczających się greckich nauczycieli i lekarzy.

Każda szkoła, każda sekta dawała swój kontyngens, swój wymiot, miała swoich przedstawicieli więcej z imienia jak z rzeczy. Tak zwany Pytagorejczyk zadziwiał za-bobonnego rzymianina kabalistycznym swój nauki misty-cyzmem, swym światem duchów półbożkami i innymi niż-szego rzędu duchami napełnionym, z którymi aczkolwiek niewidzialnymi trzeba umieć się zapoznać, by wejść z nimi w stosunki. Zachwycał go powiastkami o wędrowce dusz, o przejściu duszy Lukrecyusza w Wirgiliusza. Prawił mu o tajemniczój potędze liczb: o świętości liczby 10 jako za-mykającej dekadę; o dziewiczości liczby 7 zwanój Pallas, która dzieleniem ani mnożeniem nie produkuje żadnej liczby pierwszój dekady; o czwórce jako najdoskonalszój liczbie, bo dodana do poprzednich formuje dekadę, bo z niój mo-żna utworzyć piramidę, symbol ognia, duszy.

Stoicy, owi wielcy bohaterowie cnoty, nie wielu w Rzy-mie znaleźli zwolenników, bo jedyną Rzymian cnotą było męztwo, a to przeszło na usługę wyłącznie chciwości, od czasu jak łupy zwyciężonój Kartaginy, o którój zniwecze-nie dopominał się rzymski stoik z monomanii z zawziętością, ich rozłakomiły, od czasu jak piekielne, nieugaszone pra-gnienie złota każde inne przytłumiło uczucie, osuszyło ser-ce ze szlachetnych jego soków i na brudny spaliło węgiel. Wówczas téż mężny rzymianin przestał być bohaterem; wstydem dla niego było, jak u germańskój dziczy, nie tarcz lecz zaczepny w boju stracić oręż, gdy przeciwnie u gre-ków tarcz stracić hańbą było, chcących tém uznać za praw-dziwe bohaterstwo własną obronę, obronę kraju, która odróżnia żołnierza od rozbójnika, na zdobycz, cudzą wła-

sność czychającego, godzącego na cudzą wolność napaśnika.

Stoa, ten najpiękniejszy kwiat wielkiego umysłu, pięknego i cnotliwego serca, ta najcnotliwsza córka Antystenesa szkoły, szkoły cyników, podobna do czystego gorącego źródła, z twardej, zimnej wytryskującej skały, ta najszlachetniejsza greckiego życia latorośl, nie przyjęła się, żyć nie mogła w zepsutej rzymskiej atmosferze; bo ani Kato cenzor ze wszelkiego uczucia wycyty, złota tylko łakomy, ani Kato Utycyński, o którym Seneka powiedział: że tak był wielkim mężem, że nawet pijaństwo, któremu w nocnej oddawał się porze, uszlachetniał, zamiast, żeby go ono kalać miało; ani Brutus, który w swojej odwadze i męztwie nie wytrwał do końca, który zwyciężony żyć nie miał odwagi; ani nawet Marek Aureliusz, którego kocham z całej mej duszy i który wiecznie będzie wzorem monarchów, a który przecież był słabym dla swój niecnej żony Faustyny, stoikami, prawdziwymi uczniami Zenona nie byli. Rzymianie umieli ich tylko podziwiać, ale ich podziwiali jak Cyncero, który uwielbienia wstrzemięźliwych stoików pisał na stoliku cytrynowym 20,000 kosztującym. Na tym samym stoliku pisał zapewne Cyncero skargi przeciwko Werresowi, okrucieństwem i zdzierstwem wslawionemu,—obwinił urzędników o przepych, któremu tylko przekupstwo i sprzedajność ich wydołać może. Pomijam platonyczną dla Stoi miłość Seneki, którego każdą piękną myśl zdradziło niecne uczucie, którego każde szczytne słowo zdradzonem zostało nagannym uczynkiem.

Sofistów Rzym potrzebował, na nich mu też nie zbywało. Tak zwani akademicy bez nauki, ale dowcipni, zrę-

czni i biegli w mówieniu, umiejący odgadnąć wszystkie chęci, wszystkie potrzeby i wszystkie słabości swych, nie powiem dumnych, lecz pysznych panów (czyż bowiem dumą przystoi spodlonym służalcóm, drżącym przed Tyberjuszem, Neronem i tylu innymi potworami, na których w Rzymie nie zbywało); umiejący im we wszystkiém dogodzić i do nich najzupełniej się zastosować, nad wszystkiemi innymi sektami odnieśli w Rzymie zwycięstwo i stali się Rzymianóm niezbędnymi potrzebniemi. Nie nauczyli ich wprawdzie filozofii Platona, której byli fałszywymi apostołami: ale ich najzupełniej przekonali, że zręczne słowo starczy za myśl, że dowcip tylko zdoła człowieka dobrze wychowanego, że dowcip, zwłaszcza złośliwy, starczy za rozum patrycyuszowi upadającego już Rzymu. Rozum i wiedza na przyszłość, to rzecz plebejuszów, to rzecz pracy, a praca niewolnikom tylko przystoi.

Uwierzyli im Rzymianie, nieumiejący jak krew ludzką rozlewać, nieumiejący jak cudzą własność zagrabiać, karmić się cudzą pracą, roszkować kosztem krwi, kosztem potu i łez swych bliźnich; uwierzyli wszyscy późniejsi barbarzyńcy, dla których Rzym zepsuty był zepsucia szkołą, że żelazo krwią zbroczone w morderczém ręku uszlachetnia, żelazo potem oblane pracowitą ręką upadła; uwierzyli owi barbarzyńcy, że majątek pracą własną zebrany upośledza, gwałtem uzyskany lub odziedziczony zaszczyca; uwierzyli ci barbarzyńcy, że zaszczytniejszy jest podarunek marnotrawiącego dobro publiczne pana, najczęściej podłą usługą ulaskawionego, aniżeli uczciwą pracą zasłużona zapłata; uwierzyli ci barbarzyńcy, że dary boskie, dary rozumu i serca, któremi Stwórca swoje wybrane

uszlachetnia dzieci, by świecili nad tłumem rozumu, geniuszu blaskiem, którego to szlachectwa patent, świeci im z czoła promieniami rozumu, ustąpić muszą przed niedolężnym lecz wysoko urodzonym potomkiem, który nawet wdzięcznym być nie umie swym bliźnim, swym rodakom, że w nim chcą uczcić cudze zasługi, zasługi ojca albo bardzo dalekiego przodka, że mu nie chcą przypomnieć zbrodni lub hańby, której winien tę niczém nieusprawniawiającą się urodzenia godność.

Rzymianie skeptyka woleli jak perypatetyka, woleli Pirona, który jest potwornym wyrodkiem niedowierzającego zmysłem Platona, Pirona, który nietylko zmysłem lecz i rozumowi nie wierzył, który o wszystkiém powątpiewał: o sobie, o bycie i powątpiewać nawet był powinien o swoim własnym powątpiewaniu, jeżeli chciał pozostać sobie wiernym.

Ze wszystkich systemów filozofia Epikura najświetniejsza i najpoważniejsza w Rzymie zajęła miejsce. Rzymianie bowiem, którzy już cnotliwymi być nie umieli, a za rozkoszą, za szczęściem gonili, tłumnie gromadzili się pod sztandary filozofii, która po drodze szczęścia i rozkoszy obiecywała prowadzić do świątyni mądrości. Jakież hasło mogło być powabniejszym dla zepsutych, jak hasło wyrodnym Epikura uczniów, jak to, że celem życia jest szukać rozkoszy, a unikać bólu, że celem mądrości jest być szczęśliwym. Piękne imię Epikura posłużyć musiało najwyuzdańszej rozpuście za miano, służyło za miano szkole, której wzorowym uczniem był Heliogabal.

Do szczęścia jak je pojmował Epikur, które jest czystej duszy najrozkoszniejszą, żadnym cierpieniem i sumienia

wyrzutami niezamgloną pogodą, do szczęścia takiego prowadzi tylko stoików cnota, którzy jedynie byli tak szczęśliwi jak Epikur, gdy Epikur tak cnotliwym być musiał jak stoik. Stoikom łatwiej było być cnotliwymi jak Epikurejczykom, wierzyli bowiem w Opatrzność, wierzyli w przyszłe życie, które tak szczęścia pełne, tak powabne sobie obiecywali, że myśl ta wielka i religijna stała się nawet powodem do prawdziwej epidemii samobójstwa. Kleombrot z Ambracyi, dowiedziawszy się, że dusza jego jest nieśmiertelną, rzucił się z wysokości wieży, by jednym skokiem téj nieśmiertelności dosięgnąć. Za jego przykładem poszli uczniowie filozofa Hegezyasza z Cyreny. Ptolomeusz Filadelfus musiał zakazać wykładanie téj dla człowieka pocieszającej nauki, by szerzącemu się i wyludniającemu kraj samobójstwu tamę położyć, zachęcając zarazem poetów i filozofów do strasznych opisów Tartaru, Styxu, Cerbera i Furyj.

Epikur nie wierzył w nieśmiertelność duszy. Dusza według niego, po śmierci rozkłada i rozsypuje się w oceanie atomów; a lubo bytności Bogów nie zaprzecza, nie sądzi by się zajmowali sprawami tego świata, będąc mu zupełnie obcymi, żyjąc po za granicami jego we wiecznym spokoju niezamglonego szczęścia.

Świat, według Epikura, sam sobie wystarcza, jest on nieograniczonym oceanem atomów w łonie czczości nieustannie wirujących, skupiających się, szeregujących i układających się nieskończenie rozmaicie. Różnorodnym ruchem krążąc, odpychając się odbiciem lub przyciągając podobieństwem, tworzą one wszystkie na świecie zjawiska; myślenie nawet nie inną ma przyczynę, odznacza się tylko ru-

chem i kombinacją najsubtelniejszych i zarazem okrągłych atomów.

Atomy, te pierwiastki niepodzielne, różne i nieodmienne, muszą być twarde, bo tym tylko sposobem da się wytłómaczyć twardość dyamentu, twardość skały, twardość żelaza, gdy są skupione i pośredniej mniej więcej pozbawione czczości, która do nich domieszana robi ich nagromadzenie miękkim, dziurkowatym, lub też jak woda płynnym, jak powietrze ulotnym lub jak światło lekkim. Ciała wszystkie, które się z atomów składają, w niczym do swych elementów nie są podobne. Własność ciał jest wypadkiem ich składu, ich rozmaitej kombinacji kształtu. Nie mają one czucia, choć ciała czuciem obdarzone składają, nie mają barwy, choć czarują w pewnych swych kombinacjach uroczemi kolorami. Atomy ogień składające palą i w płomienistej piramidzie wznoszą się pomimo własnej ciężkości w górę, inaczey ułożone formują drzewa miąższość. Młyńskie kamienie rozcierając ziarna, krwią się nie zbrczą i nie odkrywają w nich cząstek kostnych lub mięsnych, a przeciez w nich są krwi pierwiastki, ich atomy wchodzą do składu kości i nerwów. Też same atomy mogą być wspólne nieskończenie rozmaitym ciałom, różniąc się w nich tylko układem i kombinacją inną. W swym urozmaiconym ruchu szukają atomy harmonii i w swym składzie zawsze ją tworzyć usilują według odwiecznych natury praw. Życie, a nadewszystko życie człowieka jest takięj harmonii, (która jest duszą jego) najwdzięczniejszą symfonią.

Epikur nauczając, że rozumowanie samo jest zvodnicze, że zmysłami i fantazyą prawdę tylko odkryć można, że doświadczeniu tylko ufać należy, naraził uczniów i zwo-

lenników swoich na prześladowania Akademików, Sofistów i na prześladowanie nowo nawróconych Chrześcian, którzy przeciwko nim zawzięcie wólowali; zwycięstwo przeciwników na tém polu było tém łatwiejszém, że sam Epikur najjawniejszej dopuścił się sprzeczności. Wszakże elementa, jego atomy wieczne i nieodmienne, żadnym sposobem przedmiotem zmysłów ani doświadczenia być nie mogą, są one tylko pierwiastkiem wyrozumowanym, myśl je szukać musi w niedościgłych głębinach nieskończonego bytu, którego granic nawet lotna myśl nasza nie dosięgnie, bo uciekają ciągle przed nią kryjąc się w nieskończonych rozmiarach wielkości i drobności, kryjąc się w rozmiarach milionowych powiększeń największego naszego o wielkości pojęcia, kryjąc się w milionowych zmniejszeniach najmniejszego naszego o drobności wyobrażenia.

Na tym opierając się systemacie, na systemacie korpuskularnym, szukał w Rzymie szczęścia Asklepiades z Bitynii, który w Alexandryi pod Kleofantem się kształcił, w Atenach retoryki nauczał obcując tamże przyjaźnie z Antyochem, Cy-cerona nauczycielem.

Asklepiades uczony, wymowny i nadzwyczaj w obejściu zręczny, wkrótce nabył w Rzymie wielkiej lekarskiej wziętości i sławy, zjednawszy sobie uczonych, gardzących prostymi Empirykami, tém że badał przyczynę chorób, że starał się zjawiska chorób zrozumieć i tłumaczyć; zjednał sobie chorych, pochlebając rozpieszczonemu podniebieniu doborem swych lekarstw, zalecając Rzymianom ulubione wino, jako w wielu chorobach nadzwyczajnie skuteczne, potępiając nadużycia owczesnych lekarzy, gwałtownemi działającymi środkami, szczególnie wypróżniającemi. A lu-

bo sam po większej części zalecał w chorobach dyetetyczne tylko środki, ganiał przecież zbyt beczynnych Hippokratesa zwolenników, zarzucając nawet samemu ich mistrzowi, że niczém inném nie był, jak samój tylko śmierci spokojnym badaczem. Jakże nie miał się podobać lekarz, który obrał sobie za hasło: *tuto, cito et jucunde*; jakże nie miał zyskać zaufania człowiek, który swoim ani na chwilę nie-szwankującym zdrowiem chciał Rzymianom dowodzić, że umie nad zdrowiem czuwać, że wszystkie jego poznał warunki; który nareszcie w późnej starości nie z choroby lecz przypadkowo umarł.

Asklepiades pierwszy w Rzymie zaprowadził i upowszechnił leczenie chorób zimną wodą, używając ją zewnątrz i wewnątrz. Cesarz August temu sposobowi leczenia winien był swoje wyzdrowienie z choroby dłużej prawie od dzieciństwa trwającej. Lekarza swojego Muzę wynagrodził stawiając na cześć jego kolumnę w świątyni Eskulapa i milionowym obdarzywszy go majątkiem. Asklepiades pierwszy podzielił choroby na akutne i chroniczne. Zapalne leczył śmiałemi krwi puszczeniami; radząc jednak, by miano wzgląd na klimat i miejscowość, mniej bowiem szczęśliwie upuszczenie krwi leczy zapalenia w Rzymie, jak nad Hellespontem. Pierwszy w krupie z pomyślnym skutkiem wykonał bronchotomię.

Obok przyjaźni znakomitych ludzi, przyjaźni Cyncerona, trzeba jeszcze było wielkiej zręczności, wielkiej naukowej powagi, aby się utrzymać na tém wyzywającym stanowisku, na jakim stanął Asklepiades. Jeżeli łatwą dla niego było rzeczą, owych cudownych zwyciężyć lekarzy, którzy ciemnego motłochu nigdy bożyczami być nie prze-

stana, któremi oświeceni Rzymianie gardzić zaczęli, jeżeli łatwo było wziąć górę nad Empirykami, trudniej było pokonać nauką usposobionych; tych, przyjmujących oprócz mieszaniny elementów materji jeszcze ciepłik wrodzony i ducha działanie, pokonywał ironią dumnej zarozumiałości i zuchwałém szyderstwem ateusza. Tą bronią obalał i niweczył morszywą budowę starego dogmatyzmu, niedołężnie przez swoich słabo usposobionych wyznawców podpieranego.

Asklepiades nie umiejąc, albo raczej nie chcąc dopatrzeć celu kreacyi, nie sądził by co innego świata, jak przypadek, początek dać mogło, odrzucił wszelką myśl sił nadprzyrodzonych, nie przyjął przyczyny działającej z zamiarem i wolą, drwił z mądrych natury celów; przypadkiem powstałe rzeczy nie mogą mieć celu, przypadkiem utworzone organa nie mają przewidzianego przeznaczenia.

Niedorzecznością, według Asklepiadesa, jest powiedzieć, że oko jest stworzone na to, by widziało, ucho by słyszało. Wznosił budowę medycyny, na korpuskularnej wznosząc ją podstawie, na systemacie Epikura, który go poprzedził w Rzymie wyłożony pięknym wierszem Lukrecjusza. Wprawdzie temu systematowi nie zupełnie był wiernym, przyjął raczej naukę Heraklida z Pontu, ucznia Platona i Arystotelesa, który starą atomistyczną odświeżył filozofią, tém się różniąc od dawniejszej szkoły eleatyckiej i od Epikura, że elementa materji, atomy, które szkoła eleatycka i Epikur za nieodmienne, różnorodne i niepodzielne uważali, on, Heraklid sądził, że są bezkształtne, zmianie uległe, łamliwe i nierówne.

Tę właśnie zasadę przyjmując Asklepiades twierdził: że

przypadkiem w łonie czczości odwiecznie, chaotycznie rozrzucone ciała bezkształtne, lamliwe i różnorodne, zbiegły się i w nieustannym ruchu wirując, ścierają się i rozdrabniają. Z najdrobniejszych ich ułamków powstały wszystkie ciała widzialne, powstał przypadkiem i organizm ludzki. Ruch regularny i swobodny tych ciałek, czczemi rozłączonych miejscami, ruch niedozwalający nagromadzenia atomów i zapchania czczych miejsc czyli porów, utrzymuje w zdrowiu organizm; pokarmy i powietrze coraz nowych dostarczają, w miejsce zużytych ciałek. Mięszanina najdrobniejszych, najsztelniejszych z powietrza przez płuca wessanych, serce i arterye wypełniających, tworzy według niego to, co przypisywali dogmatycy siłom nadprzyrodzonym, co przypisywali cieplikowi wrodzonemu, co inni przypisywali pneuma, (*πνευμα*) powietrzu żywotnemu, co stanowi enormon (*ἐνορμόν*) Hippokratesa, co stanowi spiritum—siłę żywotną—duszę.

Grecy w ogólności a nadewszystko Stoicy, którzy bytu uimaterialnego wcale nie pojowali, coraz sztelniejszych materji, coraz szlachetniejszych, coraz duchowniejsze przypisywali własności. Bóg, którego nie mniej jak Platon czcili jako najwyższą mądrość, która światem rządzi, mając dobre za cel, był Istotą najsztelniejszą i przeto najdoskonalszą materji. Siła i myślenie własnością tylko jest materji, tém potężniejszą im ona jest sztelniejszą. Jeżeli gruba materya w zwierzęciu czuje, mniej gruba i szlachetniejsza w człowieku myśli, działa i stwarza; najsztelniejsza, własności te w najwyższym posiadać będzie stopniu.

Dla wielu ogień, dla innych eter był taką materyą, taką substancją: nazywają go przeto Ojcem Eterem (Pater Ae-

ther). Anaxagorasa Nus (*νοῦς*), dusza rozumna, złożona była z najsubtelniejszych i najlżejszych atomów.

Stanowisko materyalne, jak z tego widzimy, nie koniecz- nie prowadzi do ateizmu, prowadzi do niego umysł chory i nieloiczne jego rozumowanie. Tym zarzutem napiętnował Asklepiades swoją pamięć, swój systemat i swoje stanowi- sko filozoficzno-lekarskie: przyciemniając zarazem użytecz- ne pomysły praktyczne, rzadkim nawet w dziejach lekarskich szarlatanizmem. Przekonany, że skromnością i nauką nie zdola uzyskać zaufania tłumu zabobonnego, nieoświeceno- go, który gardzi tém czego nie rozumie, a lekce ceni to bez czego się sam obywa, starał się oryginalnością i wyoso- bnieniem zwrócić na siebie uwagę. Ateistą téż zapewne był z wyrachowania więcéj, jak z przekonania. Uważa- jąc organizm jako zbiór przypadkowy, lubo regularny ró- żnorodnych atomów, a życie uważając jedynie za ruch mechaniczny takowych, mógł się obejść bez głębokiej zna- jomości anatomii, by ze swego stanowiska wytlómaczyć i leczyć choroby. Nadmiar atomów, albo tłumne nagro- madzenie się takowych w jakimś miejscu ciała, zmniejsza- jące jego dziurkowatość, ścieśniające pory organizmu, ta- mujące swobodny ciałek ruch, powodowało choroby gorą- czkowe i zapalne, które jak Erazystat z zatkania (*statio*) wywodził. Stan przeciwny, odznaczający się niedomia- rem atomów, ich rzadkością że tak powiem, zbytelnym rozwolnieniem ciała i rozprzestrzenieniem jego porów, sta- nowiło chorobę, zatkaniiu przeciwną, którą nazwał *parem- ptosis* (*παρεμπτῶσις*). Mniejsze lub większe gorączki nie- bezpieczeństwo, zależy od większej lub mniejszej ciałek zapychających objętości, wielkości. Grubsze atomy powo-

dują gorączki niebezpieczne, febry gwałtowne; gdy drobniejsze i najsubtelniejsze atomy, lżejsze choroby prowadzą.

Themison, uczeń jego więcej jeszcze rozwinął i usystematyzował naukę Asklepiadesa, tak dalece, że uczeń nie mistrz, uchodzi za założyciela szkoły Metodystów.

W najrozmaitszych chorobach szukając Themison, co by im było wspólném, na trzy communitates wszystkie podzielił, w jednych, stosunkowo do porów, atomy są w nadmiarze, tak dalece: że ruch ich jest tamowany a pory stosunkowo za ciasne, co nazwał „strictum;” w drugich, stan przeciwny ma miejsce, stosunkowo przemaga czczość w organizmie, dziurkowatość jego z powodu niedomiaru atomów, co nazwał „laxum”; wszystkie inne zaś choroby, które ani do pierwszego ani do drugiego stanu policzyć nie było można, zarachował do trzeciego stanu, który nazwał „mixtum”:

Szkola Themisona niewątpliwie wielkie położyła zasługi w medycynie, jakkolwiek z niewłaściwego stanowiska zapatrywała się na choroby, jakkolwiek na drodze niewłaściwej śledziła przyczynę zjawisk chorób, przecież kładąc za konieczny warunek lekarzowi, chcącemu leczyć chorobę, aby poznał stan organizmu, aby choroby najbliższą przyczynę odgadł, wyrwała ją z rąk najgrubszego i ślepego empiryzmu i byłaby wróciła medycynie dawniejszą godność naukową, gdyby uczniowie jój większe byli mieli naukowe usposobienie.

Oprócz Soranusa, któremu znakomitego naukowego wykształcenia odmówić nie można, a zasługującego przeto na tém ostrzejszy sąd z powodu swego ateizmu i zaprze-

czenia człowiekowi duszy, metodyści po największej części, byli ludzie bez wychowania i naukowej dojrzałości, a przecież chępliwość ich, żadnych granic nie miała.

Każdy z nich uważał się, jeżeli nie za twórcę medycyny, to przynajmniej za jej reformatora. Przypominam tu oburzające samochwalstwo Thessalusa, że w przeciągu sześciu miesięcy, każdego sztuki lekarskiej wyuczy, Thessalusa, który pisząc do Nerona, założycielem się nazywa nauki leczenia, który z zuchwałym lekceważeniem, z pogardą mawiał uczniom swoim, z którymi miał wzorowy zwyczaj wszystkich swoich chorych odwiedzać, o dawniejszych lekarzach; nawet Hippokratesa oskarżał ten nieuk, że swych chorych niewłaściwymi pokarmami opychał.

Metodyści tak dalece lekce cenili doświadczenia Hippokratesa, że jego prorocत्वu, jego przepowiadaniom w chorobach nie wierzyli, wszelkich zachodów krytycznych zaprzeczali i dni krytycznych nie przyjmowali; naturze bowiem nie przyznawali żadnych sił szczególnych, by niemi czegoś dopiąć mogła: na takowe też jako leczące, się nie spuszczali.

Obok takich zasad, jakże zrozumieć, dla czego w leczeniu trzymali się niewolniczo metody, dla czego zabobonnie trzymali się trzydniowego okresu w przepisywaniu lekarstw w przepisywaniu diety i innych środków leczenia?

Gdy jednakowoż wspomnimy na Coeliusa Aureliana, nie możemy szkole metodystów, która leczenie do zasad bardzo prostych sprowadziła, a nadewszystko, że je na wskazaniach oparła, odmówić znakomitych jej dla cierpiącej ludzkości usług. Coelius Aurelianus bowiem, który dokładnie opisał choroby i ich symptomata i podał rozsądne

i skuteczne niektóre sposoby ich leczenia, szczęściem dla ludzkości był jedynym lecz i dobroczynnym poradnikiem w rękach mnichów, którzy sami byli i sami tylko być mogli lekarzami w owych smutnych czasach, gdzie oświata była bezbożnością, rozum grzechem, a nauka zbrodnią.

Stanowisko Asklepiadesa i całej od niego poczętej szkoły metodystów, jestże czém inném względem wysokiego stanowiska, bogatego dla wyobraźni i myśli Pitagorasa, Anaxagorasa i Platona jak tém, czém jest pusta bez śladu życia pustynia, względem rokosznej, pełnej życia oazy? Ruch mechaniczny i przypadkowy ciałek, którym chcą owi sektarze tłómaczyć budowę świata, zjawiska życia, podobny jest do wirującego pyłu i piasku miotanego wichrem na pustyni, nie zaś do tego ruchu żywotnego, który matematyczném prawem, harmonią podług Pitagorasa, kojarzy i łączy podobne do podobnych cząstek pod wpływem rozumnej duszy, jak uczy Anaxagoras; by stwarzać według bozkich wzorów, mając wszędzie dobro na celu, jak mówi Platon. Idea organizmu, tak dalece u Asklepiadesa i podobnych jemu zmarniała, że indywidualności jego, bez natanżenia się na sprzeczność, usprawiedliwić nie byli w stanie, którą Grecy przecież tak jędrnie pojmowali, nazywając człowieka mikrokosmem, od czasu jak Thales pierwszy pomiędzy nimi siłę w nim czynną, działającą, od której wszelki ruch pochodzi, uosobił, że tak powiem, nazywając ją demonem, bóstwem, i takową porównał z siłą, z bóstwem w świecie działającym, którą nazwał duszą świata.

Jeżeli starożytni, organizmu nie pojmowali jeszcze jako całości z własnego zarodka wewnętrzną siłą rozwijającą się, jako jedności wewnętrznej pomimo swego rozczłonkowa-

nia, jako jedności, w której część i całość zarazem jest środkiem i celem; idea, która nowszej fizjologii za podstawę służy; dostrzegli przecież w organizmie harmonią, która wszystkie jego części, wszystkie organa jednoczy ku wspólnemu celowi: *confluxus unus, conspiratio una, consentientia omnia*. Myślą tą wielką Hippokrates proroczo przepowiedział Cuvier'go, który z pojedynczych kości, ich ułamków i szczątków oddawna zatraconych zwierząt, odgaduje ich kształt, ich rodzaj i życia warunki.

Więcej jak na organizm, jak na ciało, na machinę, zwracali greccy filozofowie i lekarze, całe natężenie swęj myśli na siłę czynną, która machiną porusza, ciała jest architektem, jest jego władcą; na duszę, która czuje i myśli, która rozumna, nieśmiertelna w głowie tronuje, gdzie zmysłów stolica; która serce zrobiła namiotem szlachetnego gniewu, cnotliwęj odwagi i męstwa, by pokonywało i zwyciężało niesforne duszy śmiertelnęj, bezrozumnej żądze, szaloną i bezrozumną miłość, której żar roznieca wątroba, której nadała powierzchnią szklącą i okrągłą, by w tém zwierciadle rozum mógł się przeglądać i odbić i na żądze wpłynąć radą i wolą, jak to pojmuje i wyobraża sobie Platon.

Myśl, że dusza jest ognistą, że jest ciepłem, naraziła Arystotelesa i najznakomitszego z uczniów jego Praxagorasa na poparcie błędu, wówczas w Grecyi powszechnie przyjętego, że mózg jest tylko gruczolem śliz wydzielającym, jest przyrostkiem wybujałym mleczu pacierzowego, organem mało użytecznym, prawie niepotrzebnym, jak naucza Philotym, bo jest natury zimnej, jest tylko ściekiem wszystkich całego ciała humorów, które jak gąbka wciąga i niemi się nasycy; nie może zatem być siedliskiem duszy i ro-

zumu; powołaniu temu serce jedynie jest przeznaczone, szczególnie jego lewa połowa, którą wypełnia powietrze żywotne (*πνεῦμα*) gdzie ciepło wrodzone ma swoje ognisko.

Największa część uczonych szkoły ateńskiej i późniejszej alexandryjskiej, głowę, tę najgodniejszą część ludzkiego ciała, odznaczającą się najdoskonalszym, bo okrągłym kształtem, którą czoło uszlachetnia, którą twarz, to zwierciadło duszy, zdobi, zwłaszcza jeżeli piękno, ją sobie za tron obrało i na nią wszystkie swe złożyło wdzięki; głowę mówię za jedynie godny przybytek rozumnej duszy osądzili. Jedni z nich nauczali, że dusza przesiaduje w błonach mózgowych, inni, że w samej miąższości mózgu, że jest rozumniejszą w miarę jego wielkości, w miarę liczniejszych i głębszych jego fałdów; przecież najznakomitsi mniemali, że w komórkach jego przemieszkują rozum, ta istota myśląca, duchowa, która jest najczystsza, najlotniejsza częścią ciepła wrodzonego krwi, eterycznej jego pary, która jest najsubtelniejszą częścią powietrza żywotnego *πνεῦμα ψυχικόν* jak je Erazystat nazywa, które ruch mózgu, oddechowemu płuc podobny, ku sobie przyciąga z serca, gdzie przemieszkują oddechem nieustannie odświeżone *πνεῦμα ζωτικόν*.

Powietrze, owo ożywcze, lub *pneuma*, albo eter, jak je naprzemian i bez różnicy Arystoteles nazywa, nie jest dla ściślejszych samą duszą, jest ono tylko rozczynem, *vehiculum*, tej istoty niepojętej, nieśmiertelnej, tej siły boskiej, służąc jej za pośrednika wcielenia się, łączenia się z materią i odbierania wrażeń ze świata zewnętrznego.

W miarę jak w szkole alexandryjskiej, szczególnie téż usiłowaniami Herofila i Erazystrata dokładniej obeznano się z budową mózgu i z niego wychodzącymi nerwami, które z Arystotelesem uważali za kanały mózgowie *ποσοι* będące w związku z komórkami mózgowymi, łatwiej pojmowali ze swego stanowiska wszechwładztwo duszy nad ciałem, poznawszy drogi, kanały czyli nerwy, po których z komórek mózgowych rozchodzi się płyn tajemniczy po całym ciele, przenikając go wszędzie, tworząc nieprzerwaną warstwę, atmosferę duchową, rozlaną po nieprzerwaną powierzchnię, w którą się zlewają ostatecznie gałązki nieskończone rozgałęzionych nerwów. Emanacja ta duszy od mózgu, albo raczej z jam jego przez nerwy czyli kanały, rozpromienia się zewnątrz ciała, dotyka się poniekąd przedmiotu szczególnie w akcie widzenia, i tym sposobem według jednych, dusza odbiera wrażenie przedmiotu, dostrzega kształt jego, jego barwę, jednym słowem, widzi go i ocenia odległość bezpośrednio, że tak powiem, dotknięciem. Platon mniej szczęśliwie widzenie pojmuje, jako spotkanie się dwóch emanacji, światła wychodzącego z oka i światła zewnętrznego, które w spotkaniu wzajemnym krzepną, tężeją, tworząc obraz przedmiotu widzianego.

Arystoteles, lubo pierwszym był który odkrył, że nerwy z mózgu pochodzą, że są jakby jego przedłużeniem, przecież zgodnie z wyobrażeniem swoim o mózgu, za narzędzia czucia ich nie uważał i mianem nerwów wspólnym więzadłom i ściągaczom, bez różnicy nazywał. Herofilowi, a szczególnie téż Erazystratowi, winna anatomia dokładniejsze nerwów poznanie. Erazystrat odróżnił, jak to już wspomnieliśmy, nerwy czucia miększe od nerwów ruchu

twardszych, które ostatnie początkowo jeszcze z błon mózgu wywodził, gdzie także, nim go Herofil przekonał, siedlisko duszy mieścił. Marynus, którego Galen nietylko odnowicielem, ale najznakomitszym anatomem nazywa i Rufus z Efezu, znany z licznych małych rozczłonkowań, odkryli nowe nerwów pary i różnicę nerwów, na nerwy czucia i ruchu nieodwołalnie ustalili; nie uszło im nawet, że niektóre nerwy, choć wspólny mają początek w przebiegu swoim, dzielą się następnie na gałązki, służące jedne do ruchu, inne do czucia. Znali też przeznaczenie wielu nerwów służących do węchu, widzenia, poruszenia oka, do ruchów twarzy, słuchu, smaku, wydawania głosu i t. d. Marynus podobno pierwszy zaczął parami liczyć nerwy mózgu, których siedm poznał. Sam odkrył nerwy podniebienia i nerwy głosu, pierwsze nazywano wówczas parą czwartą, drugie parą szóstą.

Rufus, obok nerwów, ściśle także śledził i rozpoznawał budowę serca, któremu Arystoteles hegemonią w ciele, pierwszeństwo nad mózgiem, według niego do ochłodzenia jedynie krwi służącym, przyznał; Stagiryta bowiem, w sercu nietylko szukał życia źródła, nietylko je uważał za ognisko ciepła wrodzonego, za siedlisko pneumatu, powietrza żywotnego, lecz nawet za samego rozumu przybytek.

Gdyby nie jarzmo powagi, jarzmo przesądu, które niestety zbyt często wolność sądu najznakomitszych umysłów krępuje, siłę najlotniejszej myśli tamuje i zniewala, Erazystrat byłby się niewątpliwie okrył chwałą, która imię Harvey'a uwieczniła, tak bowiem już dostatecznie znał serce i jego klapy, którym nazwiska ponadawał, znał ich użytek, wiedział, że wsteczny bieg płynu tamują; Erazystrat byłby

odkrył krwi krążenie, gdyby wolnym od przesądu umysłem nie był przyjął bez ścisłego badania starzej nauki, że arterye powietrze żywotne, pneuma wypełnia, twierdzenie, które już za czasów jego i Herofila, musiało znaleźć przeciwników; bo nie bez przyczyny dowodzi, że arterye krwi prowadzić nie mogą, odwołując się do prawdy, że natura nic bez celu nie czyniąc, nie byłaby utworzyła dwóch rodzajów naczyń, arterye i weny, do mieszczenia w sobie tego samego płynu. Znając przejście wzajemne arteryj i wen, przejście, które się odbywa w miejscu wspólnego zlania, w miejscu, jak gdyby pośredniem, które nazwał parenchymatem, łatwo mu było wytłómaczyć przejście powietrza żywotnego do żył, do krwi, skąd zapalenia i gorączki wywodził, jak, i przejście krwi do arteryj, usiłując tym sposobem przez zablakanie tego płynu tłómaczyć krwawienie płynienie krwi z ranionej lub otwartej arteryi, co przeciwnicy słusznie za oczywisty dowód przytaczali, że arterye nie powietrze lecz krew wypełnia. Zaślepienie Erazystrata i obłąd, którym uprzedzenie go czaruje, tém więcej nas zadziwia, że umysł jego nie był do służalstwa skłonnym, bezwarunkowo nie poddawał się niewoli powagi; bo choć czcił tak dalece Hippokratesa, że nie jego, lecz najznakomitszych zwolenników tylko imiona wspominał, gdy jego zasady zbijał, przecież odrzucił naukę o ciepłe wrodzonem, której Hippokrates tak gorąco hołdował. Ciepło zwierzęce uważał za nabyte nie wrodzone, za przyczynę jego podając *πνεῦμα* źródło wszelkiego życia, pulsujące w arteriach, które ściągające się rozszerza, różniąc się od Herofila, który pierwszy wyłącznie pulsowanie arteryj, od ściągania i rozszerzania (od systoli i dyastoli) serca wywodził.

Lekarze i uczeni greccy bez wyjątku zgadzali się na to, że powietrze jest wszelkiego życia źródłem, jego żywiołem, że razem z niem przez oddychanie ciała naszemu udziela się dusza świata, która z duszą jego, jak mówi Heraklid, na tej drodze nieustannie się łączy i jednoczy. Wciąganie to czyli oddychanie, większa część tłómaczyła, jak to już nauczała szkoła Pitagorasa, a szczególnie Empedokles, mechanicznie; twierdząc, że powietrze zewnętrzne tłoczy się ku płucom i je napelnia w skutek próżni expiracją zrzędzoną, skąd przez żyłę arteryalną przechodzi do lewego serca i wszystkie z niego biorące początek arterye, wypełnia. Budowa gębczasta płuc, jak o niej mówi Arystoteles, welnista jak mówi Areteus, usposabia je do czynności oddychania, to jest wciągania powietrza i wyziewania, czynność, którą Herofil porównyując z systolą i diastolą (ściągnięciem i rozszerzaniem) serca, od swych poprzedników żywotniej pojmuje, przyznając płucom, jakby pragnącym powietrza, uczucie żądz. Areteus przeciwnie płuca pozbawione nerwów i włókien mięsnych, jako zupełnie nie czule uważa, bo inaczej, mówi on, czyżby bezpłucni, suchotnicy nad grobem stojący oddychać mogli tak swobodnie, bez bólu i czyżby mogli mieć tak różane jeszcze ziemskie nadzieje? Mniej zgadzali się na to, co oddychając z płuc wyziewamy; sądząc po ilości, mniemali niektórzy, że większą część oddechem wziętego powietrza nazad wyziewamy, że małą tylko jego ilość, część najczystsza, najżywotniejszą powietrza (*πνεῦμα*) przez żyły arteryalne z domieszaną małą cząstką w kanale oddechowym napoju, jak mówi Platon, a powtarza Arystoteles, z płuc do lewego serca przechodzi. Platon przypuszcza nadto, że expiracya wyprowadza z ciała najlotniejsze jego zbyteczne elementa; ogień i po-

wietrze zbyteczne ciału, do utworzenia którego więcéj wody i ziemi potrzeba. Stoicy wraz z Arystotelesem oddychanie za środek ochłodzenia zbytecznego żaru krwi uważali, której tworzenie się w ciele ze wszystkich w starożytności Erazystrat najlepiej pojmował. Gdy bowiem powszechnie poprzednicy jego serce prawe za miejsce, w którym się krew wyrabia uważali, on pierwszy w wątrobie szukał jéj źródła, gdzie oczyszcza się z żółci jakby z drożdży płyn krwisty, żyłą wrotną do niéj wprowadzony w kanale kiszkowym czerpany. Gałązki żyły próżnej podejmują oczyszczoną krew w wątrobie, wprowadzają ją do prawéj przedkomórki, skąd do prawéj komórki serca, a przez arterią żylną do płuc przechodzi, rozchodząc się tamże po najdrobniejszych naczynkach, gdzie podobnie jak w innych częściach ciała ruch ciągły i wzajemne przenikanie się krwi i powietrza żywotnego, pneuma, utrzymuje życie i zdrowie jak mówi Platon.

Jakkolwiek oswojeni jesteśmy ze sprzecznościami, w które tak często wpadali filozofowie greccy, zadziwiać nas jednak musi, gdy Platon, ten wzór idealistów mówi: że gdy troskliwie badał przyczynę rzeczy, chciał sobie także i z myślenia zdać sprawę, chciał dojść co w nas myśli, czy to krew, czy powietrze, czy ogień. Z tych słów wcale nie platonicznych wynika przecież, jak wysoko ten mędrzec o krwi mniemał, o której w inném miejscu mówi: że życie zależy od ognia i pneuma, a źródłem tego ognia jest ciepło krwi, ognia, który nie tylko pokarmy rozpuszcza i trawi, lecz nadto zamienione przezeń w parę, przenikającą naczynia, jako sok pokarmowy w ruchu utrzymuje i po całym rozprowadza organizmie, w którym jak w miakrokośmiej jedno-

czą się części zpokrewnione: podobne przyciąga i łączy się z podobnym. Kolor czerwony krwi, bardzo lekkomyślnie wprawdzie, od przeważającego w niej elementu ognia wywodzi.

Arystoteles, który tyle lubił się od swoich poprzedników różnić, ile Platon ich zdania przyjmować i godzić, w nauce o krwi także od swego odstępuje mistrza. Posądzając krew o zupełny brak czucia, uważa ją za siedlisko duszy dla tego tylko, że dusza ję ciepłem się krzepi i utrzymuje. Krew mówi on, jest sokiem najlagodniejszym, sposobnym do ożywienia ciała, bo łatwo tężeje i krzepnąc włókna tworzy. Arystoteles utrzymuje, że może się stać za gęstą, za rzadką, za wodnistą i stąd stać się powodem chorób, również, jeżeli krew jest za gorącą lub za zimną, za wilgotną lub za suchą. We krwi wprawdzie znajduje się flegma, żółta i czarna żółć, lecz odosobnione w niej nie są.

Trawienie w żołądku Erazystrat mniej szczęśliwie od swych poprzedników tłómaczy; odrzuca działanie ciepła wrodzonego, rozkładającego, rozpuszczającego według Platona w żołądku pokarmy, odrzucił fermentacją, której hołdował Plistonikus, nie przyjął siły przyciągającej i zmieniającej żołądka, siły wprawdzie więcej dogodnej jak objaśniającej. Tarcie tylko ścian żołądka za istotną przyczynę zmieniającą pokarm i rozdrabniającą, za przyczynę trawienia uważał: myśl, która jakkolwiek błędna, przecież wieki przetrwała, aż ją Spalanzani zbił prostym doświadczeniem. Wszakże według Erazystrata i w zachodzie trawienia jak we wszystkich czynnościach żywotnych ciała, pneuma najgłówniejszy i najżywotniejszy bierze udział, bo w żołądku mieszając się do pokarmu, przenika go i główną jest przy-

czyną tych zmian, przez które pokarm staje się pożywym dla ciała sokiem. Sok ten przez naczynka żyły wrotnéj z wessanéj w wątrobie żółci, zupełnie jak utrzymuje Erazystrat dla ciała niepotrzebnéj, oczyszczony, przechodzi nareszcie do żyły próżnéj i t. d. jak to już wyżej wspomnieliśmy i rozchodzi się po całym ciele, służąc do jego wzrostu i odżywienia.

Erazystrat chcąc przenikliwie wejrzeć w tajemnice odżywienia, mówi: że niepodobna pomyśleć o tak drobnym nerwie, któremu by zarazem nie towarzyszyła gałązka żyły prowadząca krew i gałązka arteryi prowadząca pneuma, które razem z nim tworzą jedno żywe włókno, około którego krew ożywiona pneumatem, nowe regularnie dosadza cząstki. Jak Erazystrat i inni pneumatycy sobie wyobrażali odżywienie ciała, zrozumiemy z porównania, którym objaśnić usiłowali akt płodzenia, mówiąc, że pneuma czyli duch nasienia organizuje je i kształci, podobnie jak Phidiasz wyrabia z marmuru.

W szkole pneumatycznéj, która jest nowém wskrzeszeniem przez Atheneusza szkoły dawnéj dogmatycznéj, od Hippokratesa pocztéj, przez filozofią Platona i Stoików modyfikowanéj, pojęcie o pneuma zmieniało się coraz więcej uduchowniając się. Początkowo bowiem, dla wielu pneuma nie było niczém inném, jak czystém powietrzem, przez oddech do ciała wprowadzoném, później dopiero gdy subtelniejszy jeszcze płyn od powietrza przyjęto, który cały świat wypełnia i wszystko przenika, przenika materją aż do ostatecznych jéj atomów, płyn najdoskonalszy jak umiemanó, natury ognistéj, stąd eter nazwany, pneuma za równo brano z eterem; nareszcie, gdy niektórzy ze Stoików

natchnieni Anaxagorasa i Platona nauką, wzniesli się do pojęć najwyższych, idealnych, do pojęć czystego ducha przyjmując w świecie dwa pierwiastki: jeden bierny, drugi czynny, przyjmując materią i ducha, wówczas pneuma czysto-duchowego nabrało znaczenia; znaczyło nie tylko siłę w organizmie czynną budującą, siłę nazwaną *calidum innatum* nazwaną *Ενοσμον*, lecz siłę z wszelkiej materjalności oczyszczoną, rozumną, którą Anaxagoras *νοῖς* nazwał, która znaczyła nie tylko *ψυχη* duszę człowieka lecz duszę świata.

Jeżeli potrzeba było całego życia umysłowego, filozoficznego Grecyi do uznania ostatecznie dwóch pierwiastków, ducha i materji: cała filozofia późniejsza pracowała nad tćm by dwie te substancje, tak sobie przeciwne, w połączeniu, w zgodzie pojąć i zrozumieć. Najznakomitsze umysły, jak Parmenides i Spinoza odstąpiły i wyrzekły się tego zadania, które filozofów skazało na ciężkie prace Tantała i nieustanne jego zawody.

Jak Spinoza, który porzucił dualizm Descartes'a przyjmując jedność substancji, w której tonie urozmaiconą rzeczywistość, jak toną bez śladu fale, które są wody niezmięnej znikomą odmianą: — tak Parmenides wyszedłszy z dualizmu Xenophana, przyjmującego: jednego, wiecznego i niecielesnego Boga, będącego zarazem siłą i myślą, i ziemię materją pierwotną z której świat zmysłowy powstał, wznosił się do idei jedności bytu, ale tak czczego, że w nim znikła materia, życie, świat jak snu marne widmo. Nikt od Parmenidesa idealniej, nikt więcćj bezwarunkowo jedności nie pojmował; jest on pierwowzorem wszystkich następnych metafizyków. Platon nazywa go niezrównanym w głębokićm myśleniu i niezwyceżonym. Nie zmy-

słom, mówi Parmenides, które nas mamidlami jak dzieci bawia, które pozor za rzeczywistość podając, ludzą nas jak ludzi sen swojemi zwodniczymi widmami, wierzyć powinien mędrzec: lecz rozumowi, samój tylko myśli, która bezpośrednio o swoim własnym bycie przeświadczona, jedynie też tylko świadczyć może za tém co jest istotnie, co jest bezwarunkowo, co jest samo przez się niezależne i nie pochodzące od czegoś innego, a zatem wieczne; co pełne sobą samém, jest nieruchomem, bo niezmiennie—niezmiennie bo nic stracić, nic zyskać nie może; co pełne całością bytu, nie może być jak samo jedno tylko, gdy oprócz bytu jest tylko nicość—jest jednością nieprzerwaną, niepodzielną, bo cóżby ją dzielić mogło, kiedy jest samo tylko jedno; wszeczym brzemienne jest zjawisk najrozmaitszych niewyczerpanym oceanem, którego każda fala jest idea, każda kropla iskrzy się światłem myśli. Byt, taki mówi Parmenides, czyż może być czém inném jak myślą, kiedy się tylko samą myślą da pojąć: myśl tylko, myśl pojąć jest w stanie; a myśl która o sobie wie możesz-że niebyć?

Taką jednością bytu, bytu czystej myśli stanął Parmenides, nie powiem obok, ale na przeciw Thalesowi, Anaximenesowi i Heraklidowi przyjmującym nie jedność bytu, lecz jedność pierwiastku, jedność elementu: Thales wodę, Anaximenes powietrze, Heraklid ogień; które w swój jedności zarazem są siłą kształcącą i materją. Z téj jedności substancji również im było trudno wyczarować rozmaitość świata i zjawisk, i pojąć jego stronę duchowną, czynną i rozumną, jak Parmenidesowi trudno było przekonać, że ten świat tak pełen życia i ruchu jest czczym, fantastycznym bytem spokojnej nieruchomej, niezmienniej myśli.

Według Heraklida. ruchem niezgody walczących zjawisk, zmieniających się jak fale kształtów, płynie nieprzerwanie ognistym prądem życie z czarodziejską swą różnaitością bytu, w więzachs konieczności, aż zniknie w płomieniachs z których wzięło początek. Był Parmenides a czemże się różni od nicości?—Nieskończoność, nieograniczoność nie dodadzą mu treści, nie wypełnią jego czczości, a choćby był myślą, —czysta, nieruchoma i niezmienna nawetby marzyć nie była zdolną. A przecież jedności domaga się nasz rozum, jedności potrzebuje za podstawę aby na niej budować świątynią wiedzy, godną ołtarza dla prawdy.

Myśl nasza, szukając jedności po za ową ruchliwą, zmienną różnaitością, którą pozorną nazywa, jeżeli znajduje jedność substancyi, porzuca ją wkrótce, bo jest tak nikłą, sama przez się tak ubogą w siebie, że sama z siebie, bez Boga, świata nie wyłoni. Nie mniej zawiedzioną będzie myśl nasza, jeżeli po nad światem rzeczywistym skrzydłać, szukać będzie jedności, nie przed tronem wszechmocnego Stwórcy, lecz w téj niepojętej czczości, gdzie oprócz siebie saméj innego nie znajdzie bytu.

Nie idealizm, jak go pojmował Parmenides, ani panteizm Heraklida, był ostatniém filozofii greckiej słowem: ale dualizm Platona, albo raczéj Arystotelesa, który więcéj od mistrza swego uwzględniał materją, przyznając jéj wewnętrzną wrodzouą możebność do ruchu i czynu, własną kształcąć i przeobrażając się siłą, pod sternictwem najwyższego rozumu, który wszystko ku wspólnemu dobru jednoczy. Przejście do tego dualizmu ze szkoły jońskiéj ułatwił Anaxagoras, przyjaciel i doradca

Peryklesa. Czczności w naturze Anaxagoras nie przyjmując, fizyk przede wszystkim, nie wyszedł myślą swoją po za granicę materii; *Noûs* nawet jego, ta istota rozumna, która jest duszą w każdym bycie, który stosownie do swego przeznaczenia i celów organizuje, również jak materya, z której się świat składa, wyszedł z chaosu odwiecznego, z chaosu w którym wrzały nienawiścią różnorodne, bez ładu pomieszane atomy, usiłujące z pośród siebie wyrzucić obce: gdy jednolite, podobne, siłą powinowactwa nawzajem się przyciągając, utworzyły elementa, utworzyły eter, z których najsubtelniejszych, najlotniejszych powstała sama wszechwładna Dusza świata.

Istotę boską Plato daleko czyściej duchowo pojmuje, stawiając ją odwieczną, naprzeciwko materii, którą w zapędzie swoim dyalektycznym tak dalece wytreścić usiłuje, iż zupełnie obnażona, marnieje i znika przed zmysłami, stając się nawet dla samej myśli niepojętą, tak dalece, że chcąc ją oznaczyć nazywa ją: „nie-bytem“ albo „to-drugie.“ Forma i siła nie do niej należy: bierną być, to cała jej cnota, całe przeznaczenie służyć za znikomą szatę odwiecznym w nią wcielonym ideom, które są myślami Boga. Tłumacząc tworzenie się świata, tłumacząc sprawy życia, pomimo całej swój zręczności i uroku swój dyalektyki, uciekając się do mniej więcej szczęśliwych porównań, Plato nie był w stanie bez sprzeczności, dualizmu swego usprawiedliwić i bez narażenia stanowiska w założeniu orzeczonego, ducha i materii przeprowadzić. U następców jego przeważała dążność metafizyczna, wyradzająca się w coraz więcej absolutny idealizm, u innych w mistycyzm, nie znających innego źródła wiedzy, jak natchnienie, zasłużone wyrzecz-

niem się samego siebie, jak wpatrywanie się w Boga objawiającego się w nieskalanej czystości własnej duszy. Lecz wróćmy się do pneumatyków, którzy nadużywając dyalektyki i lekkomyślnego rozumowania, ani nauce o życiu, ani nauce o chorobach, wyjąwszy Areteusa, użytecznymi nie byli. Ze stanowiska swego zbyt byli durni: wiara ich w niezawodność spekulacji i rozumowania tak ich zrobiła upartymi, że Galen o nich mówi, iż woleli-by ojczyznę zdradzić, jak od swego zdania odstąpić. Dyalektyka sama, której pneumatycy tak bez granic zaufali, trzeźwych umysłów, wiedzy chciwych, doświadczeniu hołdujących zadowolnić nie mogła, a nadużycie jęj tłumaczy nam upadek dawnego dogmatyzmu, tłumaczy nam jedynie powodzenie współczesnych grubych empiryków, a nadewszystko powodzenie zarozumiałych, powiększj części nieokrzyszanych metodystów, którzy wszyscy razem zasługują na surowy i pogardliwy sąd Pliniusza starszego o lekarzach w Rzymie: — sąd najzupełniej zasłużony; bo zgraja która się wówczas leczeniu oddawała, łakoma zysku, szukała tylko zapłaty, durzyła gadatliwością i mędrkowaniem publiczność, tém zuchwalsza im mniej świadoma; zgraja na której nigdy i nigdzie niezbywało, o której niesumiennosci, zręczności i bezwstydzie już i Hippokrates wspomina; zgraja, której koryfeusze za czasów Galena w Rzymie tak dalece umieli sobie zjednać zaufanie i takie wzięcie, którzy sobie bezwstydznie przywłaszczali monopol rzeczy i urzędów lekarskich, że Galen, ten olbrzymi geniusz, który jako lekarz wyrównał Hippokratesowi, a jako mędrzec nie był niższym od Platona i Arystotelesa, że Galen, który przez ośm wieków tak dalece był prawodawcą w szkołach lekarskich,

tak dalece nieomylnym, że o nim mówiono: *non Galenus sed natura errat*, gdy w opisach jego anatomicznych dostrzeżono niezgodność z naturą, że Galen mówię, z obawy szyderstwa i krytyki zaprzestał publicznego wykładu, a nareszcie zniechęcony, Rzym opuścił, zostawiwszy go na łup tych, których bezrozumna i oszukana publiczność, na własne swoje nieszczęście, za bożyszczą sobie obrała.

Cóż, pytam się tych, którzy po takiej tłuszczy sądzą medycynę, mogą mieć wspólnego tacy lekarze, którzy są hańbą swego stanu i klęską ludzkości, z tą odwieczną świątynią genijuszem greckim wzniesioną, w której medycyna i filozofja wspólny miały ołtarz, która upadała, w miarę jak nikła oświata, która pustoszała, w miarę jak przemoc nienawistnie ściagała nauki i uczonych, która rozpadła się jak ruina i byłaby bez śladu zniknęła w gruzach starożytnego świata, gdyby Galen jój skarby w ogromnych swych dziełach nie był zachował i niemi oświecał, po zaslém słońcu wiedzy i oświaty greckiej, jak księżyc, długą, wieki trwającą, noc barbarzyństwa.

Galen zebrawszy rozproszone promienie licznych gwiazd, które świeciły wiedzą na horyzoncie naukowym Grecyi, wznosił się potężnym swym genjuszem do najwyższego szczytu, którego oświata starożytna dosięgnąć zdołała. Był on również wielkim filozofem jak lekarzem, w jego poszukiwaniu i zgłębianiu natury przewodniczyło mu zawsze głębokie uczucie czci dla Stwórcy, głębokie uznanie mądrości i potęgi Boga, odkrywając dobroczynne jego cele, dopięte najtrafniejszemi środkami. Słowa jego własne które mi karci zuchwałych półmędrków wątpiących o twórczej Opatrzności, jakże są szczytne, aż do gniewu pałające:

„Miałbym, mówi on, jeszcze dłużej rozprawiać z tym zbydlonym motłochem i zasłużyć na sprawiedliwą nagana ludzi rozumnych, że profanuję świętą mowę, że czci ujmuję mowie, która tylko zabrzmieć powinna w hymnach i śpiewać chwałę Stwórcy. Nie na setnych wołów ofierze, ani na paleniu tysięcznych najwonnejszych kadzidel zależy szczerą pobożność, lecz na uznaniu i rozgłaszaniu mądrość wszechmocy, nieskończonej miłości i dobroci Ojca istot, który miłością niewyczerpaną i dobrocią nieograniczoną opiekuje się zarówno wszystkimi istotami i na nie zlewa bezstronnie co każde potrzebuje do swego szczęścia. Miłosierdzie i Opatrzność taką chwalmy uroczystym śpiewem... Jakiéże mądrości dowodzi wybór doskonały środków by dopiąć dobroczynnych swych celów, jakiéże potęgi i wszechmocy dał dowody, stwarzając rzecz każdą najzupełniej odpowiednio swemu przeznaczeniu by się stało zadość Jego woli.“ Boga jednak w całej twórczej nieograniczoności, jak go chrześciance uznają, nie pojmuje jeszcze; przyznaje się sam, że się różni w tym względzie od Mojżesza że się zgadza raczej z Platonem, Arystotelesem i z tymi wszystkimi, którzy się głęboko z naukami natury obeznali utrzymując, że materya odwieczna ma sobie właściwe i wewnętrzne warunki, którym Stwórca uleż musi; gdy przeciwnie Mojżesz utrzymuje, że dość by Bóg zechciał, a materya się porządkuje według woli Jego, że mocen jest z kupy popiołu stworzyć wołu lub konia. „My“ mówi dalej „inaczéj sądzimy, my wierzymy że są rzeczy same przez się niepodobne, których się Bóg nie tyka, lecz że najlepsze wybiera pomiędzy temi, które są możebne.“

Jeżeli Galenowi można przebaczyć że mówiąc o Bogu

jako o Stwórcy nie umiał się wznieść wyżej nad pojęcia Greków, zasługuje przecież na zarzut, że w nauce swojej o duszy, nie umiał się utrzymać na równi własnego stanowiska, nie umiał dotrwać Platonowi, którego właśnie ze względu szczytnej jego nauki o duszy, nazywa księciem wiedzy,—Platonowi wznoszącemu się do sfer wieczności, do idei nieśmiertelności. „Czy dusza duchową lub materialną jest istotą, dowieść trudno“ mówi Galen „szczęściem że wątpliwość ta anizdrowiu ani nauce nie idzie na szkodę.“

Jak Platon a przed nim Hippokrates i po części Pitagoras, Galen potrójną przyjmuje duszę: duszę rozumną którą mieścił w głowie; duszę żywotną, której cnotą jest odwaga, którą mieścił w sercu; i duszę naturalną, której cnotą jest miłość i którą umieścił w wątrobie.

Naukę tę o duszy, którą całkowicie od Platona przyjął, wyjąwszy co się tyczy nieśmiertelności duszy rozumnej, bronił Galen żarliwie przeciw Stoikom, którzy wraz z Arystotelesem jedność przyjmując duszy, w sercu ją mieścili.

Dowodząc zależności duszy od ciała, utrzymując że usposobienie i stan ciała wpływa i odbija się w duszy, jawnie do materjalności duszy się skłania. Oprócz potrójnych sił duszy działających za pośrednictwem potrójnego pneumatu (*πνεῦμα*), pneumatu zawartego w mózgu dla władz duszy rozumnej, na posługę których nerwy są przeznaczone; pneumatu zawartego w sercu, gdzie z krwią zmieszane jest przyczyną jego pulsowania i pneumatu nareszcie mieszczącego się w wątrobie i które ztąd po żyłach krążąc, funkcyom naturalnym, czynnościom, że tak powiem, ekonomicznym ciała, przewodniczy, do których należy odży-

wienie ciała, wzrost jego i płodzenie: oprócz tych sił, mówię, Galen przyjmuje jeszcze cztery siły podrzędne, za pomocą których części składowe ciała i organa przyciągają, zatrzymują i zmieniają, co im jest potrzebne, spokrewnione, lub wyrzucają co im jest niepotrzebne.

KILKA ROZDZIAŁÓW Z OGÓLNEJ PATALOGII I TERAPII OKA

PRZEZ

Dra W. Szokalskiego.

Rozdział pierwszy.

O RÓŻNICACH INDYWIDUALNYCH W PRZYRZĄDZIE WZROKOWYM.

Mówimy zazwyczaj że organa wzrokowe w prawidłowym znajdują się stanie, jeżeli wymiana materii odżywniej dobrze się w nich odbywa i jeżeli działania ich odpowiadają celowi. Po tych warunkach spodziewaćby się można, że w stanie zdrowia wszystkie oczy przedstawiać nam będą pewną jednorodność w swoich anatomicznych i fizyologicznych objawach, gdyby nas codzienne doświadczenie nie uczyło, że w granicach prawidłowości zachodzić mogą między nimi nadzwyczaj ważne różnice, od konstytucyi, od temperamentu, od płci, od użytku który z oczów naszych robimy i od przebytych chorób zależące. Różnicę tę potrzeba nam dokładnie poznać i zgłębić, jeżeli zrozumieć chcemy dla czego choroby, które systematycznie jedno i to samo noszą nazwisko, często bardzo w praktyce od siebie się różnią i zupełnie odrębnych wymagają starań.

I. Różnica co do konstytucji i temperamentu. Konstytucją oczną zowiemy zbiór wszelkich cech anatomicznych które nam organa wzrokowe danego indywiduum przedstawiają; wielkość, kształt, położenie oczów, kolor, ścisłość ich tkanin, mieszanina ich składowych części i t. p. mogą niezliczonym podlegać zmianom i w niezliczone mieszać się z sobą kombinacje, z których każda właściwe oku nada wejrzenie. **Temperament oczny** stanowi zaś zbiór charakterów które się do czynności organów wzrokowych odnoszą. Tu należą objawy czułości i ruchawości, wytrwałość na zmordowanie, odległość punktu widzenia, ostrość wzroku, ilość i jakość wydzielania łez i powiekowego szlizu i t. d. Konstytucja oka, jest przeto jego anatomiczną, a temperament jego fizjologiczną właściwością, dla tego też konstytucja i po śmierci daje się jeszcze rozemnić, gdy przeciwnie temperament z życiem się kończy. Temperament idzie najczęściej w parze z konstytucją, ponieważ działanie od stanu działacza zależy, ale wyjątki z pod tego pravidła są bardzo częste, jak to zaraz będziemy w stanie ocenić.

Konstytucja i temperament są własnościami wrodzonymi organizmu, odnoszą się przeto ostatecznie do siły, która w łonie matki daje mu początek i jego rozwojowi przewodniczy. Rozprawiać o niej, jest to ginać w domysłach i szarpać się na odkrycie tajemnic niedostępnych naszemu pojęciu; albowiem to tylko z pewnością wiemy, że rodzice w akcie płodzenia wywierają niezaprzeczoną wpływ na jakość owój siły, skąd też dziedziczność konstytucji i temperamentów pochodzi. Rzecz szczególna, że ta spuścizna o ile się oka dotyczy, daleko się częściej przez mężczyznę jak przez kobietę dzieciom udziela, i że czasem nawet konstytu-

cyą dziadka z matczynéj strony na wnuka się przenosi, chociaż matka wcale jéj nie dzieliła. Dziedziczość kurczącej ślepoty (h e m e r a l o p i a), krótkiego wzroku (m i o p i a) lub niemożności rozeznania kolorów (a c h r o m a t o p s i a) najlepszym jest tego dowodem.

Ponieważ odżywność jest jedynym aktem żywotnym u płodu a więc jakość siły organicznój musi się wyraźnie w niéj odbijać. Jakie stąd powstają skutki, i jak z owych różnic w sile żywotnej do konstytucyi i temperamentu przychodzi, będziemy mogli odgadnąć zdawszy sobie poprzednio sprawę z warunków którym odżywność w ogólności podlega.

Weźmy choćby najmniejszą masę ożywionéj miąższości bez względu na jéj organiczną formę, a dojrzymy krew krążącą w jéj naczyniowéj siatce. Z owego strumienia okoliczne cząstki przyciągają sobie odżywne materyały, i na właściwy zużywają je sposób, zastępując niemi materyały które przestały im być użyteczne, a które z tkaniny odpechnięte potok krwionośny z sobą unosi. W tym mechanizmie rozróżnić można wpływ czterech działaczy: a r t e r y i, ż y ł, n e r w ó w i n a c z y ń l i m f a t y c z n y c h. Przyciąganie i odpychanie materyi odżywnéj, jest aktem czysto nerwowym i ustaje wkrótce po przecięciu właściwych gałęzi nerwowych. Krew popychana biciem nieustanném serca, krąży jeszcze w naczyniach po takowéj operacyi, ale ponieważ wymiana materyi przyczynia się silnie do cyrkulacyi a więc ruch krwi powoli słabiej, naczynia krwionośne się zapychają, ciepło organiczne stygnie, tkanina pęcznieje, rozpulchnia się i obumiera, a jéj cząstki oddzielają się od siebie i odpadają w zgangrenowanych kawałach. Zmiany te-

go rodzaju dają się widzieć na członkach zwierząt, które tak odcięto, że tylko przez tętno i żyłę, zresztą ciała zostają jeszcze w związku, albo też na błonie rogowej po przecięciu nerwu trójdzielnego w czaszce. Wpływ arteryi na odżywność tkanek nie mniej jest ważny, ponieważ ciągle świeżych materiałów potrzeba. Odprowadzenie zaś materiałów zajętych dzieje się na podwójnej drodze, przez żyły i przez naczynia limfatyczne, które ściśle biorąc, niejako jeden przyrząd stanowią. Gdzie obieg krwi rzeżko się odbywa, tam naczynia limfatyczne podrzędną grają rolę; gdzie zaś krążenie jest utrudnione lub bezsilne, tam naczynia wielkiej nabierają wagi. Dla tego też to u dzieci i u starców systemat limfatyczny przeważa, w kwiecie zaś wieku, zwłaszcza u mężczyzn, na czas pewien niejako ze sceny znika.

Gdyby udział każdego z tych czterech działaczy w odżywności, był zawsze i ciągle jednaki, nie byłoby pewnie żadnych różnic indywidualnych między organizmami, a każdy z nich musiałby mieć niezmienny charakter; od początku do końca swój exystencyi. Doświadczenie uczy nas że tak bynajmniej nie jest i domyślać nam się dozwala, że cztery zasadnicze żywioły wchodzą z sobą w rozmaite kombinacje i że raz jeden, drugi raz drugi, w danej mieszaninie przeważa, przeważa zaś jego przez pewną tajemniczą jakość siły żywotnej, poczynającemu się organizmowi narzucona, staje się następnie źródłem jego konstytucyi i temperamentu.¹

Wychodząc z téj zasady możemy przyjąć cztery rodzaje konstytucyi: tętnistą, żylną, nerwową i limfatyczną a każdą z nich odpowiadać będzie właściwy temperament. Przejście między temi zasadnicze-

mi formami stanowić będzie mnóstwo podrzędnych odcieni, konsytycya zaś oka odpowiadać będzie stale konstytucyi całego ciała, dopóki tego stosunku nie zmienią przypadkowe wpływy wyłącznie na oko działające, o których zaraz obszerniej wspomnimy. Oko będzie zatem miało swoją tętnistą, żylną, nerwową i limfatyczną konstytucyę. Są to cztery ostateczności jego organicznych stosunków, między któremi konstytucya pośrednia, centralna zajmuje miejsce i jako wzór doskonałości może być uważaną.

2. Różnica co do wieku Oko ulega w ciągu życia, równie jak reszta ciała, licznym organicznym zmianom które nieznacznie i wolno się tworzą i po sobie następują. Chcąc je dać poznać, opiszemy skład oka u niemowlęcia i wskażemy potem w jaki się sposób zmienia w chwili ukończenia wzrostu, i przy schyłku życia.

U niemowlęcia oba oczodoły są do siebie zbliżone z przyczyny niewykształcenia nosa. Powieki są cienkie w pół przezroczyste, tak, że często rozgałęzające się w nich naczynia przez skórę przebijają. Gałka oka jest prawie kulistą z przyczyny małej bardzo wypukłości rogówki. Łącznica powiekowa i białkowa jest miękka, gębczasta, bardzo w naczynia bogata, i do obfitych wydziełań szlizowych skłonna. Gruczoły Majbomiusa są bardzo wydatne i czynne. Białkówka jest cienka i zasiniata ponieważ wewnątrz oka przez nią przebija. Rogówka gruba, mięsista, często w pierwszych dniach życia jakby zadymiona i nie dobrze od brzegu białkowego zasiniatego oddzielona. Tęcza jest jasnego, najczęściej niebieskiego koloru i okazuje nieraz w rozczłonkowaniu strzępiaste resztki błony źrenicznej. So-

czewka jest bardzo wypukła, prawie kulista; a owa wypukłość równie jak i zgrubienie rogówki do tego stopnia ścieśnienia komory oka, że tęczęwka prawie tylnej powierzchni rogówkowej dotyka. Naczyniówka czerwonego koloru, przedstawia farbnik mało wykształcony i nie liczny, ku przodowi zwłaszcza skupiony, tak że u noworodków dno oka nieraz zaledwie jest zacernione. Wiązadło obrączkowe jest bardzo wątłe a ciało rzęskowe i jego wyrostki mało wykształcone. Ciało szklane ma czerwonawe wejście i jest mięsiste jak później. Nerw wzrokowy i inne nerwy jakoby rozpułchnione i lekko zaczerwienione. Naczynia krwiste są daleko obfitsze w tkankach oka jak u dorosłego, mięśnie zaś są wątłe i blade a wszystkie części organów wzrokowych przedstawiają pewien stopień miękkości i pulchności, który nam dowodzi że im jeszcze wiele do zupełnego wykształcenia brakuje. Wrażenia światła i powietrza do których oko nie przywykło, podnoszą jego drażliwość, ponieważ zaś obieg krwi jest słaby, a więc przyrząd limfatyczny przewagę otrzymuje. Z téj przyczyny organa wzrokowe mają zawsze u dziecka nerwowo-limfatyczny charakter, który dopiero później w arteryalny przechodzi. Noworodek rozeznaje tylko światło od ciemna a cała budowa jego oka dowodzi, że musi mieć wzrok bardzo krótki. Oczy ruszają się wprawdzie razem, ale ich ruchy dopiero zwolna owego stopnia zgodności dosięgają, które do skombinowania z sobą obu siatkówek są potrzebne. Spojrzenie zaprawia się później do widzenia na bliskich przedmiotach, a w miarę wykształcania się wzroku komory oka rozwijają się, tęcza zaś i mięśnie wydoskonalają swoją ruchomość i zastawiają się do potrzeb optycznego przyrządu. Czynność

ta nie mały wpływ wywiera na anatomiczny rozwój; stąd też pochodzi, że tkanki oka nabierają zwolna jędrności i mocy, do czego przyczynia się także bez wątpienia współczesne doskonalenie się trawienia i oddychania, ponieważ materiały odżywcze oka donoszone stają się silniejszymi i pożywniejszymi.

U dorosłego, organa wzrokowe przedstawiają zupełnie inne cechy. Rozwinięcie kości górnoszczękowych, skroniowych i nosa, nadają oczodolowi właściwe położenie, rozwinięcie zaś przednich części mózgu dowodzi wykształcenia władz umysłowych, uzdolniających do zrozumienia i pojęcia wzrokowych wrażeń. Przyrząd optyczny oka jest w tym peryodzie życia zupełnie wykształcony. Rogówka nabyła swój przyzwoitój wypukłości. Soczewka stała się płaskszą, komory oka rozwinęły się dostatecznie, tęczęwka przybrała swą właściwą barwę i ruchomość odpowiadającą czułości na światło i potrzebom optycznego przyrządu. Białkówka nabyła także przyzwoitój tęgości i dychtowności, wiązadło obrączkowe, ciało i wyrostki cyliarne rozwinęły się stosownie do potrzeb akomodacji oka, mięśnie wzmocniły się i zgrubiały, ich ruchy zaś ugrupowały się i rozłożyły w pewne wspólne działania, potrzebne do pogodzenia z sobą siatkówek i osi obu oczów. Tkanki oka stały się tęższymi i jędrniejszymi, czułość dziecienna ustąpiła, ale za to rozwinęła się siła i energia. Ilość naczyń zmniejszała, ale krew stała się pożywniejszą i w materiałach odżywczych bogatszą, rzeźki zaś jęj obieg pozwalając przyrządowi żyłastemu unieść z łatwością zużyte materiały, używa znacznie systematowi limfatycznemu i w wysokim stopniu zmienia rolę którą tenże w dzieciennym wieku odgrywa. Oko

dorosłego nosi przeto na sobie arteryalny lub do arteryalnego zbliżony charakter. Ponieważ zaś w późniejszym wieku z poczynającym się osłabieniem cyrkulacyjnej energii, żylnosc górować zaczyna a więc charakter ten przechodzi w arteryalno-żylny czyli krwisty, a nakoniec w żylnolimfatyczny się zmienia.

U starca powieki są obwisłe, nabrzmiąle, często odwinęte, łącznica nabrzmiąta i zgrubiała, na białku brudno-żółtawa, przedstawia tu i owdzie rozdęte żyły i w znacznej obfitości szluz powiekowy wydziela. Rogówka swą wypukłość traci i zarazem w bliskości owego brzegu zadymiać się zaczyna. Stąd powstaje pierścień równoległy z brzegiem białkówki który, pierścieniem starości (Geroutoxon, arcus senilis) zowiemy. Pierścień ten objawia się z początku dwoma półksiężycami do siebie obróconymi, z których jeden u góry a drugi u dołu leży. Później półksiężyce zbliżając się ku sobie rogami, zamieniają się w obręczkę, która z wiekiem grubieje i rogówkę coraz bardziej od brzegu ku środkowi zaciemnia. Soczewka u starca jest jeszcze płasksza jak w dojrzałym wieku, przybiera bursztynowy kolor i zadymia się na środku a jej woreczek przy swoim brzegu także pewien rodzaj zadymienia okazuje, który swym kształtem do rogówkowego pierścienia się zbliża. Wydzielania wodniste zmniejszają się stopniowo, obie przeto komórki oka są zwężone a tęczka która w ruchach swoich leniwieje, przedstawia obszerniejszą źrenicę i do rogówki się zbliża. Błona naczyniowa grubieje a zazwyczaj teższa rozdętymi żylicami się odznacza. Białkówka jest gruba i dychtówna a łącznica zgrubiała i oklapła brudne nadaje jej wejrzenie. Ilość tłuszczu oczodołowego zmniejsza się z wiekiem i spr-

wia że oczy w tył się cofają, gdy przeciwnie brwi ku przodowi wychodzą. Wszystkie tkanki oka w ogólności są twardsze i zbitsze i znaczną ilość naczyń wenowych w swym składzie widzieć nam dają. Czułość na światło u starca tępieje a punkt dokładnego widzenia znacznie się oddala, ruchy zaś oka stają się niedołącznemi i leniwemi. Osłabienie energii cyrkulacyjnej, oddychania i trawienia przepelnia systemat żylny i całej massie krwi charakter wenowy nadaje, ponieważ zaś systemat limfatyczny także swą energię traci, stąd osadza się w tkaninach mnóstwo materyałów po części już zużytych. Stąd škostnienie arteryi i chrząstek, stąd zaciemki soczewkowe, zadymienie błony rogowej, i częste osady wapienne wśród organów oka.

3. Różnica co do płci. W pierwszych latach życia trudno jest różnicy między okiem dziewczyny i chłopca upatrzeć, później zaś staje się ona widoczną, zwłaszcza w szeregu zmian które wiek za sobą pociąga. Widzieliśmy że oko niemowlęcia nosi na sobie limfatyczno-nerwowy charakter, który u młodzieńca arteryalnego nabiera odcienia, u dorosłego prawie zupełnie arteryalnym się staje, a później z razu w arteryalno-żylny (krwisty) a nakoniec w czysto wenowy lub wenowo limfatyczny przechodzi. U kobiety rzecz dzieje się inaczej; ponieważ słabsze rozwinięcie serca, płuc, naczyń krwionośnych i mięśni a mianowicie peeryodyczny upływ miesięczny i ciążę, nie pozwalają systematowi arteryalnemu w dorosłym wieku brać góry. Kobieta dla tego pod względem swój konstytucyi i temperamentu na dziecinnym niejako stopniu pozostaje i charakter nerwo-limfatyczny zachowuje. Po ustaniu czyszczeń miesięcznych, charakter ten mięsza się z krwistym a nakoniec prze-

chodzi w starości w wenowy lub wenowo limfatyczny. Wszystkie te zmiany znajdują swe odcienia w oku. W kwiecie wieku, oko kobiety zajmuje pośrednie miejsce między okiem dziecka i mężczyzny. Jego funkcyje i choroby odznaczają wyższym stopniem drażliwości, ale przedstawiają mniej daleko mocy. Różnica ta zaczyna się zacierać około pięćdziesiątego roku, a w starości prawie zupełnie znika.

4. Różnica z przyczyny przypadkowych wpływów. Temperament wrodzony organów wzrokowych pomimo zmian na które go wiek i płeć wystawia, rozmaitym jeszcze może ulegać modyfikacyom przez sposób życia, zatrudnienie, klimat, poprzednie choroby i tym podobne przypadkowe okoliczności. Wpływy te działając na cały organizm zmuszają go do pewnego oddziaływania i zmieniają jego prawidłowe objawy; stąd też tworzy się temperament nabyty, który przestaje odpowiadać danej wrodzonej konstytucyi. Tym to sposobem, osoba limfatyczna będzie mogła nabyć, na przykład nerwowego lub żylnego temperamentu, który się w sprzeczności z jęj konstytucyą postawi i nawet z czasem do pewnego stopnia ją przeistoczy. Organa wzrokowe podzielać będą zawsze z resztą organizmu owe nabyte zmiany, ale ponieważ, oprócz na całe ciało działających wpływów, organa te wystawione są na miejscowe działania, więc w nich samych może się rozwinąć osobny nabyty temperament. Oko na przykład, którego tkaniny przez kilkokrotne zapalenie rozpulchnione zostały, przybiera bardzo łatwo wenowy charakter, chociaż go reszta ciała bynajmniej nie dzieli, oko haftarki limfatycznej przedrażnione usilną i mozolną pracą, może nabrać nerwowego temperamentu i t. p. Rozwój nabytych temperamentów bądź w całym organizmie

bądź wyłącznie tylko w oku, nadzwyczaj jest ważny w okulistycznym względzie, zwróćmy przeto uwagę naszą na przyczyny które go pobudzają i utrzymują.

1) Wszelkie przyczyny pobudzające lub drażniące systemat nerwowy, jeżeli ciągle i przez długi czas na niego działają, mogą mu nadać znaczną przewagę, zwłaszcza u osób już z natury do tego usposobionych. Tu należą wpływy południowych klimatów, za gorące odzież, zaniechanie ćwiczeń cielesnych, zniewieściale wychowanie, życie rozpuszne, pokarmy rozpalające, nadużycie kawy, herbaty, eterycznych olejów, rozbujanie władz umysłowych, zwłaszcza uczuć moralnych i wyobraźni przez źle skierowane umysłowe zatrudnienia i towarzyski stosunki, przedrażnienie przyrządu płciowego i t. p. Wszystkie te i inne podobne wpływy, zmieniając temperament całego ciała, zmieniają go zarazem w oku. Wywyższenie czułości tłumi siłę i wytrwałość ruchu, stąd osłabienie trawienia, oddychania i krążenia, stąd też niedokładność w wyrobieniu tkanek całego ustroju, od którego oko wyłączyć się nie może. Jeśli zaś wpływy drażniące na sam tylko organ wzrokowy działają, jak np. prace mordujące oko w bardzo jaskrawym świetle, lub przy bardzo lichém oświetleniu, nad odcyfrowaniem zawitych rękopismów, nad drobnymi drukami, nad mikroskopicznymi i teleskopicznymi poszukiwaniami, złe użycie okularów zwłaszcza w młodym wieku, i t. d. wtedy oko samo tylko temperamentu nerwowego nabędzie i nadal go w stanie zdrowia i choroby okazywać może bez względu na temperament reszty ciała.

2) Zimne klimata, powietrze górzyste, wiatry północne stłne ćwiczenia cielesne, pokarmy mięsne pożywne, przy

zdrowiu i energicznem zachowaniu się organów wydzielających, łatwo mogą w organizmie przyrządowi arteryalnemu istotną zapewnić przewagę i tętnisty nadać temperament całej ekonomii; organa wzrokowe podzielać go zawsze będą, ale nigdy nie będą w stanie odrębnie go od reszty ciała w sobie wyrobić.

3) Temperament żyłany nabywa się pod wpływem stosunków, które albo całej massie krwi wenową nadają ecchę albo też ruchy krwi w żyłach utrudniają, przez co dowóz materji odżywniej skąpszym się staje a odwóz zużytych części znacznie się opóźnia. Tu należą: powietrze pierwiastkami wodorodno-weglowemi przesycone, brak ruchu, nadużycie trunków spirytusowych, tytoniu, lub opium, bezczynność, pobyt w okolicach niskich, bagnistych, lub miastach ciasnych w wysokich murach zamkniętych i nieporządnie utrzymywanych, trawienie leniwe i niedołężne jak np. u hipokondryków i hemoroidalnych, u osób na zatkanie trzewiów cierpiących, osłabienie oddychania i czynności serca przez wylanie pleuretyczne, lub zmiany w tkaninie płucowej, rozdęcie wielkich naczyń, zatrzymanie chorobliwie wydzielanych materji w wielu chorobach skóry, wątroby, kiszek i t. d. Oko wraz z całym ciałem będąc wystawione na działanie krwi zmienionj w swj mieszaniu, nabierze żylnego temperamentu, ale przewaga systematu tego może i bez tych wpływów miejscowo się rozwinąć. Jeżeli oko naprzykład, poprzednio wielokrotnym zapaleniom popadło i tkanki jego rozpulchnione żyłom się rozdać pozwalają, jeżeli ciśnienie gruczołów lub przetworów w zatoce jarzmowej, w jamie górnoszczękowej, w oczodole lub czaszce rozwiniętych, obieg krwi wenowej utrudnia i roz-

szerzenia żył zrządza, wtedy odżywność tkanek ocznych znacznie będzie zmienioną. Oko nabędzie żylnego temperamentu odrębnie od reszty ciała, lubo okulista bardzo zważać na to powinien, że temperament takowy oczywiście od owego różnić się będzie, w którym oko współcześnie z całym ciałem wenowego charakteru nabiera. Masa krwi nie będzie w nim specyficznie zmienioną, okoliczność bardzo ważna pod względem chorobliwego usposobienia.

4) Limfatycznego temperamentu nabyć można w skutku wpływów do poprzednich bardzo zbliżonych. Złe i niedostateczne pokarmy, pomieszkanie wilgotne i ciemne, klimata dżdżyste i bagniste, zaniedbanie ochędóstwa i ćwiczeń ciała i t. d. są jego najczęstszymi przyczynami. Skutkiem ich jest osłabienie energii krwionośnej i niedostateczne przygotowania materiałów odżywnych, które prędko użyte nie mogą na drodze cyrkulacji krwistej śpiesznie być usunięte, na karb systematu limfatycznego spadają. Ponieważ zaś, jak to już wyżej widzieliśmy, systemat ten u dzieci, u kobiet i u starców z natury rzeczy przeważa, wpływy te na nich przeto będą najsilniej działać i ich limfatyczne usposobienie znacznie powiększać. Oko dzielić musi z resztą ciała stąd pochodzące zmiany, ale ich na swój własny rachunek nigdy odrębnie od reszty organizmu nie będzie mogło w sobie wyrobić.

Rozdział drugi.

O CHOROBLIWYCH USPOSOBIENIACH ORGANÓW WZROKOWYCH.

Wrodzone konstytucje i temperamenta równie jak i ich zmiany przez wiek, płeć i przypadkowe okoliczności narzucają organom wzrokowym właściwe usposobienia, które się

w trojaki sposób objawiają: 1), przez właściwy sposób oddziaływania na dane zewnętrzne wpływy; 2), przez skłonności do pewnych chorób; 3), przez właściwy charakter, jaki choroby te na sobie noszą. — Usposobienie oka jest przeto źródłem jego fizyologicznej i patologicznej indywidualności, a ponieważ praktycznemu lekarzowi nie o oderwane grupy chorób, które się w książkach znajdują; chodzić powinno, ale o pojedyncze chorobliwe wypadki, diagnoza przeto u s p o s o b i e ń będzie dla niego nader ważnym przewodnikiem. Ale jakże osiągnąć, jak schwycić i odcyfrować owe usposobienia? jakie z każdego postrzeżenia wyciągnąć wnioski? słowem, jak utorować sobie praktyczną drogę wśród całego naszego uczonego kramu i niepotykać się co chwila o skarby, które nam doświadczenie wieków pod nogi rzuciło? Na nieszczęście o tém milczą oftalmologowie, albo téż w mistycyzmie szukają ucieczki, mówiąc że schwycenie indywidualnych charakterów zdrowia i choroby oka, jest rzeczą lekarskiego instynktu, a ściśle zastosowanie środków, rzeczą lekarskiego taktu. Prawda jest, że błyski geniuszu objaśniają nie raz ów tajemniczy labirynt, ale ponieważ genialność jest wyjątkiem pomiędzy ludźmi, dla czegoż zastanowiwszy się z zimną krwią nad rzeczą, nie podać nam pewnych i stałych prawideł? Droga ta jest wprawdzie do przebieżenia nie łatwą, spróbujmy jednakże czyby się nie dało choć pierwszego kroku na nią uczynić i pokazać świeżym i teoryani jeszcze nie obalamuconym umysłem, że kto się sumiennie i śmiałym okiem w dzisiejszym stanie nauki zapatruje na przyrodę, ten się łatwo bez mistycyzmu obejdzie.

Ile jest ludzi, tyle jest odmian w usposobieniu organów

wzrokowych, chcąc jednak w tym odmęcie jaki taki wprowadzić porządek, trzymajmy się powyżej przyjętej zasady, a będziemy mieli usposobienie tętnicze, nerwowe, żylnie i limfatyczne.

Cztery te kategorie, o ile się w nich o wrodzone stosunki chodzi, różnić się będą od siebie położeniem oka w oczodole. I tak w usposobieniu nerwowym oko wydawać się będzie małe, ponieważ głęboko leży, jest mało roztwarte i wyniosłym brzegiem oczodołu otoczone. Usposobienie arteryjne odznaczają się kształtem, najwięcej do greckich antyków zbliżonym; gdy przeciwnie w dwóch ostatnich klasach oko wydaje się duże, ponieważ jest szeroko roztworzone i ku przodowi wysunięte; to zaś ządł póchoodzi, że w usposobieniu limfatycznym oczodół niezwykłą wielkością jamy czaszkowej jest ścieśniony, a w usposobieniu żylnym masa tkanki oczodolowej, mnogość i grubość żył po za galką się znajdujących, na wierzch ją wysadza. Zobaczmy teraz, jakie każda z tych klas zawiera w sobie odcienia, do jakich każda z nich usposabia cierpień i jak z nich każda na zewnętrzne oddziaływa wpływy.

Usposobienie nerwowe. Oczodoły są obszerne, więcéj jak zwykle do siebie zbliżone z przyczyny miernego wykształcenia nosa, który często jest zakłéskniéty. Brzeg górny oczodołu wystający i najczęściej brwiami jasnego koloru okryty, skronie wypukłe, kości jarzmowe wystające, szczęka górna niska, zęby małe, słowem cały skład twarzy do tatarskiej trochę zbliżony. Powieki są zakłéśłe, i mało roztwarte, tkanka podskórna jakby lekko nabrzmiała, rzęsy długie jasnego koloru, łącznica powiekowa blado-różowa

ciągle mokra i połyskująca. Białkówka cienka, lekko zasinią-
 ła, błona rogowa mała i wypuklejsza jak zwykle, komórki oka
 obszerne, tęczka jasno brunatna lub niebieska i bardzo ru-
 chawa, źrenice zaś w pośrednim swym stanie szczuplejsze
 jak zwykle. Wejrzenie nosi na sobie coś przenikliwego
 i namiętnego, ruch oka jest szybki i biegający a często
 bardzo lekkie skoszenie oczów na wewnątrz nadaje im wła-
 ś ciwy nieufność wzbudzający charakter. Reszta ciała jest
 najczęściej wątła, skóra cienka do potów skłonna, piersi wą-
 skie, brzuch wciągniony członki słabo rozwinięte, niekształ-
 tne, kańczaste, mięśnie słabe i wietkie, kości cienkie.—Tem-
 perament oka odpowiada jego konstytucyi. Siatkówka bar-
 dzo jest na światło czuła, stąd olśnienie, którego skutkiem
 jest kurczowe ściąganie powiek, zmarszczenie czoła, na-
 żeżenie brwi i wzniesienie do góry policzków, które fizy-
 onomii właściwe piętno nadają. Wzrok bardzo się ła-
 two morduje i natężeń wytrzymać nie może, a zbyt uczu-
 dra drażliwość utrzymuje w ciągłym spazmatycznym ściąg-
 niu mięśnie proste oka, wzrok krótkim czyni i zyz najczę-
 ściej sprowadza. Najmniejsze zadrażnienie łącznicy, zrzą-
 dza zaczerwienienie oka i brwi, które się łatwo na czole
 i w rozgałęzieniu nerwu oczowego (pierwszej gałęzi piątej
 pary) odzywają.—Wszelkie czynności organiczne okazują
 wysoki stopień drażliwości, wszelkie zadrażnienia są bo-
 lesne, ruchy są prężne ale mało wytrwałe, a wypoczy-
 nek po zmordowaniach znacznego wymaga czasu. Oddech
 jest słaby, puls mały i prędkie, apetyt mały i kapryśny,
 uryna wodnista, skóra wilgotna i do potów skłonna. Hu-
 mor zmienny, przy tém lęklivość i tchórzostwo, upor i brak
 determinacyi.—Usposobienie to, które zwłaszcza u dzieci

í u kobiet najwyraźniej się objawia, skłania do przedrażnień siatkówki łatwo się kończących niedoślepem, albo zupełną ślepotą, do zyzu, do krótkowzroczności, do newralgicznych bólów nerwu oczowego, do rozszerzenia źrenicy (mydriasis) i do jej spazmatycznego ściągnięcia (myosis) i t. d. Wszelkie zadrażnienia oka wielkie za sobą pociągają burze i łatwo wywołują sympatyczne cierpienia; ztąd gorączki, womity, maligny, konwulsye i t. d. Przetwory organów są rzadkie, ale za to choroby łatwo w stan chroniczny przechodzą i niekiedy peryodyczny przybierają przebieg. Komplikują się one bardzo łatwo z romatyzmami, z histeryą z hipokondryą i z newralgicznymi bólami innych organów; leczenie zaś ich wymagać będzie łagodzących, uspokajających i narkotycznych środków; z rozgrzewającymi zaś, drażniącymi i ściągającymi bardzo potrzeba się mieć na ostrożności, ponieważ łatwo silne reakcye wywołują. Operacye chirurgiczno-okulistyczne bardzo są bolesne i wielkie, zwykle moralne robią wrażenia, dla tego też wymagać będą najczęściej uśpienia eterem lub chloroformem. Użycie zaś tych obydwu środków niemałych potrzebuje ostrożności, ponieważ w tém właśnie usposobieniu nadzwyczaj silnie działają i na wielkie niebezpieczeństwo narazić mogą. Wzmacniające leki, china, żelazo i przyzwoite zachowanie się chorego, są tutaj wielką pomocą i na wielką zasługują uwagę.

Usposobienie tętnicze. Oko nie jest ani za małe, ani za duże, ani zakłęśłe jak w poprzedniej klasie, ani wylupiaśte jak w dwóch następnych. Prawidłowe wykształcenie twarzy i czaszki nadaje oczodołowi przyzwoite położenie, powieki zaś są suche, cienkie i przyzwoicie roztwarte, brwi

i rzęsy kasztanowatego lub czarnego koloru, często wyniosłe, kolor twarzy śniady, błona rogowa przyzwoitej wielkości i wypukłości, doskonale od białka odgraniczona, tęcza ciemno-niebieska lub brunatna, wzrok dobry i wytrwały, wydzielanie zaś szlizu powiekowego i łez trochę skąpe, co oku pewną suchość nadaje, a wejrzenie spokojne nieulekłe, siebie pewne i ufność wzbudzające sprawia. Obraz ten nie ma wyraźnych odcieni, ponieważ się do doskonałości zbliża, i wtedy dopiero swą właściwością uderza jeżeli go się obok innego usposobienia postawi. Oko Apolina Belwederskiego i znacznej liczby greckich antyków może być uważane za istotny obraz tej klasy, ale wzór ten przedstawia w naturze rozliczne odmiany stosownie do kombinacji arteryalności z innymi odżywymi działaczami. Najbliżej niego stoją organa wzrokowe u cholerycznych indywiduali, potem zaś idą szeregiem oczy atletycznych, kwitnących krwistych konstytucyj.

1) Oko choleryczne jest to oko Napoleona, Larreya, Orfilli lub Goetego w ich kwiecie wieku, i odznacza się więcej cechami całego organizmowi, jak wyłącznie jemu samemu właściwymi. Rysy twarzy są regularne i szlachetne, ciało proporcjonalne średniego wzrostu, piersi i plecy szerokie, członki silne, bicie serca mocne i regularne, skóra sucha i śniada, czucie energiczne, ruchy silne i wytrwale, żelazna wola, gwałtowne namiętności, wzrok pewny, nakazujący. U nas w królestwie polskim temperamenta tego rodzaju dosyć są rzadkie.

2) Oko olbrzymie. Obok wyżej wymienionej proporcjonalności odznacza się znacznie większymi rozmiarami, i pewnym wyrazem biernej siły do uległości skłonnej. Głowa

jest stosunkowo mała, lasem włosów okryta, czoło niskie, nos nie wielki, ale za to dolna szczęka znacznie rozwinięta, piersi są silne, kark ogromny, członki potężne i muskularne, czucie tępe, siła cielesna wielka przy małej sile moralnej i najczęściej niskim rozwinięciu władz umysłowych. Krew jest nadzwyczaj w materyały odżywe obfita, stąd jędrne wyrobienie tkanek przy powolniejszej wymianie materyi stosunkowo odżywniej.

3. **Oko kwitnące** jest obrazem mieszaniny arteryjnego z nerwowym usposobieniem. Krew jest mniej w materyały odżywe bogata, ale za to jej przyciąganie do tkanek jest żywsze, stąd też wymiana materyi daleko prędsza. Oko jest mniejsze jak u olbrzymów, ale czoło wyniosłe, nos długi, często orli lub garbaty, kości jarzmowe wyniosłe i policzki kwitnące, piersi wąskie skrzypcowate, kuper płaski, członki długie. Umysł rzutki, wzrok orli, przenikliwy, często zaś sprytny lub ujmujący, zawsze wyrazisty, czułość oka wielka, miara oka bardzo sprawiedliwa, immaginacja obrazowa bardzo żywa. Usposobienie to, zwłaszcza francuzom właściwe, w nadzwyczaj licznych okazuje się między nimi odmianach.

4. **Oko krwiste.** Usposobienie to polega na przewadze arteryjności i wenuości, to jest całego systematu krwionośnego. Krew jest obfita ale mało pożywna, i mało przyciągana, ztąd też i wyroby tkanek niejędrne a odprowadzenie z nich zużytych materyałów nie skwapliwe. Oko to, jest udziałem apoplektycznych konstytucyj, odznaczających się szyją krótką, ciałem krępym, piersiami szerokimi, głową dużą, twarzą rumianą. Wzrok jest dobry ale mniej wytrzymały, spojrzenie rubaszne, często zawadyackie.

Rozmaite odcienia tych usposobień napotykJają się u męzczyzn, zwłaszcza w kwiecie wieku, i u wszystkich oko okazuje wielką skłonność do zapalnych chorób, z akutnym przebiegiem, które bardzo łatwo plastycznymi wylaniami się kończą. Części oka, najwięcej arteryj w składzie swym zawierające, jako to łącznica, tęcza i naczyniówka, najwięcej są na nie wystawione, a zapalenie w jednym z nich wybuchłe, łatwo się całemu oku komunikuje i nie tylko że gałkę łatwo bardzo niszczy, ale się i do mózgu niekiedy rozciąga. Usposobienie takowe wielkiej wymaga bacności w skaleczeniach i stłuczeniach oka, a mianowicie w chirurgicznych operacyach. Upuszczanie krwi, chłodzące i przeciw-zapalne środki, będą tu stanowiły zasady leczenia, wszelkie zaś drażniące i rozgrzewające, będą mniej lub więcej szkodliwe. Ze względu szybkiego przebiegu chorób w tym usposobieniu, okulista czasu tracić nie powinien. Reakcy chorób oka na cały organizm będzie rzadszą jak w nerwowém usposobieniu, ale téż za to będzie daleko ważniejszą i niebezpieczniejszą.

Usposobienie limfatyczne. Gdzie krążenie krwi jest słabe lub przypadkowo osłabione, tak że odprowadzenie zużytych materyalów po największej części na karb naczyń limfatycznych spada, tam naczynia te wziąć muszą pewną przewagę w odżywności, a ztąd pewne usposobienie do dziecinnego i kobiecego zbliżone, w których jak widzieliśmy systemat limfatyczny z natury rzeczy góruje. Usposobienie limfatyczne w oku, objawia się szczupłością oczodołu pochodzącą z przeważnego rozwinięcia przedniej jamy mózgowej i wielkością gałki oka, obszernąszparą powiekową opatrzoną i ku przodowi wylupiasto sterczącą. Cechy

te bardzo licznym ulegają zmianom, stosownie do rozmaitych kombinacji z innymi odżywnymi działaczami.

1) Oko c z y s t o - l i m f a t y c z n e , którego najwyższy stopień ukaślaków widzieć się daje, przedstawia powieki grube owisłe, brodawkę łzawą mięsistą i wzniosłą, wypukłość kąta wewnętrznego przez nabrzmienie worka łzawego, Łącznica, tkanka podłączna i białkówka, są grube, stąd pewne fajansowate wejście oka, rogówka jest obszerna, płaska i mało rozprężona, źrenice obszerne a tęczka leniwa i zwykle jasnego koloru. Głowa jest duża, czoło wypukłe, pleć blada, włos jasny, nos i warga górna zgrubiałe, zęby nieregularne i często przy brzegach z emalii ogolone, członki wątłe, piersi słabe, brzuch wystający, ruchy rozlazłe, czucie zaś i umysł tępe.

2) Oko l i m f a t y c z n o - n e r w o w e odznacza się, przy dopięro co opisanéj anatomicznój budowie, wielką czułością na światło zmuszającą do przymknięcia powiek, zmarszczenia czoła i najeżenia brwi; - skąd pewien właściwy wyraz twarzy, która zwykle jest okrągła i blada, lub zaledwie bladawym rumieńcem okraszona. Pleć jest biała i zwykle bardzo do piegów skłonna, włosy blond, często w rudawe wpadające, lub płomieniste. Wzrost mały, członki słabo rozwinięte, ruchy słabe przy przemagającéj czułości. Wzrok delikatny, wielka skłonność do łzawień. Usposobienie to nadarza się bardzo często u dzieci i młodych dziewcząt skrofalicznych, skłania ono do nadwyzczaj długo trwałych nerwowych zapaleń oka, które na cały rozwój organizmu bardzo zgubny wpływ wywierają, jak to zaraz widzieć będziemy. Z wiekiem usposobienie to przemija i tylko

wyjątkowo w późniejszych peryodach życia się napotykać daje.

3. Oko limfatyczno-kwintane. Jest mieszaniną usposobienia arteryjalno-nerwowego z limfatycznym i w dwóch osobnych przedstawia się kształtach, zwłaszcza u kobiet w miarę jak w owój mieszaninie systemat nerwowy albo arteryjalny góruje. W obu razach oko jest duże, szeroko roztwarte, dobrze oprawione, powieki są cienkie, białko emaliowo polyskujące, wzrok zaś wyrazisty jest istotnym zwierciadłem duszy. W przewodzie arteryjalnym oko jest suche, ciemnymi brwiami i rzęsami opatrzone, wejrzenie spokojne, siebie pewne, często groźne, dumne lub namiętne. Nos dobrze rozwinięty, pleć śniadawa, czoło wyniosłe i otwarte, włos ciemny, wzrost zwykle piękny, kształtny, pierś wypukła i członki dobrze wykształcone. Umysł jest głęboki i stały, w przedsięwzięciu wytrwały, słowem jest to zbliżenie do ideału cielesnej i moralnej kobiecej piękności. W przewodzie nerwowym. Oko jest mokre, powieki pulchne, wzrok ruchomy, interessujący, często czuły i przenikający, nos mniej dobrze wykształcony, twarz nieregularna choć często piękna i pleć nadzwyczaj biała jakby w pół przezroczysta, włos blond lub jasno kasztanowaty; postawa więcej wdziękiem jak kształtem zajmująca. Skłonność do pulchnej otyłości. Charakter wesoły, zmienny, kapryśny, lekki i paroxyzmami namiętny.

4. Oko limfatyczno-krwiste natrafia się zwykle u kobiet małych, krępych, rumianych z krótką szyją, szeroką pierśią, dużą głową, okiem wielkim wylupiastym i czołem niskim. Usposobienie to polega na przepelnieniu systemu krwionośnego przy niedołężnym jej obiegu i przewodzie

systematu limfatycznego. Nadarza się ono także u mężczyzn u których przyrząd płciowy jest niedołączy.

Usposobienia limfatyczne skłaniają do cierpień owych organów oka, w których naczynia limfatyczne w znacznej znajdują się ilości, i do tych, w których naczynia krwiste tak mało są rozwinięte, że nie podobna ażeby za ich pośrednictwem odwóz zużytych materiałów mógł się odbywać. Do pierwszych należy kościoskór oczodołowy i łącznica, do drugich zaś chrząstka powiekowa i rogówka, cierpienia zaś obudwóch wielką okazują skłonność do stwardnień, przetworzeń, ropień i owrzodzeń. Odczyn zapalny i gorączkowy zależy będzie od udziału systematu nerwowego i arteryalnego w daném limfatyczném usposobieniu. Wszelkie osłabiające wpływy będą tu szkodliwe a to tém więcej im mniej arteryalność przebija. Wilgotne i zepsute powietrze, mało uzwierżone pokarmy, brak ruchu, wody wapienne lub magnezjalne są bardzo szkodliwe, wzmacniające zaś i wydzielienia pobudzające środki, korzystnie działają. Choroby oka na tém samém usposobieniu oparte zwykle są chroniczne, do wylań plastycznobiałkowych skłonne, które często do nowych chorobliwych utworów prowadzą, jak np. groniaki (staphiloma) które się z plam rogówkowych tworzą, rdzeniaki (encephaloides) z wylań podsiatkowych powstające i t. d. Najczęstsze powikłania są z rozmaitemi skrofulicznymi cierpieniami reszty organizmu, jako to: nabrzmieniem i stwardnieniem gruczołów podszczękowych, podbrzusznym, wyrzuty skórne, pruchnienia kości, angielska choroba, katar chroniczne i t. d.

Usposobienie żylnie. Wychodzi zwykle na jaw w późniejszym wieku u obu płci i polega na przewodzie syste-

matu wenowego. Jego cechą wrodzoną jest szczupłość oczodołu, skąd oko okazuje się duże, ku przodowi wypchnięte, czasem za wielkie, wylupiate i szeroko rozтворzone. Powieki są śniade i jakby nabrzmiałe, rzęsy i brwi czarne lub ciemne. Łącznica gruba jakby wodą podbiegła, białkówka sinawa mianowicie przy brzegu rogówkowym. Rogówka obszerna często jest niewyraźnie, zwłaszcza u góry od białka odgraniczona. Tęcza ciemna, źrenica szeroka i głąb oka w niebieskawo wpadający. Wzrok łatwo się morduje, zwłaszcza w bliskim spoglądaniu, i długiego do wypoczęcia wymaga czasu. Usposobienie takowe odpowiada usposobieniu całego ciała i jest zwykle południowym narodom właściwe, starość zaś, steranie sił i wszelkie wpływy, które w całym organizmie, albo też w samym tylko oku, wenowość podnoszą, jego ustaleniu się sprzyjają. Obrzęknięcie powiek i tkanki podłącznej natenczas wyraźniejszemi się stają, łącznica nabiera żółtawego koloru, który łącząc się z niebieskawym tłem białka, zielonawe nadaje mu wejrzenie. Szliz powiekowy obficie wydzielany i ciągle ruchem powiek chłostany piankową nabiera postać i w nadmiarze w kątach oka się zbiera. Rogówka okazywać zaczyna pierścień starości (gerontoxon) a soczewka przybiera bursztynowaty kolor i niebieskawej głębi oka zielonawą barwę nadaje. Usposobienie wenowe oprócz wyżej wspomnianych kombinacyj, daje się jeszcze widzieć w dwóch następnych odmianach.

1) Oko wenowo-limfatyczne, u starców obu płci w młodości skrofulicznych i noszących na sobie ślady choroby, która wpływami młodzieńczego i średniego wieku załarta, teraz na nowo się odżywa.

2) Oko wenowo - nerwowe młodym indywiduom właściwe, odznacza się pewną tajemniczą ponurością wejrzania, które najczęściej nieprzyjemne na nas robi wrażenie.

Usposobienia żyłne oka ciągną zwykle za sobą przetwory organicznych tkanek, zwłaszcza jeżeli są z usposobieniami limfatycznymi skombinowane, groniaki, zieloniaki, grzybowate przetwory łącznicy, złowrogie łuszcзки i zaciemki w nich zwykle swój biorą początek. Ponieważ zaś najczęściej usposobieniu organów wzrokowych, usposobienie reszty organizmu odpowiada, stąd téż choroby oka wikłają się łatwo z hemoroidami, artrytyzmem, koltunem, cierpieniami macicy, organów urynowych, serca, lub wielkich pni żylnych. Co zaś do części oka które w owém usposobieniu są najbardziej narażone, są to właśnie te, w których żyły anatomicznie przeważają, jako to naczyniówka, tęczówka i tkanka oczodołowa, w której mnóstwo żył przebiega i do dwóch głównych żył oczodołowych się wlewa. Choroby na tém usposobieniu wzrastające, są zwykle chroniczne i wielkim bardzo w leczeniu podlegają trudnościom.

Plan téj pracy nie dozwala nam wdawać się obszerniej w opis szczegółowych usposobień oka; każdy jednak pojmie, że kilka tu wymienionych uwag da się nieskończenie rozwinąć i jest niejako pierwszym wstępem do szeregu postrzeżeń, które okulista na swém praktycznym polu zebrać i uporządkować sobie powinien. Mniemać, że klinika li tylko pole ono stanowi, byłoby najszkodliwszym błędem, którego uczący się najtroskliwiej unikać powinien. Kto chce swemu powołaniu odpowiedzieć i na zdolnego wy-

kształcić się praktyka, ten w każdym miejscu, w gronie familijném, w zgromadzeniu, na ulicy nawet u przechodzących, powinien zdrowe sobie oczy miarkować i szczególnie między niemi chwytac różnice, zastanawiac się nad niemi i wnosic jakby się każde z nich w danym rodzaju choroby zachowywało. Nauka ta będzie dla niego daleko korzystniejszą jak objechanie wszystkich europejskich ophtalmologicznych zakładów, ponieważ wyrobi w nim zmysł praktyczny, na którym często głęboko uczonym zbywa. Zmysł ten na nieszczęście zupełnie prawie zaniedbany w dzisiejszym systemacie lekarskiego kształcenia, dozwoli mu indywidualizować choroby i zdrowie, i będzie dla niego niejako zdrojem żywej wody, użyźniającą mu całą praktyczną niwę.

Rozdział trzeci.

O ZAPALENIU ORGANÓW WZROKOWYCH W OGÓLNOŚCI I O ICH LECZENIU.

Najznaczniejsza ilość chorób zależy na zapaleniu, albo też jest jego skutkiem, nie od rzeczy więc będzie zastanowić się nad stanem zapalnym w ogólności, nad jego rodzajami i nad rozmaitemi sposobami jego leczenia. Kilka w tym względzie uczynionych uwag, rzuci nam światło na najgłówniejsze pytania, które obecnie okulistów zajmują i na różne dzielą obozy.

Jeśli się wpływ nerwowy, od którego przyciąganie krwi do tkaniny zależy, przez zadrażnienie powiększy, wtedy krew gwałtownie do organu się rzuca (*congestio*). Jest to pierwszy akt zapalny, chociaż nieraz na nim wszystko się kończy, jak to naprzykład w pokrzywce (*urticaria*)

albo w owych przemijających zaognieniach oka widziemy, które w skutku zadrażnień nerwu trzydzielnego się zjawiają. Jeśli zaś powinowactwo między krwią a organem mocniej jest pobudzone, wtedy przecieka do komórek mięszości przez ściany naczyń włoskowych, znaczna ilość serwatki wraz z małą ilością włóknika, która w kuleczki się ścina. Wypocenia tego rodzaju stanowią w wielu razach wodobrzemia zapalne, a kuleczki są znane przez mikrografów pod nazwiskiem *kuleczek zapalnych*. W razach jeszcze silniejszego zapalenia, ilość włóknika w wylaniu znacznie się powiększa, a krzepnąc wtedy w komórkach tkanki, zapelnia je zsiadliną, krążki zaś krwi nagromadzając się w naczyniach zatykają je wspólnie i wszelki ruch krwionośny tamują. Przypatrując się natenczas dalej na pozór jednorodnej stąd powstającej massie, postrzeżemy że w rozmaity zmienić się może sposób. Nieraz krążenie krwi nowe sobie otwiera kanały; materya między nimi zawarta organizuje się w tkaninę organowi właściwą, naczynia zaś limfatyczne i potok cyrkulacyjny unoszą to, co jest w owej organizacyi zbyteczne, a organ nareszcie do swego dawnego, prawidłowego stanu powraca. Na nieszczęście takowy sposób ukończenia nie zawsze się zdarza, wylania zapalne ścinają się bowiem w ropiaste kuleczki, które potem albo z kawałkami zgangrenowanej tkaniny zmięszane, na zewnątrz odpływają, albo tu zsuchają się wśród tkanki, i naksztalt ciała obcego wniej zalegają. W innych znowu razach wylania plastyczne wchodzą z okolicznymi tkankami w organiczne związki i licznym rodzajom przetworzeń dają początek.

Nabrzmienia i zaczerwienienia zapalanej tkanki są widocznym skutkiem wylań i zwiększonego napływu krwi do

zapalonego organu, powiększenie zaś ciepła, jest skutkiem przyśpieszonego odżywczego procesu, ból pochodzi z przedrażnienia nerwów, a uczucie palenia jest wpływem zwiększonej czułości na cokolwiek podwyższone ciepło.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, to cośmy powiedzieli okazuje dostatecznie, że zapalenie jest jedynie tylko pewną odmianą odżywności, ztąd też pochodzi że cała jego postać, jego przebieg i jego sposób ukończenia, będą musiały zależeć i od rozmaitych kombinacyj między odżywczymi działaczami. Jeżeli krew w naczyniach płynąca, będzie bogatą w odżywcze materiały, to jest, jeżeli systemat tętniczny będzie górował, wtedy przy zwiększeniu jej powinowactwa do tkanki, łatwo wśród gwałtowności przypadłości zapalnych, do wylań plastycznych i ich dalszych przetworów przyjdzie. Jeżeli zaś w odżywności żywiol nerwowy przeważa, wtedy będzie przy znaczném biciu krwi do zapalonego organu, skłonność do serwatkowych wylań, ból znaczny, pieczenie gwałtowne przy zaledwie cokolwiek podniesioném zwierzęcém ciepłe, i prędko powstająca a jeszcze prędzej znikająca gwałtowność zapalnych zjawisk za ukojeniem nerwowej burzy. Ropienie lub stwardnienie organu będzie rzadkie, ale za to jego gangrena daleko częstsza, ponieważ mocne zadrażnienie, sparaliżowanie za sobą łatwo prowadzi. Żyły i naczynia limfatyczne odprowadzają zapalne produkta, od ich śpiesznej współdziałalności zależeć przeto będzie usunięcie materiałów szkodliwych prawidłowemu odrodzeniu się tkanek, dlatego tu osłabienie żył i naczyń limfatycznych opóźnia przebieg zapalnego procesu, utrzymuje w zapalonych tkaninach chorobliwe wylanie

i pozwala im się często organizować w nieprawidłowy sposób.

Zapalenie przeto może nosić na sobie arteryalny, wenowy, nerwowy lub limfatyczny charakter, w miarę jak jeden z jego elementów będzie w jego procesie przeważać, może ono być także arteryalno-nerwowym, nerwowo-limfatycznym, limfatyczno-wenowym i t. p. Podział ten nie wprowadzicie nie ma w sobie nowego, obserwacja kliniczna już go od wieków stwierdziła, na leżało jednak wskazać jego zgodność z obecnym stanem nauki nim go do zapaleń oka zastosujemy.

Zastanowiwszy się nad mechanizmem zapalenia i rozmaitych jego odmian, nie trudno nam będzie zdać sobie sprawę ze wskazań lekarskich, podług których kierować się powinniśmy, ile razy nam chodzi o przyprowadzenie do stanu prawidłowego zapalonego organu. Wskazania te są następujące:

- 1) Wszelkie źródła nowego zadrażnienia oddalić.
- 2) Zbyteczny napływ krwi do zapalonego organu zmniejszyć.
- 3) Zniżyć jej plastyczność.
- 4) Uspokoić zadrażnione nerwy.
- 5) Produkta zapalne usunąć.

Zobaczymy teraz w jaki sposób można tym wskazaniom w ogólności odpowiedzieć w zapaleniach organów wzrokowych.

I. Oko wystawione jest na trzy rodzaje zadrażnień: przez światło, przez powietrze na łącznicę działające, i przez tarcie o powieki. Chcąc te trzy źródła zadrażnień usunąć dosyć jest oko zamknąć ponieważ wtedy an

powieki nie trą się o niego, ani też oko pozbawione celu widzenia nie obraca się w oczodole. Zamknąć oko kiedy jest zapalone jest równie konieczne jak przestać chodzić kiedy się ma ranę na nodze, a sama natura drogę nam do tego wskazuje zasklepiając powieki zeschlým szlizeu u zwierząt i ludzi cierpiących na oczy. Zawiązywać oczy chustką lub opaską nie jest dobrze, ponieważ się je przez to na ciśnienie i na zbytne rozgrzanie naraża, lepiej jest w lżejszych wypadkach we czworo złożony kompres na oko położyć i na czole go opaską umocować, tak żeby tylko na twarz był zwieszony, w ważniejszych zaś razach powieki plastrami zakleić. Zaklejenie takowe nadzwyczaj jest trudne, ponieważ plastry wtedy tylko powieki dostatecznie zamknąć są w stanie, jeżeli są do samego ich brzegu przyklepione, albowiem w tém tylko miejscu skóra ściśle z chrząstką powiekową jest spojona. Przyklepione do skóry na ruchomój tkance komórkowej spoczywającój nie mają dość siły i odlepią się przez ruchy powiek, które ciągle otworzyć się usilują. Chcąc je do brzegu samego przytwierdzić, potrzeba jest rzęsy jak najkróciój obciąć, potem trzy wąskie plasterki na poprzek szpary powiekowej, prostopadle przyłożyć, a na nie tuż przy brzegu każdój powieki poziomo długi pasek plastra przyklepić. Angielski plasterek którego zwykle do zalepienia oka się używa, nie zupełnie odpowiada celowi, ponieważ się łatwo zrycha, skręca i odlupia. Zwykły chirurgiczny lépki plaster jest jeszcze gorszy, albowiem na skórze trudne do odmycia szczątki zostawia i często ją drażni. Co do collodium które nam w innych razach tak wielką oddaje przysługę, trudno jest także na niego rachować z przyczyny ułatniania

się eteru, którego para do zapalonego oka się wdzierając, lzwienie i kurcz powiekowy wywołuje i dokładnemu przyschnięciu plastra do powiek się sprzeciwia. Najdogodniejszy plaster stanowi mieszanina złożona z równych części gummy arabskiej i rybiego karuku z małym dodatkiem cukru którą się kitajkę powlóczy a potem tak jak angielskiego plasterka używa. Zasklepienie oka w zapaleniach nadzwyczaj jest ważne, za jego bowiem wyłączną pomocą udaje się nieraz usuwać zapalenia, które po kilka miesięcy lub nawet lat kilka bezskutecznie były leczone. W mniej ważnych razach zalepia się tylko chore oko, w ważniejszych zaś obadwa, ponieważ chore oko pod zasklepieniami powiekami ciągle się współcześnie ze zdrowym ruszając, zawsze jest na tarcie wystawione. Zalepienie wymaga nieustannej prawie baczości, ponieważ plastry choćby najlepiej założone zawsze się odlepiają, zwłaszcza jeśli się je na jedno tylko oko zakłada. Rzecz szczególna, że praktycy o tym śródku zupełnie prawie zapominają, pomimo najwyraźniejszego terapeutycznego prawidła, że chcąc organ jakowy wyleczyć, potrzeba go przedewszystkiém w zupełnym spoczynku zostawić.

II. Środki zmniejszające przyływ krwi do zapalonego oka które by w ogólności przeciwkongestyjnymi nazwać można, dzielą się na trzy klasy: a) zmniejszające ilość krwi, *depletiwa*; b) odciągające, *revulsiva* które strumień krwionośny ku innym organom zwracają; c) tłumiące *repercutiwa*, które ściskając zaognione tkanki sprzeciwiają się zbytniemu do nich krwi napływowi.

A) W celu zmniejszenia ilości krwi cisnącej się do zapalonego oka, używamy: upuszczeń krwi, pijawek lub ba-

niek. Krew upuszcza się zwykle z barku stosownie do przyjętych ogólnych wskazań i prawideł, z tym tylko wyjątkiem, że chcąc działać na stosunkowo tak mały organ jakim jest oko, potrzeba w znacznej ilości masę krwi zmniejszyć. W ogólności upuszczenie w leczeniu zwłaszcza akutnych chorób oczów powinno być obfitsze jak w innych zapaleniach, najlepiej je przeto wykonywać położywszy chorego, albowiem nie omdlewa tak prędko. Jeżeli zapalenie jest chroniczne a oprócz potrzeby zmniejszenia ilości krwi jeszcze o zmniejszenie jęj plastyczności i o zwiększenie wysysania chodzi, to skuteczniejszymi daleko będą małe a często powtarzane upuszczania. Upuszczenia krwi z nogi daleko prędzej omdlenie za sobą prowadzą jeżeli na siedzącym chorym są wykonywane. W biciach przeto krwi do głowy, które ślepotą grożą, zwłaszcza u osób nerwowych lub nerwowo-arteryalnych, można pewne z nich osiągnąć korzyści. Odpowiadające im wskazania trafiają się szczególnie u młodych dziewcząt, u których regularność przytłumioną została, lub się rozwinąć nie może, dla tego też to upuszczenia krwi z nogi w chorobach oczów powstających pod owemi wpływami, pewną sobie więtość zyskały. —Przez przystawienie pijawek działa się prawie bezpośrednio na zapalone oko, otwierając ujście krwi blisko punktu do którego bije. Najstosowniej byłoby przystawiać pijawki w okolicy wewnętrznego kąta oka, w okolicy żyły oczodołowo-mózgowj, która znaczną część żył oczodołowych przyjmuje i do żyły twarzowej wlewa, ale ponieważ tam nie dosyć jest miejsca na kilkanaście a czasem nawet na kilkadziesiąt pijawek, a przytém tkanka ruchoma powiekowa łatwo krwią podbiega i nabrzmiennie

sprowadzając nowe cierpienie do dawnego dorzucą, lepiej jest przeto na skroniach i przed uchem przystawiać i na drodze żyły oczodołowo-skroniowej krew ściągać. Oprócz skroni przystawia się jeszcze pijawki w nozdrzach, przy stolcu na wewnętrznej powierzchni wielkich warg, tam gdzie przytłumienie krwotoków z nosa, hemoroidów lub regularności z zapaleniem oka przyczynowo lub przypadkowo się łączą. Bańki będą tam przed pijawkami na pierwszeństwo zasługiwały, gdzie niemniej o zadrażnienie skórne jak o upuszczenie krwi chodzi, dla tego też stanowią one przejście do odciągających środków. Chcąc za ich pomocą znaczną ilość krwi otrzymać, potrzeba najprzód wpływ krwi do owego miejsca pobudzić na którym się je przystawiać zamierza, przez nacieranie flanelą lub przez chwilowe synapizma. Nim się nasieka, przykładą się bańkę na sucho i lekko tylko naciąga, mocniejsze bowiem naciągnięcie sprowadza napęcznienie podskórne i obieg krwi w naczyniach utrudnia. Bańki w których się powietrze za pomocą papki pneumatycznej rozrzedza, zasługują bez wątpienia na pierwszeństwo przed starodawnymi ogniem ogrzewaniami. Po nich idą zaś bańki z gumy elastycznej wólkannizowanej (Blattin), które się do nasiekanej rany jak by wygniecione cytryny przykładą, a potem wolno puszcza, Bańka wtedy mocą elastyczności swoją okrągłą odzyskując postać wciąga w siebie nasiekaną skórę i bez żadnej innej pomocy krew z ranek wysysa. U osób tłustych grubą skórę mających i limfatycznych mało się zwykle krwi za pomocą baniek otrzymuje. W ogólności zaś są one w usposobieniach nerwowych i nerwowowo-arteryjalnych wskazane, a częste ich przystawianie w zapaleniach chroni-

cznych temu usposobieniu właściwych staje się bardzo skuteczne.

B) Odwrócenie krwi od zapalonego organu da się w trojaki sposób osiągnąć, w pi é r w s z y m z nich sprawadza się napęcznienie jednej z zewnętrznych części ciała i zmniejsza przez to o pewną ilość massę krwi w reszcie ciała krążącą: w d r u g i m pobudza się jedną z prawidłowych sekrecyi; w t r z e c i m zaś wywoływa się sztuczne zapalenie w pewnej odległości i marnuje się pewną ilość odżywnych materyałów na jego produkta.

Odciąganie przez napęcznienie oddalonego organu otrzymuje się za pomocą moczenia nóg, suchych baniek i przyrządów Junoda. Wiadomo jest, że ciepło rozszerza ciało, nogi przeto w ciepłą wodę włożone brzmieją, krew zaś rzuca się do owego nabrzmienia przez co się jéj ilość stosunkowo w reszcie ciała zmniejsza. Jeśli się zamiast ciepłej wody, gorącej użyje, to do owego nabrzmienia przyłączy się jeszcze bicie krwi z zadrażnienia przez lekkie oparzenie pochodzące, a w takowym razie krew tak gwałtownie z głowy ustępuje, że chory widocznie blednie i czasem równie jak przy utracach krwi omdlewa. Suche bańki też samą mają własność, działanie ich wywiera się wprawdzie na mniejszą powierzchnię, ale za to jest daleko silniejsze, czego dowodem są siniaki po nich pozostające które nam okazują że pod ich wpływem krew z naczyń występuje i w tkance podskórnej się osadza. Przyrząd Junoda jest to walec blaszany w kształcie kirassyerskiego buta, w który się nogę goleń i udo wkłada. But takowy opatrzony jest mankiem z gumy elastyki lub z pęcherza wieprzowego który się do górnej części uda opaską przytwierdza

a potem powietrze z walca za pomocą papki pneumatycznej wyciąga. Bezpośredni skutek tego aparatu jest prawie taki sam jak krwi upuszczenia, bladość pokrywa lica, puls przyspiesza się i słabiej, a chory nakoniec przytomność traci, jeżeli się za prędko i bez uwagi powietrze coraz bardziej rozrzedza. Uwięzienie krwi w dolnym członku za pomocą tego narzędzia odpowiadać będzie daleko więcej, biciem krwi do oka jak jego zapaleniu. W przepelnieniach błony naczyniowej, w kongestyjnych niedoślepach (ambliopia), w kataralnych afekcyach błony łącznej mianowicie u osób w krew ubogich, środek ten znaczne zapewnia korzyści. Działanie jego z natury swojej jest tylko chwilowe, ponieważ wyjąwszy nogę z buta krew na nowo do strumienia krwionośnego powraca. Jednakże gdzie o to idzie, można go przedłużyć zakładając aparat na przemiany raz na jedną drugi raz na drugą nogę. Moczenie nóg daje się także przedłużyć, obwijając nogi, golenie i kolana chorego w chusty w gorącej wodzie zmoczone, które się potem w wełnianą koldrę obwija. Tym sposobem zmieniając co kilka godzin chustę, da się przez długi czas dolne członki wśród pary gorącej wody utrzymać i bicie krwi od głowy i oka oddalić.

Między odciągającymi środkami które wydziałają pomnażają, pierwsze miejsce zajmują laksujące, a drugie poty zrzadzające środki. Powiększenie szlamistego wydzielania na obszernej powierzchni kiszki zatrudniając znaczną krwi ilość, musi w wysokim stopniu zapalonemu oku ulżywać. Dla tego też to niepodobna jest prawie bez niego w leczeniu zapaleń przyrzędu wzrokowego się obejść a chorobliwe usposobienie organów brzusznych które się

ich użyciu sprzeciwia, zawsze prawie za złowrogię uważać należy. Przepisując te środki okulista powinien stosować się do ogólnie uznanych przepisów; wziętki ich powinny być jednak dosyć wysokie, a wybór powinien zależeć od wieku, temperamentu i od jakości zapalenia. Solne i chłodzące czyszczenia które jak nam wiadomo zarazem i na cyrkulację wpływają, odpowiadać będą akutnym zapaleniom, zwłaszcza w nerwowych i arteryalnych usposobieniach, drastyczne zaś będą stosowne w chronicznych zapaleniach, które na sobie cechy limfatyczne lub wenowe noszą. Pierwsze i drugie używają się jednorazowo lub przez długi przeciąg czasu, j e d n o r a z o w o, gdzie nam o prędkie i silne odciążenie chodzi, s t a l e zaś tam gdzie obok niej o zmniejszenie plastyczności w krwi starać się należy. Poty pobudzające środki daleko mniej odciążająco działają, i tam tylko istotnie są wskazane gdzie zapalenie oka ze zmienioną działalnością skóry przyczynowo lub przypadkowo jest związane.

Odciąganie przez s z t u c z n e z a p a l e n i e otrzymuje się przez synapizma, wezykatorye, fontanelle i zawłoki; środki te oprócz bicia krwi do zadrażnionej części skóry, sprowadzają sztuczne wydzielanie, na których się pewna część materiałów odżywnych krwi zużywa. Synapizma jeżeli naskórka nie podnoszą i ran po sobie nie zostawiają, zbliżają się swém działaniem do moczenia nóg i suchych baniek, i tylko chwilowo strumień krwi od oka odwracają. Działanie wezykatoryi jest stalsze, ponieważ wylanie serwatkowo włókniste za sobą pociąga, najstaliej zaś i najsilniej działają bez wątpienia zawłoki, i fontanelle, na koszt odżywności ropę wyrabiając. Synapizma są w ogólności mało co w chorobach oczów używane, chcąc zaś za pomocą wezy-

katoryi, zawłok lub fontanelli na oko wpływać, potrzeba je w owych miejscach zakładać, które albo wprost z arteryi ocznych krew otrzymują albo téż z gałęzi ubocznych które z niemi się łączą. Dla tego téż to kładziemy wezykatorye na czole, na skroniach, za uchem i na karku, zakładamy zawłoki poniżej tyłogłowia, a ogoliwszy włosy nad czołem za pomocą maści ammoniakalnej lub emetycznej zrzadzamy ropienie i potem owrzodziałe miejsce gnojemy. Założenie fontanelli na ramieniu tam tylko będzie skuteczne, gdzie nam więcej idzie o działanie na cały organizm jak na o działaniu wyłącznie na oko. Synapizma i wezykatorye chodzą zwykle z solnemi laksującymi środkami w parze, zawłoki zaś i fontanelle owym zapaleniom odpowiadają które drastycznych częstych purgancyów wymagają.

C) Tłumiące (Repercutiva) Działanie téj klasy środków zależy na ściąganiu i ściśnieniu zapalającej się tkaniny, przez co się napływ krwi do niej utrudnia. Pierwsze między niemi miejsce zajmują z im no, a drugie ściągające środki (adstringentia). Że zimno ścisliwość i jędrność tkanin żywotnych zwiększa i że dla tego do liczby najpewniejszych środków należy które nam do zatamowania krwotoków służą, to jest wszystkim wiadomo. Ponieważ zaś pierwotne wrażenie zimna, następnie rozgrzanie i mocniejszy napływ krwi do oziębionej części ciała za sobą prowadzi, chcąc więc w zapaleniach z własności jego korzystać, potrzeba koniecznie owego następnego działania uniknąć. W zapaleniach oka używamy zimna w formie okładek kompressami w lodowatej wodzie zmoczonymi, i zmieniamy je często nie dozwalając im się na oku ogrzać. W tym celu stawia się przy łóżku chorego wielką miednicę,

ile możność najzimniejszej wody, jeden na czworo złożony kompres ciągle w niej moknie, podczas kiedy drugi na oku leży, a pilnujący chorego dzień i noc co pięć minut je zmienia. Jeśli jest lód, kładzie go się do wody, ażeby w niej topniał, w braku zaś zmienia się często najmniej co godzinę wodę w miednicę. Jeśli zmoczenia poduszek uniknąć nie można, co zwykle choremu wielką przykrość sprawia, to mu się głowę podnosi, i w położeniu w pół siedzącym utrzymuje, a przymocowany do sufitu po nad głową na sznurku pęcherz lodem napełniony, opiera go się bokiem o chore oko, ażeby na niem ciężarem swym nie naciskał, między niego zaś a oko wkłada się w kilkoro złożony i w wodzie zmoczony kompres. Zimno w początkach zwłaszcza zapalenia użyte i starannie utrzymywane jest tak skuteczne, że niekiedy na raz cały process chorobliwy przecina. Później zaś skoro do zatkania naczyń włoskowych i do wylań nieprawidłowych już przyszło, mniej daleko rachować na niego należy, chociaż zawsze ból i pieczenie zmniejsza i zapalenie widocznie w dalszym przebiegu wstrzymuje.

Ściągające srodki (*a d s t r i n g e n t i a*) powierzchownie tylko działają, dla tego też użycie ich do zapaleń kataralnych łącznicy prawie wyłącznie się ogranicza. Przepisuje się je najczęściej w rozciekach do okładania oka albo też do wkraplania między powieki, rzadziej daleko w kształcie maści, któremi się wewnętrzną powiekową powierzchnię smaruje. Liczne mieszaniny tych środków przy innéj sposobności obszernie opiszemy, a tu to tylko nadmienię że co do jakości ściągających lekarstw ważne bardzo zachodzą różnice. I tak jedne z nich li tylko ściągające po-

siadają własność, jak np. garbnik, ratania i t. d. inne zaś łączą z nią pewien stopień zadrażnienia, jak np. octan ołowiu, siarkan miedzi lub cynku i t. p. którego skutki tém będą widoczniejsze, im tkanina więcej drażliwości posiada. Stąd téż to środki te w pewnych stopniach ospałości i rozwolnienia swoje właściwe znajdują miejsce, a zwłaszcza tam gdzie zapalenie już przeszło i tkanina tylko pewien stopień okłapłości przedstawia, jak to naprzykład w ślizopłynach i wielu rodzajach katarów łącznicowych widzimy.

III. Przeciw plastyczne środki, (antiplastica) mają za cel zmniejszenie ilości zsiadliwych materyałów krwi i odwrócenie wylań plastycznych do organów zapalonych. Oprócz upuszczeń krwi, zwłaszcza często powtarzanych, laksujących środków i odciągających przez ropienia które zarazem przeciwplastycznie działają, używamy w tym celu głodowej kuracyi, merkuryusza, antimonu. Merkuryusz podług wszelkiego podobieństwa wtedy tylko działa przeciwplastycznie jeżeli albo laksuje albo ślinopływ sprowadza; zamiast przeto unikać tych skutków należy je jak najprędzej pobudzić. Chcąc otrzymać biegunkę daje się kalomel z drastycznymi laksującymi środkami, z jalappą, z aloesem, gumiguttą, z kolokwintami i t. d.; chcąc zaś ślizopłyn jak najprędzej wywołać, wspiera się działanie kalomelu w znacznych daniach, gorczycznikami na okolice poduszne ze strony chorego oka stawianemi, albo téż ociera się działając od czasu do czasu na odpowiedniej stronie chrzanem, olejkiem goździkowym lub tynkturą piretru. Ślinopłyn rozwinięty dwojako działa, odciągając o ponieważ do oka ciśnącą się krew zatrudnia i zużywa, i antyplastycznie, po-

nieważ całą masę krwi wycieńcza, choremu pokarmów przyjmować nie dozwala i utrzymuje go w stanie cielesnego i moralnego oklapnięcia które nadzwyczaj leczeniu zapaleń sprzyja. Słowem jest to jeden z najdzielniejszych środków którego sztuka okuliście użyć dozwala i który zwłaszcza w niebezpiecznych zapaleniach tęczy i wnętrza oka akutnym odznaczających się przebiegiem, bardzo ważne codziennie oddaje usługi, Do prędkiego obudzenia ślizopłynu, gdzie go okoliczności użyć dozwalają, wcierania szarzej maści w uda, golenie, ramiona i plecy wielką są pomocą. Co zaś do małych i często powtarzanych dań merkuryuszu przez które wielu lekarzy na całą masę krwi działać sobie zamierza, ściśle biegunki i ślizopłynu unikając, to ich działanie zupełnie jest inne i na wysokości zapalenia oka prawie bezskuteczne, jak to zaraz widzieć będziemy. Widząc że preparata antymonialne w dużych wziętkach dawane, wielką w zapaleniach płuc oddają usługę, nie trzeba stąd wnosić że w zapaleniach oka równie będą pożyteczne. Działanie ich głównie polega na zwolnieniu cyrkulacji i oddechu przy zwiększeniu ilości uryny, a ścisła tylko dyeta, którą przy ich użyciu przestrzegać należy, na zmianę plastyczności krwi wpływa. Cożkolwiek bądź emetyk albo też kermes antymonialny w działkach Rasorego dawany w onych zapaleniach oczów dobrze skutkuje, które w całym organizmie echo znajdują i febryczne obudzają reakcje, albo też w zapaleniach prędko powstających tęczy, lub ślizopłynach gwałtownych, tryprowych lub epidemicznych, zwłaszcza w nerwowych lub nerwowo-arteryalnych usposobieniach.

IV. W celu ukojenia w zapaleniu przedrażnionych nerwów używa się narkotycznych środków które są dwojakie-

go rodzaju, jedne z nich działają na siatkówkę i łagodzą jój zbyteczną czulość na światło, drugie zaś uspokajają bóle z przedrażnienia nerwu oczowego pochodzące. *Beladonna* i *hyoscyamus* i *stramonium* działają na siatkówkę i zarazem mają własność rozszerzania źrenicy. Najczęściej zaś używa się beladonny w ekstrakcie który się przepisuje zewnętrznie w kształcie maści do wcierania, albo téż wewnętrznie w kształcie pigulek. Maść wciera się co kilka godzin po nad brwiami i na odpowiedniej choremu oku skroni, biorąc na każde wtarcie ilość małego laskowego orzecha. Przed każdym następném wtarciem czoło obmywa się i skrzętnie ociera, a po wtarciu kładzie się na czoło w kilkoro złożony kompres i opaską przymocowyywa. Olśnienie się zwykle wkrótce zmniejsza jeżeli czysto nerwowego zadrażnienia jest skutkiem, i źrenica o tyle się tylko rozszerza o ile uśmierzzenie zbytniej na światło czulości tego wymaga. Jeżeli się ją więcéj rozszerzoną znajdzie, to można mniemać że się maść z czoła lub skroni między powieki dotarła, a domysł ten będzie tém więcéj do prawdy podobny jeżeli źrenica drugiego oka będzie współcześnie zwężoną. Ekstrakt beladonny w czoło wcierany rzadko bardzo na mózg działa i narkotyzm sprowadza, wypadek ten zdarza się jednak niekiedy u dzieci i nerwowych kobiet i wymaga zaniechania dalszego użycia. Nim się jednak na to okulista zdecyduje, przedewszystkiém dobrze rozważyć powinien, czy ma przed sobą istotnie narkotyzm czy tylko obalamucenie wzroku przez przypadkowe rozszerzenie źrenicy. Wewnętrznie najwygodniej jest używać ekstraktu beladonny w pigułkach choć go się także niekiedy w miksturach i syropach przepisuje, mieszając z nim

stosowne dodatki. Skutek jest nierównie ogólniejszy, obie źrenice łatwo się rozszerzają, a narkotyzm bardzo się szybko objawiać zaczyna; dla tego téż wewnętrzne użycie rzadziej daleko od zewnętrznego swe właściwe miejsce znajduje. Jeżeli nam używając beladonny jedynie tylko idzie o rozszerzenie źrenicy działa się najlepiej wprost na łącznicę wkrapiając między szparę powiekową roztwór ekstraktu z mączki ogołoczonego okładając oko kompressem w dekokcie ziela beladonny zmoczonym albo téż kataplazmem z niego. Tym sposobem da się nieraz źrenicę do tego stopnia rozszerzyć, że się cała prawie tęczęwka za obrąbkiem białkowym chowa.

Między środkami ukajającymi bóle, pierwsze miejsce zajmuje opium wraz z swemi preparatami. Używa się ich najczęściej wewnątrz w stosownych mięszasinach, ażeby ile możności rozpalających i wydzielanie stolcowe i zatykających jego własności uniknąć. W gwałtownych zaś razach gdzie o prędkie ukojenie cierpienia chodzi, endermatyczne użycie octanu lub wodochloranu morfiny na czoło lub skronie najlepiej celowi odpowieć. W tym celu kładzie się małą wezykatoryję a potem zdjawszy naskórek, $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ grana jednej z wymienionych soli się posypuje. Gdzie 6 do 10 godzin czekać nie można nim wezykatoryja naciągnie, używa się do ogołoczenia skóry z naskórka ammoniakalnej maści, a w jej braku macza się kawałek bibuły w ammoniaku, kładzie na skórze i małym szkiełkiem od zegarka przykrywa; po kilku minutach, naskórek bębłowato wzdęty, łatwo się całkami da ociągnąć. Jeśli kilkokrotne posypanie ranki octanem morfiny będzie potrzebne a dozorującym chorego energicznego

tego środka powierzyć nie można, przepisuje się maść narkotyczną z morfiną którą się rankę opatrywać nakazuje. Wcieranie podobnych maści na czoło nakształt maści ekstrakt beladonny zawierających może być także skutecznie użyte, choć przyznać należy że daleko słabiej działa. Wcieranie na czoło tynktury Sydenhama i sproszkowanego ekstraktu z opium przez wielu okulistów polecane, są bardzo słabe i niepewne.

V. Chcąc produkta zapalne usunąć, należy wessanie na drodze żył i naczyń limfatycznych powiększyć. Zadanie to nie raz bardzo jest do rozwiązania trudne, a, na nieszczęście bardzo nam często nad nim głowę sobie łamać przychodzi. Polega ono na następujących wskazaniach:

a) Utrzymać wylania w pewnym stopniu ciekłości ażeby łatwo w potok krwi przyjęte być mogły.

b) Pobudzić wydzielanie organizmu w celu przyspieszenia wessania.

c) Orzeźwić miejscowo akt wessania i na należyty stopniu go utrzymać.

Co do piérwszego. Wylania wodniste, krwiste i ropiaste dosyć łatwo znikają, jak to najlepiej na wylaniach podłącznicowych widzimy. Jeśli zaś są skrzeple i stwardniałe trzeba je rozmiękczyć i do wessania przygotować. W tym celu daleko lepiej działają tłuszcze jak wodniste rozcieki, dla tego téż zazwyczaj w maściach szukamy ucieczki. Im organ będzie działaniu ich przystępniejszy, to jest, im jest bardziej powierzchniowy, tém więcej będzie można na nie rachować. I tak plastyczne wylania skrzeple wśród źrenicy lub między błonami skorupy galkowej, uchodzą prawie zawsze wpływowi sztuki, na po-

wierzchni zaś oka lub wśród miąższości rogowój daleko jest je łatwiej rozpedzić.

Co do drugiego. Powiększając ilość wydzielania uryny, potu lub stolca powiększa się organiczne wysysanie. Jest to doświadczenie uświęcone wiekami, z którego w okulistyce wielkie ciągniemy korzyści. Upuszczanie krwi przy ścisłej dyecie, laksujące zwłaszcza silne środki, poty i urynę zwiększające lekarstwa w różnych kształtach i mieszaniach niezaprzeczone oddają nam usługi. W ich rzędzie m e r k u r y u s z i j o d pierwsze zajmują miejsce. Merkuryusz daje się w małych i często powtarzanych działkach, ażeby przez długi przeciąg czasu powoli na wszystkie organa wydzielające działał, i strzeże się pilnie ażeby ani ślizopłyn ani laksowania nie obudzał. W tym celu mięsza się zwykle kalomel za złotą siarką, z guajakiem, z rozwalniającymi ekstraktami lub też z opium u osób do rozwolnień kiszkiwowych skłonnych, zawiesza się jego użycie, jeżeli w nadmiarze na jeden z organów wydzielających wpływa, a później po usunięciu niebezpieczeństwa znowu się do niego powraca. Działanie tego środka wspiera się kąpielami, urynę i poty pędzącymi napojami, a u osób do zatwardzeń skłonnych od czasu do czasu przepisywanymi solnami lub drastycznymi laksującymi lekami. W usposobieniach limfatycznych, pierwszy jodek merkuryuszu przed kalomelem zasługuje na pierwszeństwo; gdzie zaś element weneryczny się mięsza i li tylko w ostatnich swoich odgłosach odzywa, jak na przykład w weneryi trzeciego stopnia, u osób skrofolicznych, albo też w weneryi dziedzicznej która pod skrofoliczną często okazuje się formą, tam j o d zwłaszcza w kształcie j o d k u p o t a ż o w e g o z wielkim skutkiem

jest używany. Oprócz jodu i merkuryuszu s e n e g a pewną sobie zyskała wziętość jako środek pobudzający mianowicie krwiste i wodniste wessanie, o jój wpływie, zwłaszcza na przednią komórkę oka nie podobno jest dziś powątpiewać. Jest zwyczajem w zapaleniach oczu robić wcieranie maści merkuryalnej lub jodowej na czoło i na skronie. Czy w takich razach środki te jedynie tylko miejscowo działają, czy téż na czole wessane na cały organizm swój wywierają skutek, i następnie tylko na oko wpływają, trudno jest rozstrzygnąć, ale to pewno że wcierania takowe są istotnie pomocne. W początkach zapalenia dodaje się zwykle do maści ekstraktu belladony lub opium, później zaś po ukojeniu zadrażnień nerwowych dodatki te się opuszcza.

Co do trzeciego. Orzeźwienie miejscowe aktu wssysania utrzymuje się za pomocą drażniących i pobudzających środków. Zadrażnienie bowiem obudza napływ krwi, przyspiesza chwilowo jój obieg i budzi czynność omdlałą naczyń limfatycznych. Osiągamy go wprowadzając między powieki ostre i drażniące tłustości jak, na przykład *Tran rybi* (*Oleum jecoris aselli*) zestarzały makowy lub lniany olój i t. d. i łączemy tym sposobem rozmięczenie z zadrażnieniem. Dodając do maści armeńskiego sproszkowanego bolusa kalomelu, lub czerwonego niedokwasu merkuryuszu rachujemy więcej daleko na mechaniczne zadrażnienie jak na ich dynamiczny skutek. Gdzie rozmiękczającą działalność tłuszczu nie potrzeba, wdmuchiwamy między powieki sproszkowany lodowaty cukier, lub kalomel, wystawiamy oko na działanie pary ammoniakalnej, dodajemy kamfory lub olejków lotnych do maści, wstrzykujemy olejek cytrynowy w oko, ściskając między palcami

cytrynową skórkę i t. p. O wszystkich tych środkach mówiąc o leczeniu plam na błonie rogówój obszerniej mówić wypada. Moc ich i jakość powinna być ściśle do stopnia choroby i do usposobienia indywidualnego zastosowana, użycie zaś ich przed zupełném wygaśnięciem zapalenia będzie zawsze prawie szkodliwe.

Rozdział czwarty.

O KOMBINACYACH CHORÓB OKA Z CHOROBYMI INNYCH ORGANÓW.

1) Choroby oka są wtedy tylko w ścisłym znaczeniu miejscowe, jeżeli są albo mało znaczące, albo téż jeżeli przebieg ich jest bardzo powolny. W innych razach znajdują one odgłos w organach choremu oku przyległych, w drngiem oku, lub w reszcie organizmu.

Jeśli choroba jest gwałtowną i prędko się rozwijającą; jak to w największej części zapaleń znajdujemy, wtedy zawsze olśnieniem się znamionuje i pociąga za sobą łzotok przez sympatyczne zadrażnienie gruczołów łzawych, bóle na czole i skroni przez zadrażnienie gałęzi nerwu oczowego, kurcz powiekowy przez reflex na gałązki nerwowe siódmej pary, które ruchami mięśni obrączkowej powiek przewodzą. Wydzielanie szlizu w odpowiedniej połowie nosa jest także zwiększone przez zadrażnienie nerwu oczowego, którego nosowa gałąź w błonie Schneidera się ostatecznie gubi.

Ponieważ zadrażnienie nerwu wzrokowego stopień czulości na światło podnosi i organa mózgowie, od których pojęcie światła zależy, do fałszywego oddziaływania usposabia, a stąd téż i wrażenia światła przez drugie oko przy-

jęte, będą za mocno uczone, źrenica przeto drugiego oka ściśnie się trochę, powieki się przymkną, łyzy cokolwiek w ilości zwiększą i mięśnie kurczowo ściągnięte, galkę do krótkowzroczności nastroją. Wśród takowych zmian, jeżeli usposobienie jest po temu, albo jeżeli przyczyna która chorobę pierwszego oka sprowadziła ciągle trwa jeszcze, jak to naprzykład w szlizopłynach epidemicznych widzimy, wtedy i na drugiem oku odpowiednie pierwszemu cierpienie rozwinąć się może. Zbiegnięcie się obu oczów w mózgu, w jednym organie bezpośredniego czucia, i wspólność ich ruchów, są przeto źródłem ich chorobliwej sympaty, które się w mnóstwie cierpień objawia. Przy sparalizowaniach ruchu jednego oka, ruchy drugiego zawsze mniej więcej cierpią; przy rozszerzeniu źrenicy jednego, źrenica w drugim zawsze się zmniejsza; przy oślepieniu jednego, drugie łatwo się bardzo przez patrzenie morduje, stąd też to pochodzi że w zieloniaku naprzykład, (glaucoma), gdzie oba oczy zarazem przez wpływ konstytucyjnych stosunków do choroby są usposobione, po oślepieniu jednego, drugie oko zazwyczaj wkrótce potem ślepie.

Gwałtowne zadrażnienie oka może łatwo do mózgu się rozciągnąć. Zapalenia więc całej galki wywołują łatwo zapalenie tego organu i śmiercią się kończą. Ciała obce we wnętrzu oka zawarte, sprowadzają niekiedy konwulsje a nawet mogą być wielkich chorób (epilepsja) przyczyną. Przetwory oka, raki, rdzeniaki, melanozy komunikują się także okolicznym częściami i analogiczne przetwory w nich sprowadzają.

Oddziaływanie febryczne całego organizmu w chorobach organów wzrokowych jest rzadkie i zdarza się tylko

w zapaleniach całej gałki, lub też w bardzo drażliwych usposobieniach. Częściej nadchodzą womity przez sympatykę oka z żołądkiem. Zjawisko to po operacjach zaciemki soczewkowej i sztucznej źrenicy jest bardzo częste, również jak w obłamuceniach wzroku przez huśtanie się, siedzenie tyłem do koni, bujanie okrętu, i t. p. które zawrót głowy zrzadzają.

Wzrok jest przewodnikiem zwierzęcego dobrowolnego ruchu, dla tego też jego zniszczenie lub osłabienie, wywiera zawsze przeważne wpływy na działanie mięsnego i kostnego przyrzędu. Ruchy które już w niedoślepach (a m b l i o p i a) na swój pewności i akuratności tracą, stają się w ślepotcie nadzwyczaj wahającymi i rozwiązłymi. Stąd też osłabienie i wycieńczenie systematu mięsnego, które za sobą owiedniecie całego organizmu prowadzi. Oddech staje się słabszym, obieg krwi wolniej, trawienie traci na swój energii, ślepy chudnie, zgarbia się, blednie i zwolna usposobienia limfatycznego nabywa. Ślepotą wrodzoną lub w dzieciństwie nabytą, podnosi w wysokim stopniu limfatyczne usposobienie dziecka, dla tego też to choroby skrofuliczne i angielska choroba (r a c h i t i s) suchoty skrofuliczne, są istotną plagą w zakładach wychowania ślepych. Brak wzroku nie dozwala w młodzieńczym wieku rozwinąć się dostatecznie arteryalności i jej nieodstępnemu towarzyszowi systematowi płciowemu, co nie tylko na cały stan zdrowia, na charakter ślepych, ale na ich płodność ważny wpływ wywiera. Okoliczności te są nader ważne pod względem higienicznym ślepych z urodzenia lub w młodym wieku oślepych. Utrata wzroku około 40 roku mniej daleko na stan zdrowia wpływa, starość zaś zdaje się najła-

twiej ją znosić. Podobne skutki chociaż w niższym daleko stopniu wywiera na systemat mięsny i kościsty olśnienie, które u dzieci z nadzwyczajną uporczywością często zapaleniom chronicznym oczów towarzyszy. Zaniedbanie ruchów pod jego zgubnym wpływem, osłabia także moc i energię organizmu, a dając przewagę limfatycznemu systematowi chorobie skrofulicznej nieraz wrota otwiera. Ponieważ zaś wtedy rozwój systematu kostnego cierpi, a olśnienie dziecka prosto przed sobą patrzeć nie pozwala, stąd głowa ciągle na bok trzymana, do skrzywienia kolumny pacierzowej doprowadza i garbatości daje początek. Zgarbienie zaś, jak nam wiadomo, może całemu ciału fałszywy nadać kierunek i wśród przyjaznych okoliczności pokrzywienia członków i miednicy zrządzić.

2) Choroby organów wzrokowych są często skutkiem chorób innych części ciała; w trojaki sposób mogą być przez nie wywoływane: sympatycznie, symptomatycznie i metastatycznie.

Choroby sympatyczne oka: są odgłosami cierpień mózgu, mleczu pacierzowego i systematu węzłkowego i należą mianowicie do rzędu chorób nerwowych. Tu zaliczamy naprzykład, rozszerzenie źrenicy w skutku zadrażnień kiszkiowych przez wnetrzniki. Skurczenie zyzowate oczów, lub zmiany w odległości wzroku (*myopia* i *prestopia*) po wstrząśnieniach mleczu pacierzowego. Tysiączne rodzaje niedoślepów (*ambliopia*) u histerycznych kobiet i u hipokondryków, i tam dalej. Zjawiska tego rodzaju są częste, zowiąc je zaś sympatycznymi dowodzimy że w dzisiejszym stanie naszych wiadomości nie możemy zdać sobie sprawy z jakości związku, przez

który oko z resztą systematu nerwowego się łączy. Świadomsza potomność nie jedno zapewne za s y m p t o m a t p o c z y t a , c o m y , d z i ś z a s y m p a t y ę m a m y , i o b e j d z i e s i ę z a p e w n e b e z n a z w y , k t օ r ą n a s z ą n i e w i a d o m o ś ć z a k r y w a m y .

C h o r o b y s y m p t o m a t y c z n e o k a s ą t e , k t օ r e z c h o r o b a m i i n n y c h o r g a n օ w w t e n s p o s օ b s i ę ł ą c z ą , ż e z n i e m i j e d n ę n i e j a k o c a ł o ś ć s t a n o w i ą . Z a ż օ ł c e n i e b i ą ł k a w ż օ ł t a c z c e , k a t a r ł ą c z n i c o w y p r z y k a t a r z e n o s a , p r z e p e ł n i e n i e n a c z y n i a n k i p r z y r o z d ę c i u s e r c a , o ś l e p n i e n i e p r z y p r z e t w o r a c h o c z o d o ł օ w , c z a s z k i l u b m օ z g u , i t . d . , d o t ę j t u k l a s s y n a l e ż ą . C h o r o b y t e w d a l s z y m s w o i m p r z e b i e g u m o g ą p e w n ę j n a b y ć s a m o i s t n o ś c i i z u p e ł n i e o d s w e g o ź r օ d ł a s i ę o d d z i e ł i ć . K a t a r n o s o w y , m o ż e n a p r z y k ł a d k a t a r ł ą c z n i c o w y s p r o w a d z i ć , a t e n z a ś m o ż e s i ę w ś l i z o p ł y n z a m i e n i ć , r օ g օ w k ę z a a t t a k o w a ć i g r o n i a k o w y p r z e t w օ r (s t a p h y l o m a) w n i ę j w y w o ł a ć , a n a s t ę p n i e w r a k a t o c z ą c e g o o k o s i ę z a m i e n i ć . R a k n i e b ę d z i e s y m p t o m a t e m k a t a r u , m i ę d z y o b u m a j e d n a k b ę d z i e z a c h o d z i ć p r z y c z y n o w y z w i ą z e k i o b a z w i ą z a n e b ę d ą n i e p r z e r w a n y m ł ą n c u c h e m c h o r o b l i w y c h z j a w i s k .

C h o r o b y m e t a s t a t y c z n e o k a , r o z w i j a j ą s i ę z a w s z e w s k u t k u p r z y p a d k o w e g o l u b u m y ś l n e g o p r z y t ł u m i e n i a c h o r օ b , z a p օ ś r e d n i c t w e m k t օ r y c h z m a s s y k r w i p e w n e s i ę w y d z i e ł a ł y p i e r w i a s t k i . T u n a l e ż ą n p . b i ą ł e u p ł a w y , w y r z u t y s k օ r n e , k o ł t u n y , h e m o r o i d y , c i e k n i e n i e k r w i z n o s a , p o t y n օ g , r e g u l a r n e a r t r y t y c z n e a t a k i , w r z o d y d o k t օ r y c h o r g a n i z m s i ę p r z y z w y c z a i ł , z a s t a r z a ł e z a w ł o k i , f o n t a n e l e i t . p . S ł u m i e n i e t y c h c h o r օ b , p r z e s y c a m a s s ę k r w i p i e r w i a s t k a m i , k t օ r e s i ę d o t ą d z n i ę j o d d a ł a ł y i z w i ę k s z a c z ę ś t o j ę j i ł o ś ć w o r g a n i z m i e . S t ą d p o w s t a j e p r z e p e ł n i e n i e o k a i p e w n a

zmiana w całym jego wewnętrznym gospodarstwie. Zmiana ta stanowi chorobliwe usposobienie, ale ażeby z niej do właściwej miało przyjść choroby, potrzeba jest jeszcze innej miejscowo działającej przyczyny. Stłumienie regularnych artrytycznych ataków usposobi chorobliwie oko, ale czy się następnie cierpienie naczynianki, czy łącznicy, czy komór ocznych rozwinie, zależy to będzie od bodźców wprost na owe organy działających. Na nieszczęście na owych bodźcach oku nie zbywa, będąc ciągle wystawiane na światło, na zmiany temperatury, na wpływy zewnętrzne, na ruchy i tysiączne inne przyczyny, któreby może w innych razach żadnego nie wywołały nieprawidłowego oddziaływania, a teraz są źródłem organicznego zakłócenia. Choroby oka które metastatycznymi zowiemy, nie są bez pośrednimi ale pośrednimi skutkami stłumionych chorób w innych częściach ekonomii; nie są to żadne w ciele wójujące złe duchy, ani też w nióm krążące jady, które z jednego wygnane miejsca, na drugim się zagnieżdżają, ale jedynie tylko zmiany w istnieniu i działalności organów wywołane, zbiegiem usposabiającej i pobudzającej przyczyny.

3) Choroby oka i choroby innych organów mogą się współcześnie albo następnie rozwijać.

Choroby współcześnie są skutkami jednej przyczyny na oko i na inne organy zarazem działającej, lub też dwóch różnych ale w jednym czasie działających przyczyn. Zaziębienie naprzykład może współcześnie reumatyzm i zapalenie tęczy, wspólnie katar łącznicowy i kiszkowy obudzić; jadąc drogą żelazną np. w otwartym wagonie, można się zaziębić i oko sobie w tymże samym cza-

się zapruszyć, i stąd się traumatycznego zapalenia oka, obok niego reumatycznego cierpienia czlouków nabawić.

C h o r o b y n a s t ę p n e. Często się zdarza, że choroby oka przypadkową przyczyną wywołane, w ciągu choroby innego jakiego organu się objawiają. Chory naprzykład na konstytucyjną weneryę przedrażni sobie oko nad mikroskopicznymi poszukiwaniami, dziecko skrofuliczne piłką będzie w oko uderzone i t. p. W innych znowu razach wśród choroby oka, może cierpienie innego organu przystąpić, np. womity wśród zapaleń tęczy, biegunka wśród kataru łącznicowego, krwotok maciczny wśród zieloniaka i t. p. Słowem, między chorobami oka i reszty organizmu, rozliczne zachodzić mogą kombinacye, które raz na korzyść oka, drugi raz na jego szkodę obrócić się mogą, i rozmaitego wymagać będą po okuliście postępowania. Jeśli choroby ciała już same przez się w oku odgłos znajdują, cóż dopiero jeżeli oko jest schorzone i na wszelkie sympatyczne, symptomatyczne i metastatyczne wpływy drażliwsze jak zwykle?

Wspólność usposobień między okiem i resztą organizmu, nadaje chorobom obudwóch pewien wspólny charakter. Zapalenie naprzykład, owo pierwsze ogniwo największej ilości naszych cierpień, będzie także w całym organizmie, odcień nerwowy, arteryalny, żylny lub limfatyczny, czysty lub skomplikowany objawiać, a jego przebieg, ukończenie, i dalsze następstwa będą nam przedstawiać pewną analogią z charakterami zapalnymi w oku. Wyjątki z pod prawidła nie będą rzadkie, ponieważ widzieliśmy, że oko przez swe właściwe życie i swe właściwe ze światłem stosunki, miejscowego może nabyć usposobienia, ale wyjątki

te nigdy nie będą stanowiły prawa. Wspólność co do charakteru chorób oka i reszty ciała oddawna klinicznie jest stwierdzona, ale z fałszywego uważana punktu do licznych teoretycznych doprowadzała błędów. I tak, okuliści niemieccy dotychczas przyjmują jeszcze mnóstwo chorób w oku, które artrytycznymi, reumatycznymi, skrofulicznymi, hemoroidalnymi, menstrualnymi, dolnobrzusznymi, kołtunowymi i t. d. zowią i nie tylko że je za symptomata owych chorób, ale co gorsza, często za ich pierwsze objawy w organizmie nważają. Nikt pewnie przeczyć nie będzie, że w usposobieniu limfatyczném naprzykład, współcześnie albo następnie z jednej strony do zapalenia oka, a z drugiej do nabrzmienia gruczołów limfatycznych, pruchnienia kości, wrzodów i t. d. przyjść może, że cierpienie oka cierpieniem innych części może być podsycone a nawet obudzone, ale nic nie dowodzi ażeby choroba oka miała być skutkiem rzucenia się skrofulów na organa wzrokowe i stać się niby miała objawem jakowego w krwi krążącego jadu, który miejsca sobie szuka ażeby się na jaw wydostać. Toż samo da się powiedzieć o artrytycznych, reumatycznych, kataralnych, menstrualnych, hemoroidalnych i t. d. chorobach w organach wzrokowych, zamiast przeto uważać je za potomstwa owych chorób, kiedy nie są zapewne jak ich krewniakami, zamiast sądzić z góry o ich naturze i zaprzedać zdanie nasze tam, gdzie nam właśnie chodzić powinno ażebyśmy jak najjaśniej związek chorób oka z chorobami ciała rozoznali, przekonajmy się przedewszystkiém przez ścisły i bezstronny egzamen chorego, czy przy danój chorobie oka znajdują się jakowe w ciele chorobliwe zboczenia. Znalazłszy

je powiedzmy że mamy w danym wypadku artryzm i zapalenie tęczy lub skrofuly i zapalenie rogówki, zamiast mówić że mamy artryczne zapalenie tęczy lub skrofuliczne zapalenie rogówki. Takowy sposób uważania rzeczy zmusi nas do dokładnego wybadywania wszelkich okoliczności i wybawi nas od owego nieszczęśliwego wielu okulistów niemieckiej szkoły uprzedzenia, że w oku można całą terażniejszość, przeszłość i przyszłość chorego wyczytać. Zamiast sądzić a priori o chorobach oczów i wspierać na mniemaniej nieomylności mistrzów, będziemy mogli sprawdzać co chwila przez nich podane prawa, a okulista pojmie wtedy łatwo że nie dość jest znać się na chorobach oka ażeby swemu powołaniu odpowiedzieć i wyzwoli się zarazem od owego szalu wyłączności lekarskiej, który dziś we Francji panuje, a który płytkie umysły uważają za istotny postęp lekarskiej sztuki.

UŻYCIE CHLOROFORMU

W SILNEM ZASZNUROWANIU MACICY (CONSTRICIO
UTERI SPASTICO-INFLAMMATORIA) PRZY BARKOWYM
POŁOŻENIU PŁODU.

PRZEZ

Dra Darewskiego.

(CZYTANE NA POSIED. TOW. LEK. WARSZAWSKIEGO).

Dnia 23 kwietnia b. r. pół do czwartej po południu nagłe przywołany byłem do rodzącej Cecylii Jungsthal żony czeladnika szewckiego, na ulicę Ogrodową pod Nr. 860. Przybywszy na miejsce o godzinie 4, znalazłem ro-

P. T. L. W. T. XXXIV.

dzącą dobrze zbudowaną, słusznego wzrostu, silną, będącą przy końcu ciąży, wieku lat 27, po raz pierwszy rodzącą, która od południa dnia poprzedzającego zaczęła doświadczać bólów porodowych. Według zeznania akuszerki, wody płodowe odpłynęły raptownie na godzinę przed moim przybyciem, a to z powodu gwałtownego rzucania się rodzącej w łóżku. Bóle porodowe od chwili pierwszego ich objawienia się miały być wciąż bardzo gwałtowne i częste, i te w których rodzącą zastałem, były rzeczywiście niewypowiedzianie silne, co chwilę wracały, nie robiąc żadnego wpływu na postęp porodu. Rodząca ciągle rozpaczała, traciła cierpliwość, była nadzwyczaj niespokojną, a wśród jęków i płaczu błagała najusilniej, aby jej co najrychlej dopomóż, rzucała się tak gwałtownie, że musiano ją trzymać żeby z łóżka nie wyskoczyła, do czego miała chęć niezwykłą. W czasie bólów szczególnie się uskarżała na nadzwyczaj mocne cierpienia w krzyżu, powtarzając ciągle że jej krzyż pęknie. Za nadejściem każdego bólu, mimowolnie pakowała sobie w usta kawał koldry, który konwulsyjnie gryzła, chcąc tym sposobem ulżyć nieco cierpieniom. Akuszerka przed moim przybyciem z własnego namysłu kazała jej upuścić talerz głęboki krwi z ramienia, co jednak na ten raz było dosyć na swoim miejscu. Wreszcie dowiedziałem się, że nasza cierpiąca dostała po raz pierwszy regularność w 15 roku życia, która ciągle peryodycznie wracała, i zawsze była stowarzyszona silnymi boleściami krzyża, bardzo podobnymi do tych, jakich obecnie przy porodzie doświadcza, i z tego powodu leczyła się długi czas u rozmaitych lekarzy, doznając tylko przemijają-

céj ulgi od przepisywanych lekarstw. Oprócz tych cierpień, żadnych innych w swoim życiu nie doznawała.

Z zewnętrznego śledzenia brzucha nie można było na pewno oznaczyć, czy ós płodu podłużna znajduje się na téjże osi miednicy, czy się z nią krzyżuje, albo inaczej mówiąc toż samo, czy położenie płodu barkowe lub inne. Brzuch za dotknięciem nadzwyczaj twardy, lsuniący do szkła podobny (glasartig), bolesny, ściśle ze wszech stron płód otaczający. Szmer maciczny slyszalem wyraźnie w lewój pachwinie, bicia zaś serca płodu, pomimo usilowań wyśledzić nie mogłem. Pochwa maciczna drażliwa, nie wiele śluzu zawierająca, ujście macicy tuż we wchodzie miednicy, tak mało otwarte, że ściśle mówiąc palec wskazujący tylko się doń dawał wprowadzić. Części płodu stawiającej się do porodu bezpośrednio się dotykałem, trudno atoli było dokładnie wyśledzić czém to rzeczywiście było, z powodu wysoko stojącego i mało otwartego ujścia macicy, i tyle tylko na pewno się dowiedziałem, że to była rączka albo nóżka. Wyznać jednakże muszę, że bardzo skrupulatnego śledzenia na ten raz nie przedsiębrałem, gdyż takowe w obecnym stanie rzeczy nie było koniecznym, a dla rodzącej nie tylko że bardzo wielkie bóleści zrządzało, lecz i inne gorsze jeszcze następstwa sprowadziły mogło. Co do szyi macicznej, ta prawie zupełnie znikła, stan ogólny: puls prędkie, twardy, skóra bardzo gorąca, pragnienie, twarz rozpalona, nabrzmiała, oczy prawie na wierzch wysadzone.

Uznałem stan ten, za niewątpliwie silne bóle kurczowe (constrictio uteri spastico-inflammatoria). Ponieważ nie znajdowałem żadnego przeciw-wskazania do

użycia zimnej wody według metody Priesnitza, ⁽¹⁾ zaleciłem aby natychmiast rodzącą zawinięto w duże, grube prześcieradło zmoczone w najzimniejszej wodzie, aby przykryto podwójną ciepłą pierzyną, i aby dawano często i obficie jak najzimniejszą wodę do picia. Wkrótce po takim użyciu zimnej wody, bóle stały się nieco mniej silne i rzadziej wracać poczęły, pot ogólny wcale jednakże nie wystąpił. Zostałem następnie przy rodzącej jeszcze przez godzinę, a potem odszedłem zalecając brać co pół godziny łyżkę stołową następnego lekarstwa, aż do womitów, lub gdy te nie nastąpią, do mocnego nudzenia.

Rp. Tartar. Stibiat. gr. iij

Aquae s. destill. $\bar{3}$ jv.

Oprócz tego zaleciłem za napój zwyczajny lekką ciepłą herbatę z kostka lekarskiego i ciepłe enemy z tegoż. Nadto zapisałem:

Rp. Extr belladon. $\bar{3}$ ij

Cerat spl. $\bar{3}$ j M.

S. Do smarowania brzucha i ujścia macicznego. Jakkolwiek z użycia belladony w takiej postaci i w tym stanie rzeczy, nigdy nic szczególnego nie widziałem, jednakże zapisałem ten środek, żeby nie mieć nic sobie do wyrzucenia, zaniebując to, co tylu innych w podobnym razie zalecają.

⁽¹⁾ Środek ten w podobnych wypadkach dotąd, o ile mnie wiadomo, zalecał tylko prof. Kili an (Geburtshülffliches Studium. Bonn 1846, str. 66 i następne; oraz Rheinische Monatsschrift für praktische Aerzte, 2 Jahrgang 1848, Köln str. 50 i dalsze) i ja idąc za jego przykładem, kilka razy go używałem a w szczególności; trzy razy przy położeniach główkowych, w porodach przy końcu ciąży przypadających, dwa razy w poronieniach, i nakoniec w wypadku obecnym. We wszystkich tych razach kurcze były nadzwyczaj silne i częste, a po użyciu zimnej wody rzadsze i łagodniejsze się stawały.

Nadto chociaż miałem zamiar przynajmniej raz jeszcze, powtórzyć powyższe użycie zimnej wody, bojąc się jednak, aby w mojej nieobecności silny ten środek nie był niestosownie użytym, zaleciłem w miejscu jego, ciepłą kąpiel, t \acute{e} m bardziej, że otaczający chociaż nader niezamożni, zapewnili mi \acute{e} że b \acute{e} dą mogli takow \acute{a} na p \acute{r} ędcę przygotować. Tegoż dnia o godzinie 12 w nocy, przybyłem do rodzącej po raz drugi, i przyprowadziłem z sob \acute{a} koleg \acute{e} K o n i t z a , którego dla wa \acute{z} ności wypadku do narady zaprosiłem. Dowiedzieliśmy si \acute{e} , że nasza chora wzięła ju \acute{z} dwie kąpiele ciepłe, w ka \acute{z} d \acute{e} j zostając po godzinie, nadto po emetyku obficie womitowała sam \acute{a} wod \acute{a} . Boleści kurczowe si \acute{e} nie zmieniły, chociaż por \acute{o} d nieco postępowal; jak \acute{o} ż przy śledzeniu wewn \acute{e} trzn \acute{e} m kolega K o n i t z i j a znaleźliśmy ujście maciczne troch \acute{e} wi \acute{e} ksze od dwuzłot \acute{o} wki, i nieco ni \acute{z} ej stoj \acute{a} c \acute{e} ni \acute{z} przedt \acute{e} m. Jak \acute{a} si \acute{e} zaś cz \acute{e} śc \acute{a} istotnie pl \acute{o} d stawil, i teraz z pewnośc \acute{a} wyśledzi \acute{c} nie mo \acute{z} na by \acute{o} , a nadto kolega K o n i t z i j a bardzo skrupulatnego śledzenia i teraz unikali \acute{s} my, w przekonaniu, że takowe mogłoby tylko przynieść jak \acute{a} szkod \acute{e} , a korzyści żadn \acute{e} j. Zalecili \acute{s} my dalsze u \acute{z} ycie ciepłych og \acute{o} lnych kąpeli, okładania i smarowania brzucha ciepł \acute{a} oliw \acute{a} , kostek za nap \acute{o} j, maść z belladony na zewn \acute{a} trz, nadto:

Rp. Inf ex ̄33 folior Nicotian

Tabacc. pt \acute{i} funtj. D. S. na dwie enemy.

Przybywszy na drugi dzie \acute{n} o godzinie 8 rano, zastaliśmy rodząc \acute{a} w gwałtownych jak i dnia poprzedzającego bólach, noc miała bezsenn \acute{a} . Wszystko co zalecili \acute{s} my by \acute{o} dopelnion \acute{e} m. Przez zewn \acute{e} trzn \acute{e} śledzenie łatwo mo \acute{z} na by \acute{o} uczu \acute{c} nadzwyczaj tward \acute{a} , i ściśle pl \acute{o} d obejmuj \acute{a} c \acute{a}

macicę. Najglówniejsza jednak, i najpożądana zmiana była ta, że ujście maciczne na trzy prawie cale w średnicy było otwarte. Przez wewnętrzne śledzenie przekonaliśmy się, że płód stawiał się do porodu barkiem lewym, przednią powierzchnią obrócony do przodu matki, nóżki z lewej strony. Jakkolwiek w tym razie nierównie łatwiej obrót wykonywać w położeniu kobiety à la vache, jak to bardzo słusznie Busch, Kilian, Oslander młodszy i inni radzą, albo, co jeszcze nawet lepiej, w położeniu na bok, (Kiwisch. Beiträge zur Geburtskunde, Würzburg 1846 r. str. 35 i następane) z tém wszystkiém umieściliśmy rodzącą w położeniu na wznak, na łóżku poprzeczném z zamiarem, nadania natychmiast położenia na bok, jeśliby się konieczna potrzeba do tego okazała. Tak umieściwszy rodzącą, ponieważ w całej macicy były jeszcze mocne kurcze, i ponieważ ogólny stan sił i budowa kobiety, za tém przemawiały, zrobiliśmy po raz drugi upuszczenie krwi w ilości 5xjv. z ramienia, i podczas gdy krew płynęła, usiłowałem zrobić obrót, idąc w tym razie, szczególniej za radą Buscha; mocne jednak stryktury nie pozwoliły dojść do jednej z nówek. W tym smutnym stanie rzeczy, postanowiliśmy użyć chloroformu, jakoż kollega Konitz za pomocą waty chloroformem nakroplonej, przystąpił do chloroformowania. Z przyczyny ciągłego rzucania się chorój i odpychania ręki chloroform utrzymującej, zużyto tego płynu około dwóch drachm i wtedy zaledwie nastąpił sen, a z nim prawie zupełna anestezja, w czasie której nie znajdując już w macicy żadnych stryktur, z łatwością wynalazłem, ująłem i sprowadziłem nóżkę lewą na rączkę zaś lewą, umyślnie przezemnie aż zewnątrz części rodnych

wyprowadzoną, założyłem jeszcze przed zaczęciem obrotu pętlicę. Ręka moja prawa obrót robiąca, wyszukując nóżkę, uczuła, że sznurek pępkowy nic a nic nie pulsował. Po sprowadzeniu nóżki, rotacya dziecka około jego osi poprzecznej jak najpowolniej, i bez żadnej trudności się odbyła, ku czemu wiele dopomogło odpychanie drugą ręką zewnątrz na brzuchu położoną, główki w stronę nóżkom przeciwną. Po ukończeniu obrotu, ekstrakcyi dziecka aż po główkę, prawie żadnej nie robiłem, gdyż znalazły się bóle dostateczne, do wyręczenia mnie, w tém mozolném postępowaniu. Ponieważ główka nie postępowała, więc przystąpiłem do jęj wywiązania, i znalazłem ją w próżności miednicy, objętą kurczowo mocno naciskajacém ujściem macicy. W czasie wywiązywania główki, rodząca dotąd śpiąca i nic nie wiedząca o tém co się z nią działo, raptownie się obudziła, narzekając na bóle w krzyżu, i usilnie domagając się aby ją znowu chloroformowano, twierdząc, że przez to nie doświadcza żadnych bólów i nic nie wie co się z nią dzieje. Zapytując szczegółowo i po kilkakrotnie, dowiedzieliśmy się, że bynajmniej nie czuła jak się obrót robił; i nie wierzyła że dziecko aż po główkę się narodziło. Wywiązanie główki za pomocą rąk, poszło dosyć łatwo i prędko, poczém miejsce prawie bezpośrednio odeszło. Dziecko było donoszone, należycie wykształcone, płci żeńskiej, nieżywe.

Teraz nastąpiły nowe troski, aby ciężki poród i obrót, nie sprowadziły nieszczęśliwych następstw, zbyt często niestety, nawet po najszcześniejszych i najłatwiejszych, siłami natury kończących się porodach zdarzających się, i zabierających tyle ofiar, a w ich liczbie nie szczędząc nawet

kobiet najzdrowszych, silnych i młodych. Głęboko przekonany o téj prawdzie, i częstém nauczony doświadczeniem, że jak najpomyślniejszemu na pozór stanowi położowemu nigdy nie można zawierzać, i ufać, badałem z pewnym gatunkiem niedowiarstwa każdą, najmniejszą nawet zmianę w organizmie, będąc przygotowanym nie leczyć już rozwinięte cierpienia położowe, ile raczej uprzedzać wszelkie choćby najmniejsze i najwcześniejsze ich objawy, odwiedzałem położnicę przez dni 12, i przez cały ten czas, stan jój zdrowia był jak najpożądańszy.

W naszym więc wypadku chloroform zrobił tę usługę, że gdy przy dostateczném otworzeniu ust macicznych nastąpiła chwila robienia obrotu, chloroform zniósł prawie zupełnie stryktury, które zrobienie obrotu nie tylko trudném, ale niebezpieczném robiły, z powodu łatwo mogącego nastąpić rozdarcia macicy. Inne wszystkie środki przed nim użyte, jako to: dwukrotne upuszczenie krwi, ciepłe kąpiele, emetyk i inne, oraz najważniejsze w tym razie lekarstwo, czas, przygotowały ujęcie maciczne w ten sposób, że nie podobny do zrobienia przedtém obrót, obecnie mógł się skutecznić. Niektórzy używają chloroformu przed zupełném rozszerzeniem się ust macicznych, i utrzymują rodzącą nietylko minut, ale godzin nawet kilka, w stanie zupełnej anestezji i tak Simpson utrzymywał rodzące niekiedy przez godzin 14 chociaż za świadectwem Arne theta ten przeciąg czasu był najdłuższy (Scanzoni Beiträge zur Geburtskunde und Gynäkologie. Würzburg 1854 r. Erster Band, 2 u. 3 Heft str. 436 i następne). My utrzymywaliśmy naszą chorą w tym stanie przez minut trzy i w czasie anestezji był wykonany obrót. Nadto użyliśmy jak naj-

czystsze chloroformu, lękając się aby nieposiadający tego przymiotu, nie zrzucił złych następstw, jak to wielu utrzyma. Nakoniec rozumię się samo przez się, że nie inaczej przystąpiliśmy do jego zastosowania, aż po gruntowném przekonaniu się, że nie było do tego żadnego przeciwwskazania.

O PRZYRZĄDZIE

DO OPATRYWANIA ZŁAMANEGO OBOJCZYKA.

PRZEZ

Kol. Jabłonowskiego.

(Czytane na Posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego).

Pozwolą koledzy ażebym powiedział kilka słów o przyrządzie jakiego używam przy złamaniu obojczyka. W numerze 44 i 45 Tygodnika lekarskiego w roku 1853 zamieścił kolega Szokalski jakoby nowy sposób leczenia złamań obojczyka za pomocą podparcia ramienia; wprawdzie powiada uczony kolega że Hippokratēs zalecał już podparcie ramienia, lecz że późniejsi chirurgowie albo wcale na to nie uważali albowi też nie wielką do tego przywiązywali wartość, aż dopiero w roku 1849, doktor Davat z Aix w Sabaudyi zwrócił na to stanowczo uwagę i zalecił używania kuli do podpięrania pachy. Chociaż przyznać się muszę do winy, że nie wiedział wcale że Hippokratēs zalecał podparcie pachy i jakkolwiek daleko później po nim jednakowoż daleko wcześniej od pana Dava używałem téj metody przy leczeniu złamań obojczyka; jeszcze bowiem w roku 1837 rozpoczynając praktykę na Podolu, będąc lekarzem w rozległych dobrach, w których były rozmaite fabryki

P. T. L. W. T. XXXIV.

miałem sposobność obserwowania wiele złamań obojczyka, przechodząc rozmaite przez autorów zalecane opaski, przekonałem się że żadna ściśle nie odpowiadała celowi; ze wszystkich jednak użycie klina czyli poduszeczki pod pachą zdawało mi się najskuteczniejszém. Przyrząd ten naprowadził mnie na myśl użycia kuli do podparcia ramienia; używałem go początkowo w ten sposób: kazałem zrobić pas rzemienny, wutowany, który zakładałem choremu na około brzucha, z przodu zapiąwszy na sprzączki, a opierający się na biodrach z boku jego wydrążenie w rzemieniu w które wchodzi kula która podnosi pachę; ażeby zaś odciągnąć łokieć ku tyłowi zakładałem na ramię inny pas który odciągnąwszy je dostatecznie, przymocowywał się na sprzączkę do pasa idącego na około brzucha. Widziałem ja całą niedostateczność przyrządu tego, ale nie mając na prowincy na moje rozkazy zdolnych rzemieślników, musiałem się i takim kontentować. Dopiero w roku 1846, w epoce na lat 3 przed panem Daval, objąwszy oddział chirurgiczny w szpitalu Dzieciątka Jezus, za zezwoleniem naczelnego lekarza dziś naszego prezesa, kazałem zrobić przyrząd taki jakiego odtąd przy złamaniach obojczyka używam. Różni on się w tém tylko od dawnego, że kula która podpira pachę, jest urządzoną na szrubie, która pozwala ją podnieść lub zniżyć stosownie do wysokości ramienia, co jest wielkim awantażem, gdyż dawniej dla każdego prawie chorego, trzeba było innéj wysokości kuli używać; przy siodełku kuli jest guzik metalowy, do którego przyczepia się pas rzemienny, który odciąga kulę na tył a tém samém i bark cały ku tyłowi odprowadza, pas ten przytwierdza się także do pasa idącego na około brzucha; ażeby zaś ręka

choremu nie drętwiała zakładam zwyczajną mitellę na której się opiera. Przy tém opatrzeniu chory ma stronę zdrową zupełnie wolną, w niczém nie przeszkodzony w jój ruchach piersi także wolne nieskrępowane, przyrząd ten odpowiada wszelkim możliwym wskazaniom, a co najbardziej przemawia za nim, to jest prędkość, z jaką może być założony. Jakkolwiek przyrząd klajstrowaty używany przez kolegę Szokalskiego, odpowiada zamierzonemu celowi, jednakowoż miałbym do zarzuceuia że potrzeba długiego czasu do założenia go; powtóre jeżeli się obluzuje, potrzeba go drugi raz zakładać, a potrzebie że chory jest skrępowany w swoim ruchu, a jeżeli jest za mocno założony, to w takim razie cisnąć musi i na klatkę piersiową i nie pozwala wolnego oddechu. Przyrząd mój nie przeszkadza użyciu opatrunków miejscowych, jeżeli złamanie jest skomplikowane, albo li téż jeżeli znajdują się obrażenia innych przyległych części ciała, co przy założeniu opatrunku klajstrowego nie jest podobném. Przekonany będąc tyloletniém doświadczeniem o użyteczności mego przyrządu, sędzę że znajdą się kole-dzy którzy także zechcą z mego przyrządu korzystać i w swo-jój praktyce zastosować.

OPERACYA

POLIPA W GARDLE. (POLYPUS FAUCJUM)

PRZEZ

Dra Groëra.

(Czytane na posiedzeniu Tow. Lek. Warszaw. dnia 22 Maja 1845 r.).

Dobę Brynman mężatka lat 36 mająca, przybyła do szpitala starozakonnych z m. Augustowa d. 31 sierpnia 1854

Kobieta ta od młodości zdrowa i świeża, nie przypomina sobie, aby kiedy ważniejszej jakiej uległa chorobie. W 16 roku życia poszła za mąż nie mając jeszcze czyszczeń miesięcznych. W rok później z niewiadomej przyczyny, dostała jakiś twardości w piersi prawej, z którą przybywszy do szpitala, miała sobie pierś wyluszczoną przez kol. Koehlera, naówczas w oddziale chorych chirurgicznych ordynującego. Dziś pozostała w miejscu operowaném, kształtna blizna, która przez ciąg lat 19 żadnych i nigdy chorój dolegliwości nie sprawiała. Jaka wówczas była choroba piersi, co wyluszczenia jój wymagała? z akt szpitalnych z powodu dawności czasu dowiedzieć się nie mogłem.

Po téj dopięro operacyi, chora dostała regularności, a następnie 7ro miała dzieci, z których 5 dotąd żyjących i zdrowych jedną piersią wykarmiła.

Przed 12stu laty, zaczęła doświadczać trudności przy ucieraniu nosa, które z postępem czasu zupełnie stało się niepodobném, i oddychanie ustami jedynie odbywać się musiało. W tym takóž czasie, ulegała częstym, a nawet obfitym krwotokom z nosa, które domowemi środkami zwykle szczęśliwie tamowała. Trwało to lat 4; chora zostawałaby i dłużej jeszcze w niewiadomości o swojej chorobie, gdyby krwotok gwałtowny z nosa, nie zagnił ją do zasięgnięcia rady lekarskiej. Przybyły lekarz wyśledził w nosie obecność polipa i niebawem operować go postanowił.

Jakim sposobem wykonał operacyę, czy wydobyl całego polipa, czy część tylko jego? niewiadomo; to tylko pewna, że chora przez cały rok krwotoków nie miewała, i nos jako tako wypróżnić była w możności. Po upływie

tego czasu, dawne dolegliwości powoli wracać zaczęły, krwotoki tylko nie tak często okazywały się, i powietrze choć z trudnością przez nos jednak wciągane być mogło.

Stan taki, z małym pogorszeniem oznaczającymi odmianami trwał lat przeszło 7; polip rośl spokojnie i powoli do gardła opuszczać się zaczął; chora pomimo doświadczanych wielolicznych dolegliwości, tak się już z cierpieniem swoim oswoiła, iż żadnych zaradczych środków nie używała, w przekonaniu, że to samo przez się skończyć kiedyś będzie musiało.

Gdy jednak polip wrócił do tej wielkości, że opuściwszy się niżej podniebienia miękkiego, gardło drażnić zaczął i częstych wmitów stawał się przyczyną, gdy nadto nie jednokrotnie uduszenia przypadłości objawiły się, chora znalazła się być zmuszoną do szukania pomocy w szpitalu.

Dnia 31 sierpnia r. b. jak się wyżej rzekło, umieszczona w zakładzie, zostawała w stanie następującym: budowa ciała szczupła, cera blada, twarz wychudła, nos w okolicy korzenia nieco rozszerzony i niekształtny, wyraz twarzy przerażenie oznaczał; w obu otworach nosowych, znalazłem obecność polipa, który bardzo głęboko położony, przyrody szlamistój być się wydawał. Po otwarciu jamy ust, znalazłem ją o połowę mniejszą jak zwykle, albowiem podniebienie miękkie i języczek, na grzbiecie języka w samym środku spoczywały, a ujścia gardła, wcale widzieć nie mogłem; pocisnąwszy język ile możności ku dołowi, dostrzegłem ciało obce, na dotknięcie twarde, koloru brudno-różowego, z tyłu podniebienia miękkiego ku dołowi opuszczające się i cały nieledwie otwór gardła zatykające; uniosłszy podniebienie miękkie nieco w górę za pomocą dwóch tę-

nych haków, ciało owe obce dokładnie śledzić się dozwalało, mogłem go bowiem za pomocą palca unosić, w dolnej części do koła okrążyć, miejsca wszelako przyczepienia wyśledzić nie zdołałem. Objętość około 1 1/2 cala średnicy mieć mogła.

Polip ten, spoczywając dolnym swoim końcem w samym ujściu gardła, i przygniatając nadgłośnią epiglottis, różnych przykrości dla chorój stawał się przyczyną, utrudniał bowiem przelknięcie, sprowadzał częste krztuszenie się i nieraz nawet womity; oddychanie sprawiał chrapliwe i syczące, często nawet do tego stopnia utrudnione, że chora gwałtowne robić musiała wysilenia, zanim odetchnąć zdołała. Wypadki takie najczęściej w czasie snu miały miejsce, i podług zapewnienia posługaczy, niekiedy parę minut upłynęło, zanim obawa uduszenia minęła. Sen zwykle, tylko na niskiej poduszce i z głową w tył zwróconą mógł się odbywać.

Zresztą chora miała apetyt i inne urzędy ciała należycie odbywała.

Choroba była wyraźną, rozpoznanie łatwe i wskazanie stanowcze, polegające na usunięciu polipa z gardła, który był jedyną przyczyną wszelkich chorobliwych objawów.

Pomimo to, wybór sposobu działania wiele nastroczało trudności, z przyczyny, że miejsce przyczepienia polipa było mi nieznaue, że nie wiedziałem, czy przyczepia się obszerną powierzchnią lub też na szypulce tylko jest zawieszonym; że przystęp do działania operacyjnego bardzo był ciasny i nie wygodny, a chora na wszelkie poruszenia w tém miejscu nadzwyczaj czuła, ciąglém krztuszeniem się i duszeniem przerywała swoje usiłowania.

Wśród tylu nieprzyjaznych okoliczności, chora codzien

bardziej cierpiała i przedsięwziąć coś koniecznie wypadło. W celu stanowczego postępowania, zaprosilem do pomocy koll. Koehlera, który podzielając ze mną zdanie, co do trudności towarzyszących operacyi, wykonanie jój atoli za konieczne uznał.

Zgodziliśmy się więc, aby tymczasem ograniczyć się na odcięciu części polipa do gardła spuszczałającej się, i tym sposobem uwolnić chorą od obawy uduszenia, które jój co chwila zagrażało; zaś później, skoro nic nie będzie nagłego, snadniej można się będzie zastanowić, jakimby sposobem chorą od polipa uwolnić.

Mieliśmy przeto zamiar: 1) przeciąć podniebienie miękkie, aby tym sposobem otworzyć sobie przystęp łatwiejszy do polipa; 2) podwiązać część dolną i grubą polipa do gardła spuszczałającą się, i 3) za pomocą nożyka lub nożyczek (czém łatwiej będzie) odciąć go poniżej podwiązania i na tém ukończyć tymczasowe działanie.

Zanim jednak przystąpiliśmy do przecięcia podniebienia, które następnie złączyłby należało za pomocą szwu, to jest: wykonać drugą równie trudną u naszej chorój operacyą, postanowiliśmy spróbować, czy podniesienie podniebienia miękkiego za pomocą haków tępnych, nie będzie wystarczającém do założenia na polip ligatury, którą za konieczną uznaliśmy, aby uniknąć krwotoku, którego obawialiśmy się tém zasadniej, że przy obecności choćby tylko części polipa, w jamie nosowój, nie mieliśmy pewnych sposobów do jego utamowania (1).

(1) Przed kilku laty, nieboszczyk Dr Berg utracił chorego w szpitalu, z przyczyny zakrwawienia się, któremu w podobnym przypadku, krwi zatamować nie był w możności.

Poruczywszy przeto utrzymywanie podniebienia pòmocnikom, kolega *Koehler*, z pomocą pinceta *Muséego* unosił i pociągał polip ku przodowi, a ja starałem się podsunąć ligaturę.

Po długich krztuszeniach się choréj, a mozolnéj i wytrwałéj pracy z naszéj strony, udało nam się nakoniec, podwiązać część polipa. Przy téj czynności uważaliśmy, że znaczny krwotok z obu otworów nosowych okazał się, co dowodziło, że polip przez pociąganie go dla założenia ligatury, w miejscu swego przyczepienia poruszonym być musiał. Zatomowawszy wypływ krwi z nosa, za pomocą zastrzykiwań wody ciepléj (która podług nowszych postrzeżeń, sprawiając szybszą koagulacyę krwi) lepiej to skuteczniejsza niż zimna, przystąpiłem do odcięcia części podwiązanéj polipa, za pomocą nożyczek. Uskuteczniłem to wprawdzie, ale z powodu niespokojności choréj, ligatura przeciętą została.

Pomimo odcięcia kawałka polipa, chora krztusić się jeszcze nie przestawała; czy to że część odcięta była za małą, czy że polip, jak nam się zdawało, niżej się przez wyciąganie opuścił; drażnienie gardła było gwałtowne, i prawie nieustające; należało przeto jakimkolwiek sposobem większą część polipa oddzielić.

Gdy nabraliśmy przekonania że polip był przyrody włóknisto-ścięgnistéj, i że odcięcie części jego, pomimo przecięcia ligatury, nie spowodziło prawie żadnego krwotoku, postanowiliśmy, już bez ligatury, wyciągnąć polip ku przodowi i większą część jego nożyczkami oddzielić.

Czynność ta nadspodziewanie nasze szczęśliwie się udała, bo kolega *Koehler*, pociągając polipa, za pomocą

zwykłych polipowych szczypców ku przodowi, bez wielkich usiłowań, całego na zewnątrz wydobył.

Wydobyty polip, przeszło 4 cali długości, a $1\frac{1}{2}$ średnicy mający, z jednej strony kształt grona winnego przedstawiał, złożony był bowiem, z małych okrągłych ciałek szlamistych naksztalt grona z sobą połączonych; z drugiej zaś strony, okazał powierzchnię gładką, na dotknięcie twardą, z dwoma wyraźnymi na cal długimi odnogami, z których każda w otworze nosowym spoczywała i na zewnątrz w głębi nosa widoczną była.

Po wydobyciu polipa, kilka zastrzykań wody przez nos, wystarczyło do zatamowania krwawienia i chora niebawem swobodę oddechu i przetykania odzyskała.

Po dniach trzech opuściła Instytut, szczęśliwa z tak prędkiego i jak się zdaje radykalnego uleczenia.

Okaz wydobytego polipa, zachowany w spirytusie, mam honor To warzystwu przedstawić.

WYPADEK LEKARSKO-SĄDOWY

OPISANY

przez **Lekarza Marczewskiego.**

Jeden z najciekawszych, może dotąd w żadnym kraju Medycyną Sądową nie objętych wypadków, zdarzył się w dniu 14, miesiąca października 1855 roku w Warszawie. Policya miejscowa późno już w nocy uwiadomioną została, że na placu pod kościołem Panny Maryi, na Nowém mieście w bliskości plebanii, znajdują się zwłoki człowieka nie-

P. T. L. W. T. XXXIV.

żywego, srodze pokaleczone, które niewątpliwie, przez niewiadomych morderców, złożonemi tam zostaiły. Nazajutrz, zbiegowisko ludu było niezmierne, nikt nie widział ani słyszał, ofiary, pod zbrodniaczemi ciosami poległej i rozmaite o tym wypadku krążyły wieści. Wyśledzono tylko, że człowiek ten nazywał się **Tomasz Kowalski** czeladnik szewcki i był glucho-niemym od urodzenia. Aresztowania przypuszczalnych winowajców były bardzo liczne; a sąd wyłącznie od J.W. Głównego Dyrektora Sprawiedliwości do prowadzenia téj sprawy z wyższych urzędników złożony, wyznaczonym został. Z urzędu zawezwano także innie jako lekarza, pełniącego zastępczo czynności lekarsko-sądowe miasta Warszawy do zdziałania sekcji i wyrzeczenia opinii, o powodach wydarzonej śmierci.

Oto w krótkości znaki, które znaleziono na zwłokach **Tomasza Kowalskiego**. Mężczyzna, mniej więcej około lat 32 wieku mieć mogący, dosyć silnie zbudowany, miał na sobie koszulę z grubego płótna na obu rękach porodzieraną, jeden nawet zupełnie oderwany. Część paska od spodni szaraczkowych z lewój strony była potarganą jakby siłą ręki; bóty za obuwie służące, już mocno zużyte. Obnażywszy trupa, znaleźliśmy na nim następujące obrażenia zewnętrzne. Z tyłu głowy z lewój strony, nieco nad uchem w miejscu gdzie są szwy czaszki (*Suturae lambdae*) była rana kął rozwartą tworząca, dwa cale długa, na ćwierć cała głęboka, w kilka linii wazkie paseczki skóry oba brzegi rany z sobą łączyły. Otworem tym, sączyła się krew dosyć obficie za najmniejszym poruszeniem, a pomiędzy skórą i powłokami czaszki w okolo rany był wysiłek, może talara bitego objętości mieć mogący. Cała

twarz i głowa były w błocie obwalane. Z lewej strony począwszy od kąta zewnętrznego oka, aż do połowy brwi istniała rana, jakby dłutem sprawiona, z początku głęboka, później coraz powierzchowniejsza. Powieki zamknięte, oczy nienaruszone, usta i zęby mocno zaciśnione. Nos czerwony, nieco ku lewej stronie skierowany, spłaszczony, a na policzku lewym była plama koloru różowo-czerwonego, wielkości dłoni, niezawodnie pochodząca z wysiąknięcia za życia spowodowanego. Takież samo obrażenie widziano i na policzku prawym, lecz o połowę mniejsze. Pod brodą znajdowała się rana głęboka, przez którą część kości szczęki niższej przezierała, owalna, na dwa cale i pół długa, kształtu obwodu kurzego jajka; muszkuły w niej były poszarpane, tak zupełnie, jak kiedy kot, lub szczur, dostawszy się do mięsa, takowe pozuje, powygryza, z tém jednak nadmienieniem, że na pół cala po za obrębem rany, było wysączenie krwi czerwone, znak niezawodny, że takowe utworzyło się jeszcze za tlejącego życia. Na piersi lewej wprost siedliska serca, istniała plama czerwona, podskórna, wielkości dużej ręki wraz z palcami rozłożonemi, lecz bez najmniejszego głębszego obrażenia. Na samym dole i na wewnątrz kości ramieniowych u obu rąk po nad kłykciami (*condylus*), były dwie rany nieco mniejsze od téj, którąśmy na podbródku widzieli, lecz téjże saméj natury i kształtu, jak również takąż sama, na wewnątrz kolana prawego. Nakoniec starcie nadskórka na goleni lewej w jednéj czwartéj niższéj, pół calowéj szerokości, 3 calowéj długości, dążące z zewnątrz na wewnątrz, od kostki kości goleniowéj (*malleolus*) do piszczeli (*fibula*); obrażenie to, suche, jakby pargaminem pokryte, bez wysą-

czeń krwistych, naprowadzało na myśl, że było po śmierci zrządzone. Więc nie znaleziono nic godnego uwagi, na powierzchni zewnętrznej martwego ciała.

Przystąpiono z kolei do poszukiwań obrażenia organów, wewnątrz położonych, a najprzód: po odjęciu włosów i obnażeniu czaszki z powłok zewnętrznych, ujrzano, że naprzeciwko rany z tyłu głowy powyżej opisaną, niezawodnie narzędziem tępym zadaną, było miejsce wielkości pół dłoni, krwią czarną pomiędzy muszkułami nasiąkłe. Po odpiłowaniu stosownie do przepisów czaszki, takowa okazała się zupełnie nienaruszoną na całej swój przestrzeni, wewnątrz jęj jednak zebrano krwi czarnej około sześciu łyżek, a naczynia krwionośne zatok mózgowych, błon, to jest: twardej, pajęczynowatej i miękkiej płynem tym naprężone, w niektórych miejscach zupełnie popękały, szczególniej w okolicy ranie czaszce zadaną odpowiadającej. Masa mózgowa materyalnie zdawała się nienaruszoną, w komórce tylko lewej mózgowej, płynu serwatczanego nieco różowego, mniej więcej półtory łyżki znaleziono. Po wyjęciu mózgu z mózdzkiem (Cerebellum), łożysko błoną twardą wysłane, podstawę tych organów stanowiące, zalane było krwią w znacznej ilości. Dalej idąc od tej okolicy, aż do otworu stolcowego, zbadawszy z całą skrupulatnością wszystkie organa w klatce piersiowej i jamie brzusznej zawarte; nie znaleziono nic godnego uwagi, nic, coby wpływać i wyświetlić mogło przyczynę tego, wielce wszystkich obchodzącego smutnego wydarzenia.

Sąd od początku aż do końca szedł, za poszukiwaniem lekarza, śledził badawczo z kolei pozory, nawet przyczynę obrażeń tłómaczyć mogące i zażądał w rezultacie opinii

która dosłownie w sposób następujący podyktowaną została.

O p i n i a. Wyśledziwszy szczegółowo powyższym sposobem obrażenia na trupie T o m a s z a K o w a l s k i e g o wyprowadzamy ztąd następujące wnioski:

1. Z powodu świeżości trupa i braku rozkładu chemiczno-organicznego (*putrefactio*) zdaje się, że śmierć najwięcej przed 48 godzinami nastąpiła.

2. Że rany na głowie, twarzy, pod brodą, na obu łokciach były zadane za życia, zdarciu zaś nadszkrętki u nogi lewój, pochodzi niewątpliwie z obrażenia pośmiertnego.

3. Że rana z tyłu głowy istniejąca, obrażając odpowiednio i tak głęboko błony, naczynia i samą substancją mózgu, była koniecznie śmiertelną (*absolute lethalis*).

4. Że takowa zadana niewątpliwie była ciałem tępym, jak kamieniem, kijem, lub kawalkiem żelaza. Powstać również mogła, przez nagłe powalenie z pewnej wysokości na bruk, lub inną ostrą i twardą powierzchnię.

5. Po koszuli podartój, po zdarciu nadszkrętki na nodze lewój po śmierci nastąpionego, zdaje się, że zmarły ciągnionym był po bruku. Że chociaż mocno osłabiony, utratą krwi z głównej rany wynikłej, dosyć miał sił jeszcze, aby walczyć z działaczami śmierci mu przynoszącymi, czego najlepszą są oznaką, rany pod brodą i na obu łokciach istniejące.

6. Że plamy czerwone, niezaprzeczenie jeszcze za tlejącego życia sprawionemi były, gdyż nigdy takowe trwać nie mogą, tylko w razach, gdy krew krąży jeszcze w organizmie.

7. Opiérając się zatém na tak licznych obrażeniach

na zmarłym znalezionych, wyrażamy opinią: że śmierć u Tomasza Kowalskiego spowodowaną została w zbrodniczym zamiarze, pozbawienia go życia. Może też nawet była i przypadkowa; a rana z tyłu głowy sprawiona, obrażając mózg i jego pokrycia, z konieczności przyczynić się musiała, do tak smutnego końca.

Zobaczymy później, że opinia powyżej wyrzeczona, zbliża się bardzo do prawdy, grzeszy w niektórych punktach. Nauka jednak medycyny Sądowej, odniosła zupełny tryumf, jednem tylko wyrażeniem, które w tym wypadku, mniej może z przekonania, jak więcej co do formy, podyktowanem zostało.

Wiedząc z poprzednio uczynionej obdukcji, wszystkie obrażenia na trupie Tomasza Kowalskiego zrzędzone, widząc przed sobą, cały obraz okoliczności śmierć spowodować mogących, rozbierzmy stosownie do zasad w nauce istniejących, przypuszczenia, za których pomocą, lepsza jak wyżej wyrzeczona opinia, dla Sądu wyrobioną byćby mogła.

I tak, rana z tyłu głowy gdyby tylko była jedyną, mogłaby być spowodowaną zawsze przez uderzenie kamieniem, lub innym tępem ciałem, mogłaby powstać z zrzucenia ciała z pewnej wysokości, ciągnięcia po bruku, lub po innej ostrzej powierzchni, z obalenia, z uderzenia o mur. Przekonamy się później, że tak było w istocie. Lecz w tych wypadkach, nikt nie ujrzy nigdy tak wielkich i symetrycznych obrażeń na całym ciele sprawionych: były one jakby szkaradną zemstą, pastwieniem się na gasnącym ciele, i to jeszcze sztucznie z wyrachowaniem zdziałane. Rana od kąta zewnętrznego oka, aż do połowy idąca, wyraźnie

narzędziem, jakby dłutem sprawiona, zawsze działalność obcej ręki zapowiadała. Rana pod brodą, dwie inne zupełnie sobie podobne na zewnętrznej stronie spójń łokciowych i na wewnątrz kolana prawego widoczne, skąd inąd powstać mogły, jeżeli nie z ciągnięcia, tarzania trupa jeszcze za życia, po bruku, który mowy pozbawiony, resztką pozostałych sił opierał się już to łokciami, już brodą walcząc, głębokie aż do kości pozostawiwszy wyrwy muskularne? Zarzucićby można, że trup zostając od zmierzchu, aż do rana przed kościołem na cmentarzu, mógłby być odwiedzionym przez kota, szczura, lub innego drapieżnego nocnego zwierzęcia, który wygryzł ciało, i pozostawił rany bardzo zbliżone do tych wydrążeń, które te szkodniki zwykle w mięsie robią. Lecz w takim wypadku, ciało martwe nie okaże nigdy w pobliżu ran plam czerwonych, które niezawodnie u Tomasz Kowalskiego jeszcze za życia wysiąknięte z naczyń włoskowatych (*Vasa Capillaria*), powstały. Zresztą, przypuściwszy gdyby i tak było, dla czego zwierzę ów lubując się w tym pokarnie, tak symetrycznie z takim wyrachowaniem, obrał sobie właśnie dwa punkta sobie odpowiednie, na wewnętrznej stronie spójń łokci z ramieniem? Tego nigdy przypuścić nie podobna.

Plama czerwona, wielkości ręki rozłożonej, naprzeciwko serca istniejąca, powierzchowna, prowadziła do przekonania, że także za życia jeszcze była spowodowaną. Pasek z zdartego nadskórka na nodze lewej zeschny, jakby pergaminowy, wspierał myśl opiniującego, że w tém miejscu silnie ręka zbrodniarza działając, w czasie ciągnięcia po bruku, obrażenie to wywołała.

Oto przekonanie sumienne, pod wpływem którego wy-
ręczono opinią, dla kierowania Sądu w jego dalszych wy-
rokach; w czém ona zboczyła, ile niedokładności, lub też
rzetelnój prawdy w sobie zawiera, opisanie istotnego wy-
darzenia, ktore poniżej umieszczamy, wkrótce po ukończo-
nój relacyi obdukcynój wykrytego, najlepiej rzecz tę wy-
świekli.

Jeżeli w całej sztuce lekarskiej w ogólności jest obo-
wiązkim, to w medycynie sądowej wynika konieczność,
tylko przedśionkiem wątpliwości, wchodzić do świątyni
prawdy. Powtarzamy więc, że jedno wyrażenie w opinii,
„iż śmierć nastąpić mogła i przypadkowo“ prze-
konało, że udając się do medycyny sądowej, zawsze w niej
sprawiedliwość karna, największe znajduje światło, prze-
wodnika i podporę.

Tomasz Kowalski czeladnik szewcki, sam się za-
bił, a zarazem zginął śmiercią przypadkową; gdyż

Na pół godziny przed zgonem, był widziany w szynko-
wni, gdzie wypił dwa kieliszki wódki; działo się to, około
godziny siódmej wieczór w noc bardzo ciemną; nie chcąc
iść do domu pieszo, jak to zwykle bywało, spostrzegł po-
wóz na płaskich resorach, właśnie na obrzęd religijny ślu-
bu, do kościoła Panny Maryi jadący, chcąc użyć przejażdż-
ki, włożył obie nogi pomiędzy resory i w tej pozycyi po-
drózował czas jakiś; w tym nagle traci równowagę, jedną
nogę wydobywa z pomiędzy resorów, drugiej wycofać nie
może i nieszczęśliwy upada na bruk, ciągniony siłą dwóch
koni. Od piérwszój rany na głowie, która była śmiertel-
ną, jak to wyżój znaleziono, utracą przytomność, lecz ocu-
cony bólem z innych obrażeń następnie po sobie idących,

przychodzi do siebie, krzyknąć nie może, bo jest niemym, opiera się łokciami, brodą tłucze o kamienie; lecz próżne usiłowania, wszystkie sposoby ratunku są dlań nieużyteczne. Utraciwszy znaczną ilość krwi, wstrząsnąwszy mózg, ginie prawdziwą apopleksją rażony, w przód pewno jeszcze, nim przybył na miejsce w którym go nieżywego znaleziono. Dwóch doróżkarzy na cmentarzu będących, pytali woźnicę z powozem przybyłego, coby wioził za worek z tyłu, w podobny sposób zaczepiony? Wszyscy trzej wpatrują się lepiej i spostrzegają ciało człowieka nieżywego. Wydobywszy nogę z pomiędzy rysorów, aby uniknąć odpowiedzialności, lub pozorów dokonanej może zbrodni, zamiast donieść władzy o zdarzonym wypadku, lub przynieść jeszcze nieszczęśliwemu ratunek, gdyby takowy zdał się jeszcze na co, opuszczają ciało w milczeniu; za co później do surowej odpowiedzialności przed władzę policyjną powołanymi zostali.

Taki był rzeczywisty powód śmierci **Tomasa Kowalskiego**, rzadki, a może nigdzie nie zamieszczony w rocznikach medycyny Sądowej.

**SPRAWOZDANIE KOMITETU DO BADANIA CHORÓB PANUJĄCYCH USTANOWIONEGO
z Kwartału trzeciego 1855 roku.**

Napisał J. F. Kulesza Doktor Medycyny.

RUCH CHORYCH W SZPITALACH WARSZAWSKICH.

Szpital Dzieciątka Jezus. Kwartał III r. 1855.

1. Ruch ogólny chorych.

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	140	253	42	435
Przybyło w bieżącym kwartale III.	842	1275	254	2371
<hr/>				
Leczono w ogóle	982	1528	296	2806
Z tych wyzdrowiało i wyszło	654	997	208	1859
Umarło	203	264	38	505
Odesłano do innych szpitali	4	12	6	22
<hr/>				
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	861	1273	252	2386
	121	255	44	420
<hr/>				
Co czyni jak wyżej	982	1528	296	2806

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogółem leczono	Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje							
	M	K	D	M	K	D		M	K	D	M	K	D	M	K	D	R				
Gastryczny (gorączkowe)	12	40	1	33	106	140	47	263	109	133	16	258	—	—	—	—	—				
Katary (czyli gorączki)	—	4	—	4	58	23	6	87	46	25	5	76	—	—	—	—	—				
Reumatyzmy (tegoż imienia)	—	3	—	3	7	7	—	14	17	7	—	24	—	—	—	—	—				
Tyfusy	6	10	5	21	41	63	35	430	160	35	37	32	104	11	18	3	—				
Zimnice	3	9	3	15	54	94	29	177	192	55	89	24	168	—	—	—	—				
Zapalenie mózgu i jego błon	—	5	1	6	18	24	7	49	55	18	5	44	—	4	—	—	—				
pluc i oplucnej	6	2	2	40	19	41	8	68	78	22	26	9	57	2	7	—	—				
oskrzeli	2	2	1	5	15	13	6	34	39	14	13	4	31	—	1	4	—				
żółtąka i kiszek	—	2	—	2	8	12	—	20	22	8	—	—	19	2	—	—	—				
wątroby	—	2	—	2	5	6	—	11	13	5	5	—	40	1	—	—	—				
oczów	5	5	—	10	9	18	—	27	37	12	13	—	25	—	—	—	—				
Róża	—	4	—	4	5	15	—	20	24	5	18	—	23	—	—	—	—				
Szkarlatyna	—	—	—	—	—	—	—	3	3	—	—	—	3	—	—	—	—				
Odra	—	3	—	3	—	—	7	10	—	—	—	—	10	—	—	—	—				
Biegunki i dysenterye	2	10	12	24	52	86	70	208	232	40	72	70	182	40	17	4	28				
Cholera	—	—	—	—	6	10	—	16	16	6	6	—	12	—	—	—	—				
Cholera azjatycka	10	11	—	21	132	192	—	324	345	71	97	—	168	71	106	—	177				
Razem	46	79	28	153	535	747	185	1467	1620	453	576	475	1204	97	157	5	259	31	93	33	157

Konających było 32.

I. e Brun.

Szpital Starozakonných w Warszawie. Kwartał III r. 1855.

1. *Ruch ogólny chorych.*

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	191	208	22	421
Przybyło w bieżącym kwartale III.	1084	1190	134	2408
<hr/>				
Leczono w ogóle	1275	1398	156	2829
Z tych wyzdrowiało i wyszło	989	1071	88	2148
Umarło	153	166	52	371
<hr/>				
Ubyło więc w ogóle	1142	1237	140	2519
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	133	161	16	310
<hr/>				
Co czyni jak wyżej	1275	1398	156	2829

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogółem leczono		Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje					
	M.	K.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.	
																				M.
Gastrycznyy .. (gorączkowe, czyli gorączki)	40	5	1	16	71	87	1	159	175	81	92	2	175	—	—	—	—	—	—	—
Katary .. (czyli gorączki)	—	—	—	—	6	2	—	8	8	6	2	—	8	—	—	—	—	—	—	—
Reumatyzmy .. (tegoż imienia)	6	3	—	9	89	101	—	190	199	88	102	—	190	2	1	—	3	5	1	6
Tyfusy ..	40	8	—	18	155	130	—	285	303	145	124	—	269	41	10	—	21	9	4	13
Zimnice ..	5	4	—	9	77	79	—	156	165	80	79	—	159	—	1	—	1	2	3	5
Zapalenie mózgu i jego błon ..	—	—	—	—	20	19	1	40	40	18	16	1	35	2	3	—	5	—	—	2
„ płuc i opłucnej ..	3	2	—	5	31	36	1	68	73	31	34	—	65	3	2	1	6	—	—	2
„ oskrzeli ..	1	—	—	1	1	7	—	9	9	1	1	1	3	—	—	6	6	—	—	—
„ serca i osierdzia ..	—	—	—	—	1	—	—	—	1	1	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
„ otrzewnej ..	—	—	—	—	2	1	—	3	3	1	1	—	2	1	—	—	1	—	—	—
„ żołądka i kiszek ..	1	—	—	1	5	40	—	45	46	5	40	—	45	1	—	—	1	—	—	—
„ wątroby ..	—	1	—	1	8	12	—	20	21	8	12	—	20	—	—	—	—	—	—	1
„ macicy lub jaje ..	—	1	—	1	—	9	—	9	10	—	—	—	9	—	—	—	—	—	—	1
„ nerek lub pęche ..	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—
„ śledziony ..	—	—	—	—	3	4	—	7	7	3	4	—	7	—	—	—	—	—	—	—
„ oczów ..	1	3	—	4	7	7	—	14	18	8	10	—	18	—	—	—	—	—	—	—
Róże ..	—	—	—	—	4	2	—	6	6	4	1	—	5	—	—	—	—	—	—	1
Biegunki i dysenterye ..	3	1	—	4	30	20	—	50	54	24	18	—	42	6	2	—	8	3	1	4
Gorączki i zapal. pólgo ..	—	—	—	—	—	3	—	3	3	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—
Cholera azjatycka ..	12	28	5	45	276	371	87	734	779	206	300	53	559	82	99	39	220	—	—	—
Razem ..	52	56	6	114	785	895	97	1777	1891	710	816	57	1583	108	121	46	275	19	14	—
3. Rodzaje chorób powiekowych ..	—	—	—	—	9	8	2	19	19	9	8	—	19	9	8	2	19	—	—	—
„ Suchot ..	1	4	—	5	16	16	—	32	37	7	13	—	20	9	6	—	15	1	1	2
„ Puchlin wodn. ..	3	9	—	12	30	41	—	71	83	19	34	—	53	12	11	—	23	2	5	7
„ Wymieszcz. star. w szpitalu ..	—	1	—	1	7	7	—	14	15	2	4	—	6	3	4	—	7	2	—	2

Stosunek śmiertelności w ogóle (już z cholerycznymi i konającymi) wynosi 13,11 od sta, czyli jak 1 : 7,62.

„ bez konających i cholerycznych, wynosi 6,49 od sta; czyli jak 1 : 15,38

„ pomiędzy gorączkowymi i zapalnymi, wynosi 4,86 od sta, czyli jak 1 : 20,57.

„ pomiędzy cholerycznymi wynosi 28,25 od sta czyli jak 1 : 3,54.

Rosenthal.

Szpital S-go Ducha (PP. Marcinkanek). Kwartał III r. 1855.

1. *Ruch ogólny chorych*

	Mężczyzn		Kobiet		Dzieci		Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II.	47	58	4		4		109
Przybyło w bieżącym kwartale III.	401	438	9		9		848
<hr/>							
Leczono w ogóle	448	496	13		13		957
Z tych wyzdrowiało i wyszło	336	351	7		7		694
Umarło łącznie z cholerycznymi	76	92	1		1		169
<hr/>							
Ubyło więc w ogóle	412	443	8		8		863
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	36	53	5		5		94
<hr/>							
Co czyni jak wyżej	448	496	13		13		957

2. Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogółem leczono	Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje							
	M.	K.	D.	M.	K.	D.		R.	M.	K.	D.	R.	M.	K.	D.	R.					
																	M.	K.	D.	R.	M.
Gastryczny ..	2	—	—	3	30	27	1	58	61	30	25	1	56	—	—	—	2	2	4	5	
Katary ..	—	3	—	3	16	5	—	21	24	15	8	—	23	—	—	—	1	—	—	1	
Reumatyzmy ..	—	—	—	—	—	—	—	—	15	11	4	—	—	15	—	—	—	—	—	—	
Tyfusy ..	4	3	—	7	26	24	—	50	57	24	18	—	42	2	4	—	4	5	9	9	
Zimnice ..	4	—	—	4	37	19	—	56	60	38	9	—	47	—	—	—	3	10	—	13	
Zapalenie mózgu i jego blon ..	—	—	—	—	2	1	—	3	3	2	1	—	3	—	—	—	—	—	—	—	
„ „ płuc i opłucnej	—	—	—	—	14	11	—	25	25	12	8	—	20	—	2	—	2	1	—	3	
„ „ oskrzeli ..	—	2	—	—	—	6	—	6	8	—	6	—	6	—	1	—	—	—	—	1	
„ „ serca i osterdzia	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
„ „ otrzewnej ..	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
„ „ żółdka i kisz.	1	2	—	3	6	23	—	29	32	7	21	—	28	—	—	—	—	—	—	4	
„ „ wątroby ..	—	—	—	—	7	28	—	35	35	5	24	—	29	1	1	—	2	1	3	4	
„ „ macicy lub jaje.	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	
„ „ nerek lub pęch.	—	—	—	—	2	1	—	3	3	1	1	—	2	—	—	—	—	—	—	1	
„ „ innych gruczoł.	—	—	—	—	3	2	—	5	5	3	2	—	5	—	—	—	—	—	—	—	
„ „ oczów ..	—	—	—	—	5	5	2	12	12	5	5	2	12	—	—	—	—	—	—	—	
Róże ..	2	4	—	6	3	4	—	7	13	2	5	—	7	1	2	—	3	1	—	3	
Szkarlatyna ..	—	—	—	—	1	—	—	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Biegunki i dysenterye ..	6	16	2	24	28	27	4	56	80	29	40	2	71	3	2	1	6	2	1	3	
Wąglik (Anthrax) ..	—	—	—	—	2	1	—	3	3	2	1	—	3	—	—	—	—	—	—	—	
Suchoty ..	3	—	—	3	10	1	4	12	15	6	—	4	7	6	1	—	7	1	—	1	
Cholera ..	7	2	—	9	95	154	—	259	258	56	96	—	152	46	60	—	106	—	—	—	
Moribundi ..	—	—	—	—	8	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	6	—	—	
Razem ..	30	32	3	65	306	352	5	663	728	239	275	6	530	68	79	1	148	19	30	1	50

Ossakowski.

Szpital Świętego Rocha. Kwartał III r. 1855.

1. *Ruch ogólny chorych.*

	Mężczyzn	Kobiet	Razem
Pozostało z końcem zeszłego kwartału II r. 1855	33	30	63
Przybyło w bieżącym kwartale III.	417	191	608
<hr/>			
Leczono w ogóle	450	221	671
Z tych wyzdrowiało i wyszło.	379	173	552
Umarło	34	19	53
<hr/>			
Ubyło więc w ogóle	413	192	605
Pozostaje w leczeniu na kwartał następny IV.	37	29	66
<hr/>			
Co czyni jak wyżej	450	221	671

2 Rodzaje chorób gorączkowych i zapalnych.

	Było			Przybyło			Ogółem leczono			Wyzdrowiało			Umarło			Pozostaje		
	M.	K.	R.	M.	K.	R.	M.	K.	R.	M.	K.	R.	M.	K.	R.	M.	K.	R.
Gastroyczny	4	5	9	114	62	176	185	109	60	169	2	1	3	7	6	13		
Katary	2	1	3	4	2	6	9	3	3	9								
Reumatyzmy	2	3	5	19	13	32	37	19	16	35								
Tyfusy	1	1	2	6	4	10	12	3	4	7	1							
Zimnice	5	2	7	74	34	108	115	74	30	104								
Zapalenie mózgu i jego błon		2	2	3	2	5	5	2	2	4	1							
„ płuc i oplucnej				8	—	8	10	6	2	8								
„ oskrzeli chroniczne				8	6	14	14	6	1	7	1	2	3	1	3	4		
„ otrzewnej	4	—	1	—	—	—	1	1	—	1	—	—	—	—	—	—		
„ żołądka i kiszki	4	2	6	44	17	61	67	37	16	53	5	1	6	6	2	8		
„ wątroby	—	1	1	2	2	4	5	2	3	5								
„ macicy lub jajczników	—	1	1	2	4	4	4	—	2	2								
„ innych gruczołów	3	1	4	12	7	19	23	13	7	20								
Róże				2	1	3	3	2	—	2								
Odra				1	—	1	1	1	—	1								
Biegunki i dysenterye	—	1	1	43	18	61	62	39	19	58	1							
Cholera	1	4	5	40	40	50	55	21	5	26	18	9	27	2				
Razem	23	23	46	380	182	562	608	341	170	511	29	14	43	33	21	54		
Snuchoły	1	—	1	4	6	10	11	4	2	3	3	2	5	1	2	3		
Wodne puchliny	—	—	—	11	4	15	15	9	2	11	1	1	1	1	1	2		

Kryszka.

CHARAKTER PANUJĄCYCH CHORÓB.

Najlicniejszą a razem i najważniejszą ze wszystkich chorób} które nas tu zajmowały w kwartale III, r. b. było bez zaprzeczenia **Cholera Azyatycka**. Niektórzy z członków Komitetu bytność jej już od miesiąca Stycznia zauważyli, w szczególności zaś kolega **Rozenthal** podaje, że w szpitalu starozakonnych w miesiącu Styczniu widział cholery dwa wypadki; w Lutym żadnego; w marcu trzy wypadki, i wszystkie śmiercią ukończone; w Kwietniu już było ich 11, z tych mniejsza połowa umarło. Za to w Maju, gdy już cholera epidemicznie po całym mieście rozpostarła się, Szpital starozakonnych był od niej zupełnie jeszcze wolnym. Z tego powodu kolega utrzymuje być rzeczą uwagi godną, że każda prawie epidemia cholery ile tu u nas była, pomiędzy starozakonnymi później się objawiała, i później się też kończyła niżeli u ludu chrześcijańskiego. W innego zaś rodzaju epidemiach np. tyfusu, szkarlatyny, odrzy, i t. p.; rzecz się dzieje na odwrót.

W ogólności epidemia tegoroczna cholery, trwała u nas dłużej niżeli lat poprzednich, ciągnęła się bowiem przez 4 miesiące.

Od dnia 7/19 Maja do dnia 7/19 Października zachorowało na cholere w Warszawie osób	4,053
Z tych wyzdrowiało	2,273
Umarło	1,780
W całym zaś kraju wraz z Warszawą zachorowało na cholere osób	75,958
Z tych wyzdrowiało	36,838
Umarło	38,725

Pozostaje w leczeniu	395
Z ogólnej liczby chorujących wypada na miasta	34,241
Z tych wyzdrowiało.	16,474
Umarło	17,634
Pozostaje chorych	133
Na gminy czyli wsie	41,717
Z tych wyzdrowiało	20,964
Umarło.	21.091
Pozostaje	262

Od połowy Października epidemia cholery za ukończoną uważa się w Warszawie.

Stosunkowo cholera tegoroczna groźniejszą była i więcej zabójczą po wsiach aniżeli w miastach.

Zarząd główny Służby Zdrowia znaczną ilość lekarzy rozesłał z Warszawy w różne okolice kraju, dla niesienia pomocy w miejscach bardziej zagrożonych cholera, zwłaszcza tam gdzie miejscowi lekarze albo za odlegle mieszkali lub też wystarczyć nie mogli. W samą zaś Warszawie, oprócz upoważnienia lekarzy do rozdawania lekarstw darmo dla biednych ludzi na koszt Rządu, przy każdym ze szpitali urządzono osobne oddziały dla osób cholerycznych. Oprócz tego otworzono trzy nowe szpitale osobne dla cholerycznych w dwóch przeciwnych sobie końcach miasta, to jest: dwa za Wolskimi rogatkami w domu Przytulku i Pracy, i w domu Starozakonnych; a 3ci na Nowym świecie w zabudowaniach oddzielnych do szpitala ś. Łazarza należących, i takowe szczegółowo wybranym lekarzom pod osobistą opiekę oddano, z całą ku temu służbą. Do wszystkich tych miejsc z największym pośpiechem od-

syłano chorych bez żadnych formalności, byle tylko lekarz uznał że jest cholera, natychmiast ich przyjmowano.

Charakter terazniejszej cholery był nieco łagodniejszy od poprzedzających epidemij, jeżeli łagodnością nazwać można brak kurczów, lub bytność ich krótko trwała i przemijająca. Za to przebieg choroby był dłuższy.

Bez wyjątku prawie, terazniejszą cholere poprzedzała biegunka, z początku łajniasta, żółciowa, która następnie przechodziła we właściwą charakterystyczną biegunkę choleryczną, po której cały szereg zwykłych tej chorobie objawów przychodził.

Kól. Ossakowski utrzymuje, że natura tej choroby okazywała się być nerwową; zależącą na zajęciu układu mózgowo-rdzeniowego. Cierpienie jakie najprzód w splotach brzusznych się objawia i gastryczne objawy powoduje, jest przyczyną uznawania cholery, za chorobę organów trawienia. Ale gastryczne objawy, lubo najwięcej podpadają w oczy, istoty choroby nie stanowią, są zaledwie jój częścią, są usiłowaniem pozbycia się nieznanego jadu, (i tę drogę uważają liczni lekarze) za skazówkę do ratunku nieszczęśliwych.

Nerwy rządzące układem naczyń krwionośnych, towarzyszące im w przebiegu, uległszy porażeniu, przemieniają krew w nich obecną, do krążenia nie zdolną czynią, wywołują siność, utratę jędrności żywotnej ciała, brak pulsnu, ucisk serca, i szereg innych przypadłości odnoszących się do przerwanój działalności nerwów mózgowych, rdzeniowych i węzłowych.

Przy końcu epidemii wypadki cholery nie rzadko prze-

chodziły w omdlenie i osłabienie ogólne, w wychudnienie nagle z wielkiem zajęciem wszystkich błon śluzowych; a w takich razach lubo przewlekłych, stosunek śmiertelności zarówno był wielki jak w cholery krótko-trwałej. Przedłużenie życia nie jest tu warunkiem jego ocalenia; więdniją, jęczą wychudłe że tak powiem szkielety, zniszczona absorbcya pozbawia możności posilania ich, a nawet odmawia dzielności lekarstwom odżywiającym i po dniach 10 lub 12 walki między życiem i śmiercią, powiększają liczbę ofiar plagi zabójczej.“

— Kolega Libchen przedstawił także Komitetowi uwagi swoje nad tegoroczną epidemią cholery, które załączamy tu w całości.

„Tyfusy i gorączki przepuszczające łączyły się w miesiącu Maju z biegunkami, zapowiadając przez to przyjście owój zagadkowej dla nas choroby, której atoli głównym objawem, znakiem najbardziej w oczy bijącym, jest wymiot i biegunka. Nie utrzymuję wprawdzie, iż symptomata te stanowią główną przyczynę i ostatnią zasadę lekarzy, ale prawie zawsze od nich choroba się rozpoczyna, i następstwa jej tém są niebezpieczniejsze, im obfitszemi były białe odchody górą i dołem. Zdaje się nawet, iż najważniejsze stanowisko choroby, zziębnienia i siności, tak co do stopnia natężenia, jako i czasu trwania, zależném jest po największej części od ilości wypróżnień serwatczanych, któremi zawsze w odpowiednim stopniu krew zgęszczają i do wolnego obiegu nie zdatną ją czynią. Wyrzeczenie to, jakkolwiek łatwém do przyjęcia być się wydaje, nie zawsze stwierdzić można przy łóżku chorego, często albowiem widzimy, iż ci właśnie chorzy, u których

zimno lodowate i siność ciała obfitym ale zimnym potem zlanego, oddech ciężki i przyśpieszony, oczy krwią zasze, zwracające się z trudnością na pytającego lekarza, najbardziej utrudnionego krwi obiegu dowodzą, ci mówię chorzy, ani w opisanym stanowisku choroby, ani téż w jój poczęciu zbyt obfitych i licznych wypróżnień nie mieli. Biegunka nie jest koniecznym poprzednikiem cholery, bo nie zawsze wyprzedzała przyjście jój na dni lub godzin kilka, a lubo prawie nigdy jój nie braknie w choleryze rozwiniętej której jest jednym z piérwszych znaków charakterystycznych, co téż w 200 przeszło wypadkach leczonych przezemnie w tym roku, bądź w szpitalu bądź w mieście stwierdzone widziałem, pilne atoli dostrzeżenie nauczyło mnie, iż ani szybszy lub wolniejszy postęp choroby, ani téż następujący po niój tyfus, nie zawsze jest odpowiednim ilości poprzednich wypróżnień wodnistych.

Napad cholery nie u wszystkich chorych jednako występował; będąc albowiem u niektórych wynikiłością, że tak powiem, coraz wzmagającój się biegunki, wśród której siły chorego stopniowo opuszczały, członki jego zaczynały stygnąć i kurcze w nich się pojawiły; w innym razie ze snu spokojnego nagle przebudzony zostaje chory przez biegunkę lub womit, dotychczas u niego niewidziane, ale jednocześnie napada go od r a z u s z c z e g ó l n i e j s z a n i e s p o k o j n o ś ć, t ę s k n o t a, o s ł a b i e n i e, z z i ę b n i e n i e c i a ła i k u r c z e, po których nie długo następuje śpiączka usuwająca wszelką dalszą jego obawę, i czyniąca go obojętnym na wszystko otaczające. Początek choroby wyprzedził niekiedy na kilka tylko godzin stanowisko jój asphyxyjne, gdzie już ani wymiotów, ani biegunki

częstéj niema, z którego atoli najtrudniéj jest chorego wyprowadzić

Różny ten sposób powstawania cholery i odmienny charakter głównych jéj symptomatów, dozwolił mi zauważyć trzy rozmaite jéj rodzaje, to jest: 1) kurczową, 2) mokrą, 3) asphyxyjną.

W piérszézj, jak samo nazwanie wskazuje, przeważającemi są zjawiska nerwowe. Chory od samego początku uskarża się na bolesne ściśnienie pod łyżeczką, na bóle w brzuchu i na silne a częste kurcze w rękach, w nogach i w różnych innych częściach ciała, głośny jęk i krzyk z piersi jego dobywające. Nie ma w tym razie obfitych odchodów górą i dołem, które gdy przyjdą, zdają się ulgę w cierpieniu przynosić. Nieraz chory wyrzeka na niemożność oddawania uryny, do czego popęd uczuwa; lecz naprózno by lekarz chciał ją z pęcherza wyprowadzić za pomocą kateteru, bo jéj wcale tam nie ma, uczucie zaś chorego jest tylko zjawiskiem kurczowém. Ciepło ciała i puls w tym razie nie tak prędko giną, i ostatni długo pozostaje wyraźnym, będąc zarazem prędkim, chociaż z postępem choroby członki już zastygły.

W cholerze mokrój wyrzucanym bywa w wielkiej bardzo ilości płyn biały do wody ryżowój podobny, i wszelki napój przyjęty przez chorego, choćby w najmniejszój ilości, służy tylko do pobudzenia coraz obfitszych odchodów. Zdarzają się wprawdzie i w téj formie choroby kurcze, lecz te nie są ani tak częste, ani tak dokuczliwe co w cholerze kurczowój. Postęp choroby jest tu powolniejszy i rozwój znaków dowodzących słabnącego krwi obiegu w prostym zostaje stosunku do czasu trwania choroby i do ilości wy-

próżnień serwatczanych zgęszczających krew w miarę tego. Tyfus po obudzonej reakcji bywa wtedy najcięższym i najdłużej trwałym.

Mniej bolesną wprawdzie jak pierwsza, to jest kurczowa, przy odchodzie podobnie nie wielkich wypróżnień stolcowych i wymiotów, ale za to szybszy nierównie przebieg jak obiedwie poprzednie mająca, jest cholera asphyxiana. Przykrą jest ona dla chorego w pierwszych tylko godzinach swego istnienia, gdy go wtrąca od razu w niepokój i tęsknotę opisać się niedająca, która do ciągłego przerzucania się z jednego boku na drugi nieszczęśliwego skłania, wnet atoli wprowadza go w odurzenie i śpiączkę, w której najczęściej do zawarcia powiek pozostaje, co już nieraz w kilka godzin następuje. Postać taka choroby najliczniejsze sprząta ofiary, bo w niej najwięcej jest obieg krwi utrudnionym i puls prędko niknie a z nim i życie gaśnie. Nie zdarzyło mi się widzieć chorego przez parę godzin w tym stanie zostającego, którego by uratować zdołano!! sic!

Nie należy rozumieć iż charakter 3ch tych rodzajów cholery w każdym przypadku zarówno wybitnie są odcechowane, nie raz albowiem łączą się one z sobą w jeden ogólny obraz, w którym znajdzie się coś z każdej z tych odmiennych postaci, nie przeto jednak w największej liczbie przypadków różnica charakterów była wyraźną, tak iż nie podobnym było brać je za jedno. Nie można również mi zarzucić iż różne stanowiska choroby przyjmują za cechy odmiennego jej charakteru: gdyż właśnie brak w wielu razach wyraźnego następstwa w stanowiskach choroby i przewaga tych lub owych zjawisk nad innymi,

skłoniła mię do przyjęcia trzech odmiennych form cholery. Najważniejsze atoli poparcie dla takiego rozróżnienia choroby znalazłem w jój leczeniu, na które w każdym razie odmienny jój charakter stanowczo wpływać powinien.

Przyznam się, iż dawniejsze już spostrzeżenia obudziły we mnie wątpliwość, czyli trafném jest zadawać choremu na wymioty, za ukazaniem się u niego pierwszych zjawisk cholery, bez względu na to, czyli niestrawność, bądź przeładowanie żołądka dało powód, lub nie, do wywiązania się choroby? Tegoroczne zaś niekorzystne wypadki podobnego sposobu leczenia, w pierwszych dniach pojawienia się epidemii zauważone, do reszty mię od tak fałszywój metody odwiodły. Nie wiem czyli zamierzano przez wymioty emetykiem lub ipekakuaną obudzić lub uwolnić żołądek od zanieczyszczających go resztek pokarmów niestrawionych i od chorobliwych w nim wydzielen flegmistycznych lub żółciowych? Lecz w takim razie w miejsce charakterystycznych w choleryze odchodów białawych, wodnistych, powinny być wyrzuconemi z żołądka takie właśnie nieczystości, których tenże za pomocą emetyku ma w zupełności się pozbyć. Codzienne jednak doświadczenie nie tego nas naucza; bo rzadko bardzo leki womity sprawujące zdolają zmienić naturę odchodów białych na inne, to jest na flegmiste lub żółciowe, z resztkami pokarmów połączone, co zresztą po dokonaniu reakcyi u chorego dopiero nastąpić może; lecz o to nikt zapewne emetyku posądzać nie będzie. A jeśli trawienie pokarmów niezdrowych posunęło się do tego stopnia, iż w żołądku nie ma już ich wcale, i wtedy dopiero cholera się wywiąże, niech się to dzieje skutkiem mechanicznego ciśnienia na ściany kiszek

i działania stąd na nerwy, lub przez obrażenie szczególne drażliwszych ich części albo téż następuje w skutek zatrucia krwi niezdrowemi pokarmami jednawianej, czyż mówię i w takim razie wymioty sztuczne mają resztki pokarmów zwrócić do żołądka i chorego od złego uwolnić? Bacząc w końcu na to, iż częstokroć środki na wymioty zadawane przez szczególne usposobienie chorego, zamiast wypróżnień górą, na dół je zwracają, i przydając nowe drażnienie w kiszkiach, powiększą jeszcze obfite odchody stolcowe, pytam się, czyli dla przytoczonych tu względów, niestosowność dosyć powszechnego zwyczaju zadawania choremu na wymioty, za zjawieniem się pierwszych znaków cholery zapowiadających, nie będzie uderzającą? Ztwierdżoném to zostało doświadczeniem wielu tutejszych lekarzy, którzy zauważyli, iż częstokroć po użyciu na wymioty stan chorego nagle się pogorszył upadek sił nastąpił znaczny, i puls poprzednio jeszcze silny i widoczny osłabł, lub znikł zupełnie. Tego rodzaju uwagi nastęrczały się umysłowi memu, gdy rozbieiałem u siebie myśl przepisywania na womity chorym, u których cholera dopiero rozwijać się poczyna, i uznałem się zniewolonym ograniczyć się w użyciu tego środka do takich tylko przypadków. w których niesmak w ustach, nudności, odbijanie gorzkie lub zgniłe, gniecenie w dołku, dowodziły wyraźnie nieczystości żołądek obciążających, które zresztą przez chorego przy wymiotach wyrzucane bywały; lecz zawsze szukałem jeszcze prócz tego, zasobu sił odpowiedniego, któreby obudzonemi wymiotami wyczerpanemi być nie mogły.

Jeśli zaś tyle zachowałem oględności z tym środkiem w samym początku cholery, potępiłem stanowczo użycie

jego tam, gdzie zimno członków, brak puls, osłabienie i śpiączka, obraz zupełnie rozwiniętej choroby przedstawiały. Nie ludziłem się wówczas fałszywą nadzieją uwolnienia żołądka od nieczystości i usunięcia tym sposobem pierwszej przyczyny choroby rodzącej, ani też wymagałem odleków tych, aby upadające siły chorego podniosły, lub reakcyę w ciele obudziły, pamiętając dobrze na to, iż bezpośredni następstwem wstrząśnienia przy wymiotach jest depressya, czyli przytłumienie sił ustroju nerwowego; bo na tém opiera się pomyślne działanie emetyku w zapaleniach. Starając się przeto innemi sposobami usunąć niebezpieczeństwo grożące choremu, odłożyłem oczyszczenie pierwszych dróg trawienia u niego do czasu, aż gdy po nastąpiącej reakcyi nie potrzeba już będzie obawiać się pierwszego osłabiającego wpływu zdziałanego emetykiem. Liczne doświadczenia dowiodły słuszności wyrzeczonej uwagi, i zawsze prawie emetyk wówczas zadany, gdy zachodziła tego potrzeba, skracał czas trwania następnej gorączki tyfoidalnej, lub też rekonwalescencyą szybszą sprowadzał.

Nie wdając się w dociekanie głównej przyczyny cholery, nie zakładałem sobie w leczeniu działać na nią najbardziej, lecz w użyciu środków stosowałem się do natury zjawisk chorobliwych i do ich ważności. Wymiot i biegunkę, biorąc za zjawiska w związku będące ze stanem kurczowym, starałem się usuwać przez opium, i nie było przykładowo, iżbym środkiem tym nie zdołał powstrzymać, lub znakomicie złagodzić najgwałtowniejszej biegunki i womitu, jeśli tylko, w dostatecznej ilości i dosyć często go zadawałem. Z prostej tinktury opium kazałem używać w tym celu od 5 do 10 kropeł co godzina, co pół, lub co ćwierć godziny,

w miarę nagłości i gwałtowności zjawisk, z łyżką gęstego krochmalu zawsze zmieszane. Kilka godzin czasu wystarczało zwykle do usunięcia lub złagodzenia tego przykrego snaku, który stawał się zgubniejszym jeszcze przez następstwa swe, to jest przez zgęszczenie krwi.

Oprócz takiego dobroczynnego skutku z opium uważałem, iż ono najzbawienniej działa na uśmierzanie kurczów ciała i boleści w brzuchu, do czego jednak rozcieranie i ogrzewanie ciała najwięcej się przyczyniały. Ta to czynna pomoc choremu niesiona, jest według zdania mego główną częścią i podstawą kuracyi, a w pierwszej chwili zapadnięcia należycie uskuteczniiona, wystarcza do obudzenia reakcyi i sprowadzenia potów, które staną się przesilającemi, jeśli wsparte użyciem gorących aromatycznych napojów, przez dość długi czas utrzymanemi będą. Zwykle chorzy poznawszy u siebie pierwsze objawy cholery z tęską niespokojnością szukają ratunku u lekarza, a nie wiedzą iż najważniejszą pomoc znaleźć tylko mogą w osobach otaczających. Niech tylko ci flanelą bądź suchą, bądź skropioną wysokowym naciągiem pieprzu tureckiego rozcierają wytrwale, nie tylko same ręce i nogi, jak to zwykle się dzieje, lecz i brzuch, piersi, plecy, krzyż, słowem całe ciało i ogrzanego chorego pokrywają gorącemi talerzami, pokrywami, lub hańkami gorącą wodą napełnionemi, a wyświadczą przez to chorym najistotniejszą przysługę. Przywróconym przez to zostanie wolny krwi obieg, który w kończynach ciała słabnąć poczynął, a gdy wstrzymanym będzie nadejście sił nerwowych, przyzwany lekarz znajdzie utorowaną dla siebie drogę, do usunięcia zbroczeń w organizmie powód cierpieniom dających, lub będących na-

stępstwem choć krótkotrwałej i przemijającej, nie przeto jednak gwałtownej w nim burzy.

W pierwszych chwilach choroby jednorazowe rozcieranie chorego wystarcza i zdolnym jest obudzić reakcję i przesilające poty sprowadzić; przy dłuższym atoli trwaniu choroby, gdy zziębnięcie i siność całe ogarnęły odnogi! napróznoby chciano przez długie rozcieranie stygnącej krwi obieg przywrócić od razu. Pomyślny skutek zawiśł wówczas od częstego ponawiania tego środka, uciekając się do niego co godzina, co pół, lub co $\frac{1}{4}$ godziny, w miarę potrzeby, miarkując w każdym razie czas trwania rozcierań, prędzszym lub późniejszym przywróceniem ciepła. Nie jeden chory zawdzięczał ocalenie swe głównie temu środkowi, i jakkolwiek na tém nie ograniczała się nigdy pomoc jemu niesiona, dobroczynny jednak wpływ usiłowań dążących do przywrócenia wolnego krwi obiegu, był w takich razach widocznym.

W stanowisku zziębnięcia i siności, używałem na wewnątrz leki aromatyczne i pobudzające, mocny naciąg pieprzowej mięty i pieprzu tureckiego w połączeniu z wysokiem, wydał mi się najodpowiedniejszym dla chorych szpitalnych, u których żołądek nawykł do tego rodzaju środków. Mięszanina złożona z $\frac{3}{4}$ jj mięty pieprzowej i $\frac{3}{4}$ j pieprzu tureckiego nalewała się $\frac{3}{4}$ vjjj wody destylowanej wrzącej i po godzinnym naparzeniu w miejscu ciepłym, kazałem dodawać do precedzonego płynu $\frac{3}{4}$ j alkoholu i $\frac{3}{4}$ j araku. Z lekarstwa tak przygotowanego używali chorzy co pół lub co $\frac{1}{4}$ godziny łyżkę, najczęściej naprzemian z kroplami opium w łyżce gęstego krochmalu zadanemi, dla powstrzymania jednocześnie trwającego womitu i biegunki, a po

kilku godzinach wracające ciepło i puls wyraźniejszy świadczyły o skuteczności leków użytych.

O wiele trudniejszém było zadanie lekarza w takich przypadkach, gdy chory od kilku już godzin zsiniał i zziębły, albo pogrążony był w śpiączce, lub też oddany najwyższej niespokojności. W pierwszym razie głowa gorąca wśród lodowatego zimna całego prawie ciała, oczy krwią nabiegłe i powiekami przywarte, świadczyły o silnym krwi napływie do mózgu, w czasie gdy też same zastalności krwi w płucach i sercu sprawiały choremu tęsknotę, niespokojność, utrudzając oddech jego w wysokim stopniu. W podobnym stanie rzeczy za słabemi są wszelkie inne środki i tylko brwi odciągania przydać się jeszcze na coś mogą, a skuteczność ich będzie tém jawniejszą, im wcześniej użytymi zostaną. W niektórych przypadkach zastalności krwi w głównych gałęziach żylnych, przy wstrzymanym obiegu krwi peryferycznym, do najpiérwszych przypadłości cholery należą i tam też odciągania krwi największy tryumf sztuce leczenia przynoszą. Mniej szczęśliwém jest ich użycie w późniejszém stanowisku choroby, gdy przy zimnie lodowatém ciału, puls już znaleźć nie można. Prózném jest wtedy po więkšej części usiłowanie lekarza, aby przez odciągnięcie krwi wolny jój obieg przywrócić; nie dobędzie jój bowiem ani ze skóry przez bańki lub pijałki, ani nawet z żyły sprychowój przez lancet. Zbyteńne wypróżnienia serwatczane wymiotami lub stolcem, pozbawiwszy krew części wodnistych, uczyniły ją gęstą, skrzepłą a stąd do przejścia przez naczynia włoskowe niezdatną; co również ma miejsce gdy nie przez ubytek pierwiastku płynnego ze krwi, ale skutkiem szczególniejszego usposo-

bienia chorobliwego, krew od początku zaraz choroby, ustępując zupełnie z powierzchni ciała, gromadzi się w naczyniach większych i w nich niejako tężeje. Przytoczona tu okoliczność wskazuje poniekąd w jak szczupłych granicach mieścić się winno użycie ogólnego krwi upuszczenia, którego atoli nigdy uważać się nie godzi za środek ogólny przeciwko cholercze. Dla pokonania¹ napływów krwistych do głowy lub piersi się tłoczących, w pierwszych zaraz chwilach tego zjawiska, gdy puls jeszcze wyraźny i mocny nie dopuszcza przyjęcia w żyłach skrzepu krwi, ani ubytkiem pierwiastku wodnistego nie zgęszczonój, ogólne upuszczenie krwi pozostanie najskuteczniejszém, bo najprędzj działającém lekarstwem. Chociaż i w takim razie potrzebną jest jeszcze silna budowa ciała, poprzednio przebytemi chorobami niewycieńczonego, jeśli venesekcji nie mają zastąpić bańki na piersiach, brzuchu lub karku przystawione, które według mego doświadczenia zupełnie celowi odpowiedzieć są zdolne, a nie prowadzą za sobą raptownego osłabienia, będącego koniecznym następstwem nagłej i znacznej krwi utraty. Trzy razy w ciągu tegorocznej epidemii pominąłem wyrażone powyżej warunki dla ogólnego krwi upuszczenia (to jest: 1, począcie choroby, 2, konstytucya ciała silna przebytemi chorobami nienadwerężona, i 3, krew niezgęszczona zbytciem poprzednich wypróżnień serwaczanych) i przynaglonym będąc napływami krwi do piersi i głowy, chociaż puls był jeszcze silny, krew z żyły upuścić kazałem, i we wszystkich tych trzech przypadkach, znaczny upadek sił zaraz po operacji nastaly, rychlo do śmierci wiodący, przekonały mnie dostatecznie o niestosowności, a nawet otwarciem powiem, o szkodliwości użytego

przezemnie środka. Odtąd większa jeszcze ostrożność stała się dla mnie obowiązkową, za czém i tu okoliczność u mnie przemawiała, że cholera nie jest chorobą zapalną, lecz przeciwnie wiedzie łatwo do ogólnego sil żywotnych upadku. Niekiedy łączy się ona z zapaleniem kiszek i wątroby, to' jest przystępuje do chorych takimi niemocami poprzednio dotkniętych, i w takich razach ogólne krwi upuszczenie szczególnie skuteczném być może. W największej liczbie przypadków poprzestawałem na miejscowém użyciu baniek nacinanych, które według potrzeby na karku i głowie, na piersiach i okolicy serca, na dołku sercowym lub brzuchu przystawiać kazałem, kilkakrotnie nawet do nich się uciekając, gdy ulga jaką chorzy bezpośrednio po tém doznawali, przeminęła i poprzednim cierpieniem miejsca ustąpiła. Zasadą moją było zwalczać wszelkie nowe napływy, gdziebądź się one utworzą, aby nie tylko zaradzić obecnym dolegliwościom chorego, lecz aby po nastąpiącej reakcyi w wywiązującej się gorączce uchronić zajęte organa od przeistoczeń następnych.

Korzystne działanie baniek nacinanych wspierałem synapizmami, których bynajmniej nie szczędząc, chorego piersi, brzuch i nogi całe okrywałem. Nie znam środka, któryby skuteczniej do obudzenia reakcyi i przywrócenia ciepła ciała przyczynić się mógł, jak właśnie synapizma. Niech tylko napływy do głowy i piersi zmniejszonymi będą, i powstrzymaną zostanie dążność do odchodów serwatczanych ze krwi, a zadrażnienie skóry przez gorczycę sprowadzi, niebawem krew do powierzchni ciała, i ustaliwszy wolny jój obieg, wzbudzi zbawcze oddziaływanie w organizmie.

Po ustaniu cholery prawie zawsze wywiązuje się gorączka na zadrażnieniu błony śluzowej kanału pokarmowego oparta (1). Nader rzadkie są wypadki, w których wracające u chorego ciepło i spokój wewnętrzny do zupełnego zdrowia prowadzą, bo chociażby choroba tylko przez kilka godzin trwała i zupełnie zdrowy poprzednio organizm zajęła, zawsze pozostanie po jej ustąpieniu jeśli nie lekka gorączka, to przynajmniej niemoc ogólna, brak apetytu, które przy odpoczynku bez pomocy lekarstw same przez się mijają. Inaczej się dzieje z takimi chorem, u których przed zjawieniem się cholery trawienie było trudnym, i język obłożony, zasychający towarzyszył bieguncce. Zadrażnienie błon śluzowych żołądka, kiszek, a najczęściej i wątroby wyprzedziło w takich razach cholere, i po jej ustaniu w zwiększonym jeszcze stopniu przebieg swój dalszy odbywać będzie. Zadrażnienie to dochodziło niekiedy do stopnia istotnego zapalenia, które i wśród trwania cholery poniekąd się zdradzało bólem wielkim brzucha; szczególnie zaś w okolicy podłyżeczkowej i podżebrowej prawej, niekiedy i w okolicy kiszki ślepej, dalej językiem czerwonym suchym, i pulsem nadzwyczaj prędkim. Znaki przytoczone, po ustaniu objawów cholerycznych, wyraźniejszymi się stały i znikaly tylko przy użyciu środków przeciwko chorobie wymierzonych.

(1) Ponieważ przedmiotem niniejszych uwag nie jest naukowe dociekanie natury cholery i owych zbroczeń chorobnych, które ta w organizmie sprowadza, lecz podaję tylko praktyczne spostrzeżenia, które się nastęrczały przy łóżku chorego, nie myślę przeto rozbiierać, o ile zadrażnienie błon śluzowych po cholere pozostałe, zależnym być może od napływów krwistych do tychże błon, lub od zmienionego układu chemicznego krwi pierwiastkiem moczowym zanieczyszczonego, przy powstrzymaném wydzielaniu moczu w cholere.

P. T. L. W. T. XXXIV.

Tak zwana gorączka tyfoidalna pocholeryczna najczęściej na tej powstawała zasadzie, a częste jej ukazywanie się przestanie nas dziwić, gdy zważymy na mnogość wypadków podobnych zadrażnień w błonach, które poprzednio, i teraz u innych chorych dostrzegamy. W leczeniu tej gorączki trzymałem się tych samych zasad, które przyjąłem do leczenia gorączek epidemicznych; to jest najłżejszy objaw, wskazujący mi powstające zadrażnienie w jakimkolwiek organie, stawał się dla mnie wskazówką do zastosowania tam baniek nacinanych, kąpieli zimnych lub zimnych okładów. Wewnątrz zaś calomel, emulsja, i inne podobne rozmiękczejące i łagodzące leki, były wystarczającymi do zwalczania złego.

Po silnych i długotrwałych cholery napadach, rzadko bardzo przychodziło do stanowiska reakcyi, a jeśli to miało miejsce, wówczas, jaką chory miewał, połączona bywała z tak silnymi napływami krwi do mózgu, będącymi jak się zdaje, tylko powtórzeniem poprzednich ze stanowiska ziębienia, iż obraz choroby przedstawiał raczej zapalenie mózgu z wypocinami połączone, jak istotną gorączkę tyfoidalną. Rokowanie w podobnych stanach zawsze było niekorzystne, i choroba pomimo najstaranniejszego leczenia kończyła się śmiercią.

W przebiegu tegorocznej epidemii tę właściwość zauważyć można było, iż jednocześnie zjawiały się i zjawiają zapalenia częste, napastujące kiszki, żołądek, otrzewnę, wątrobę lub płuca, i choroby te uprawniały do użycia najsilniejszych środków przeciwzapalnych, bo w skutek takiego tylko leczenia szczęśliwie się kończyły. Krew w takim razie upuszczona powlekała się zwykle grubą bło-

ną zapalną, która widoczną była nieraz przy powtarzaniem, a nawet trzykrotném krwi upuszczeniu.

Dopóki taki stan rzeczy trwać będzie, wolno nam się spodziewać, iż tegoroczna cholera nie dosięgnie stopnia natężenia swój poprzedniczki z r. 1852.“

— Kolega Frydrych wysłany będąc przez Rząd do miasta Skierniewic i jego okolic dla niesienia pomocy mieszkańcom cholera dotkniętym, taki nam przedstawia obraz tamecznej miejscowości, tudzież czyni swoje uwagi nad chorobą w mowie będącą.

„Za mojem przybyciem w końcu Sierpnia do Skierniewic, epidemia cholery trwała już w tém miejscu tygodni 6; przez ten czas w braku miejscowego lekarza, traktowaną była podług ogólnych przepisów przez zamieszkałych tam chirurgów, których pomoc ograniczała się na zewnętrznych odciągających środkach i dawaniu na wymioty. Nie dziw więc że w takich okolicznościach uboga klasa ludności znacznej uległa śmiertelności, tak że do mojego przybycia połowa prawie z zapadłych na cholere wymarła. Dla ludzi zaś przechodnych i bez żadnego przytułku w mieście zostających, urządzono po za miastem dom schronienia, ale i tam nie lepsze były wypadki. Przybyłemu lekarzowi do miejsca w którém zobojętnieli już ludzie na nieszczęścia drugich, prawie fatalności się oddali, trudno było podnieść ducha, obudzić odwagę i wskrzesić niejako w nich miłość bliźniego. Przecież udało mi się pokonać i te trudności i przekonać wszystkich, że w najcięższej nawet cholere aby tylko rąk nie opuszczać i podług pojęcia stanowiska choroby działać, a chory może być uratowany

Pojmując cholere jako powstającą z miazmatu zaraźli-

wego, który dostaje się do massy humorów czy to przez wsiąkanie skórne czyli płucne, w ten sposób je kazi że zawiesza funkcyę żywotne, tłumi działanie nerwowe, zmienia ich działalność, osłabia ją i niszczy.

Od roku 1834 po zetknięciu się z sobą mass wojska, po raz piérwszy obserwowałem objawiającą się cholereę, przypatrzýwszy się nastépnie jéj zjawiskom w siedmiu rózných epidemiach, powziąłem to niezmienne przekonanie, że miazma zaraźliwe wyradza ją i z kądokolwiek by ono przybyło, gnieździ się i rozwija pomiędzy massami nagromadzonego ludu, od niego się udziela, a nawet czepia i przecho-wuje w tych wszystkich przedmiotach co cholerycznym do użycia służyły.

W roku 1837, 47, 52 i w obecnym nawet zauważałem tak w szpitalu Dzieciątka Jezus jak w wojskowym, że chorzy innego rodzaju, położeni na łózkach na których przed kilkunastu dniami leżeli piérwéj choleryczni, sami téż w czasie rekonwalescencyi ulegli téj chorobie bez żadnych innych powodów, a obecnie w Skierniewicach nie tylko ja, ale wszyscy z członków familii których część zmarła już na cholereę, przekonali się, że chodząc w tych samych sukniach i śpiąc w téjże saméj pościeli, spadkobiercy zmarłych nie-bawem ulegli cholereze, a po tém smutném doświadczeniu dopiero przekonać się dali, aby to co zdatnem było do oczyszczenia, oczyszczać, a resztę niszczyć.

Miałem nadto sposobność w latach 1847, i 52 robienia li-cznych sekcýj na cholerycznych, w których znajdowałem nad-zwyczajną massę płynu mózgowo-mleczowego, i cały mlécz pacierzowy oblaný krwią zsiadłą czarną, zjawisko zupeł-nie przeciwné dostrzeżone przezemnie w chorobie w ś c i e

klizny, przy której także w dwóch przypadkach robiłem sekcye, tu brakowało zupełnie płynu mózgowo-mleczowego, a młecz przedłużony i młecz pacierzowy był nadzwyczajnej suchości; od tego czasu uważam obie te choroby za antagonistyczne, a pochodzenie obudwu, jednej z zarazy, a drugiej z jadu, za nieodgadnięte. Na tych spostrzeżeniach opierając moją praktykę w leczeniu cholery byłbym zdania: ile razy się epidemia jój pokaże w miastach czy na wsiach, aby chorych nią dotkniętych oddzielać do osobnych szpitali, czy domów i tym sposobem przerywać rozszerzanie się miazmatu między klasą ubogich, którzy popolicie gromadnie mieszkają, jednych i tychże samych używają do okrycia się sukien i pościeli. Następnie aby pojedyncze indywidua dotknięte chorobą, nie uważając na jój zakres leczyć środkami podniecającemi życie i t. d. (*)

— Epidemia cholery nie wyłączała obecności innych chorób na mieście i po szpitalach. Albowiem obok cholery postrzegać się dawały liczne wypadki biegunek dysenteryj, tyfusu, feber z następującemi po nich puchlinami, tudzież szkarlatyny z owrzodzeniami dyfterycznemi gardła i t. p.: choroby zapalne w ogólności dość rzadkiemi były. Lecz co najbardziej uwagi godne, to, że rekonwalescenci po innych chorobach bez dania sobie okazji dostawali cholery; albo téż cholera przyłączała się do przebiegu innych chorób; i tak, widziano przypadki tyfusów, zapalenia płuc, gorączek reumatycznych, biegunek, suchot płucowych w ostatnim zakresie, tudzież feber prze-

(*) Przytoczone tu zdania pojedynczych członków, dotyczące pojęcia i natury cholery, komitet za swoje nie przyznaje, zostawia wszakże wolność każdemu wynurzenia swojego mniemania.

chodzących w cholere; widziano cholere w połączeniu z dysenterją, równie téż ku ku końcowi choroby przechodzącą w dysenterję lub febrę.

Stosunek innych chorób do tegorocznej cholery nie był jednakowy wszędzie. Liczba bowiem chorych w szpitalu starozakonnych podczas grasowania cholery nie tylko że nie była mniejszą jakto w poprzednich epidemiach miejsce miało, lecz owszem była większą niż zwykle w tej samej porze roku w innych latach. Przeciwnie, w szpitalu Dzieciątka Jezus ludność chorych szpitalna była w téj porze roku najmniejsza. Nadto kolega Frydrych który miał sposobność zwiedzić gubernię Warszawską i Lubelską, przekonał się, że $\frac{2}{3}$ mieszkańców wszystkich miejscowości chorowało obłożnie na gorączki reumatyczno tyfoidalne i febry nazbyt często ponawiające się z puchlinami, a choć śmiertelność pomiędzy nimi nie była tak liczna, przecież trwanie choroby masę ludu ogarniające, było zbyt długie tak dalece, że do zwyczajnych robót gospodarskich wszędzie rąk zabrakło.

Wypadki szczególne które koledzy przytoczyli, w następującym zeszycie umieszczone będą.

POSIEDZENIA

TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO WARSZAWSKIEGO.

— **Posiedzenie** 21 Sierpnia 1855 r. Prezes Dr. A. Lebrun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, sekretarz odczytał list Dra Bętkowskiego z Wieliczki do niego pisany, w którym tenże od-

woluje się do powagi Towarzystwa w uznaniu wartości i rozpowszechnieniu 2ch dzieł tego autora, to jest *diéte t y k i*, i *a n a t o m i i p a t a l o g i c z n é j* w darze dla Prezesa i Sekretarza po jednym egzemplarzu z każdego nadesłanych.

Prezes zwraca uwagę Towarzystwa, iż anatomia patologiczna jest dziełem ważném po piérwszy raz w polskim języku wydaném, i zasługuje z tego już względu na sumienny rozbiór, którego niewątpliwie od panów redaktorów pism czasowych lekarskich spodziewać się można, Dra zaś B ę t k o w s k i e g o odznaczającego się gorliwością w piśmienictwie lekarskiém, proponuje Prezes łącznie z Sekretarzem na członka korespondenta Towarzystwa.

Kolega K u l e s z a okazuje preparat tętnicy sprychowój, od człowieka na cholere zgasłego, w której krew za życia już całkowicie stężała nadawała tętnicy postać sznura twardego grubości pióra gęsiego. Wspomnienie o tém było uczynioném przez kolegę na poprzedniém posiedzeniu.

Kolega K o r z e n i o w s k i znalazł pod mikroskopem budowę *Lipumatu* wydobytego przez niego z nad ramienia, o czém na ostatniém mówił posiedzeniu, jako złożoną z powiększonych komórek tłuszcz w sobie zawierających. Okazuje również kość goleniową i łydkową złamaną sposobem zwanym przez francuzkich chirurgów *par contre-coup*. Starał się objaśnić powstanie takiego złamania według tłómaczenia podanego przez pana *Maisonneuve* w Paryżu, który dla stwierdzenia swych przypuszczeń liczne czynił doświadczenia na trupach, tworząc złamania sztuczne. Kość napiętkowa *astragalus* wyparta z prawidłowego swego położenia, przy wykręceniu się na pięcie człowieka, może tak silnie nacisnąć na jedną z kostek nogi, iż tę naj-

przód odłame, a następnie sprawiać ma złamanie kości goleniowej i łydkowej. Tego rodzaju złamania mają stanowić jedno z najważniejszych wskazań do natychmiastowej operacji odjęcia nogi. Preparat Towarzystwu przedstawiony wskazywał, iż jakkolwiek złamanie kostne było w dolnej części kości goleniowej i łydkowej, amputacja dokonana została na kości udowej, a kolega usprawiedliwiał konieczność tego, przez nadzwyczajne obrzmienie części miękkich całej goleni do samego kolana dochodząca, kostka wewnętrzna była trochę tylko odszczepioną, złamanie zaś na obu kościach to jest goleniowej i łydkowej, widocznym było w kierunku ukośnym od dołu ku górze i od przodu ku tyłowi.

Kolega Natanson, Prezes i inni członkowie objawili zdanie, iż w obecnym wypadku powstanie złamania najłatwiej wytłómaczyć sobie można, przez działanie ciężaru całego ciała, które przy fałszywym nastąpieniu piętą na cegłę, przechyliwszy się ku tyłowi, pęknięcie kości goleniowej i łydkowej spowodować mogło.

Kolega Natanson wspomina o skuteczności siarczanu sody, której w dyzenterjach, często w tym czasie napotykanym doświadczał, używając w tym celu roztworu z jednej uncji soli na 6 uncyj wody. Przykre dla chorych wydymania i odchód flegmisty ustępują zwykle po kilku już łyżkach, przy wypróżnieniu stolców łajnistych.

Kolega Janikowski używa z nadzwyczajnym skutkiem w diaryach cholerycznych mieszaniny złożonej z 3j naciągu wysokowego wroniego oka, z 12 kropeł szafranowego naciągu opium w 5 uncjach wody aromatycznej, zalecając używanie lekarstwa co godzina po łyżce stołowej. W rzadkich tylko wypadkach poprzedzało użycie leku womity sprawującego, gdy zaś biegunka się przedłużała, ogra-

niczał się kolega na samym naciągu z wroniego oka, przy którym zwykle szczęśliwie choroba się kończyła.

Prezes nie mając wiadomości o lekarstwie kolegi Jani kowskiego, używał go tak samo z równie dobrym skutkiem.

Kolega Natanson znalazł w olejku migdałowym po łyżeczce od kawy zadawanym, środek odpowiedni do ugaśnienia pragnienia cholerycznych. Kilka użytych łyżeczek zwykle w tym celu wystarcza.

Kolega Korzeniowski przypomina, że w Petersburgu dają cholerycznym najprzód łyżkę stołową oleju kleszczowiny, a następnie po łyżeczce od kawy. Środek ten ma zmieniać naturę odchodów, czyniąc je fekalnemi.

Prezes opowiedział szczegółny napad różnych zjawisk nerwowych, który dostrzegał u własnego służącego. Człowiek wiodący regularne życie i zawsze zdrowy dostał nagle w nocy przed 3ma tygodniami najgwałtowniejszych kurczów w udzie i łydce prawej, przy czém odjętą miał zupełnie władzę w nogach. Miotany wśród tego napadu najwyższą niespokojnością tacał się po ziemi chcąc szelestem sprawionym zwrócić na siebie uwagę śpiących i pomocy przyzwać. Zapytany przez zbudzonego Prezesa o przyczynę cierpień, z wszelką przytomnością odpowiadał, iż żadnego innego nie dopuścił się wykroczenia, tylko dnia tego huśtał się mocno. Ruchy konwulsyjne częściami powtarzały się często, po upuszczeniu krwi ogólném nastąpiło targanie całego ciała, następnie zaś tylko mięśni karku, przyczém głowa dziwnym ruchom i skręceniu podlegała. Przytomność wśród tego nie opuszczała chorego ani na chwilę, wnet atoli znikła zupełnie, gdy rozwi-

nał się niebawem napad epileptyczny połączony z pieńniem w ustach. Po pierwszym napadzie takim, z którego chory przebudził się przytomny w pół godziny nastąpił 2gi, a za nim i 3ci napad, po ukończeniu którego nastąpił sen z odurzeniem, z którego przebudził się zupełnie zdrów nie wiedzący nic co się z nim działo, i zachował tylko przez tydzień ociążenie czoła. Według opowiadania przed dziesięciu laty miał chory atak podobny.

— **Posiedzenie 4 Września 1855.** Prezes Dr. Le brun. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, kolega N a t a n s o n objaśnił jeszcze objawione na poprzedniem posiedzeniu zdanie, co do sposobu powstania okazanego przez kolegę Korzeniowskiego złamania kości goleniowych, a mianowicie twierdził, że to nie jest złamanie, jak mniema kolega Korzeniowski opisane przez p. Maisonneuve i nazwane fracture par contre-coup. Przy takim bowiem złamaniu, kierunek złamania, jak to już wspominał kolega Korzeniowski, jest przeciwny, czego w obecnym przypadku właśnie nie było. Złamanie opisane przez p. Maisonneuve, następujące przy obrocie ciała na około osi jednej dolnej kończyny, dokonywa się przez kolejne wylamanie obu kostek nogi. (malleoli), za pośrednictwem wklinowanej kości skokowej (astragalus). W takim razie kość każda łamie się ukośnie od dołu ku gorze, ale powierzchnia złamania w jednej patrzy ku przodowi, w drugiej ku tyłowi; w jednej bowiem kość skokowa robiąc obrót ulamuje kostkę cisnąc od przodu ku tyłowi, w drugiej cisnąc od tyłu ku przodowi. W pierwszej kości powierzchnia złamania górnego odłamku patrzeć będzie ku tyłowi, w drugiej kości ku

przodowi. W okazanym zaś preparacie powierzchwie złamania obu kości w górnych odłamkach patrzą ku przodowi, co zawsze następuje jeżeli ciało całym swym ciężarem w tył się przechyli przy uwięzionj lub nieruchomj stopie. Do tego tż przypadku okazane złamanie odnieść należy.

Prezes w zupełności powyższe zdanie potwierdza.

Kolega *Natanson* opowiada o szczególnym przypadku febry zimnej połączonej z czkawką. Pani... jechała podczas burzy i piorun uderzył według niej w sam powóz, w skutek przełknięcia wywiązał się u niej napad zimnej febry; dnia następnego o tój samj godzinie powtórzył się napad lecz zarazem była i czkawka przez 8 godzin trwająca. Przepisano morphium dla złagodzenia przykrego tego znaku nerwowego; poczem nazajutrz był dzień wolny. Dnia 3 wywiązał się napad zimniczy z czkawką, którą gdy uśmierzone za pomocą morphiny, potem zadano chorj chininy 10 gran w 2ch daniach. Pomimo użytego środka wrócił jeszcze jeden napad zimniczy, lecz po zużyciu 10ciu gran chinu ustała choroba.

Kolega *Janikowski* przytoczył przypadek lezonej przez siebie febry zimnej apoplektycznej z zapaleniem płuc połączonej. 80 letni starzec dostał rano zimna przez 2 godzin trwającego, po którym nastąpiła gorączka z odurzeniem głowy i sennością, przyczem oddech był ciężki, a przy kaszlu wyrzucone bywały plwociny krwawe lepkie. Po upuszczeniu krwi nie powlekającej się błoną zapalną dnia następnego przytomność była zupełna i stan prawie bezgorączkowy; kolega nie czekając powtórzenia się podobnego napadu, przepisał chinę i chory wrócił do zdrowia.

Z innych chorób widział kolega febry zimne zwyczajne, dysenterye a u dzieci szkarlatynę.

Sekretarz dostrzegł przypadek pleśniawek gangrenowych u dziewczynki 10 letniej, która w dobrém będąc utrzymaniu, po trudach pielgrzymki do Częstochowy pieszo podjętej, dostała za powrotem gorączki gastrycznej. Skoro ta właściwemi środkami czyszczącemi zniesioną została, pokazały się dnia 5 choroby pleśniawki na wewnętrznej powierzchni wargi dolnej, na lewym brzegu języka i na wewnętrznej stronie prawego policzka blisko połączenia jego z dziąslami i szczęką dolną. Pleśniawki te będąc początkowo powierzchownemi wielkości ziarnka grochu okrągłego, przybrały wnet postać wrzodzików rozszerzających się zarówno naokoło, i zachodzących głębiej w skórę. Wejrzenie ich dnia 3go było zgangrenowane brudno-szarego koloru i mocnej woni nieprzyjemnej; silna zaś gorączka z palącym rozgrzaniem skóry i z nadzwyczajnym osłabieniem ciała, towarzyszyła takowemu przekształceniu się pleśniawek. Tuszowanie zgangrenowanych części saletrą srebrową, kilkakrotnie powtarzane, wewnątrz zaś zadana china w połączeniu z kwasami mineralnemi, zdołały wnet zmienić złą rodę wrzodzików i gorączkę uśmierzyć.

Prezes opisał przypadek nadzwyczaj silnego ślinotoku po wcieraniach merkuryalnych. Młody człowiek 30 i kilka lat wieku liczący, dla wyrzutów skórnych i wyrosli na kościach z przymiotu powstałych, miał przepisane wcierania maści szarzej merkuryalnej z 3 p co 2gi dzień, sposobem Rusta. Po dniach 4 kuracyi, stan chorego korzystnie się przedstawiał i nie było jeszcze znaku żadnego nabrzmienia dziąseł. Po 6 frykcyach rannych i 2 wieczorem, objawił się

pierwszy ślinotok, i jakkolwiek zaprzestano zaraz użycia dalszego wcierania, i pomimo iż środki rozwalniające w dniach wolnych użytemi bywały, i teraz je ponowiono, ślinotok niczém niewstrzymany szerzył się z niesłychaną szybkością, aż doszedł do stopnia rzadko widzianego rozwinięcia. Po 3—4 kwarty śliny sączyło się dziennie z ust potwornie rozszerzonych i zgrubiałych, z których wystawał język wklejony, niejako pomiędzy zęby szczęki dolnej i górnej; 3 tygodnie ciągnął się straszny ten stan chorego, żadnemi środkami, czy to łagodzącemi, lub lekko ściągającemi, albo aromatycznemi usunąć się nie dający. Według zdania Prezesa sam czas tylko chorobę ukończył i stawia Towarzystwu kwestyę, co w takim razie czynić wypada.

Kolega *Natanson* i *Lango*wski zalecają tuszowanie kamieniem piekielnym, twierdząc, iż wrzodki w takich razach są powodem uporczywości ślinotoku. Wewnątrz zaś *Monosulphuretum sodii*. W lżejszych zaś wypadkach zalecają płókania z *Tinct. Jodinae* ʒj, na ʒvj wody dystylowanój.

— **Posiedzenie 18 Września 1855 r.** Prezes *Dr. Le Brun*. Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, Sekretarz odczytał nadesłane uwagi kolegów *Freja* i *Darewskiego* nad rozprawą kolegi *Janiłowskiego* o niemożności porodzenia pod względem lekarsko sądowym. (1)

Podług kolegi *Darewskiego* należałoby większą zwrócić uwagę na niepewność znaków wielkości płodu w łonie matki zawartego, jak niemniej znaków skostnienia

(1) Ta rozprawa kolegi *Janiłowskiego* w następnym zeszycie *Pamiętnika* umieszczoną będzie.

chrząstek miednicy; a tam gdzie jest mowa przy jakich wymiarach miednicy może, przy jakich zaś nie może się urodzić płód donoszony i żywy, wypadaloby wspomnieć i o téj okoliczności, że na tę możność lub niemożność znakomicie także wpływa stosunek główki dziecięcia do miednicy.

Kolega Frej zrobił następujące uwagi:

1) Gdy dziś większość autorów stanowczo twierdzi, że rozpułchnienie chrząstek miednicy i zwolnienie jój więzadeł nader mało wpływa na zwiększenie jój wymiarów w czasie porodu, przeto trudno stan przeciwny sam przez się uważać jako dostateczny do sprowadzenia niemożności porodzenia.

2) Płód zdolny do życia może się urodzić żywy gdy conjugata ma 2'' 6''' , w rozprawie zaś podany jest za najmniejszy pod tym względem wymiar conjugaty 2'' 9''' .

3) Autor utrzymuje, „że w razie zachodzącej potrzeby cięcia cesarskiego, nie należy się odnosić do matki, gdyż ona nie ma prawa rozrządzać życiem płodu w jój łonie zawartego, zwłaszcza gdy nic podobnego nie robi się przy wykonywaniu innych operacyj chirurgicznych.“

Większa jednak liczba znakomitych mistrzów położnictwa tego zdania nie podziela, bo prawa indywidualne szanowane być muszą, a życie ciężarnej kobiety jest jój wyłączną własnością, od niej więc tylko zależy życie to poświęcić lub nie, dla ocalenia płodu w niej będącego; przymuszone więc, albo podstępne, bez zyskanego zezwolenia matki, wykonanie operacji cesarskiej byłoby niczém nieusprawiedliwioném pogwałceniem owego prawa. Nic téż podobnego nie dzieje się w razie zachodzącej potrzeby wykonania operacji jakiej chirurgicznej. (L u m p e. C o m p e n d.

d. pract. Geburtskunde 1854. str. 183. Busch. Handb. der Geburtsk. 1850. T. 3. str. 103.

4) Pomiędzy środkami zalecanemi w razie niemożności porodzenia nie uczynił autor nawet wzmianki o poronieniu sztucznie spowodowanym (abortus artificialis); gdy zaś środek ten, wprowadzony w użycie przez pp. Barlow, Hull, Head, Wigan d, etc. dziś przez wszystkich nowszych autorów i professorów sztuki położniczej stanowczo jest przyjęty i coraz większe upowszechnienie zyskuje, przeto pominiętymby być nie powinien (Zob. dzieła pp. Jaquemin, Cazeaux, Scanzoni, Lumpe etc.).

Po odczytaniu tych uwag, kolega Janikowski oświadczył, że uwagi kolegi Darewskiego uznaje za słuszne i dla tego téż zobowiązał się, równie podług nich, jako téż i innych niektórych, przez kolegę Darewskiego ustnie sobie poczynionych, zrobić stosowne w rozprawie swój zmiany.

Co się tyczy uwag kolegi Freja, pierwsza z nich podług kolegi Janikowskiego jest zbytęczną, wyliczając bowiem w rozprawie swój przyczyny niemożności porodzenia, nie podał niepodatności spojeń kości miednicy za przyczynę taką, któraby sama przez się mogła zrządzić niemożność porodzenia, lecz wyraźnie powiedział, iż niepodatność ta, przy jednoczesnej szczupłości miednicy, może sprawić niemożność porodzenia.

Uwaga druga, zgodna jest ze zdaniem większej części akuszerów niemieckich, a przeto kolega Janikowski korzystać z niej będzie.

Uwaga trzecia opiera się na tém, jakoby w rozprawie powiedziano, że gdzie operacja cięcia cesarskiego

uznaną zostanie za wskazaną, tam ją wykonać trzeba bez odwoływania się do brzemiennej aby na nią zezwoliła.

Kolega Janikowski jednak odczytaniem odpowiednich ustępów rozprawy swojej wykazał, że się w niej nic podobnego nie znajduje. Głównym celem, jaki miał przy pisaniu tej rozprawy, było podanie takich zasad postępowania praktycznego przy niemożności porodzenia, któreby w niczem nie naruszały praw osobistych ani matki, ani dziecięcia w łonie jej zawartego, ale i owszem, któreby dążyły do ocalenia życia i matki i dziecięcia.

Wilde wychodząc z błędnej zasady, że cięcie cesarskie jest prawie zawsze śmiertelne dla matki, wyprowadził stąd fałszywy wniosek, że są zdarzenia w których lekarz zamiast robienia cięcia cesarskiego, może dla rozwiązania kobiety przedsięwziąć działanie pociągające za sobą śmierć płodu.

Zbijając to kolega Janikowski, dowodził w rozprawie swjej, że matka nie ma prawa do upoważnienia lekarza, aby coś podobnego przedsiębrał, a przypuściwszy że ma do tego prawo, wyraził się, iż i w takim nawet razie (nie zniewolonj gwałtem lub podstępnie, lecz dobrowolnie naklonionj do poddania się stosownemu działaniu operacyjnemu) niewłaściwie byłoby zapytywać się jaką operacją jedną nad drugą przekłada, t. j. cięcie cesarskie lub perforacją, embryotomią i t. d., tak podobnie jak niewłaściwą np. byłoby rzeczą, choremu, który się chce poddać operacji kamienia pęcherzowego, dawać do wyboru, czy ma być operowany cięciem bocznem, czy górnem, czy przez kiszki odchodową i t. d.

Niesłusznem przeto uważa kolega Janikowski za-

rzut kolegi Freja, jakoby podawał pravidła postępowania, będące niczém nieusprawiedliwioném pogwałceniem praw osobistych kobiety brzemiennéj.

W tém miejscu dodał jeszcze kolega Janikowski, że kwestya, czy w przypadkach wątpliwych należy poświęcić życie płodu, dla uratowania życia matki, lub przeciwnie, jest więcej kwestyą teoretyczną, niż praktyczną; jak tego dowiódł pięknie jeden z najznakomitszych pisarzy oaku-szeryi, Kilian, wykazując, że w rzeczywistości nie przychodzi do takiego położenia, aby akuszer mógł sobie powiedzieć: „Jedno tylko z dwóch indywiduów żyć może: jeżeli poświęcisz dziecię, wtedy uratujesz matkę, jeżeli poświęcisz matkę, wówczas uratujesz dziecię, cóż więc czynić należy?“ W wątpliwych przypadkach może się wydarzyć tylko, podług Kiliána, że albo 1) sztuka podaje środki mogące uratować życie matki i dziecięcia, a wtedy trzeba ich użyć, chociażby przy tém, jak np. przy wykonaniu cięcia cesarskiego, prawdopodobieństwo uratowania życia nie było bardzo korzystném dla matki; albo 2), główka dziecięcia wielka, mocno już jest objęta przez miednicę szczupłą, zaledwie np. 3 cale w wymiarze prostym mającą, najsilniejsze bóle porodowe nie są zdolne główkę tę dalej posunąć, użyte energicznie kleszcze nic nie pomagają, rodząca traci siły, bóle porodowe słabieją; wówczas trzeba poświęcić dziecię, i wykonać perforacyą główki, choćby była pewność o jego życiu, bo nie zrobiwszy tego, matka niezawodnie umrze, a w każdym razie dziecię uratowaném być nie może. (H. F. Kilian. *Die operative Geburtshülfe*. Bonn 1849, Tom 2, str. 636—638).

Lecz zdaniem kolegi Janikowskiego taki nawet

przypadek nie upoważnia bynajmniej do perforacji główki dziecięcia żyjącego. Nie można bowiem nigdy powiedzieć z pewnością, że dziecię takie nie urodzi się już żywe drogami naturalnemi, a w najgorszym razie pozostaje jeszcze do wykonania operacja cięcia cesarskiego, przy której można mieć nadzieję uratowania i matki i dziecięcia, bez konieczności działania takiego, które niewątpliwie śmierć płodu za sobą pociągnie.

Za możliwością urodzenia się w podobnych zdarzeniach dziecięcia żywego drogami naturalnemi przemawiają opisane przez autorów wiarogodnych porody dzieci donoszonych, żywych, przy bardzo szczupłej miednicy. I tak: *Baudelocque* w dziele swoim mówi o trzech porodach dzieci żywych i mocnych, których jednak kości głowy łatwo na siebie zachodziły, przy takiej szczupłości miednicy, że wymiar prosty wyrosł tylko $2\frac{1}{2}$ cala (*L'art des accouchemens. T. I, § 96. str. 55, 56*). *Pan Boivir* opisuje dwa porody siłami natury uskutecznione, dzieci żywych, przy wymiarze prostym wynoszącym tylko 2 cale 10 linii i 3 cale. (*Handb. d. Geburtsk. übers. v. Robert, str. 345, 346*). *Capuron* mówi o kobiecie, u której *Baudelocque* chciał robić cięcie cesarskie, a która szczęśliwie sama porodziła (*Cours d'accouchemens. str. 607*). *Pani Lachapelle* przytacza porody naturalne, przy wymiarze prostym wynoszącym tylko 3, $2\frac{3}{4}$, $2\frac{1}{2}$, a nawet tylko 2 cale (*La pratique des accouchemens. T. 3, str. 495 i nast.*). Nie rzadkie są szczęśliwe porody kleszczowe przy wymiarze prostym wynoszącym $2\frac{1}{2}$ do 3 cali (*Osiander. Handb. etc. T. 2, Oddz. 2, str. 440 i nast. — Lachapelle, T. 3. str. 469 i nast.*).

Nareszcie co do uwagi czwartej, ta zdaniem kolegi Janikowskiego, wychodząca z zasad zupełnie przeciwnych wynurzonym w uwadze trzeciej, nie może być w żaden sposób przyjętą, jeżeli nie chcemy gwałcić praw osobistych, służących tak dobrze płodowi, jak i matce, tak dobrze w późniejszych jak i w najwcześniejszych chwilach jego życia; a takim pogwałceniem, niczem usprawiedliwić się nie dającym, nawet powagą pisarzy, choćby z innej strony najznakomitszych, byłoby wykonywanie sztucznego poronienia, koniecznie śmierć płodu za sobą pociągającego, tam, gdzie nauka podaje nam inne sposoby rozwiązania brzemienniej, zdolne uratować życie zarazem i matki i płodu w niej zawartego.

Te wszystkie wyjaśnienia kolegi Janikowskiego Towarzystwo lekarskie uznało za stosowne i zasadne, a zdanie jego co do czwartej uwagi kolegi Freja przyjęło jednomyślnie, z tém nadmienieniem, aby w rozprawie kolegi Janikowskiego zrobiony był dodatek, wykazujący, iż poronienie sztuczne nie powinno być nigdy w niemożności porodzenia przedsiębiorane.

Kolega Korzeniowski objaśniając złamanie kości goleniowych, okazywane przez niego na poprzedniem posiedzeniu, i w celu poparcia dowodzenia swego o szczególnym sposobie powstania rzeczzonego złamania, powiada:

1, iż twierdzeniom jego niestosowny czyni zarzut kolega Natanson, jakoby przedstawione złamanie dokonane zostało w sposób zwykły przy złamaniach goleni, gdy palce są uwieczonemi a całe ciało ciężarem swym w tył się przechyla, w którym to razie kierunek powierzchni dolnego odłamka jest z góry na dół i od tyłu ku przodowi, i ja

koby ten właśnie był kierunek odłamków kości przez kol. Korzeniowskiego okazywanych. Na początku opowiadania swego w anamnezie choroby wykazał kol. Korzeniowski, że chora złamała goleń na równej drodze, postawiwszy nogę na kawałku cegły, i wówczas przygnieciona ciężarem który dzwigała na plecach, straciła równowagę i w tył upadła, lecz w czasie upadku zakręciła się na telnodze, jak to sama jasno i wyraźnie opisywała. Nie było tu przeto żadnego uwięzienia palców, gdyż nawet i kawałek cegły, na której noga spoczęła, nie mógł dać dostatecznego oporu, któryby wywołał złamanie. Odlamki też kości niemają bynajmniej opisanego przez kol. Natansoną kierunku, lecz kość łydkowa złamaną jest od wewnątrz ku zewnątrz, a kość goleniowa od zewnątrz ku wewnątrz; jeśli zaś odłamek dolny kości goleniowej ma podobny kierunek, zależy to od przypadkowego oderwania się przedniej błaszki tejże kości.

2. Że kolega Korzeniowski nie przypuszcza żadnego złamania, którego by sobie mechanicznie za pomocą teorii drążka wytłómaczyć nie można było, w tłumaczeniu atoli podaném przez kol. Natansoną nie podobna tego znaleźć, albowiem człowiek upadający na wznak, jeśli palce stóp jego nie są uwięzione, machinalnie podejmuje nogi do góry, aby je zabezpieczyć od zawinięcia się pod ciałem, albo od zwichnięcia w stawie goleniowo-stopowym.

Viceprezes Helbich popierając zdanie kol. Natansoną mówi, iż miał chorego który złamał nogę w tańcu, gdy w impecie chciał się zatrzymać na jednej nodze.

Kol. Korzeniowski pojmuje dobrze w jaki sposób powstało w tym razie złamanie, albowiem siła i opór

działając na obydwu końce kości, zgięły ją do takiego stopnia, iż ta w najslabszym swém miejscu pękła, lecz na kierunku złamania taka przyczyna nie ma wpływu żadnego. We wszystkich zaś złamaniach *par contre-coup* kierunku złamania jest zawsze jeden, skoro tylko sposób w jaki kość złamaną została, pozostaje jeden i ten sam. Wreszcie kolega opiera się w tym względzie na nowszych autorach szkoły francuzkiej, np. pp. *Maison neuve*, *Malgaigne etc.*, którzy tlómaczenia swe stwierdzali wielolicznemi doświadczeniami na trupach.

Prezes wnosi aby kol. *Korzenio wski* przyniósł na przyszłe posiedzenie preparat raz już okazywany, a to dla powtórnego szczegółowego obejrzenia.

Poczém kol. *Korzenio wski* opowiedział o szczególnym przypadku zatrzymywania uryny, której wydzielenie czasowo zwiększoném było. Chory siedzące życie wiodący, który dla powiększonej wątroby i artrytycznych bólów, używał w tym roku wody karlsbadzkiej, dostał napadu choleryny żółciowej, wśród której uryna często i w małej ilości odchodziła. Nagle wstrzymanym został jój odchód, a przywołany kolega o godzinie 4, znalazł pęcherz rozdęty, pełny, do wysokości pępka dochodzący. Wprowadzony kateter bez żadnych przeszkód w drogach urynowych wypuścił nagromadzoną urynę i chwilowej niedogodności zaradził. Okoliczność ta powtórzyła się dnia tego samego o godzinie 3, o 8, i o 10, a użyty w każdym razie kateter zawsze równie wielką ilość uryny wypuścił. W skutku nagłego wzrostu sekrecyi uryny, puchlina wodna z nóg zesła zupełnie, a zjawisko całe jako krytyczne dla choroby artrytycznej uważać należało. Pierwszy napad artrytyczny

ukończył się był u chorego podobnież zwiększoną ilością uryny, która jednak bez trudności sama odchodziła.

Prezes wspomniał o chorym spuchniętym, leczonym w tym czasie przez niego, u którego wydzielenie uryny bez przyczyny wiadomój nagle się powiększyło. Co do niemożności urynowania zauważył prezes, iż dziwna ta przypadłość niepolegająca na żadnym stanie chorobliwym w drogach urynowych, zjawia się niekiedy samowolnie, i trwając od tygodnia do 3 tygodni, przechodzi bez dalszych złych następstw.

Viceprezes Helbich udzielił Towarzystwu wiadomość o śmierci Dra Fijałkowskiego jednego z dawniejszych członków naszego Towarzystwa. Następnie zaś opisał wypadek nadzwyczajnego krwawienia po operacji wyluszczenia narośli w okolicy szyi Laik od kapucynów mający na szyi guz wielkości orzecha włoskiego chciał koniecznie pozbyć się go, i zasięgał w tym względzie rady Viceprezesa. Napróżno zalecał tenże łącznie z kol. Groërem odłożenie operacji, lecz gdy chory nalegał, postanowiono ją wykonać, nie przypuszczając złych skutków. Przypomniał wprawdzie sobie Viceprezes iż przed kilku laty Telangectasia wielkości grochu cukrowego na języku odcięte silne krwawienie pozostawiło, nie wiedział atoli iż chory jest krwawcem, i że poprzednie wyrwanie zęba spowodowało krwawienie przez 6 tygodni trwające. Operacja guzu przez pojedyncze cięcie z łatwością dokonaną została i po wyluszczeniu onego, podwiązano małe tętnice podskórne. We 2 godziny po ukończeniu operacji objawiło się krwawienie silne, niczém powstrzymać się niedające. Krew arteryalna za ustaniem nacisku przez długi nawet czas wywieranego,

wybuchala z gwałtownością Żadne środki zewnętrzne, ani sesqui chloruretum ferri nie pomagały w tym razie; chory przez zbytne ujęcie krwi mdlał, puls niknął, przy wzmagającym się ziębnieniu ciała. Lekarze zarządziwszy dalsze używanie okładów, po staranném opatrzeniu rany, chorego opuścili, nie mając wiele nadziei uratowania go. Dnia następnego dano znać Viceprezesowi że chory żyje, i za odwiedzeniem go znalazł krew wodnistą sączącą się z pod guza utworzonego ze skrzepu krwi z nadchlorkiem żelaza połączonego. O dalszym postępie choroby udzieli Viceprezes wiadomość.

Kol. Natanson widział w tym czasie u człowieka starego na fałdzie brzucha narośl w postaci condylomatu wielkości jaja kurzego, na szypulce wązkiej spoczywającą. Chory domagał się operacyi, przez którą chciał się pozbyć narośli niedogodność mu sprawującej. Dwa cięcia z łatwością wykonano, lecz z rany nie wielkiej, krwawienie było wielkie. Otwór małej arteryi zamknął kolega przez zakręcenie szczypczykami, sączącą się zaś krew z powierzchni rany, z trudnością zatamował przez Liquor stipticus Lofii, który sprawując choremu mocne palenie, utworzył strup mocny i krwawienie znacznie wstrzymał.

DO REDAKCYI PAMIĘTNIKA TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO.

Z nie małym zadziwieniem przeczytałem na str. 160, ostatniego poszytu Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego artykuł nadesłany (skąd? od kogo?) tyczący się artykułu umieszczonego w Tygodniku lekarskim pod tytułem: *Anatomia normalna i patologiczna paznokci.*

Mamy wspomnianemu artykułowi do zarzucenia wady co do formy i codo treści.

Co do formy. Autor tego artykułu pow enby wiedzieć:

1). Że takt i zwyczaje ludzi naukowych, którym nie idzie o szykanę ale o naukową korzyść, wymagają, ażeby zarzuty czynione jakiej pracy nadsyłane były do tego samego pisma w którym praca rozbierana, była umieszczoną, że zatém autor powinien był się ze swém zażaleniem czy napomnieniem udać do Redakcyi Tygodnika lekarskiego, która jak zawsze otwarcie jego uwagi by przyjęła.

2) Że kto publicznie występuje z sądem o pracy naukowej lub z napomnieniem, powinien mieć odwagę przyznania się do swych zdań, a zatém powinien swe artykuły podpisywać.

Co do treści odpieramy w zupełności zarzuty autora, oświadczając, że jeżeli nie zrozumiał tego artykułu, to tylko jego własna w tém wina. Cytowaliśmy źródło, dla tego, ażeby każdy kto chce, mógł je w oryginale przeczytać. Że w artykule tym znajduje się mnóstwo wyrazów, może pierwszy raz w naszym języku do wyrażenia odpowiednich pojęć użytych, to koniecznie z rzeczy samej wynika, bo każdy pierwiastek histologiczny musi mieć swą nazwę; ale wyrazy użyte bynajmniej nie są nowe, bo wzięte z mowy potocznej i mające w niej to samo znaczenie. Każdy wie co znaczy listewka, rąbek, warstwa, wiązka, nitka, komórka gwiaździsta, luka, rdzeń, i t. p. Trudno wprawdzie bez rycin wyobrazić sobie postaci histologicznych pierwiastków tkanek, a przy nieznajomości histologii nawet niepodobna; ale dla ludzi obznajmionych z przedmiotem, wyżej wspomniane wyrażenia nie są hieroglifami. W końcu nie rozumiemy co artykuł powyższy ma wspólnego z obowiązkami dziennikarza, o których łatwiej rozprawiać niżeli je wypełniać.

Dr. Natanson.